

SOWINIEC

Czerwiec 2015

PÓLROCZNIK

Nr 46

CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNI NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



Za Wierną Służbę

J | P

KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
TMHiZK

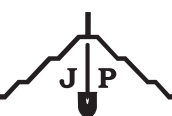
SOWINIEC

Czerwiec 2015

PÓLROCZNIK

Nr 46

CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNI NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



**KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
TMHiZK**

Sowiniec

Półrocznik Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

The Sowiniec

A Semiannual Journal of the Center for Research and Documentation of the Polish Struggles for Independence

Adres \ Address:

<https://www.sowiniec.com.pl>

The Internet service of the periodical: www.akademicka.pl/sowiniec

Wersja elektroniczna czasopisma jest wersją pierwotną

The primary version of the journal is the electronic format

Czasopismo jest indeksowane w bazach danych:

The periodical is indexed in the databases

Central and Eastern European Online Library (C.E.E.O.L.) Frankfurt am Main, Germany
'The Central European Journal of Social Sciences and Humanities' (C.E.J.S.H.) Poznań, Praha, Budapest, Bratislava

Rada Naukowa \ The Scholarly Board:

Prof. dr hab. Andrzej Nowak (Uniwersytet Jagielloński)
Prof. dr hab. Grzegorz Ostasz (Uniwersytet Rzeszowski)
Prof. dr hab. Wojciech Rojek (Uniwersytet Jagielloński)

Redaktor naczelny \ The Editor-in-Chief:

Prof. dr hab. Tomasz Gąsowski (Uniwersytet Jagielloński), e-mail: tomasz.gasowski@uj.edu.pl

Recenzenci \ The External Reviewers of this volume:

Prof. dr hab. Mariusz Wołos (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie)
Dr hab. Filip Musiał (Akademia Ignatianum w Krakowie)

Zespół redakcyjny \ The Editorial Team:

Adam Roliński (Uniwersytet Jagielloński), (sekretarz redakcji – sowiniec@gmail.com)
dr Jerzy Bukowski, Andrzej Fischer, Grzegorz Gill, Ludomir Olkuśnik

Redaktor tematyczny \ Sub-editors:

Dr hab. Henryk Głębocki (Uniwersytet Jagielloński), (history)

Redaktor językowy \ The Polish Language Consultant:

Joanna Nazimek (Polish philology)

Redaktor języka angielskiego \ The English language editor:

Artur Zwolski

Publikacja dofinansowana przez:

Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Krakowie

W numerze wykorzystano fotografie ze zbiorów FCDCN, Muzeum Armii Krajowej oraz dostarczone przez autorów

ISSN 1425-1965

SPIS TREŚCI

Tomasz Gąsowski, <i>Słowo od redaktora</i>	5
--	---

Rozprawy

Agnieszka Wątor, <i>Służba mjr. Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego w Inspektoracie Armii Krajowej „Maria” w latach 1943-1945</i>	7
Krzysztof Pięciak, <i>Ppor. Jan Siewiera „Wicher”. Żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i Konspiracyjnego Wojska Polskiego</i>	31
Marcin Kluzik, <i>Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”. Idee, program, działalność</i>	53

Wspomnienia i relacje

Ludwik Nowakowski „Bulgar”, <i>Szlak leguna „Bulgara”. Sierpień 1914 – grudzień 1916. Wspomnienia kaprała sekcyjnego Ludwika Nowakowskiego, cz. 2: Styczeń 1915 – grudzień 1916, do druku przygotował Krzysztof Nowakowski</i>	69
Michał Żak, <i>Wspomnienia z lat 1948-1958, spisał i opracował Mirosław Lewandowski</i>	107

Miscellanea

<i>Represje komunistyczne w Tarnowskiem 1945-1956, z dr Marią Żychowską, tarnowskim historykiem, rozmawia Józef Komarewicz</i>	133
<i>Noty o autorach</i>	137

CONTENTS

Tomasz Gąsowski, <i>A Word from the Editor</i>	5
--	---

Dissertations

Agnieszka Wątor, <i>Major Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski's service in the "Maria" Inspectorate of the Home Army in the years 1943–1945</i>	7
Krzysztof Pięciak, <i>2nd Lieutenant Jan Siewiera "Wicher". A soldier of the National Armed Forces and the Underground Polish Army</i>	31
Marcin Kluzik, <i>The "Niepodległość" Liberal Democratic Party. Ideology, agenda, activity</i>	53

Recollections and accounts

Ludwik Nowakowski "Bułgar", <i>The trail of "Bułgar" the legun. August 1914 – December 1916. The recollections of section corporal Ludwik Nowakowski, Part 2: January 1915 –December 1916, prepared for printing</i> by Krzysztof Nowakowski	69
Michał Żak, <i>Recollections of the years 1948-1958, written down and elaborated</i> by Mirosław Lewandowski	107

Miscellanea

<i>Communist repressions in the Tarnów area in the years 1945–1956, a conversation with dr Maria Żychowska, a historian from Tarnów, conducted by Józef Komarewicz</i>	133
<i>Notes about the authors</i>	137

SŁOWO OD REDAKTORA

Tomasz Gąsowski

Pozostając w zgodzie z naczelnym przesłaniem naszego półrocznika historycznego, zawartość kolejnego numeru, który pragnę zarekomendować życzliwemu Czytelnikowi, koncentruje się wokół różnych aspektów działań Polaków w służbie niepodległości, zarówno samej idei, jak i konkretnych form jej realizacji.

W zamieszczonych tu tekstach znajdujemy zatem opis życia i działalności mało znanych a ważnych postaci, zasługujących na miano bohaterów naszej dwudziestowiecznej niepodległości. Ich jednostkowe losy traktujemy przy tym jako przykłady postaw i zachowań wielu innych, współczesnych im Polaków w podobnych okolicznościach. Wszyscy oni należeli do kolejnych generacji, które umownie można oznaczyć przełomowymi datami: 1914, 1918, 1939-1945 i 1981, kiedy to wydarzenia dziejowe zmuszały ich przedstawicieli do podejmowania zasadniczych decyzji: walka czy kapitulacja, aktywność czy bierność, opór czy przystosowanie. Konieczność dokonywania przez Polaków w takich właśnie sytuacjach dramatycznych wyborów, które często przesądzały o dalszych losach ich samych, a także ich rodzin, była w ostatnich dwu wiekach naszych dziejów zjawiskiem poniekąd cyklicznym. Powtarzała się ona bowiem w okresie historycznym zamkniętym datami 1795-1989.

Na kartach najnowszego numeru „Sowińca” prezentowani są, choć w różnej formule, legionista I Brygady, oficer AK, żołnierz wyklęty i wreszcie więzień stalinowski, a następnie działacz Konfederacji Polski Niepodległej. Stojąc niejako ramię w ramię, tworzą sztafetę pokoleń w służbie niepodległości. Tak więc, trzymając się porządku chronologicznego (kolejność w publikacji jest odmienna, warunkowana gatunkiem poszczególnych tekstów), poznajemy koleje służby Ludwika Nowakowskiego „Bułgara” w 1 Pułku Piechoty I Brygady Legionów Polskich latach 1915-1916, opowiedziane na podstawie wspomnień przez jego wnuka. Jest to ciąg dalszy narracji rozpoczętej w poprzednim numerze. Kontynuację stanowi także opracowanie poświęcone wojennej biografii legendarnego „Tysiąca”, gen. Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego. W tym fragmencie widzimy go w stopniu majora na stanowisku inspektora Inspektoratu „Maria” (Miechów) Armii Krajowej (1943-1945). Ilustracją powojennych losów żołnierzy, dla których wojna nie skończyła się w 1945 r., jest artykuł kreślący sylwetkę podporucznika Narodowych Sił Zbrojnych i Konspiracyjnego Wojska Polskiego Jana Siewiery

„Wichra”. I wreszcie ten cykl biograficzny zamykają wspomnienia Michała Żaka, seminarzysty oo. Jezuitów związanego tuż po wojnie z Polską Podziemną Armią Niepodległościową, w latach 1948-1958 więźnia politycznego z wyrokiem śmierci, a w przyszłości współpracownika Konfederacji Polski Niepodległej w Krakowie. Możemy wreszcie poznać skalę i rodzaje represji, jakie dotykały patriotyczną młodzież w powojennej Polsce, na przykładzie regionu Tarnowskiego.

Oprócz galerii postaci w najnowszym numerze „Sowińca” znajdziemy również prezentację organizacji opozycyjnej, działającej, oczywiście nielegalnie, w Polsce lat osiemdziesiątych XX wieku. Mowa tu o Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, wyrazistym ideowo i programowo ugrupowaniu, którego członkowie i sympatycy obrali od początku dojrzałą polityczną formułę funkcjonowania.

Sięgając po ten numer półrocznika, warto zwrócić uwagę na dwie jeszcze sprawy. Pierwsza to autorzy publikowanych tekstów. Idzie tu nie tylko o ich kompetencje, ale także fakt, iż prezentują rozległą skalę wiekową: od studentów, przez młodych adeptów historii rozpoczynających dopiero działalność naukową, aż po doświadczonych badaczy o dużym dorobku. Bliższe informacje o nich można odnaleźć tradycyjnie na końcu tomu. Temu zróżnicowaniu autorów towarzyszy także różnorodność gatunkowa publikowanych tekstów. Są zatem artykuły i rozprawy, wspomnienia czy rozmowa z autorem, a ściślej rzecz biorąc autorką, pełniącą rolę recenzji jej twórczości. Nie jest to przypadek, lecz stały przejaw świadomego działania ze strony Redakcji.

Życząc interesującej i pożytecznej lektury, zachęcam do sięgnięcia po 46 numer „Sowińca” i zapowiadam kolejne.

Kraków, czerwiec 2015 r.

ŚLUŻBA MJR. BOLESŁAWA MICHAŁA NIECZUI-OSTROWSKIEGO W INSPEKTORACIE ARMII KRAJOWEJ „MARIA” W LATACH 1943-1945

Agnieszka Wątor

Kolejny artykuł poświęcony osobie i działalności konspiracyjnej mjr. Bolesława Nieczui-Ostrowskiego dotyczy jego służby jako inspektora Inspektoratu AK Miechów krypt. „Maria” w latach 1943-1945¹.

W opracowaniu wykorzystano publikacje późniejszego gen. Nieczui-Ostrowskiego, w których przedstawił wydarzenia z czasów okupacji niemieckiej i działalności w Inspektoracie AK „Maria”². Przydatne okazały się także dzieła autorów, którzy poruszali tematykę związaną z osobą generała (Teodor Gąsiorowski³, Mariusz Jędrzejko⁴, Stanisław Piwowski⁵). Ponadto wykorzystano publikacje, omawiające operację „Buzza” i sytuację na terenach wyzwolonych w tym czasie spod okupacji niemieckiej.

¹ Zob. A. Wątor, *Działalność konspiracyjna kpt. Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego w latach 1939-1943*, „Sowiniec” 2014, nr 44, s. 27-49 (tam też podstawowa bibliografia, w tym źródła z IPN).

² B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 1: *Kryptonim „Miś” (1939-1942)*, Warszawa 1995; t. 2: *Kryptonim „Michał” – „Maria” (1943-VI.1944)*, cz. 1: *Komenda Inspektoratu, rozkazodawstwo, akcja scaleniowa oraz służby szczególnie ważne dla konspiracji*, Elbląg 2001; cz. 2: *Komenda Inspektoratu, komendy obwodów, podobwodów, placówek, akcje scaleniowe, powiększenie stanów konspiracyjno-bojowych, oddziały dyspozycyjne, dywersyjno-partyzanckie oraz ich działalność konspiracyjno-bojowa*, Elbląg 2007; idem, *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria” w walce*, Warszawa 1991.

³ T. Gąsiorowski, *Sto lat generała „Nieczui”*, [w:] *Przeciw czerwonej dyktaturze*, red. F. Musiał, J. Szark, Kraków 2007, s. 23-28, *Z archiwów bezpieki. Nieznane karty PRL*, 7; T. Gąsiorowski, F. Musiał, *Sprawa pokazowego procesu 106 DP AK w dokumentach UB*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” R. 13, 2004, nr 22, s. 159-196.

⁴ *Gen. bryg. Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski*, [w:] *Generałowie i admirałowie III Rzeczypospolitej (1989-2002)*, red. M. Jędrzejko, M.L. Krogulski, M. Paszkowski, Warszawa 2002, s. 247-248.

⁵ S. Piwowski, *Niezwykłe życie generała brygady Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego, pseudonim: „Bolko”, „Grzmot”, „Tysiąc”, „Michałowicz”*, „Informator Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” R. 16, 2007, nr 3, s. 4-9; idem, *Niezwykłe życie Gen. Bolesława M. Nieczui-Ostrowskiego (pseud. „Bolko”, „Grzmot”, „Michałowicz”, „Tysiąc”)*, „Sowiniec” 2008, nr 32/33, s. 119-122.

Podstawowym i najważniejszym źródłem informacji były jednak materiały archiwalne, przechowywane w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie i Krakowie. Stały one podstawą źródłową dla niniejszego opracowania. Archiwalia składają się z akt sporządzonych przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego podczas prowadzonego śledztwa, przesłuchań generała i żołnierzy jemu podległych oraz świadków, a także z dokumentów powstałych po procesie⁶.

W sierpniu 1943 r. dowódca Okręgu Kraków płk Józef Sychalski „Luty”, będąc w domu mjr. Bolesława Nieczui-Ostrowskiego, zaproponował mu objęcie stanowiska komendanta miasta Krakowa lub struktury konspiracyjnej w rejonie Miechowa. Major Ostrowski na tę propozycję odpowiedział przełożonemu: „Panie komendancie, jestem zwykłym żołnierzem i proszę mnie wyznaczyć tu albo tu”⁷. Zgodnie z tak wyrażoną wolą płk „Luty” mianował majora Komendantem Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej Miechów. Major Ostrowski objął tę funkcję 15 września 1943 r. Przez cały okres działalności w Inspektoracie posługiwał się pseudonimami: „Bolko”, „Michałowicz” i „Tysiąc”⁸.

Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK Miechów wchodził w skład Okręgu ZWZ-AK Kraków i znajdował się na terenie należącym przed wojną do trzech powiatów: miechowskiego, olkuskiego i pińczowskiego, wchodzących w skład województwa kieleckiego. Na skutek zmian, wprowadzonych przez okupanta miasto Olkusz wraz z południowo-zachodnią częścią powiatu olkuskiego zostało włączone do Rzeszy. Pozostałe ziemie tych powiatów, o obszarze około 3000 km², zostały wcielone do Generalnego Gubernatorstwa. Północna część powiatu pińczowskiego wraz z Pińczowem została przyłączona do niemieckiego starostwa w Busku. Z części powiatów: olkuskiego i pińczowskiego oraz z powiatu miechowskiego stworzono starostwo Miechów z siedzibą w tym mieście⁹.

Inspektorat miał pełnić jedną z ważniejszych ról w razie wybuchu powstania. Najważniejszym zadaniem w takim wypadku było wspieranie Krakowa i okolic w walce z okupantem oraz współdziałanie z jednostkami krakowskimi w wyzwaniu miasta. We wrześniu 1943 r., gdy mjr Ostrowski przejmował inspektorat, był on słabo zorganizowany i zdekonspirowany przez liczne „wsypy”. Głównym zadaniem nowego inspektora było jak najszybsze zorganizowanie nowej sieci konspiracyjnej oraz „armii w liczbie co najmniej dziesięciu tysięcy ludzi i nie wdawanie się w niepotrzebne walki”¹⁰. Powstanie było planowane na drugą połowę 1944 r. Trudnością w osiągnięciu szybkiego stanu gotowości były krótki okres, duża dekonspiracja terenu, jak i słabe efekty pracy organizacyjnej¹¹. Pułkownik Sychalski zapewnił nowego inspektora o swej pomocy i zezwolił na zebranie ze sobą niektórych osób pracujących w konspiracyjnej produkcji

⁶ Z powodu długotrwałego remontu prowadzonego w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie nie było możliwe przeprowadzenie kwerendy dokumentów znajdujących się w tymże archiwum.

⁷ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, PW Kr, Akta sprawy przeciwko Bolesławowi Nieczui-Ostrowskiemu i innym, s. 233.

⁸ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 18; S. Piwowarski, *Niezwykłe życie Gen. Bolesława M. Nieczui-Ostrowskiego...*, s. 120.

⁹ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 16; idem, *Inspektorat AK „Maria”...*, t. 2, cz. 1, s. 31-47.

¹⁰ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, WUSW Kr, Nieczuja-Ostrowski Bolesław i inni, s. 48.

¹¹ Ibidem.

uzbrojenia w Krakowie. Doradził mu również, aby stworzył specjalne grupy do walki z bandytyzmem i konfidentami, gdyż na obszarze tym znajdowały się, jak to sam określił: „elementy będące w kolizji z prawem”¹².

Przybywszy we wrześniu 1943 r. do inspektoratu, mjr Ostrowski spotkał się ze swoim poprzednikiem mjr. Aleksandrem Mikułą „Karolem”, który przekazał mu wszystkie obowiązki. Kapitan Leopold Bochnak „Piotr” – zastępca „Karola” oraz zastępca szefa wywiadu, zapoznał nowego inspektora z sytuacją panującą na podlegającym mu terenie. Komendant Ostrowski pozostawił kpt. Bochnaka na stanowiskach, jakie sprawował do tej pory. Swoim adiutantem mianował ppor. Edmunda Sienkowskiego „Pika”, po nim stanowisko to objął ppor. rez. Franciszek Gądek „Granit”, „Beton” i ppor. rez. Antoni Daroszewski „Stefan”¹³.

Na samym początku mjr „Bolko” stworzył plan działania, polegający na scaleniu wszystkich organizacji wojskowych podporządkowanych politycznie i ideologicznie rządowi polskiemu. Po zatwierdzeniu planu przez Komendę, nowy inspektor natychmiast rozpoczął realizację planu. Do oddziałów AK inspektoratu, inspektor „Bolko” wcielił żołnierzy z następujących organizacji wojskowych: Stronnictwa Narodowego (Narodowa Organizacja Wojskowa), Stronnictwa Ludowego (Bataliony Chłopskie – Chłostra), Polskiej Partii Socjalistycznej (Gwardia Ludowa „Wolność, Równość, Niepodległość”), Związku Harcerstwa Polskiego (Szare Szeregi), Związku Odrodzenia Rzeczypospolitej, Konfederacji Narodu, Organizacji Orła Białego, Polskiej Organizacji Powstańczej, Narodowych Sił Zbrojnych oraz z innych pomniejszych organizacji¹⁴. Od lipca 1943 r. do grudnia 1944 r. żołnierzy wcielonych do AK na terenie Inspektoratu Miechów było około 20 tysięcy, z czego największą liczbę osób przekazały BCh – około 10 tysięcy¹⁵.

Inspektor Ostrowski, aby zapewnić odpowiednie wyszkolenie nowym żołnierzom, powołał nowe kursy Szkoły Podchorążych i Szkoły Podoficerskiej Piechoty. Do końca 1944 r. przeprowadzono ponad 20 kursów podchorążych i około 60 podoficerskich. Absolwenci kursów podchorążych otrzymywali tytuł podchorążego w stopniu starszego strzelca lub kaprała. W podobny sposób awansowali podoficerowie. Szkolenia były prowadzone według wydawanych odpowiednich wytycznych, programów, materiałów do ćwiczeń, przedruków regulaminów, fotokopii map taktycznych itp.¹⁶ Wprowadzono także systematyczne szkolenia dla wszystkich żołnierzy. Prowadzili je przeszkoleni na specjalnych kursach dowódców cichociemni. Podczas tych zajęć wojskowi byli zaznajamiani z bronią: zrzutową, pochodzącą z produkcji konspiracyjnej i od okupanta. Często wykorzystywano w ramach szkolenia oddziały partyzanckie inspektoratu, Kedywu krakowskiego i innych oddziałów, które przez pewien czas przebywały na terenie inspektoratu. Za kursy odpowiedzialny był drugi zastępca inspektora „Bolka”, rtm. Józef Bokota „Malina”, a następnie rtm. Kazimierz Kierczyński „Kruk”¹⁷.

¹² IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 252.

¹³ *Ibidem*, s. 234; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 31.

¹⁴ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 19; idem, *Inspektorat AK „Maria”...*, t. 2, cz. 1, s. 37-41.

¹⁵ Idem, *Rzeczpospolita...*, s. 19; idem, *Inspektorat AK „Maria”...*, t. 2, cz. 1, s. 37-41; T. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 26.

¹⁶ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 25.

¹⁷ *Ibidem*, s. 25, 32.

Na skutek wcielenia tak dużej liczby nowych żołnierzy w szeregi AK, zaczęto formować nowe placówki, uzupełniano sztaby i powoływano nowych dowódców. Inspektor Nieczuja-Ostrowski „Bolko” zarządził także przeorganizowanie poszczególnych jednostek konspiracyjnych inspektoratu. Utworzono specjalne grupy kadrowe odpowiadające za poszczególne zadania. Nowy inspektor zmienił kryptonim Inspektoratu z „Miś” na „Michał”, a wiosną 1944 r. na „Maria”. Również kryptonimy jednostek konspiracyjnych uległy przemianowaniu. Obwody otrzymały następujące kryptonimy: Miechów – „Magdalena”, Olkusz – „Olga”, Pińczów – „Pelagia”. Nowym komendantem na Obwód Miechów został mianowany ppor. Stanisław Grabowski „Janusz”, od kwietnia do września 1944 r. funkcje tę pełnił por. rez. Piotr Sławoń „Swarożyc”, a następnie ppor. rez. Stanisław Paletko „Rzecki”. W Olkuszu do sierpnia 1944 r. komendantem był ppor. cz.w. Leonard Mleczek-Nowowiejski „Imielski”, a po nim ppor. rez. Stanisław Czech „Czarny”. W Obwodzie Pińczów pozostawiono dawnego komendanta kpt. Romana Zawarczyńskiego „Sewera”, a po nim kolejno stanowisko to obejmowali: ppor. rez. Jan Pszczoła „Janczar”, „Tarnawa” i ppor. rez. Jan Maniak „Mar”. Adiutantami komendantów zostali mianowani: kpr. pchor. Władysław Terlecki „Strzała”, ppor. rez. Franciszek Gądek „Granit”, „Beton” i ppor. rez. Jan Boniszewski „Bończa”¹⁸.

Inspektor Ostrowski, aby uzyskać większą sprawność organizacyjną oraz lepszą kontrolę nad całą pracą konspiracyjną, stworzył komendy podobwodów. Stanowiły one szczebel pośredni pomiędzy obwodami a placówkami. W każdym obwodzie stworzono po trzy podobwody: północny, centralny i południowy. Im z kolei podlegały co najmniej trzy placówki. Major Ostrowski mianował także oficerów dywersji w poszczególnych obwodach.

Obwód Miechów „Magdalena” składał się z podobwodów:

- I. Książ Wielki o kryptonimie „Kazia”; komendantem był ppor. rez. Julian Malinowski „Słowik”.
- II. Miechów o kryptonimie „Magda”; pierwszym komendantem został ppor. rez. Piotr Sławoń „Swarożyc”. Od kwietnia 1944 r. jego stanowisko objął ppor. rez. Wojciech Majewski „Jaksa”.
- III. Proszowice o kryptonimie „Pela”; dowódca: ppor. Edmund Sienkowski „Pik”. Oficerem dywersji w „Magdalenie” był por. Józef Gargas „Grot”.

Obwód Olkusz „Olga”:

- I. Żarnowiec o kryptonimie „Żelcia”; dowódca: kpt. rez. Henryk Szenker-Niebrzydowski „Henryk”, a od stycznia 1944 r. ppor. rez. Stanisław Czech „Czarny”.
- II. Wolbrom o kryptonimie „Wikcia”; dowódca: ppor. rez. Władysław Novák „Zempliński”.
- III. Skąła o kryptonimie „Sabcia”; podobwód ten miał trzech komendantów: pierwszym był ppor. rez. Franciszek Gądek „Beton”, od grudnia 1943 r. był nim plut. pchor. Jerzy Światłowski „Świat”, od marca 1944 r. komendantem mianowano ppor. rez. Pawła Łudzika „Orzeł”.

Stanowisko oficera dywersji w „Oldze” powierzono kpr. pchor. cz.w. Leonowi Wyjałowskiemu pseud. „Ziemia”.

¹⁸ *Ibidem*, s. 21, 28.

Obwód Pińczów „Pelagia”:

I. Pińczów o kryptonimie „Pola”; dowódcą został ppor. rez. Aleksander Issa „Słoń”, a od stycznia 1944 r. kpt. Józef Dmowski „Nemo”.

II. Działoszyce o kryptonimie „Dusia”; komendant: plut. chor. rez. Stanisław Wójcik „Brzoza”.

III. Koszyce o kryptonimie „Kasia”; z ppor. rez. Stanisławem Padło „Nieborą” na czele.

W „Pelagii” oficerem dywersji był od 1942 r. plut. pchor. rez. Stanisław Wójcik „Brzoza”, a od wiosny 1944 r. ppor. rez. Kazimierz Przybysławski „Młot”¹⁹.

Funkcję szefa sabotażu, dywersji i partyzantki w sztabie inspektoratu mjr Nieczuja-Ostrowski powierzył ppor. rez. Stanisławowi Jazdowskiemu „Żbik”. Od wiosny 1944 r. stanowisko to przejął kpt. rez. cc. Antoni Iglewski „Ponar”, trzeci zastępca komendanta inspektoratu²⁰.

Przy placówkach, plutonach oraz drużynach działały oddziały dywersyjno-sabotażowe (ODS), które zwiększały się wraz z jednostkami terenowymi. Oprócz ODS powstały oddziały dywersyjno-partyzanckie (ODP), które działały tylko w czasie wykonywanego zadania. Istniały także bardzo nieliczne oddziały partyzanckie (OP), których liczba wzrosła dopiero na wiosnę 1944 r.²¹

Przy komendach obwodowych i podobwodowych najczęściej tworzone ODP i OP. Poprzez oficerów dywersji ze sztabów obwodowych oddziały te podlegały komendantom, którzy z kolei podlegali szefowi do spraw dywersji i partyzantki inspektoratu. Natomiast w okresie działalności inspektora Ostrowskiego oddziały partyzanckie podlegały bezpośrednio szefowi dywersji inspektoratu, a komendantom terenowym na prawach garnizonowych²².

Do oddziałów partyzanckich, które działały najczęściej w zgrupowaniach kilku drużyn i były najsilniejsze oraz najbardziej aktywne, należał OP „Skrzetuski” na czele z dowódcą por. Alojzym Dziurskim „Kmitą”. Od lipca 1944 r. stanowisko dowódcy objął ppor. rez. Stanisław Jazdowski „Żbik”. Oddział partyzancki „Skrzetuski” był pierwszym takim oddziałem utworzonym w Inspektoracie „Maria” na wiosnę 1944 r. Kolejnymi oddziałami były: OP „Babinicz”, dowódca: kpr. pchor. Juliusz Nowak „Babinicz”; OP „Jaksa”, dowódca: ppor. rez. Wojciech Majewski „Jaksa”; OP „Olgierd”, dowódca: por. rez. Józef Malara-Łucki „Olgierd”; OP „Bartosz Głowacki”, dowódca: ppor. rez. Tomasz Adrianowicz „Pazur”; OP „Trzaska”, dowódca: plut. rez. Jan Mołęda „Trzaska”. Do oddziałów dywersyjno-partyzanckich należały: ODP „Kłos”, którego dowódcą był kpr. pchor. cz.w. Jerzy Biechoński „Kłos”, oraz ODP „Sokół” na czele z dowódcą ppor. rez. Franciszkiem Pudo „Sokół”. Kolejnymi były: ODP „Boruta 22” na czele z ogn. Julianem Słupikiem „Borutą 22” i ODP „Lot”, którym dowodził plut. rez. Mieczysław Janiec „Lot”²³.

Oddziałom dywersyjnym nadano wspólny kryptonim „Dominika”, który był łączony z danym kryptonimem podobwoду, np. „Dominika-Kazia”, „Dominika-Żelcia” itd.

¹⁹ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 234; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 21-22.

²⁰ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 21, 32.

²¹ *Ibidem*, s. 21.

²² *Ibidem*, s. 21-22.

²³ *Ibidem*, s. 22-23.



Żołnierze oddziału „Olgierd”. Od lewej strony siedzą: „Zasaniec”, Józef Malara „Olgierd” i Julian Nowak „Babinicz”. Drugi od lewej kłęczą Tadeusz Tochowicz „Dereń”

Połączony w ten sposób kryptonim oznaczał np. oddział dywersyjny Podobwołu Książ Wielki, oddział dywersyjny Podobwołu Olkusz²⁴.

Jak wspominał po latach mjr Ostrowski, już w połowie 1944 r. oddziały partyzanckie posiadały pełne uzbrojenie. Zdarzały się też przypadki, że niektóre z nich miały nadwyżkę uzbrojenia z trzydniowym zapasem amunicji. W poszczególnych jednostkach bojowych stan uzbrojenia systematycznie się zwiększał. Przyczyniły się do tego rzuty, organizowane akcje pozyskiwania broni poprzez zakupy u żołnierzy niemieckich i ich sprzymierzeńców, konspiracyjna produkcja oraz zdobywanie jej w otwartych walkach z wrogiem²⁵.

Inspektor „Bolko” doprowadził do rozbudowy sieci wywiadu i kontrwywiadu (W i KW/WKW), z uwzględnieniem placówek. Na początku szefem W i KW na szczeblu Inspektoratu był ppor. rez. Stanisław Głowacki „Zend”. Działał on w porozumieniu z pierwszym zastępcą inspektora mjr. „Piotrem”. Po akcji scalenia AK z oddziałami NOW, funkcję tę objął ppor. rez. Jerzy Kamiński „Wigura”²⁶. Na szczeblu inspektoratu jego najbliższymi współpracownikami byli podchorążowie: Stanisław Musiałek „Rafał”, Władysław Rynkowski „Michał”, Marian Topór „Opal”, Józef Śliwa „Józwa”, ppor. rez. Józef Raj „Burza” oraz st. sierż. Walery Kosołka „Dziarski” – stały informator,

²⁴ *Ibidem*, s. 23.

²⁵ *Ibidem*, s. 29.

²⁶ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 62; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 23.

który był tłumaczem w policji niemieckiej w Miechowie²⁷. Informacji do W i KW dostarczał także oddział „Kmity”. Dzięki wywiadowi „Kmity” jednostki wojskowe inspektoratu były niejednokrotnie ostrzegane o organizowanych przez Niemców pacyfikacjach wsi i obławach na partyzantów²⁸.

Na terenie Inspektoratu „Maria” działało także Biuro Informacji i Propagandy. Szefem BIP inspektoratu został mianowany ppor. rez. Gądek „Granit”. W poszczególnych obwodach funkcję kierowników BIP sprawowali: w „Magdalenie” – Leopold Krzyk „Jeź”; w „Pelagii” – Jan Maniak „Mar”; w „Oldze” – Bronisław Szota „Olimp”²⁹.

Kierownikiem kolportażu w sztabie inspektoratu był Stanisław Fronczak „Lin”. Od 1939 r. na terenie inspektoratu wydawano takie czasopisma konspiracyjne jak: „Pobudka”, „W Szeregu”, „Znak”, „Sygnał”, „Biuletyn Informacyjny”. Od 1944 r. dołączono do nich kolejne. W Obwodzie Miechów rozprowadzano: pismo wojskowe „Powstaniec”, „Odwet”, „Brygadę”, „Szarżę” i „Czyn”. W Obwodzie Olkusz: „Zryw”, „Wici”, „Iskrę”. Natomiast w Obwodzie Pińczów: „Wiarus”, „Żołnierz Polski” i „Gniazdo Oporu”. Tygodniowy nakład tych pism wynosił od czterech do pięciu tysięcy egzemplarzy. Dodatkowo w ramach działalności sztabu inspektoratu wydawano „Wiadomości AK”, czasopismo o tematyce głównie wojskowej³⁰. Biuro Informacji i Propagandy posiadało własną siatkę wywiadowczą. Centrala dla kontaktów z KO znajdowała się w Krakowie przy ul. Mikołaja Reja 28, a jej komendantką była Julia Pająkowa „Halina”. We wsi Luborzycza u Józefa Wójcika „Cierniaka” znajdowała się skrzynka wewnętrzna o charakterze centralnym. Skrzynkę tę obsługiwała Aniela Wójcik „Hala”. Prasa przeważnie przewożona była w bańkach na mleko, które posiadały podwójne dno. W czasie, gdy nasiliły się walki z okupantem niemieckim, utworzono specjalne patrole propagandowe przy sztabach dywizji i brygadach oraz w pułkach. Były one wyposażone w aparaty fotograficzne i częściowo w aparaty filmowe³¹.

W 1943 r. Służba Ochrony Powstania została przemianowana na Wojskową Służbę Ochrony Powstania i powiększona o kolejne plutony, które składały się ze starszych roczników wojskowych. Tworzono je nie tylko przy komendach obwodów, ale i podobwodów. Inspektorem WSOP w sztabie Inspektoratu Miechów został mianowany por. rez. Tadeusz Mazurek „Czwałga”, „Tarnawa”. Pod koniec 1944 r. WOSP inspektoratu liczył dziesięć kompanii, które znajdowały się w podobwodach. Działały na tym terenie w plutonach. Wszystkie oddziały WOSP podlegały por. rez. Tadeuszowi Mazurkowi, będącemu inspektorem WOSP³².

Działająca już wcześniej służba kwatermistrzowska powołała sekcje: intendencką, zaopatrzenia materiałowego, uzbrojenia, warsztaty rusznikarskie remontujące posiadaną broń. Sekcja uzbrojenia działała już wcześniej i produkowała granaty oraz butelki zapalające. Wszystko to w ramach krakowskiej „Ubezpieczalni”. W celu zwiększenia uzbrojenia utworzono specjalne ekipy kolejowe, które napadały na transporty wojskowe

²⁷ Ibidem.

²⁸ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 236-249.

²⁹ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 25.

³⁰ Ibidem, s. 25.

³¹ Ibidem, s. 30.

³² IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 234; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 16-18, 21, 26-27; idem, *Inspektorat AK...*, t. 2, cz. 1, s. 36-37, 76-77, 84-108.

okupanta. W ten sposób zdobywano: broń, amunicję i sprzęt bojowy³³. Jesienią 1943 r. na stanowisko kwatermistrza inspektoratu mjr Ostrowski mianował swojego brata, ppor. cz.w. Zbigniewa Ostrowskiego pseud. „Zabój”. Nie tylko przy sztabach i jednostkach wojskowych działały służby kwatermistrzowskie. Na całym terenie inspektoratu utworzono podkwatermistrzostwa terytorialne. Ich zadaniem było zaopatrywanie oddziałów partyzanckich w żywność i inne środki materialne. W chwili wybuchu powstania miały również zaopatrywać jednostki walczące oraz zajmować się ewakuacją rannych, chowaniem zmarłych, sprzętem wojskowym itp. Komendy obwodów miały rozkaz, aby w razie powstania lub akcji o podobnym znaczeniu i zbliżania się linii frontu natychmiast przez swoje oddziały WOSP i przy współudziale Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa zabezpieczyć obiekty wojskowe, mosty, drogi, koleje, magazyny itp. Miało się to odbyć przez wystawianie posterunków i przeprowadzanie partoli wojskowo-policyjnych. Natomiast na tyłach wojsk walczących do ich obowiązku należało organizowanie ośrodków i punktów zaopatrzenia, które miały z kolei umożliwiać wyekwipowanie kwatermistrzowskich punktów aprowizacji walczących Wielkich Jednostek, jak i ewakuację rannych i sprzętu bojowego³⁴.

W ramach obwodów powołano obwodowe referaty wojskowe. Miały one na celu: opracowanie w powiatach powszechnej mobilizacji w razie powstania i uzupełnienie obśady etatów związanych z kwatermistrzostwem. Na terenie inspektoratu rozmieszczono sieć zrzutowisk, które przyjmowały broń, amunicję, pieniądze i skoczków z samolotów alianckich. Komendantem baz zrzutowych w inspektoracie był ppor. Jerzy Migas „Kruk III”. Podczas zrzutów obecny był delegat z Komendy Głównej lub Komendy Okręgu. Oddziały inspektoratu ochraniały i obsługiwały zrzutowiska³⁵.

Inspektor Nieczuja-Ostrowski przyczynił się także do rozbudowy służby zdrowia. Na stanowisko szefa sanitarnego inspektoratu został powołany mjr Waław Jaros „Świt”. Major „Świt” stworzył nowe punkty sanitarne, które zostały włączone do siatki sanitarnej inspektoratu sekcji sanitarnych scalonych organizacji. Po scaleniu wojskowa służba sanitarna działała w prawie każdej wsi w inspektoracie. Punkty i patrole sanitarne zostały zorganizowane przez jednostki Wojskowej Służby Kobiet. Oddziały te składały się z plutonów, drużyn i patroli. Ich komendantki obwodowe były podporządkowane szefowi sanitarnemu inspektoratu i dywizji mjr. Waławowi Jarosowi. Lekarze i ich personel pomocniczy przeprowadzał w tych jednostkach szkolenia sanitarne. Oprócz tego typu kursów prowadzone były również podstawowe szkolenia wojskowe. Oddziały WSK dokonywały zakupu leków i narzędzi chirurgicznych. Ponadto przygotowywały opatrunki, bandaże, nosze, apteczki i torby sanitarne. Sekcje gospodarcze WSK odpowiadały za szycie biało-czerwonych opasek z napisem: „WP”, furazerek, chlebaków itp. Szkolenia sanitarne organizowane były także przy wszystkich oddziałach bojowych, począwszy od kompanii wzwyż. Działały również patrole sanitarne, w batalionach i wzwyż powoływano lekarzy, a przy Wielkich Jednostkach szefów sanitarnych³⁶. Według relacji mjr. Ostrowskiego na terenie inspektoratu istniały szpitale powiatowe, ale nie zawsze było możliwe umieszczenie w nich rannych żołnierzy. Dlatego też przystąpiono do stworze-

³³ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 24.

³⁴ *Ibidem*, s. 28.

³⁵ *Ibidem*, s. 24.

³⁶ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 86; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 24, 29.

nia szpitali polowych. Planowano zorganizowanie ich w Wolbromiu, Pieskowej Skale, Proszowicach i Kazimierzy Wielkiej³⁷.

Inspektor Ostrowski zwiększył także komórki legalizacyjne, które świetnie fałszowały różnego rodzaju dokumenty używane przez okupanta. Przy fałszowaniu dokumentów posługiwano się oryginalnymi blankietami i pieczętkami. W ich zdobywaniu w szczególności pomagał Roman Nowak „Nina”, organista Franciszek Grzebieluch „Organ”, księży z poszczególnych parafii, w szczególności kapelani wojskowi, oraz polscy urzędnicy ze starostwa niemieckiego w Miechowie. W ramach inspektoratu zorganizowano pomoc dla osób wysiedlonych, rodzin żołnierzy poległych, chorych, aresztowanych i ukrywających się³⁸.

Inspektor Ostrowski wspólnie z ks. Wacławem Jabłonką „Wilkiem” i ks. Wacławem Radoszem pseud. „Chętym” rozbudowali służbę duszpasterską na terenie Inspektoratu AK „Maria”. Swoim zasięgiem objęła ona: sztab, obwody, szpitale oraz w późniejszym czasie pułki i bataliony. Naczelnym kapłanem inspektoratu został mianowany ks. Jabłonka, a jego zastępcą ks. Radosz³⁹. Duszpasterstwo Inspektoratu „Maria” podlegało dziekanowi Komendy Okręgu, ks. ppłk. Józefowi Zatorze-Przytockiemu pseud. „Czeremosz”⁴⁰, a następnie dziekanowi Komendy Obszaru ks. gen. Piotrowi Niezgodzie pseud. „Buk”⁴¹.

Podstawę dowodzenia i działalności całej konspiracji stanowili łącznicy wszystkich szczebli dowodzenia. Liczyli oni kilkuset żołnierzy; funkcję łączników bardzo często pełnili kobiety, nieletni chłopcy i dziewczęta⁴².

Według relacji mjr. Ostrowskiego, zgodnie z radą komendanta Spychalskiego, powołał on specjalne grupy do walki z bandytyzmem i konfidentami. Grupy te miały chronić ludność mieszkającą na terenie inspektoratu i zapobiegać wszelkim trudnościom w pracy konspiracyjnej AK. Jesienią 1943 r. do sztabu inspektoratu dotarło polecenie od szefa Komendy Głównej oraz Okręgu, aby każdy dowódca wydał stosowne rozkazy dotyczące walki z bandytyzmem, z uwzględnieniem likwidowania osób złapanych na gorącym uczynku. Major „Bolko” wydał takie rozkazy i uwzględnił w nich odsyłanie w niektórych przypadkach do sądów, a młodych chłopców karanie chłostą i wypuszczanie wolno. Inspektor rozkazał również likwidować bandy, które prowadziły „wywrotową działalność wywołującą chaos” na terenie Inspektoratu AK „Maria”. Utrudniały one pracę żołnierzom AK. Świadczą o tym takie wypadki jak: napady na łączników, gońców i zabieranie im dokumentów, rozkazów, podszywanie się pod żołnierzy AK i innych organizacji bojowych. Na skutek tej działalności Niemcy przeszukiwali dokładniej teren inspektoratu. Z tego powodu wielu żołnierzy wpadło w czasie akcji bądź zostało zdekonspirowanych. Według relacji mjr. Ostrowskiego osoby zatrzymane przez AK, jeśli

³⁷ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 29-30.

³⁸ *Ibidem*, s. 24.

³⁹ *Ibidem*, s. 26.

⁴⁰ W 1942 r. z inicjatywy metropolity krakowskiego księcia abp. Adama Stefana Sapiehy ks. płk dr Józef Zator-Przytocki został dziekanem Okręgu Krakowskiego ZWZ-AK. Księdzu kapłanowi „Czeremoszowi” podlegało osiem inspektoratów AK: Kraków, Nowy Sącz, Tarnów, Jasło, Przemyśl, Rzeszów, Miechów i Kolbuszowa. Zob. S. Cenckiewicz, *Zator-Przytocki Józef (1912-1978), kapłan diecezji gdańskiej*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, t. 1, red. nauk. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 322-326.

⁴¹ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 26.

⁴² *Ibidem*, s. 30.

udowodniły swoją przynależność do: AL., PPR lub GL zostawały, po wcześniejszym porozumieniu się, przekazywane swoim dowódcom. Likwidowano tylko osoby złapane na gorącym uczynku lub te, które nie chciały się wylegitymować. Przez cały czas walki z bandami nie zdarzyło się, aby dowódcy z AL czy GL upominali się o uwolnienie swoich żołnierzy⁴³.

24 marca 1944 r. w Krakowie aresztowano dowódcę Okręgu Kraków płk. Józefa Spsychalskiego. Nowo mianowanym Komendantem Okręgu Kraków AK został Edward Godlewski „Garda”⁴⁴. Z pomocą gen. bryg. Stanisława Rostworowskiego pseud. „Odra”⁴⁵ płk „Garda” przygotowywał Okręg do akcji o kryptonimie „Burza”, w której to sprawie, już 20 listopada 1943 r., Komendant Komendy Głównej AK wydał specjalny rozkaz⁴⁶.

W ramach planu „Burza”, w maju 1944 r., inspektor Nieczuja-Ostrowski otrzymał rozkaz od nowego dowódcy Okręgu Kraków powołania 106 Dywizji Piechoty Armii Krajowej Ziemi Miechowskiej, Olkuskiej i Pińczowskiej o kryptonimie „Dom”⁴⁷. Jednostka ta powstała na miejscu dotychczasowych obwodów, podobwodów i placówek działających w Inspektoracie. Oprócz 106 DP AK na terenie Inspektoratu Miechów formowano Krakowską Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej AK o kryptonimie „Bank”. Obie nowo zorganizowane jednostki nazywano Wielkimi Jednostkami – WJ⁴⁸.

⁴³ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 252-253.

⁴⁴ Płk Edward Godlewski „Garda”, „Izabela”, ur. 1895 r. Od 1915 r. służył w armii rosyjskiej, a od 1918 r. w 4 Dywizji Strzelców. W WP od 1919 r.; od 1930 r. pełnił funkcję dowódcy 20 pułku ułanów; od 1936 r. dowódca 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Od 1939 r. działał w konspiracji; od 1940 r. inspektor Komendy Głównej ZWZ-AK; od jesieni 1942 r. do lutego 1944 r. pełnił funkcję komendanta Obszaru Białostok. Od kwietnia do lipca 1944 r. i od sierpnia 1944 r. Komendant Okręgu Kraków AK, jednocześnie dowódca Grupy Operacyjnej „Kraków” AK. Został aresztowany 19 X 1944 r. koło Kielc. Był więziony na Montelupich w Krakowie, a następnie w obozach koncentracyjnych Gross-Rosen i Mauthausen, gdzie zmarł w maju 1945 r. Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, przedm. A. Gieysztor, t. 1, Warszawa 1987, s. 413.

⁴⁵ Generał brygady Stanisław Rostworowski „Prawdźic”, „Odra”, ur. 19 XII 1888 r. w Krakowie. Oficer armii austriackiej, a następnie Legionów Polskich. W okresie międzywojennym był m.in. szefem sztabu w naczelnym dowództwie III powstania śląskiego oraz dowódcą 22 p. uł. W 1935 r. przeszedł w stan spoczynku. W 1939 r. zmobilizowany, brał udział w kampanii wrześniowej jako szef sztabu odcinka „Wschód”, w obronie Warszawy. Do 1940 r. był szefem bez łączności z krajem w Bukareszcie i w Budapeszcie. W 1941 r. przedostał się do kraju i pracował w sztabie KG na stanowisku szefa Biura Inspektoratów KG AK. Od 28 VII 1944 r. do 11 VIII 1944 r. pełnił funkcję komendanta Okręgu Kraków. Aresztowany przez Gestapo 11 VIII 1944 r. pod fałszywym imieniem i nazwiskiem: Jan Kowalski. W czasie brutalnego śledztwa został zakatowany. Dokładna data śmierci nie jest znana, przyjmuje się, że było to 11 lub 12 VIII 1944 r. Zob. K. Pluta-Czachowski, *General „Odra”. Rzecz o gen. bryg. dr. Stanisławie Rostworowskim (1888-1944)*, Warszawa 2001, *Żołnierze II Rzeczypospolitej*, t. 3; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 250-251; G. Mazur, *Okręg Kraków*, [w:] *Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s. 380.

⁴⁶ Więcej na ten temat: C. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej (1918-1945)*, Kraków 2003, s. 374-387, *Wielka Historia Polski*, t. 9; G. Mazur, *op. cit.*, s. 380; *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 3, red. H. Czarnocka, Londyn 1976, s. 210-213.

⁴⁷ IPN Kr, sygn. 075/16, t. 2, cz. 2, KWMO Kr, AK 106 Dywizja „Tysiąca” pod dowództwem „Bolko” krypt. „Omega”, s. 304.

⁴⁸ Ibidem, s. 273; IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 26-27; T. Gąsiorowski, F. Musiał, *op. cit.*, s. 162.



Kpt. Antoni Iglewski „Ponar” przyjmuje meldunek od podkomendnego – okolice Sancygniowa, lato 1944

106 Dywizja Piechoty AK już w czerwcu 1944 r. składała się z trzech pułków piechoty: 112 pp Ziemi Miechowskiej o kryptonimie „Mleczarnia”, na czele z dowódcą kpt. Kamilem Gudowskim „Makiem”; 116 pp Ziemi Olkuskiej, krypt. „Winiarnia”, na czele z kpt. Janem Kałymonem „Teofilem” i 120 pp Ziemi Pińczowskiej, krypt. „Kawiarnia”, którego dowódcą był kpt. Roman Zwarczyński „Sewer”⁴⁹. Dodatkowo w skład dywizji włączono: Batalion Sztabowy, krypt. „Namiot”, dowódca – por. rez. Piotr Sławoń „Swarożyc”; Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej 3 p. uł., krypt. „Kwiaciarnia”, dowódca – por. Kazimierz Kierczyński „Kruk”; Samodzielny Batalion Partyzancki, krypt. „Suszarnia”, dowódca – kpt. Antoni Iglewski „Ponar”. Oprócz nich w skład weszły dwie kompanie łączności liniowej, kompania radiowa, kompania pionierów i pluton żandarmerii polowej. Z końcem 1944 r. dywizję wzmocnił rezerwowy pułk AK-BCh, pod dowództwem rtm. Kazimierza Czarneka „Konara”, a następnie rtm. Wiesława Żakowskiego pseud. „Zagraja”⁵⁰.

Niezwykle ważną rolę i znaczenie w historii działalności Inspektoratu AK „Maria” i 106 DP AK ma czas trwania „Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczpospolitej Partyzanckiej”, zwanej przez innych także „Rzeczpospolitą Partyzancką” lub „Republiką Pińczowską”⁵¹. Okres jej istnienia charakteryzował się przede wszystkim szczególną

⁴⁹ IPN Kr, sygn. 075/16, t. 2, cz. 2, s. 273; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 26.

⁵⁰ IPN Kr, sygn. 075/16, t. 2, cz. 2, s. 273; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 26.

⁵¹ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 33; T. Strzembosz, *Małe, wolne ojczyzny – tereny wyzwolone przez AK w latach 1943-1944*, [w:] *Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s. 514-516; T. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 27-28; C. Brzoza, *op. cit.*, s. 379.

aktywnością bojową oddziałów wszystkich jednostek inspektoratu. Była ostatnim najbardziej wysuniętym na zachód fragmentem letniej „Burzy” w 1944 r. Na jej powstanie miała wpływ ofensywa sowiecka, tzw. operacja lwowsko-sandomierska 1 Frontu Ukraińskiego⁵². We wspomnieniach mjr. Ostrowskiego czytamy, że „Rzeczpospolita Partyzancka” istniała od 20 lipca do 10 sierpnia 1944 r. i swoim zasięgiem obejmowała obszar powiatu pińczowskiego i wschodniej części powiatu miechowskiego, czyli ponad 1000 km². Nazwa wyzwolonego terenu wywodzi się od centralnej osi dowodzenia i łączności konspiracyjnej, która się tam znajdowała. W okolicach Kazimierzy Wielkiej mieścił się punkt dowodzenia 120 pp AK i Komendy Obwodu AK Pińczów. Dzięki centralnemu położeniu miejscowość ta zyskała miano stolicy „małej, wolnej ojczyzny” całego wyzwolonego obszaru. Natomiast w Proszowicach i ich okolicy znajdował się punkt dowodzenia inspektoratu, a przez pewien czas w pobliskiej Koniuszy swoje miejsce postoju miał dowódca dywizji oraz oddziały dywersyjno-partyzanckie komendy podobwołu Proszowice. Oddziały te stanowiły ochronę sztabu i uczestniczyły w wielu akcjach ochraniających „Rzeczpospolitą Partyzancką”⁵³. Łączność konspiracyjna na wyzwolonym terenie była możliwa dzięki działalności pocztowców zorganizowanych w ramach Polskiego Zarządu Poczty i Telekomunikacji. Organizatorem i kierownikiem zarządu został ppor. rez. Mieczysław Kaczmarski „Ryś II”, były naczelnik Obwodu Poczтового w Radomiu. Siedziba zarządu mieściła się w Koszycach⁵⁴. Miejsce postoju dowództwa w okresie wzmożonej działalności konspiracyjnej zostało oparte na trzech stałych punktach łączności. Do pierwszego z nich należały zabudowania kpr. cz.w. Bartłomieja Mazepy „Biegłego” i Jana Gądka „Władka” w Wielmoży. Żona „Betona”, Maria Gądek „Gwiazdka”, była komendantką i łączniczką tego punktu. „Biegły” pełnił funkcję głównego łącznika dla odbioru poczty pomiędzy inspektoratem a okręgiem. Kolejny punkt łączności mieścił się w Koniuszy, w zabudowaniach urzędu tamtejszej gminy oraz w mieszkaniu sekretarza ppor. cz.w. Romana Nowaka pseud. „Nina” i jego żony Marty Nowak pseud. „Alda”. Funkcje komendantki i głównej łączniczki w tym punkcie pełniła „Alda”. Ostatnim, trzecim punktem łączności były Proszowice. Poza punktami zorganizowanymi przy komendzie podobwołu uruchomiono punkt kontaktowy inspektora w lokalu Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), a kierownikiem mianowano ppor. cz.w. Bogusława Majewskiego pseud. „Czajka”⁵⁵.

Z meldunku sytuacyjnego nr 2 inspektora „Tysiąca” z 27 lipca 1944 r. oraz z pozostałych raportów do dowódcy Okręgu Kraków dowiadujemy się o sytuacji, jaka miała miejsce na terenie inspektoratu AK „Maria” w dniach od 20 do 27 lipca 1944 r. W tym czasie oddziały inspektoratu przeprowadziły liczne kontrakcje przeciwko niemieckiemu okupantowi. Było to możliwe, ponieważ wojsko niemieckie zaczęło stopniowo wycofywać się z okupowanych terenów pod naciskiem stale przesuwającej się ofensywy sowieckiej⁵⁶. Dzięki działaniom poszczególnych oddziałów AK teren powiatu pińczowskiego i wschodniej części powiatu miechowskiego został wyzwolony spod działań i władzy okupanta⁵⁷. W trakcie przeprowadzonych akcji wzięto do niewoli jeńców, zabito kilku

⁵² IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 236; T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 514.

⁵³ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 34.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 30.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 236.

⁵⁷ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 52.

oficerów, podoficerów SS i żandarmerii, policjantów i Ukraińców oraz zarekwirowano broń. Wszystko to przy niewielkich stratach własnych. Inspektor „Tysiąc” wspomina również o akcjach sabotażowo-dywersyjnych. Jedną z nich miała miejsce w pobliżu Batowic, gdzie doprowadzono do zderzenia dwóch pociągów, w wyniku czego ruch na trasie kolejowej Kraków–Warszawa został zahamowany na kilka dni. Zniszczono również przewożony w wagonach sprzęt okupanta. W okolicach Kozłowa żołnierze AK wysadzili nieprzyjacielski samolot w trakcie jego lądowania⁵⁸.

W dniu 23 lipca 1944 r. mjr Ostrowski zmobilizował sztab 106 DP. Pierwszą kwaterę bojową inspektoratu i dywizji ulokowano w Koniuszy, niedaleko Proszowic. Sztab został zakwaterowany w siedzibie miejscowej gminy, na południowo-wschodnim skraju wsi, ale pracowano głównie w mieszkaniu państwa Romana i Marty Nowaków⁵⁹. W siedzibie gminy pracowano po godzinach urzędowania, przy szczelnie zasłoniętych oknach. Obok inspektora Ostrowskiego w kwaterze dowodzenia najczęściej byli obecni: jego zastępca „Piotr”, adiutant ppor. rez. „Stefan”, kwatermistrz ppor. cz.w. „Zabój”, szef WKW ppor. rez. „Wigura” oraz szef propagandy ppor. rez. „Granit” i szef uzbrojenia ppor. rez. „Beton”. Ponadto przez cały czas przy dowódcy znajdowało się kilku gońców i łączników oraz oficer do zleceń specjalnych ppor. cz.w. „Nina” i w początkowym okresie szef kancelarii sztabu szer. Helena Miska „Halina”. Przed wsią rozmieszczono specjalnych obserwatorów oraz placówki wydzielone z oddziału dywersyjnego Podobwodu Proszowice. Za ochronę kwatery dowództwa odpowiadał oddział dowodzony przez kpr. pchor. „Kłosa”, szefa OD Podobwodu Proszowice „Pela”. Najważniejsze kierunki były obsadzone placówkami z bronią maszynową, a w centralnym miejscu umieszczono pluton pogotowia. We wszystkich pobliskich wsiach rozmieszczono posterunki alarmowe, które informowały o pojawieniu się oddziałów niemieckich, ich liczbie i kierunku, w jakim zmierzają. Informacji dostarczała również siatka kontrwywiadu. Cały ten teren był starannie zamaskowany, tak aby nie wzbudzać podejrzeń wroga⁶⁰. Tego samego dnia, tj. 23 lipca, inspektor „Tysiąc” zarządził przeszkolenie dowódców drużyn, plutonów i kompanii. Szkolenia te miały dotyczyć posługiwania się zdobyczną bronią oraz pochodzącą ze rzutów, jak również taktyki walki w warunkach powstańczych. Zorganizowanie i prowadzenie kursu powierzono por. Wiesławowi Żakowskiemu „Zagrajowi”. Kurs zorganizowano w Lesie Chroberskim koło Zagajów Dębiańskich. Rozpoczęto go 24 lipca uroczystą mszą świętą, której przewodniczył ks. Stanisław Ziółkowski. Został on mianowany kapelanem kursu i prowadził pogadanki wychowawcze. Nauki o broni, minerstwie i saperce prowadził ppor. Franciszek Kozłowski „Brzoza II”. Z taktyką ogólną, działaniami dywersyjnymi i taktyką małych oddziałów partyzanckich zapoznawał por. „Zagraj”. Strzelec z cenzusem Henryk Sokołowski „Skiba” odpowiadał za zaznajomienie kursantów z historią wojen, regulaminem służby wewnętrznej i sprawami kwatermistrzowskim. Zajęcia rozpoczęto 25 lipca w godzinach rannych⁶¹.

24 lipca mjr Ostrowski nakazał wstrzymanie akcji mobilizacyjnej na terenie Miechowa, Słomnik i Wolbromia, z uwzględnieniem trasy północno-południowej i wschodnio-zachodniej. Obawiał się zbyt wczesnego wywołania powstania i kontrakcji sił

⁵⁸ *Ibidem*, s. 51.

⁵⁹ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 88-89.

⁶⁰ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 88-89.

⁶¹ *Ibidem*, s. 89-90, 103.



Mjr Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”,
d-ca 106 DP AK (z prawej) i kpt. Antoni
Iglewski „Ponar”, d-ca Samodzielnego
Batalionu Partyzanckiego „Suszarń” – okolice
Sancygniowa, lato 1944

niemieckich. Równolegle z wydaniem dyspozycji o wstrzymaniu akcji, do inspektora przyszło zarządzenie z KG AK⁶². Komendant Okręgu Kraków AK 24 lipca wydał rozkaz szczegółowy nr 3, a 25 lipca załącznik do tego polecenia. Dokumenty te nakazywały zarządzenie „stanu czujności” w całym Inspektoracie „Maria” i przystąpienie do akcji „Burza”. Rozkaz brzmiał: „Zarządzenie wykonajcie w sposób najbardziej tajny, aby nie spowodować przez to przeciwalkji niemieckiej. Zarządzenie stanu czujności nie może w żadnym wypadku osłabić gotowości do wykonania zarządzonej «Burzy»”⁶³. Ponadto plan przewidywał, że po 14 dniach „stanu czujności” ma zostać wprowadzony „stan pogotowia”. Natomiast w drugą noc od jego wprowadzenia ma być ogłoszona godzina „W”, czyli zbrojne wystąpienie sił inspektoratu. Miano przystąpić do realizacji zadań: „A” – powstanie lub „B” – „Burza” albo przeprowadzić łącznie oba zadania⁶⁴. Inspektor „Tysiąc” zgodnie z tym zarządzeniem wydał odpowiednie rozporządzenie. Nastąpiła częściowa mobilizacja sztabów i pocztów wojskowych oraz dowódców. Przystąpiono do przysposobienia broni, wzmocnienia środków łączności, nasłuchów radiowych oraz odpraw dowódców na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Rejonowe oddziały dywersyjno-partyzanckie i oddziały dyspozycyjne zostały tak przegrupowane, aby w jak najlepszy sposób osłaniać sztaby, magazyny broni i zaopatrzenia polowego oraz wykonywać inne czynności mobilizacyjne. Miały również na uwadze bezpieczeństwo ludności cywilnej i jej obronę w razie jakiegokolwiek zagrożenia ze strony okupanta⁶⁵.

Granice „Rzeczypospolitej Partyzanckiej” ustabilizowały się w dniach od 24 do 27 lipca 1944 r. Najważniejsze miejscowości wchodzące w jej skład to: Brzesko Nowe, Proszowice, Kazimierza Wielka, Książ Wielki i Pińczów⁶⁶. Południowa część powiatu pińczowskiego została opanowana przez AK i BCh, na północy dominowały oddzia-

⁶² IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235-236.

⁶³ Ibidem; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 96; G. Mazur, *op. cit.*, s. 382.

⁶⁴ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 97.

⁶⁵ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 96.

⁶⁶ T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 514.



Oficerowie 106 DP AK w czasie mszy Św., odprawianej przez kapelana dywizji ks. Wacława Radosza „Chętnego”. Od lewej: Mjr Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”, kpt. Antoni Iglewski „Ponar”, NN i kpt. Kamil Gudowski „Mak” – okolice Sancygniowa 1944

ły AL. Pomimo nieporozumień ugrupowaniom tym udało się wspólnymi siłami odeprzeć działania niemieckie, które rozpoczęły się już 27 lipca. Jedynym miastem w tym czasie, którego nie udało się obronić przed żołnierzami Wehrmachtu był Pińczów. 30 lipca do miasta wkroczył niemiecki batalion wsparty samochodami pancernymi. Od tej chwili okupant nie prowadził żadnych działań bojowych przeciwko żołnierzom inspektoratu. W tym też dniu, tj. 30 lipca 1944 r., w wyniku przekroczenia Wisły przez czołgi sowieckie powstał przyczółek sandomierski. Działania te dały początek akcji „Burza” na terenie Inspektoratu Miechowskiego AK Okręgu Krakowskiego⁶⁷. Z relacji mjr. Ostrowskiego dowiadujemy się, że 31 lipca w sztabie inspektoratu i dywizji, który znajdował się w Koniuszy, niespodziewanie zjawił się kpt. Jan Panczakiewicz „Skała” wraz z dowódcą Grupy Operacyjnej „Kraków” gen. Rostworowskim „Odra”, który funkcję tę pełnił od 28 lipca do 11 sierpnia 1944 r. Generał był świadkiem, jak mjr Nieczuja-Ostrowski, podczas rozmowy telefonicznej z dowódcą garnizonu Proszowice, wydaje rozkazy związane z obroną przed zbliżającymi się oddziałami wroga. Gdy inspektor odłożył słuchawkę, podszedł do niego kpt. „Skała” i przedstawił mu dowódcę GO „Kraków”. Generał „Odra” uściślał dłoń oficerowi i mianował go dowódcą 106 DP AK. Funkcję tę major pełnił do czasu rozwiązania AK. Generał przyznał się, że w czasie drogi miał jeszcze wątpliwość co do słuszności swojej decyzji. Obawiał się, że jako młody sztabowiec mjr Ostrowski może nie sprostać nowym obowiązkom i zadaniom. Jednakże wszystkie obawy zniknęły w chwili, gdy zobaczył, jak ten wydawał rozkazy dowódcy

⁶⁷ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 246-247; T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 515.

garnizonu Proszowice⁶⁸. Natychmiast po nominacji na dowódcę mjr „Tysiąc” powołał skład sztabu 106 DP. Składał się on z następujących osób: zastępcą dowódcy został mjr Leopold Bochnak „Piotr”, szefem sztabu kpt. Kazimierz Tomczyk „Lubicz”, pierwszym oficerem sztabu mianowano rtm. Wiesława Żakowskiego „Zagraja”, a adiutantem ppor. rez. Antoniego Daroszewskiego „Stefana”. Kapelanem 106 DP został mianowany ks. Wacław Radosza „Chętny”⁶⁹.

Z relacji mjr. Ostrowskiego wynika, że 1 sierpnia 1944 r. wydał pierwsze rozkazy dla 106 DP AK kryptonim „Dom”. W związku z pełnioną nadal funkcją inspektora AK „Maria” wszystkie rozkazy dla 106 DP dotyczyły także całego inspektoratu, Krakowskiej Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej oraz komend poszczególnych obwodów terenowych⁷⁰. Pierwszy rozkaz dotyczył bieżących spraw organizacyjnych, pochwał i pierwszych awansów nadanych przez samego dowódcę dywizji. Ich wydanie przez mjr. Ostrowskiego było możliwe, ponieważ z racji nowo sprawowanej funkcji przysługiwało mu prawo awansowania wszystkich podoficerów. Jako inspektor mógł tylko przekazywać swoje propozycje odnośnie do awansów wszystkich stopni do Komendy Okręgu. Dowódca wydał także rozkaz operacyjny, którym potwierdził już wcześniej wydane dyspozycje ustne na odprawach dowódców. W instrukcji określono zadania inspektoratu w wypadku przystąpienia do powstania lub „Burzy” oraz zachowanie oddziałów Inspektoratu „Maria” po zwycięstwie i wkroczeniu wojsk sowieckich na teren im podległy⁷¹.

Niemiecki okupant już w pierwszych dniach sierpnia przystąpił do kontrakcji. Oddziały „Rzeczypospolitej Partyzanckiej” znajdujące się niedaleko przyczółka sandomierskiego utrudniały mu działania. Pomimo wyzwolenia się spod niemieckiej władzy, „Republice Pińczowskiej” groziło połączenie się z frontem sowieckim. Pierwsze czołgi 1 Frontu Ukraińskiego dotarły do Wiślicy i Nowego Korczyna już 2 sierpnia, a 3 sierpnia do Buska. Mimo tych dokonań front sowiecki wstrzymał się z dalszymi działaniami i przyczółek sandomierski przestał się powiększać. Hitlerowskie jednostki wykorzystywały tę sytuację i przeszły do kontrataku⁷². Rankiem 5 sierpnia dokonały uderzenia na Skalbmierz, który znajdował się w centralnej części „Rzeczypospolitej Partyzanckiej”. Pomimo oporu, jaki stawiał 20-osobowy oddział Kedywu AK, miasto zostało zdobyte przez okupanta. W dość szybkim czasie zorganizowano oddziały partyzanckie i dwa czołgi sowieckie, które przeprowadziły szturm na Skalbmierz. Niestety zanim ponownie odzyskano miasto Niemcy zdążyli dokonać masowego mordu, zabijając około stu osób. Wiadomość o tym zdarzeniu dotarła do mjr. Ostrowskiego następnego dnia, a w późniejszych dniach została potwierdzona w meldunkach od wywiadu Obwodu „Pelagia”⁷³. Akcja przeprowadzona przez jednostki Wehrmachtu zapoczątkowała wzmożony nacisk na oddziały inspektoratu i obrońców wyzwolonego terenu. W tym samym dniu, tj.

⁶⁸ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 48; IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 235; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 250-251; T. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 26; T. Gąsiorowski, F. Musiał, *op. cit.*, s. 160.

⁶⁹ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 78; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 27.

⁷⁰ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 258.

⁷¹ *Ibidem*, s. 259-260.

⁷² T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 515-516. Więcej na temat operacji lwowsko-sandomierskiej i ofensywy wojsk sowieckich w 1944 r. zob. *Wielkie wojny XX wieku (1914-1945)*, red. nauk. M. Zgórnjak, Warszawa 2006, s. 745-757, *Wielka historia świata*, t. 11.

⁷³ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 241; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 287-336, 356; T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 515.

5 sierpnia, inspektor „Tysiąc” przeniósł miejsce dowodzenia do Zielenic, które były oddalone o około 20 km od Koniuszy i znajdowały się w równej odległości od Miechowa i Proszowic. Nowa kwatery mieściła się w domu państwa Strużyńskich. Ubezpieczyły ją dwie kompanie dywersyjno-partyzanckie: miechowska pod dowództwem por. „Grota” i proszowicka na czele z dowódcą kpr. pchor. cz.w. „Kłosem”⁷⁴. W niedzielę 6 sierpnia rano wszyscy żołnierze, którzy nie pełnili w tym czasie służby, udali się do kościoła na poranną mszę świętą sprawowaną przez ks. Wacława Radosza „Chętnego”. W mszy żołnierskiej uczestniczyli także licznie zgromadzeni mieszkańcy Zielenic⁷⁵. W tym samym dniu, tj. 6 sierpnia, jednostki Wehrmachtu zajęły Kazimierz Wielką, a w następnych dniach oddziały niemieckie wkraczały do kolejnych wsi i miasteczek. W godzinach wieczornych 8 sierpnia inspektor „Tysiąc” zarządził alarm i przeniesienie dowództwa do lasu Dziewięcioły. Decyzja ta była spowodowana pojawieniem się niemieckich czołgów i wozów pancernych na szosie Kraków–Miechów. Dowódca obawiał się o bezpieczeństwo mieszkańców Zielenic i pobliskich wsi⁷⁶. Po nocnej ewakuacji 9 sierpnia przed południem na miejsce biwaku przybył wraz ze swoim kilkusobowym sztabem płk Godlewski „Garda”. Jako miejsce swojego zakwaterowania wybrali jeden z domków we wsi Dziewięcioły. Inspektor Ostrowski po zameldowaniu się u przełożonego otrzymał informację, że czas pogotowia ma trwać nadal, pomimo przełożenia godziny „W” na czas bliżej nieokreślony⁷⁷. 10 sierpnia 1944 r. meldunki przychodzące do sztabu informowały o przerwanej ofensywie sowieckiej, o walkach o przyczółki na Wiśle i rosnącej z każdą chwilą przewagą niemieckiego okupanta. Pod naporem działań nieprzyjaciela oddziały inspektoratu musiały ponownie przejść do stanu konspiracji. W ten sposób chciano uniknąć niepotrzebnych strat żołnierzy, jak również strat uzbrojenia i sprzętu bojowego. Przystąpiono do reorganizacji całej sieci konspiracyjno-bojowej w celu dalszej walki. 10 sierpnia 1944 r. „Rzeczpospolita Partyzancka” przestała istnieć, a Niemcom udało się ponownie przejąć pełną władzę nad tym terenem⁷⁸.

Jeszcze przed upadkiem „Rzeczpospolitej Partyzanckiej” komendant „Garda” wydał 26 lipca 1944 r. rozkaz szczegółowy nr 4. Zawierał on wytyczne odnoszące się do odtwarzania sił zbrojnych (OSZ). Według tego rozkazu po opanowaniu danego terenu miano przystąpić do odtworzenia przedwojennych Wielkich Jednostek. Zgodnie z założeniami tego planu 10 sierpnia 1944 r. w Okręgu Kraków utworzono trzy Grupy Operacyjne. Pierwszą z nich była Grupa Operacyjnej (GO) „Kraków”, której dowódcą był płk Edward Godlewski „Garda”. Funkcję tę płk Godlewski pełnił od 24 lipca do 20 października 1944 r. Po nim stanowisko dowódcy GO objął ppłk Roman Dzierżanowski „Roman”⁷⁹. W skład GO „Kraków” wchodziła: 6 DP AK Kraków, na czele z dowódcą ppłk dypl. Wojciechem Waydą pseud. „Odwet”; Samodzielny Batalion Partyzancki „Skała” pod dowództwem mjr. Jana Panczakiewicza pseud. „Skała” oraz 106 DP AK i KBKZ⁸⁰. Jej zadanie polegało na przejściu terenów wchodzących w skład inspektoratów Kraków i Tarnów. W miejscach postoju sztabu 106 DP AK znajdował się ścisły

⁷⁴ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 238; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 347.

⁷⁵ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 355-357.

⁷⁶ IPN Kr, sygn. 452/2, t. 1, s. 238; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 379-381.

⁷⁷ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 383-387.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 392; T. Strzembosz, *op. cit.*, s. 515.

⁷⁹ G. Mazur, *op. cit.*, s. 380.

⁸⁰ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 27; G. Mazur, *op. cit.*, s. 380.

sztab GO „Kraków” na czele z dowódcą płk Edwardem Godlewskim. Przy sztabie GO pracowały szyfrantki, które służyły swoją pomocą przy korespondencji radiowej. Radiostacja GO była pod ochroną oddziałów partyzanckich dywizji i stale zmieniała swoje miejsce postoju i pracy. Dużą rolę w łączności wewnętrznej odegrały centrale łączności pocztowej i kolejowej, w których większość stanowili konspiracyjni żołnierze i polscy kolejarze⁸¹. Drugą była Grupa Operacyjna „Rzeszów” pod dowództwem płk. Kazimierza Putka „Zwornego”. Ostatnia, trzecia to Grupa Operacyjna „Śląsk Cieszyński” na czele z gen. Brunonem Olbrychtem „Olzą”⁸². Każda jednostka wchodząca w skład poszczególnych trzech GO miała podlegać bezpośrednio rozkazom Komendy Głównej.

W kolejnych dniach żołnierze AK uczestniczyli w dalszych szkoleniach. Oficerowie i ich pomocnicy zapoznawali się z nowymi funkcjami. Dowództwo starało się zabezpieczyć w jak najlepszy sposób wsie i ludność, która jawnie ich wspierała w czasie istnienia „Rzeczpospolitej Partyzanckiej”⁸³.

15 sierpnia inspektor Ostrowski odbył naradę z dowódcą GO, płk. „Gardą”, w czasie której postanowiono o natychmiastowym przeniesieniu sztabu na teren Lasów Sancygniowskich. Decyzja ta była spowodowana obawą dekonspiracji. Właścicielami lasów, jak i Sancygniowa, była rodzina Deskurów. Od lata 1944 r. ich majątek stał się pierwszym i najważniejszym źródłem zaopatrzenia w podstawowe artykuły oraz środki transportu dla żołnierzy 106 DP⁸⁴.

Nocą z 15 na 16 sierpnia pod eskortą oddziałów bojowych rozpoczęło się przenoszenie sztabu w rejon Lasów Sancygniowskich. Cała kolumna marszowa ze sztabem znalazła się na miejscu 17 sierpnia rano. Sztab z dowódcą zakwaterował się w leśniczówce niedaleko folwarku Knyszyn, a oddziały partyzanckie w lesie. 25 sierpnia 1944 r. między godziną 13:00 a 14:00 niemieckie jednostki lotnicze zbombardowały doszczętnie folwark. Następnego dnia Niemcy aresztowali trzy osoby, w tym dwóch krewnych właściciela Sancygniowa: Jana i Andrzeja Deskurów. Żołnierze AK wydostali zatrzymanych dzięki przeprowadzonej z okupantem wymianie jeńców⁸⁵.

Z rozkazu inspektora Nieczui-Ostrowskiego w czasie wolnym od walk z nieprzyjacielem żołnierze AK uczestniczyli w szkoleniach przeprowadzanych w warunkach polowych. Dowódcy poszczególnych jednostek pracowali nad dyscypliną podopiecznych. Wzbogacano wiedzę dowódców i żołnierzy oraz pogłębiano sprawności bojowe⁸⁶.

Zgodnie z częścią I rozkazu dziennego „Domu” nr 15 z 20 sierpnia 1944 r. komendanci komend obwodów z Miechowa i Olkusza zostali przeniesieni do sztabu dywizji. Na ich miejsce wyznaczono oficerów, którzy rekrutowali się z byłych oddziałów BCh. Natomiast w osobnym rozkazie mianowano por. rez. „Janczara” na komendanta Obwodu Pińczów. Zmiany te miały na celu ułatwienie kontaktów komend obwodowych AK z poszczególnymi komórkami konspiracyjnymi Delegatury Rządu, które były roz-

⁸¹ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 30-31.

⁸² Szerzej na ten temat zob. G. Mazur, *op. cit.*, s. 380-412.

⁸³ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 392-408.

⁸⁴ L. Slaski, B. Thugutt, *Majątki powiatu pińczowskiego i ich właściciele w latach II wojny światowej*, [w:] *Ziemiaństwo polskie 1920-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1988, s. 178-179.

⁸⁵ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 408-409, 419; L. Slaski, B. Thugutt, *op. cit.*, s. 179, 187.

⁸⁶ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 407, 425.

mieszczone na całym terenie Inspektoratu „Maria”, oraz z organizacjami Stronnictwa Ludowego. Starano się również w ten sposób zapobiegać wszelkim zatargom z SL, jakie miały miejsce w tym czasie. W kolejnych miesiącach żołnierze inspektoratu działali w konspiracji, nadal utrudniając działania niemieckiemu okupantowi. Stopniowo także, zgodnie z rozkazami z KG, zaczęto likwidować poszczególne oddziały, gromadzić i ukrywać broń⁸⁷.

W grudniu 1944 r. mjr „Tysiąc” otrzymał od Komendanta Okręgu płk. Przemysława Nakoniecznikoffa-Klukowskiego „Kruka II”⁸⁸ pisemny rozkaz rozwiązania wszystkich oddziałów AK i „zamelinowania” broni⁸⁹. Rozkaz ten przekazał dowódcom: „Makowi”, „Teofilowi”, „Sewerowi”, „Konarowi”, „Ponarowi”, „Swarożycowi” i „Dzikowi”⁹⁰. Każdy z nich wtajemniczył w tę akcję trzy zaufane sobie osoby. Ich zadaniem było ukrycie broni. Po wykonaniu polecenia każdy z dowódców przedstawił „Tysięcowi” na piśmie wykaz zaszyfrowanych melin. Za sporządzenie spisu wszystkich melin i przesłanie ich wykazu do Komendy Okręgu odpowiedzialny był Mleczko-Nowowiejski „Imielski”. Odpis ze spisu melin został także złożony do archiwum sztabu. Akcja ukrywania broni trwała do połowy stycznia 1945 r., wykonywały ją poszczególne plutony, drużyny i niekiedy kompanie z rozkazu dowódcy⁹¹.

⁸⁷ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 50; B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita...*, s. 435-442.

⁸⁸ Pułkownik Przemysław Nakoniecznikoff-Klukowski „Kruk II”, ur. 13 VI 1896 r. w Tbilisi. Od 1913 r. należał do polskiego konspiracyjnego Związku Strzeleckiego w Tbilisi. W latach 1915-1917 służył w armii rosyjskiej, walcząc w I wojnie światowej na froncie kaukaskim i perskim. Po rewolucji bolszewickiej 1917 r. wstąpił do Polskiej Brygady na Kaukazie, a następnie w Polskiej Organizacji Wojskowej. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, służył w tym czasie w 28 Pułku Strzelców Kaniowskich. W latach 1936-1939 był zastępcą dowódcy Brygady „Podole” Korpusu Ochrony Pogranicza. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. dowodził 163 Pułkiem Piechoty, a następnie 36 Dywizją Piechoty. Przez Węgry przedostał się na Bliski Wschód, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. W latach 1940-1942 był dowódcą Batalionu Oficerskiego i Batalionu Ćwiczebnego tej jednostki. Po utworzeniu w maju 1942 r. 3 Dywizji Strzelców Karpackich został mianowany dowódcą 9 batalionu 3 Brygady i 2 Brygady, z którą znalazł się w składzie II Korpusu Polskiego. Po przybyciu II Korpusu do Włoch zgłosił się do pracy konspiracyjnej w kraju, przeszedł szkolenie „cichociemnych” i złożył przysięgę na Rotę Armii Krajowej. 21 IX 1944 r. przybył na ziemię okupowanej Polski. 28 X 1944 r. został wyznaczony przez dowódcę Armii Krajowej gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” na komendanta Okręgu Krakowskiego „Okopy”. Przez pięć i pół miesiąca dowodził tym Okręgiem, który był podzielony aż do połowy stycznia 1945 r. na dwie strefy: niemiecką z Krakowem i sowiecką z Rzeszowem. Wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej w Okręgu „Okopy” i do 20 IV 1945 r. regulował wszystkie sprawy konspiracji, pozostając w stałej łączności ze sztabem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. 20 IV został aresztowany przez sowiecki kontrwywiad wojskowy Smiersz wraz z grupą najbliższych oficerów swojego sztabu. Wywieziony do Związku Sowieckiego przebywał tam w więzieniach i łagrach równe 10 lat. Do Polski powrócił w 1955 r. i po dwóch latach adaptowania się do nowych warunków zmarł 17 VIII 1957 r. w Krakowie. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, skąd przewieziono go do Lubaczowa. Zob. S. Piwowarski, *Ostatni komendant Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej pułkownik Przemysław Nakoniecznikoff-Klukowski (1896-1957), pseud. „Kruk II” – „Garda” – „Czarny”* (1974), *„Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Miasta Krakowa”* 2005, z. 23, s. 123-148.

⁸⁹ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 52; IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 7, WUSW Kr, Nieczuja-Ostrowski Bolesław i inni, s. 94.

⁹⁰ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 52; IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 7, s. 94.

⁹¹ Ibidem.

W styczniu 1945 r. mjr Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc” przyjechał do Krakowa i zamieszkał z rodziną w dawnym mieszkaniu przy ul. Kordeckiego 8/10⁹². Według relacji majora kilka dni po przyjeździe nawiązał on kontakt pocztą korespondencyjną z dowódcą Okręgu Kraków „Krukiem II”. Mężczyźni spotkali się w jednym z punktów kontaktowych znajdujących się w domu przy ul. Senackiej, w pobliżu więzienia św. Michała. Major Ostrowski zdał relacje z przeprowadzonej akcji rozwiązania oddziałów AK i „zamelinowania” broni. Została także poruszona kwestia odprawy dla żołnierzy. W tej sprawie „Kruk II” osobiście skontaktował „Tysiąca” ze skarbnikiem okręgu. Major Ostrowski spotkał się ze skarbnikiem dwa razy, daty spotkań są nie znane. Po raz pierwszy na ul. Poselskiej i otrzymał 600 000 zł odprawy dla żołnierzy i 200 dolarów odprawy dla siebie. Drugi raz mężczyźni spotkali się na plantach, wtedy major otrzymał 700 000 zł⁹³. Major Ostrowski rozprosił otrzymane pieniądze pomiędzy wszystkich żołnierzy. Kolejne spotkanie inspektora z dowódcą Komendy Okręgu odbyło się przy ul. Senatorskiej. Według Nieczui-Ostrowskiego miało to miejsce tydzień po spotkaniu na plantach ze skarbnikiem. Major przedstawił sytuację, jaka panowała na terenie Inspektoratu AK „Maria”. Poinformował także o donosach członków PPR na żołnierzy AK i osoby, które im pomagały. Skutkiem tego były aresztowania i zabójstwa żołnierzy AK. Informacje te uzyskał od swoich podopiecznych: „Betona”, „Mielskiego” i „Zagraja”, którzy przybyli do Krakowa w celu ukrycia się przed nowymi władzami⁹⁴. Komendant rozkazał utworzenie organizacji „Samoobrona”. Jej zadaniem miało być odstraszenie PPR-owców, którzy donosili na osoby działające lub wspierające AK. Miano upominać i stosować karę chłosty, zabroniono likwidowania takich osób. W skład tej organizacji mieli wchodzić zaufani oficerowie i podoficerowie, dobrze zorganizowani i zasłużeni w AK. Według relacji mjr. Ostrowskiego po spotkaniu z przełożonym udał się do swojego mieszkania przy ul. Kordeckiego 8 i tam sporządził rozkaz powołania „Samoobrony”. Jednakże pomimo jego wystosowania i przesłania go za pośrednictwem łączników do oficerów AK, major nie otrzymał żadnego potwierdzenia od dowódców o utworzeniu organizacji⁹⁵.

Z końcem lutego 1945 r. na plantach w pobliżu Wawelu odbyło się kolejne spotkanie mjr. Nieczui-Ostrowskiego z komendantem Okręgu oraz szefem sztabu Janem Lasotą „Przyzbą”⁹⁶. Podczas spotkania doszło do ostrej wymiany zdań. Dowódca „Kruk

⁹² IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 50, 52, 64.

⁹³ Ibidem, s. 64.

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ Ibidem, s. 57, 61; IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 18, WUSW Kr, Nieczuja-Ostrowski Bolesław i inni, s. 74-75.

⁹⁶ Podpułkownik Jan Kanty Lasota (1899-1950) „Kanty”, „Jan Kanty”, „Pan Jan”, „Przyzba”, całe swe życie poświęcił sprawom ojczyzny, służąc od najwcześniejszych lat w skautingu i Legionach Polskich, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. w szeregach wskrzeszonego Wojska Polskiego. Początkowo wypełniał obowiązki w pociągach pancernych, następnie w jednostkach piechoty, potem w Korpusie Ochrony Pogranicza i ostatecznie funkcję komendanta lokalnego Legii Akademickiej w Lublinie. Kampanię wrześniową 1939 r. odbył w szeregach 93 pp jako dowódca II batalionu na terenie Lubelszczyzny. Prosto z pól bitewnych przystąpił w Lublinie do współtworzenia Organizacji Orła Białego i Służby Zwycięstwu Polski. Od początku 1940 r. działał w konspiracji krakowskiej. W utworzonym Związku Walki Zbrojnej pełnił różne ważne funkcje w wywiadzie Obszaru Nr IV i Okręgu Krakowskim; od 1941 r. był szefem Oddziału II sztabu komendy Okręgu, na tym polu odniósł wiele sukcesów. W 1943 r. został mianowany zastępcą komendanta i szefem sztabu komendy Okręgu Krakowskiego AK. Funkcję tę sprawował do aresztowania przez sowieckie organy bezpie-

II” rozkazał przenieść broń z dotychczasowych melin, gdyż część została już zarekwirowana przez nowe władze. Major Ostrowski nie zgodził się na zmienienie miejsca przechowywania broni, ponieważ na terenie inspektoratu panował chaos i przeprowadzenie takiej akcji groziło całkowitą dekonspiracją. Po tym spotkaniu inspektor „Tysiąc” więcej się już nie widział z płk. „Krukiem II”⁹⁷. Z końcem kwietnia lub na początku maja 1945 r. przypadkowo spotkał się w pobliżu kościoła Dominikanów z „Przyzbą”. Od niego dowiedział się, że 20 kwietnia sowiecki kontrwywiad aresztował komendanta i zarekwirował znalezione u niego w mieszkaniu przy ul. św. Gertrudy dwa miliony dolarów⁹⁸.

Ze wspomnień majora dowiadujemy się, że otrzymał on propozycję od przypadkowo spotkanego mężczyzny wstąpienia do tworzącej się organizacji, na której czele miał stać płk Jan Rzepecki⁹⁹. Major Ostrowski stanowczo odmówił wstąpienia do tejże organizacji. Powiedział: „[...] nie chcę być «Napoleonem», nie będę konspirował przeciwko Polsce”¹⁰⁰.

W maju 1945 r. mjr Nieczuja-Ostrowski spotkał się przy wylocie Plant Dietlowskich nad Wisłą z Edwardem Kleszczyński „Dzikiem” i z nieustalonym skoczkiem w randze kapitana – prawdopodobnie zastępcą „Ponara”. Obaj mężczyźni poinformowali przełożonego, że wyjeżdżają za granicę. Dowódca wręczył im meldunek sytuacyjny dotyczący Inspektoratu AK „Maria”. Raport zawierał informacje o stanie osobowym oraz przybliżonym stanie broni. Major „Tysiąc” prosił w nim także o instrukcje w sprawie dalszych działań oraz o pieniądze. Odpowiedź i nowe wytyczne miał mu przekazać „Dzik” w ciągu trzech miesięcy. Niestety do ponownego spotkania nigdy nie doszło¹⁰¹.

Major Bolesław Nieczuja-Ostrowski zakończył działania wojenne w stopniu podpułkownika ze starszeństwem z 11 listopada 1944 r. Ponadto za dowodzenie dywizją został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy¹⁰².

Zamieszczone w tekście fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, gdzie zdeponowana jest spuścizna gen. Bolesława Nieczui-Ostrowskiego „Tysiąca”, przekazana tam na prze-

czeństwa 18 IV 1945 r. Wywieziony do Moskwy, skazany na osiem lat więzienia. Zmarł w Karagandzie 18 V 1950 r. W kraju pozostała żona Michalina, która aż do śmierci w 1986 r. była strażnikiem pamięci o swym mężu. Zdaniem badaczy dziejów sił zbrojnych w kraju pplk Jan Kanty Lasota należał do czołowych postaci konspiracyjnego wojska. Był odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy. Zob. S. Piwowarski, *Pplk Jan Kanty Lasota – wybitna postać krakowskiej konspiracji wojskowej* (1974), „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Miasta Krakowa” 2006, z. 24, s. 131-150.

⁹⁷ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 65.; IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 18, s. 74-75.

⁹⁸ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 65.

⁹⁹ Płk dypl. Jan Rzepecki „Białynia”, „Burmistrz”, „Ożóg”, „Prezes”, „Rejent”, „Sędzia”, „Ślusarczyk” i „Wolski” (1899-1983), żołnierz LP, oficer WP, w czasie drugiej wojny światowej m.in. oficer Oddziału VI (Biura Propagandy i Informacji) KG ZWZ-AK, po powstaniu Warszawskim w niewoli niemieckiej, do sierpnia 1945 r. Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, od września 1945 r. prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, aresztowany przez UB ujawnił organizację i swoich podkomendnych, przyczyniając się do wielu następnych zatrzymań i represji. Zob. A.K. Kunert, *Słownik kadry dowódczej Armii Krajowej*, [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 386.

¹⁰⁰ IPN Kr, sygn. 07/2366, t. 5, s. 50, 65.

¹⁰¹ Ibidem, s. 66.

¹⁰² S. Piwowarski, *Niezwykłe życie Gen. Bolesława M. Nieczui-Ostrowskiego...*, s. 120; *Gen. bryg. Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski*, s. 248.

łomie lat 2014/2015. Kolekcja zawiera korespondencję, dokumenty oraz fotografie z okresu działalności 106 DP AK, a także materiały dotyczące jego działalności kombatanckiej, społecznej i religijnej.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne:

Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie:

Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Krakowie, AK 106 Dywizja „Tysiąca” pod dowództwem „Bolko” krypt. „Omega”, sygn. 075/16, t. 1-3, cz. 1-3.

Prokuratura Wojewódzka w Krakowie, Akta sprawy przeciwko Bolesławowi Nieczui-Ostrowskiemu i innym, sygn. 452/2, t. 1.

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Krakowie, Nieczuja-Ostrowski Bolesław i inni, sygn. 07/2366, t. 1-18.

Źródła drukowane:

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria” w walce*, Warszawa 1991.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 1: *Kryptonim „Miś” (1939-1942)*, Warszawa 1995.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 2: *Kryptonim „Michał” – „Maria” (1943-VI.1944)*, cz. 1: *Komenda Inspektoratu, rozkazodawstwo, akcja scaleniowa oraz służby szczególnie ważne dla konspiracji*, Elbląg 2001.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 2: *Kryptonim „Michał” – „Maria” (1943-VI.1944)*, cz. 2: *Komenda Inspektoratu, komendy obwodów, podobwodów, placówek, akcje scaleniowe, powiększenie stanów konspiracyjno-bojowych, oddziały dyspozycyjne, dywersyjno-partyzanckie oraz ich działalność konspiracyjno-bojowa*, Elbląg 2007.

Opracowania:

Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, red. H. Czarnocka, Londyn 1976.

Brzoza Czesław, *Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej (1918-1945)*, Kraków 2003, *Wielka Historia Polski*, t. 9.

Cenckiewicz Sławomir, *Zator-Przytocki Józef (1912-1978), kapłan diecezji gdańskiej*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 322-326.

Gąsiorowski Teodor, *Sto lat generała „Nieczui”*, [w:] *Przeciw czerwonej dyktaturze*, red. F. Musiał, J. Szarek, Kraków 2007, s. 23-28, *Z archiwum bezpieki. Nieznane karty PRL*, 7.

Gąsiorowski Teodor, Musiał Filip, *Sprawa pokazowego procesu 106 DP AK w dokumentach UB*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” R. 13, 2004, nr 22, s. 159-196.

Gen. bryg. Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, [w:] *Generałowie i admirałowie III Rzeczypospolitej (1989-2002)*, red. M. Jędrzejko, M.L. Krogulski, M. Paszkowski, Warszawa 2002, s. 247.

Kunert Andrzej Krzysztof, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. 1, przedm. A. Gieysztor, Warszawa 1987.

Kunert Andrzej Krzysztof, *Słownik kadry dowódczej Armii Krajowej*, [w:] *Armia Krajowa: szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 386.

Mazur Grzegorz, *Okręg Kraków*, [w:] *Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s. 380-412.

- Piwowarski Stanisław, *Niezwykłe życie Gen. Bolesława M. Nieczui-Ostrowskiego, (pseud., „Bolko”, „Grzmot”, „Michałowicz”, „Tysiąc”)*, „Sowiniec”, 2008, nr 32/33, s. 119-122.
- Piwowarski Stanisław, *Niezwykłe życie generała brygady Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego, pseudonim: „Bolko”, „Grzmot”, „Tysiąc”, „Michałowicz”*, „Informator Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” R. 16, 2007, nr 3, s. 4-9.
- Piwowarski Stanisław, *Ostatni komendant Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej pułkownik Przemysław Nakoniecznikoff-Klukowski (1896-1957), pseud. „Kruk II” – „Garda” – „Czarny” (1974)*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Miasta Krakowa” 2005, z. 23, s. 123-148.
- Piwowarski Stanisław, *Pplk Jan Kanty Lasota – wybitna postać krakowskiej konspiracji wojskowej (1974)*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Miasta Krakowa” 2006, z. 24, s. 131-150.
- Pluta-Czachowski Kazimierz, *General „Odra”. Rzecz o gen. bryg. dr. Stanisławie Rostworowskim (1888-1944)*, Warszawa 2001, *Żołnierze II Rzeczypospolitej*, t. 3.
- Ślaski Ludwik, Thugutt Bogdan, *Majątki powiatu pińczowskiego i ich właściciele w latach II wojny światowej*, [w:] *Ziemiaństwo polskie 1920-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1988, s. 178-179.
- Strzembosz Tomasz, *Male, wolne ojczyzny – tereny wyzwolone przez AK w latach 1943-1944*, [w:] *Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s. 514-516.
- Wątor Agnieszka, *Działalność konspiracyjna kpt. Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego w latach 1939-1943*, „Sowiniec” 2014, nr 44, s. 27-49.
- Wątor Agnieszka, „Generał Bolesław Nieczuja-Ostrowski, pseud. «Tysiąc» 1907-2008 r.”, Kraków 2012, mps w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (praca magisterska).
- Wielkie wojny XX wieku (1914-1945)*, red. M. Zgórnjak, Warszawa 2006, *Wielka historia świata*, t. 11.

SUMMARY

Major Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski's service in the “Maria” Inspectorate of the Home Army in the years 1943-1945

The aim of the article is to present the service of Major Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski (1907-2008) in the Regional Inspectorate of the Home Army in Miechów, codename “Maria”, in the years 1943-1945. The author of the article used the documents which were drawn up by the communist authorities of Poland during the investigation that was conducted against Nieczuja-Ostrowski who was lieutenant colonel at that time and against the soldiers of the 106 DP AK formed in the area of the “Maria” Inspectorate of the Home Army. This information was confronted with and extended by the information contained in the publications that are available, and especially in the recollection-related works of General Nieczuja-Ostrowski.

In August 1943, the commander of the Kraków Region of the Home Army, colonel Józef Spychalski, nominated him the Commander of the Miechów Regional Inspectorate of the Home Army which was a part of this district. Major Ostrowski assumed this function on 15 September 1943 and on 31 July he was nominated the commander of the 106th Infantry Division of the Home Army, a great military unit which was organised as a part of the effort to restore the Armed Forces, a process associated with Operation “Burza”/“Tempest”. From July 1943 until December 1944 about 20 thousand people were incorporated into the Home Army in the area of the Miechów Inspectorate.

KEYWORDS

Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski “Tysiąc” (1907-2008), World War II, the German occupation (1939-1945), Armia Krajowa/the Home Army – Operation “Tempest”, 106th Infantry Division of the Home Army, The Miechów Inspectorate of the Home Army (“Maria”), the restoration of the armed forces

PPOR. JAN SIEWIERA „WICHER”

Żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i Konspiracyjnego Wojska Polskiego

Krzysztof Pięciak

„Jak myśmy wrócili z Niemiec, to on nas chyba dwa razy odwiedził na Kuźnicy. Janek był dowódcą całej jakiejś grupy i mieli samochód, gazik amerykański i jeździli po okolicach. A potem zrobili na nich obławę i go zabili...” – wspominał swojego najstarszego brata po sześćdziesięciu pięciu latach Marian Siewiera. Na tym, że Jan był w partyzantce, dowodził jakąś grupą, oraz że w 1947 r. zginął niedaleko swego rodzinnego domu, do niedawna kończyła się wiedza rodziny Siewierów¹. Dziś, po przebadaniu archiwów i rozmowach z ludźmi, którzy go znali, można odtworzyć losy ppor. „Wichra” – żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Krajowej i Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Jan Siewiera urodził się 9 maja 1922 r. w Szczepanach, małej wsi w gminie Mierzyce, koło Działoszyna. Był najstarszym synem Stefana i Franciszki z d. Świątek; w pięć lat później, w roku 1927, urodził się kolejny ich syn, Zygmunt, w 1929 r. Tadeusz, a w 1935 Marian. Siewierowie mieszkali w Kuźnicy Kaszewskiej koło Bełchatowa. Gdy najstarszy Janek rozpoczął naukę w szkole, młodsi bracia, razem z koleżanką Weroniką, pomagali rodzicom w gospodarstwie, m.in. pasali owce na łąkach między Kuźnicą a leżącym za zakrętem drogi przysiółkiem Nowy Janów. Stefan Siewiera, chcąc poprawić sytuację materialną rodziny, wyjechał w latach trzydziestych do Francji, gdzie z grupą Polaków pracował w kopalni w okolicy Lille. Janek uczył się dobrze, zdążył skończyć dwie klasy gimnazjum, był dumą swych rodziców, podobno nawet chciał zostać nauczycielem. W okolicy miał dziewczynę, której marzenia były podobne; po wojnie uczyła młodszych braci Siewierów².

Sytuacja zmieniła się całkowicie po 1 września 1939 r. Niedługo po wybuchu wojny do Kuźnicy Kaszewskiej wkroczyli Niemcy: „Potupali podkutymi buciorami i poszli

¹ Relacja Mariana Siewiery z 10 III 2011, w zbiorach autora.

² Relacje Mariana Siewiery z 1 X 2011, 19 X 2013, 23 XI 2013, 1 XII 2013; relacja Weroniki C. z 13 VII 2013, w zbiorach autora.



Jan Siewiera – fot. z kenkarty z 1943 r.

dalej”³. Choć o pobliskie miejscowości toczyły się walki, wojna ominęła okolice Kuźnicy. Pod koniec 1939 lub na początku 1940 r. do rodziny Siewierów przyszła informacja, że zostaną wywiezieni na roboty do Niemiec. Wyjechali w trójkę: Stefan, Franciszka i najmłodszy syn, Marian. Starsi bracia mieli zamieszkać u swojego kuzyna Felka i rodziny w miejscowości Szczepany. Dwie rodziny z Kuźnicy: Siewierów i Mielczarków wywieziono do miejscowości Schwarzenhof w Meklemburgii. Pracowali w majątku Kurta Hermanna. Wiosną 1946 r., po długiej podróży, wrócili do Polski, do Kuźnicy Kaszewskiej, domu i do synów – dwóch⁴...

Najstarszy z braci zniknął. Nikt z mieszkańców Kuźnicy Kaszewskiej nie zapamiętał, kiedy dokładnie do wsi zaczęli przychodzić Niemcy i pytać o Jana Siewierę. Mieszkał on nie w domu rodziców, ale w Szczepanach u rodziny Świątków (jeden z gospodarzy, Michał Świątek, był bratem Franciszki, matki Jana). Jedną z niewielu rzeczy,

którą z tego okresu zapamiętano, to szafa: wielka i dwudrzwiowa, z podwójną ścianą tylną, pozwalającą skrywać polski mundur z gwiazdką podporucznika⁵.

Nie wiadomo, kiedy Jan Siewiera przeniósł się ze Szczepan „do lasu”. Mieszkańcy tej miejscowości pamiętają, że już jako partyzant często tam przychodził: „w mundurze bywał, w copce furazce z orłem”⁶. Najczęściej odwiedzał rodzinę Świątków oraz mieszkających po drugiej stronie drogi Tasarzów. Miał tam dziewczynę, Eleonorę Tasarz, zwaną Leosią. Jedną z mieszkanki Szczepan wspominała: „Był tu Siewiera, przychodził do Leosi, bawił się z nami – dziećmi i malował. Och, jak pięknie on malował!”. Pamięta też, że „do tamtych [Taszarów – przyp. K.P.] przychodził Siewierka i się szybko pobudowali, a myśmy mieszkali dalej w oborach” (część domów w Szczepanach została zniszczona podczas wojny)⁷. Wiadomo także, że w okresie okupacji Siewiera zajmował się handlem żywnością⁸.

Jak wynika z akt śledztwa, prowadzonego przeciwko Janowi Siewierze w 1945 r., podczas wojny był on żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych⁹. Choć nie wiadomo na

³ Relacja Mariana Siewiery z 1 XII 2013, w zbiorach autora. Tu i we wszystkich dalszych cytatach ze źródeł zachowano oryginalną składnię, pisownię i interpunkcję.

⁴ Historię rodziny Siewierów i ich pobyt w Schwarzenhofie, a także odkrywanie tej historii po latach przez Mariana Siewierę i jego podróż do Schwarzenhofu w 2001 r. opisuje szczegółowo W. Pięciak w artykule: *Mariana Siewiery morze za wzgórzem*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 44.

⁵ Relacja Weroniki C. z 13 VII 2013; relacje Ewy Świątek, Michała Świątki, Mariana Siewiery z 7 VIII 2011, w zbiorach autora.

⁶ Relacja Janiny Tasarz z 7 VIII 2011.

⁷ Relacje Władysława Tasarza, Janiny Tasarz, Władysława Jerząba z 7 VIII 2011; relacja Teresy Wąż z 28 VIII 2015, w zbiorach autora.

⁸ IPN Ki 8/317, Akta sprawy Świątki Jana s. Grzegorza, Świątek Sabiny c. Jana, Bogusa Eugeniusza s. Zygmunta, Bogus Genowefy c. Jana, Kiepurzy Czesława s. Jana [dalej: Ki 8/317], Protokół przesłuchania podejrzanego Czesława Kiepurzy z 26 III 1947, k. 158-161.

⁹ Zob. IPN BU 823/45, Akta w sprawie Siewiera Jan vel Karczewski Jan s. Stefana (dalej: BU 823/45).

pewno, kiedy do nich wstąpił, istnieje pewna poszlaka: w pierwszym zeznaniu, zawierającym w większości fałszywe informacje, Siewiera powiedział, że „przysięgę składał w Warszawie «Torpedzie»” w 1942 r.¹⁰ Nie wiadomo, czy to prawda; faktem jest, że pseudonim „Torpeda” nosił Józef Kowalski, komendant gminny AK w Działoszynie, który miał także kontakt z działającymi w okolicy placówkami Narodowej Organizacji Wojskowej i jednocześnie był daleko spowinowacony z Siewierą. W okolicy Częstochowy i Wielunia funkcjonowały liczne struktury AK i NOW, w wielu miejscach przenikające się wzajemnie¹¹.

Jak wynika z zeznań Siewiery oraz osób, które wraz z nim były w partyzantce, latem 1944 r. był on żołnierzem oddziału leśnego NSZ dowodzonym przez porucznika „Czecha” i skończył konspiracyjną szkołę podoficerską. W oddziale zdobył stopnie kaprała podchorążego, plutonowego, a jesienią 1944 r. podporucznika. Miał też fałszywą kenkartę na nazwisko Jan Karczewski („prawdziwy” Jan Karczewski bronił Częstochowy podczas konfederacji barskiej), wydaną „oficjalnie” w czerwcu 1943 r.¹² Nie wiadomo zbyt wiele na temat oddziału „Czecha”, nie ma nawet pewności, jak naprawdę nazywał się jego dowódca. Większość opracowań i dokumentów, w tym sporządzanych przez byłych żołnierzy NSZ z oddziałów „Czecha” i Władysława Kołacińskiego „Żbika”, podaje nazwisko Czesław Rudnicki¹³, ale pojawiają się także wersje: Czesław Konstanty Krej-Kaczorowski¹⁴, Swiniarski¹⁵, Zybczynski (Żybczyński, Zybczyński)¹⁶. Porucznik „Czech” był żołnierzem konspiracji narodowej w okręgu Częstochowa. Według relacji „Żbika” w grudniu 1943 r. „spalony” na terenie okręgu „Czech” przybył do jego oddziału z rozkazu komendanta powiatu Włoszczowa kpt. Kazimierza Olejniczaka „Hiszpana” z zadaniem przejęcia dowodzenia. Doszło do konfliktu między oficerami, który zakończono, przydzielając „Czecha” na stanowisko komendanta powiatu Włosz-

¹⁰ IPN BU 823/45, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Karczewskiego, k. 13.

¹¹ Pamiętnik Józefa Kowalskiego „Torpedy”, mps, w zbiorach rodziny Łakomych; „Informacja monograficzna miejscowości Działoszyn i okolicy w latach 1939-1946”, oprac. F. Jeżak, F. Merdał, Działoszyn 1979, mps w zbiorach rodziny Łakomych; W. Jaskuński „Wroniec”, *O działalności niepodległościowej na Ziemi Wieluńskiej. 1939-1953*, Wieluń 1994, s. 41, 114.

¹² IPN BU 823/45, [kwestionariusz bez tytułu], k. 5; Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Karczewskiego, k. 18-20; Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Kępy [właśc.: Kempy], k. 21; Protokół przesłuchania świadka Kępa Otylii, k. 22; Kennkarta Jana Karczewskiego, k. 34-40.

¹³ Zob. m.in. W. Kołaciński „Żbik”, *Między młotem a swastyką*, Warszawa 1991, s. 244; *Pamięci Narodowych Sił Zbrojnych we Włoszczowskiem* (praca zbiorowa), Włoszczowa 2011, s. 42-43; *Noty biograficzne oficerów Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, oprac. Cz. Brzoza, [on-line:] http://www.sowiniec.com.pl/php/3_p_podziemna.php?ID3=358&s=11&li=1&sort=K_OPS#42649 (30 VI 2015); „Apel poległych sporządzony na spotkaniu kombatanckie byłych żołnierzy NSZ”, kopia w zbiorach autora. Zdaniem badacza dziejów NSZ Leszka Żebrowskiego Czesław Rudnicki to jeden z pseudonimów „Czecha”, gdyż w dokumentach NSZ występuje on także pod pseudonimem „Czech Rudnicki”. Zob. np. *Struktura terenowa i obsada Inspektoratów (Obszarów) i Okręgów NSZ do rozłamu*, [on-line:] <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2054.html> (30 VI 2015); dyskusja na Forum Inne Oblicza Historii, [on-line:] <https://forum.ioh.pl/viewtopic.php?p=460623> (30 VI 2015), wniosek do mjr. Jana Wybranowskiego „Radosza”, w zbiorach Leszka Żebrowskiego.

¹⁴ IPN Ka 057/240, t. 1, Banda terrorystyczno-rabunkowa NSZ – grupa „Czecha” działająca na terenie pow. Częstochowa (dalej: Ka 057/240, t. 1), Kwestionariusz osobowy, k. 8.

¹⁵ IPN Ld 011/2427, Materiały dot.: Łuźniak Adam (dalej: Ld 011/2427), Pismo do kierownika sekcji informacyjnej Bryg. Art. P./Panc., k. 42.

¹⁶ Ibidem, Raport z podróży służbowej po sprawie por. Łuźniaka Adama, k. 82.



Jan Siewiera (z ręką na temblaku) – jesień 1944

czowa¹⁷. Tymczasem już od września 1943 r. miał on być dowódcą konspiracyjnej szkoły podchorążych – operującej w powiecie włoszczowskim¹⁸. Oddziały „Czecha” i „Żbika” działały na tym samym terenie i utrzymywały ze sobą kontakty. Część partyzantów z podchorążówki „Czecha” dołączyła do oddziału „Żbika” i wraz z nim do Brygady Świętokrzyskiej NSZ. W maju 1944 r. komendantem powiatu Włoszczowa został por. „Mnich” (NN), a pod koniec czerwca „Czech” przejął dowództwo nad oddziałem leśnym por. Włodzimierza Wilczyńskiego „Włodka”. Oddział wykonywał akcje bojowe przeciwko Niemcom, m.in. na stację kolejową i pociąg w Konieczpolu (prawdopodobnie 20 lub 21 czerwca 1944 r.). Pod koniec października oddział „Czecha” przeniósł się z powiatu włoszczowskiego w rejon lasów herbskich i tam na początku listopada został rozproszony „na meliny”¹⁹.

¹⁷ W. Kołaciński „Żbik”, *op. cit.*, s. 122-123. Według wspomnień Kołacińskiego por. „Czech” miał rozkaz objęcia funkcji oficera szkoleniowego; nie chcąc zostać podwładnym „Żbika” (który wówczas był podporucznikiem), wymógł na kpt. „Hiszpanie” wydanie rozkazu objęcia dowództwa. Żołnierze „Żbika” mieli wtedy wysłać do Komend Powiatu i Okręgu pisma z żądaniem przywrócenia dowództwa Kołacińskiemu. Spór załagodził i rozstrzygnął dopiero wysłany z Komendy Okręgu ppor. Piotr Kościelny „Maciej”. Autorowi nie udało się odnaleźć relacji ani dokumentów przedstawiających to wydarzenie z innego punktu widzenia.

¹⁸ *Pamięci Narodowych Sił Zbrojnych...*, s. 42-43. Według „Żbika” zorganizowanie podchorążówki nastąpiło później, w lutym 1944 r.

¹⁹ IPN Ld 011/2427, Oświadczenie Czesława Łuźniaka, k. 227-232; *Pamięci Narodowych Sił Zbrojnych...*, s. 29-30, 77; W. Kołaciński „Żbik”, *op. cit.*, s. 149-155; W. Borzobohaty, „Jodła”. *Okręg radomsko-kielecki AK 1939-1945*, Warszawa 1988, s. 505; *Struktura terenowa i obsada per-*

Jesienią 1944 r. Jan Siewiera został ranny w lewą rękę. Wkrótce później razem z kolegami i łączniczką zrobili sobie pamiątkową fotografię. Podpisali ją „partyzancka pamiątka”, a „Wicher” wysłał ją do bliskich; jest to jedno z dwóch zdjęć, jakie rodzina zachowała po jego śmierci²⁰. Podczas przejścia linii frontu prawdopodobnie znajdował się w Częstochowie, gdzie leczył ranę.

11 kwietnia 1945 r. na stacji kolejowej w Częstochowie Jan Siewiera został zatrzymany przez funkcjonariusza Służby Ochrony Kolei. Był w mundurze i z pistoletem Vis. Odstawiono go do Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Częstochowie i rozpoczęto śledztwo przeciwko „Janowi Karczewskiemu”. Podczas pierwszego przesłuchania (lub pierwszych – karty nie są datowane) podał swoją konspiracyjną „legendę”: twierdził, że urodził się w 1918 r., był handlarzem, w 1939 r. uczył się w szkole podoficerskiej w Lesznie, walczył w kampanii wrześniowej w szeregach 55 pp, zaprzysiężony do AK w 1942 r. przez plut. „Torpedę” i por. „Halinę”²¹, podczas okupacji był łącznikiem, a później oficerem 180-osobowego oddziału partyzanckiego²². Podczas następnych przesłuchań podtrzymywał, że był dowódcą 25-osobowego oddziału AK walczącego z Niemcami, pistolet zdobył na wrogu, stopień otrzymał w lesie, a do Częstochowy przyjechał zgłosić się do Rejonowej Komendy Uzupnień. Zeznawał, że po przejściu frontu zgłosił się do rosyjskiego oficera mjr. Kornokowa, który mianował go dowódcą milicji, ochraniającej w miejscowościach Popów i Zawady magazyny przed niedobitkami wojsk niemieckich²³. Przy okazji najwyraźniej kpił z przesłuchujących, niepotrafiących zapisać poprawnie najprostszych słów (zapis w protokole: „skont osk miał ruszne notatki?”), twierdząc na przykład, że w 1939 r. walczył pod Kutnem, gdzie został ranny w nos.

Istotnie, wiosną 1945 r. Siewiera był w Popowie. Zachowała się fotografia przedstawiająca grupę ludzi: Siewierę, jednego z jego kolegów (co ciekawe, wyglądającego na Rosjanina: ubranego w rosyjski waciac, czapkę uszanke, z bronią i... niemiecką paradną szablą), mieszkańców Popowa i dwóch rosyjskich oficerów – mjr. Kornokowa i drugiego, w stopniu lejtnanta. Wykonano ją 15 marca 1945 r., prawdopodobnie przy wybudowanej w 1928 r. stacji kolejowej Miedźno koło Zawad²⁴.

Starsi mieszkańcy Popowa i Zawad dobrze pamiętają wiosnę 1945 r. Wspominają, że magazyny zlokalizowane były w budynkach młyna na skraju miejscowości. W okresie wojny Niemcy składowali w nich towary, głównie zboże, zebrane od miejscowej ludności. Na dwa-trzy tygodnie przed nadejściem frontu żołnierze uciekli, a ludzie zaczęli wynosić z magazynów co się dało, „odbierać to, co nam Niemcy nakradli”²⁵. Jeden z mieszkańców wspominał:

sonalna Dowództwa NSZ-AK od kwietnia 1944 r., [on-line:] <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2056.html> (11 VI 2015); Archiwum prywatne Zygmunta Kempy „Zbyszka”, Dokumenty prywatne, Życiorys Zygmunta Kempy; Życiorys Zenona Wałkowskiego; Oświadczenie świadka Waława Ciniewskiego; relacja Zygmunta Kempy z 20 IX 2015, w zbiorach autora.

²⁰ Fotografia w zbiorach autora.

²¹ Jeśli przyjąć podaną wcześniej hipotezę, że część pseudonimów podawanych w „legendzie” przez Siewierę jest prawdziwa, to może chodzić o por./kpt. Tadeusza Górskiego „Halinę”, komendanta Obwodu Wieluń NOW i po scaleniu Obwodu Wieluń AK. W. Jaskułski „Wroniec”, *op. cit.*, s. 40-45.

²² IPN BU 823/45, Meldunek z 11 IV 1945, Postanowienie o wszczęciu śledztwa, [kwestionariusz bez tytułu], Zeznanie własne, k. 1-11.

²³ IPN BU 823/45, Protokoły przesłuchania z 23 i 24 IV 1945, k. 12-13.

²⁴ Fotografia w zbiorach autora.

²⁵ Cyt. z relacji Kajetana Smolarka z 27 VIII 2015, w zbiorach autora.



Alfons Olejnik „Babinicz”

Po nadejściu Sowietów dwóch zakwaterowano w sklepie Rocha Woźniaka. Major Kornakow i drugi, młodszy w stopniu lejtnanta, nazywano go Żydek. Raz jechał konno ulicą i spadł, bo tak pijany był. Obaj zajmowali się łącznością na zapleczu frontu. [...] Magazynami się nie szczególnie zajmowali, choć potem jacyś ludzie, chyba żołnierze, ich pilnowali. [...] Później pilnował ich sołtys Piotr Maroszek.

Pamiętali też młodego chłopaka z ręką na temblaku: „bywał tu w Zawadach «za Niemca» i później, chodził, ale bez munduru”. Pamiętają również, że zaraz po wojnie krążyli po okolicy jacyś partyzanci: „po wojnie przyszli raz partyzanci, chcieli nakraść żywności, zabrać świnie. Chcieli przespać się u mnie w domu, jeden z nich wlaź na łóżko, zepchnął mnie i zasnął”²⁶. W świetle powyższych relacji trudno powiedzieć, jaka była rzeczywista funkcja Siewiery w Popowie w marcu 1945 r.

Z innego źródła: *Informatora o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956*, wydanego w 1964 r. tajnego opracowania, mającego być zbiorem informacji o podziemiu powojennym, wynika, że wiosną 1945 r. w północnej części powiatu częstochowskiego działało zgrupowanie NSZ „Kreta” (NN), liczące 150 żołnierzy²⁷. Autor – lub autorzy – zapisali, że szefem sztabu tego zgrupowania miał być Alfons Olejnik „Babinicz”, a jego łącznikiem Jan Siewierka „Wicher”. We współczesnych publikacjach dotyczących podziemia brak wzmianek o takim zgrupowaniu, warto jednak przytoczyć tę informację, gdyż Alfons Olejnik był niewątpliwie postacią ważną dla dalszych losów Jana Siewiery.

Sytuację osadzonego w areszcie Siewiery zmieniło zeznanie złożone 14 lipca 1945 r. przez Władysława Kardasa, partyzanta NSZ, który po wojnie był żołnierzem kilkusobowej grupy AK dowodzonej przez „Cezara” (NN). Zeznał on, że

porucznik pseudo Wicher [...] w maju po oswobodzeniu był w grupie Cezara, miał pseudo Wicher [...] mówił mi że pracuje w Rku i doradzał mi wówczas Wicher żebym wstąpił do szkoły podoficerskiej i czekał na jego rozkaz i wówczas z bronią w ręku udać się do bandy NSZ-tu i walczyć z obecnym ustrojem i okupantem sowieckim...²⁸

²⁶ Relacje Kajetana Smolarka, Wandy Słabej, Julii Koniecznej z 27 VIII 2015, w zbiorach autora. Relacje te są w dużym stopniu wiarygodne, szczególnie informacje o magazynach i Rosjanach. Jeden z relacjonujących ma tak dobrą pamięć, że był w stanie rozpoznać z imienia i nazwiska osoby stojące na zdjęciu z Siewierą i wszystkie nazwiska były zgodne z opisem na rewersie.

²⁷ A.W. Gała, *Niepodległościowe podziemie zbrojne Częstochowy i okolic 1944-1956*, Częstochowa 1993, s. 49, za: *Informator o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956*, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Biuro „C”, Warszawa 1964. Być może autor miał na myśli por. Kazimierza Poray-Wybranowskiego „Kreta”, oficera Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

²⁸ IPN BU 823/45, Zeznanie W. Kardasa, k. 17. Władysław Kardas „Korfanty”, „Bandera” syn Władysława, ur. 30 XI 1926 r. Od czerwca 1944 r. należał do NSZ, a od 1945 r. do grupy „Cezara”, z którą uczestniczył w akcji ekspropriacyjnej na młyn w Ujeździe 18 V 1945 r., rozbrojeniu posterunku MO w Lipinach w nocy 17/18 V i odebraniu milicjantom dwóch samochodów. Werbował ludzi do grupy

Po uzyskaniu takiej informacji Urząd Bezpieczeństwa zaczął ponownie przesłuchiwać zatrzymanego. Tym razem zajął się tym oficer śledczy częstochowskiego UB Bolesław Sztymała. Paradoksalnie nie ma ich łączyć: Sztymała był rok młodszy od Siewiera, urodził się w Borzykowej na południe od Radomska (zaledwie 50 km od Kuźnicy Kaszowskiej), przed wojną był harcerzem i członkiem Stronnictwa Ludowego. W 1944 r. dołączył do leśnej partyzantki. W 3 Brygadzie Armii Ludowej im. gen. Bema Sztymała ps. „Sęp” dosłużył się stopnia sierżanta. Należał do Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność Równość Niepodległość, po wojnie zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej. Pracę w UB rozpoczął już w lutym 1945 r. i został starszym referentem sekcji IV, a w lipcu oficerem śledczym. Na tym właśnie stanowisku zetknął się z Janem Siewierą²⁹.

Przesłuchiwany przez Sztymała 15 lipca 1945 r. „Wicher” podał swoje prawdziwe nazwisko i dane. Zeznał, że po „wyzwoleniu” utrzymywał kontakt z NSZ przez rodzinę Otylię i Zygmunta Kempów³⁰ i „Rysia”³¹, a z organizacji zna Jaśka Ciepialaka³², Władysława Kardasa, Grzegorza Cierpiałę³³ i „Grzesia”³⁴. Miał w tym czasie

„Cezara”. Aresztowany 16 VII 1945 r., skazany przez Wojskowy Sąd Okręgu Łódzkiego w Łodzi 13 XI 1945 r. na karę 10 lat więzienia, utratę praw na pięć lat i przepadek mienia. Zob. IPN Ld pf 12/2090, Akta śledcze w sprawie przeciwko: Kardaś Władysław; IPN Ki 011/30, Sprawozdania dekadowe z pracy śledczej MUBP w Częstochowie dot. aresztowań 1945-1947, Sprawozdanie Sekcji VIII-ej za czas od 8.VII.1945 do 18.VII.1945 Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Częstochowie, k. 9-10.

²⁹ IPN Ka 0181/199, Sztymała Bolesław s. Jana.

³⁰ Zygmunt Kempa „Zbyszko” ur. 9 IV 1923 r. w Częstochowie. Przed wojną ukończył szkołę powszechną i jedną klasę gimnazjum. Należał do harcerstwa i PW. W 1940 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, z którego uciekł w 1942 r. na wieść o aresztowaniu matki i siostry. Od 1942 r. członek ZWZ-AK. Do maja 1944 r. ukrywał się u rodziny we wsi Klepaczka. W czerwcu dołączył do oddziału por. „Włodka”, którego dowództwo wkrótce przejął „Czech”, i był jego żołnierzem do listopada 1944 r. Po wkroczeniu Sowieców konspirował z byłymi żołnierzami „Czecha”, prawdopodobnie planując zdobycie broni i dołączenie do oddziału „Zbika”. Aresztowany 4 VI 1945 r., skazany 26 VI 1945 r. przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi na karę śmierci, zamienioną następnie na pięć lat więzienia. Odbывał karę w Częstochowie, Płocku i Wronkach. Pracował jako nauczyciel m.in. w Państwowym Liceum Plastycznym w Częstochowie. Ożenił się w 1950 r. W latach 80. członek i przewodniczący „Solidarności”. Autor licznych dzieł m.in. tabernakulum w Bazylice Jasnogórskiej. Odznaczony za pracę pedagogiczną przez władze PRL. W latach 90. organizator i przewodniczący związków kombatanckich w Częstochowie, członek Sądu Koleżeńskiego ZZNSZ. Przyjaźnił się ze „Zbikiem”, któremu pomagał w wydaniu wspomnień. Mieszka w Częstochowie. Zob. IPN BU 0207/7493, Zygmunt Kempa; IPN Ka 057/240, t. 1, Kwestionariusz osobowy Zygmunta Kempy, k. 7; Archiwum prywatne Zygmunta Kempy „Zbyszka”, dokumenty prywatne, relacje Zygmunta Kempy, Zofii i Grzegorza Wawrzyczków z 20 IX 2015, w zbiorach autora.

³¹ Ryszard Kołodziej „Rys”, partyzant NSZ, przyjaciel Zygmunta Kempy. Po aresztowaniu Kempów i Jerzego Miklewieckiego (partyzanta NSZ z grupy „Czecha”, syna rtm. Bogdana Miklewieckiego, komendanta Powiatu NSZ Częstochowa-Miasto, zabitego 4 VII 1944 r.). Kołodziej wyjechał na Pomorze, gdzie się ukrywał. Nie został aresztowany, ale podupadł na zdrowiu. Zmarł młodo.

³² Bliższych danych brak. Nie pojawia się w znanych autorowi dokumentach dot. losów żołnierzy „Czecha”, nie znali tego nazwiska także świadkowie, z którymi autor rozmawiał.

³³ Prawdopodobnie mowa o Eugeniuszu Cierpiale, synu Szymona, ur. 14 XII 1910 r., który był żołnierzem oddziału AK „Cezara”. Zatrzymany 14 VII 1945 r., Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi umorzył sprawę przeciw niemu 28 VIII 1945 r. na mocy amnestii. Zob. IPN Ld pf 12/2016, Akta śledcze w sprawie przeciwko: Cierpień Eugeniusz.

³⁴ Czesław Łuźniak „Grześ” ur. 18 XII 1920 r., członek oddziału NSZ „Czecha”, wraz z częścią jego żołnierzy przyłączył się do oddziału „Zbika”. Według zeznań jednego z partyzantów razem z „Harnasiem” i „Harrym” miał utrzymywać kontakt z żandarmerią niemiecką. Zdezercerował z oddziału przed bitwą pod Oleszmem i udał się do Częstochowy. Tam miał dołączyć do oddziału miejskiego

zmienić pseudonim z „Wicher” na „Zagłoba”. Żołnierze NSZ mieli konspirować dalej i utrzymywać między sobą kontakt. Siewiera nie podał jednak żadnych szczegółów na temat charakteru owych kontaktów ani planów, jakie mieli konspiratorzy. Przesłuchiwanie w jego sprawie Zygmunt i Otylia Kempowie potwierdzili jedynie, że podczas wojny był żołnierzem oddziału „Czecha”³⁵.

Na podstawie powyższych zeznań i dowodów rzeczowych (broń i fałszywa karta) Siewiera został oskarżony o uczestnictwo w nielegalnej organizacji zbrojnej, bezprawne używanie stopnia oficerskiego, posługiwanie się fałszywym dowodem tożsamości i posiadanie broni bez zezwolenia³⁶. Rozprawa Wojskowego Sądu Garnizonowego w Kielcach na sesji wyjazdowej w Częstochowie pod przewodnictwem ppor. Mariana Doerffera odbyła się 30 października 1945 r. o godzinie 15:00. Podczas rozprawy Siewiera wyjaśniał:

Byłem członkiem NSZ-tu tylko do czasu wkroczenia Armii Polskiej i Sowieckiej ale od tego czasu kontakt zerwałem. Z „Grzesiem” się nie spotykałem, a ostatni raz przed moim aresztowaniem się widziałem z Tolą Kempówną i Władkiem. Do milicji wstąpiłem w lutym pod przybranym nazwiskiem Karczewskiego aby zmylić ślady gdyż bałem się zemsty ze strony organizacji. Dokument sfalszowany został wystawiony w listopadzie 1944 r. Stopień podporucznika miałem nadany w organizacji AK do której to organizacji przeszedłem w listopadzie 1944 gdzie otrzymałem dowództwo grupy na miejsce „Czecha”. Pistolet nosiłem bez zezwolenia władz³⁷.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i uznał Siewierę winnym postawionych zarzutów, jednak dzięki amnestii która uwolniła go od większości kary, miał spędzić w więzieniu rok³⁸. Cały wyrok sprawia wrażenie wydanego „na wszelki wypadek”, prewencyjnie, jak gdyby sąd wiedział, że ma do czynienia z kimś zaangażowanym w działalność partyzancką, kto może być potencjalnie niebezpieczny dla „ludowej” władzy, więc należy go skazać choćby na rok, bo wypuszczony na mocy amnestii zniknie z oczu władzy i wróci „do lasu”.

Następny rok Jan Siewiera spędził w więzieniu. Opuścił je 16 lipca 1946 r.³⁹ i odwiedził rodzinę, która pół roku wcześniej wróciła z Niemiec do Polski, w Kuźnicy Kaszewskiej. Jak wspominał jego młodszy brat Marian:

Jak myśmy wrócili z Niemiec, to on nas chyba dwa razy odwiedził na Kuźnicy. To był rok czterdziesty szósty, na początku. Pamiętam że myśmy tak na wiosnę przyjechali i biegano się na bosaka po łące. Gdzieś tak kwiecień. I potem on nas odwiedził. Pamiętam że taki worek cukierków przywiózł, dzieci pełno się naszło i się tymi cukierkami zajadali. A jak już wrócił powrotem na swoją siedzibę, tam na Szczepany [...] ⁴⁰.

AK „Dziedzica”, a po jego rozwiązaniu do oddziału NSZ „Pługa”. Po aresztowaniu „Pługa” objął dowództwo bojówki miejskiej. Aresztowany przez Niemców, osadzony w więzieniu na Zawodziu. Po „wyzwoleniu” wstąpił ochotniczo do WP. Służył m.in. w 15 DP. Obserwowany od 1949 r., w 1955 r. intensywnie rozpracowywany m.in. przez zbieranie obciążających go zeznań byłych żołnierzy „Czecha” i „Żbika”. Zob. IPN Ld 011/2427.

³⁵ IPN BU 823/45, Protokół przesłuchania podejrzanego z dnia 15 VII 1945; Protokoły przesłuchań świadków z 16 VI 1945, k. 18-22.

³⁶ Ibidem, Akt oskarżenia, k. 30.

³⁷ Ibidem, Protokół rozprawy głównej, k. 43.

³⁸ Ibidem, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, k. 46-47.

³⁹ Ibidem, [karta bez tytułu z opisem: Jan Siewiera, początek kary: 16 VII 1945, koniec kary 16 VII 1946], k. 48.

⁴⁰ Relacja Mariana Siewiery z 10 III 2011 r., w zbiorach autora.

Latem 1946 r. Siewiera prawdopodobnie udał się do Szczepan, gdzie mieszkała jego rodzina, znajomi, dziewczyna i gdzie ukrywał się podczas wojny. Na początku sierpnia 1946 r. w okolicach dobrze mu znanego Popowa pojawił się oddział partyzancki Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Oświęcim”, dowodzony przez ppor. Alfonsa Olejnika „Babinicza”. Siewiera przyłączył się do niego i już we wrześniu został zastępcą dowódcy. Jak to się stało, że „Wicher” – Siewiera zachował stary pseudonim – tak szybko skontaktował się z oddziałem i otrzymał w nim stanowisko? Wiele wskazuje na to, że z „Babiniczem” znali się już wcześniej.

Alfons Olejnik pochodził ze Skomlina. Urodził się 5 marca 1921 r. Skończył szkołę powszechną i gimnazjum, w 1938 r. wstąpił do Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie. W okresie wojny, podobnie jak Siewiera, był członkiem konspiracji narodowej i ukończył podchorążówkę. Używał wówczas pseudonimu „Kmicic”. W sierpniu 1944 r. przybył na koncentrację Brygady Świętokrzyskiej NSZ i był żołnierzem zwiadu konnego. Następnie trafił do 7 Dywizji Piechoty AK, gdzie poznał Stanisława Sojczyńskiego „Zbigniewa”, wówczas dowodzącego pierwszym batalionem 27 pp AK. W styczniu 1945 r. wrócił do rodzinnego Skomlina, gdzie pracował w piekarni ojca. Ujawnił się w RKU jako były członek AK, lecz nie zerwał kontaktu z kolegami z NSZ i organizował zakonspirowaną grupę. 12 czerwca 1945 r. w Częstochowie aresztował go UB. Umieszczony w więzieniu Częstochowa-Zawodzie Olejnik został oskarżony o członkostwo w NSZ oraz nielegalne posiadanie broni i radia. Sądzony był przez ten sam sąd co Jan Siewiera zaledwie godzinę wcześniej. Zaprzeczył wszystkim zarzutom, mimo to skazano go na karę łączną czterech lat więzienia, którą darowano na mocy amnestii. W związku z tym dwa tygodnie później, 17 listopada wyszedł z aresztu na wolność⁴¹. Nawet jeśli nie znali się w czasie wojny, to z Siewierą mogli poznać się w areszcie lub w więzieniu. Zachowało się doniesienie z 23 lipca 1946 r. mówiące o tym, że na Zawodziu oddziałowy pije wódkę z więźniami, pozwala im rozmawiać między sobą oraz z osadzonymi kobietami⁴².

Podczas gdy Siewiera przebywał w więzieniu, Olejnik zorganizował oddział partyzancki, podporządkowany Konspiracyjnemu Wojsku Polskiemu – poakowskiej organizacji utworzonej w 1945 r. przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego, który przyjął nowy pseudonim „Warszyc”. Zimą i wiosną Olejnik, przyjąwszy pseudonimy „Roman” i „Babinicz”, zebrał kilkusobową grupę z którą pod koniec marca 1946 r. rozpoczął dzia-

⁴¹ Na temat losów A. Olejnika zob. m.in. IPN Ki 30/403, Akta w sprawie Alfonsa Olejnika podejrzanego z art. 1, 4 par. 1a i 11 dekretu o ochronie państwa tj. o przynależność do NSZ, stworzenie placówki NSZ, nielegalne posiadanie broni i radia, pobieranie kontrybucji i słuchanie komunikatów radia londyńskiego [dalej: Ki 30/403]; IPN Ld 6/48, Akta sprawy przeciwko Alfons Olejnik [dalej: Ld 6/48]; IPN Ld pf 12/2222, Akta śledcze przeciwko Olejnik Alfons; IPN, BU 0363/206, Olejnik vel Orliński Alfons Tadeusz syn Jana ur. 5 III 1920 r.; IPN Ld 030/279, Kontrewolucyjna organizacja pod nazwą „Konspiracyjne Wojsko Polskie” w województwie łódzkim [dalej: Ld 030/279]; IPN Wr 09/1198, Charakterystyka nr 2/78 nielegalnej organizacji p.n. „Konspiracyjne Wojsko Polskie – KWP” [dalej: Wr 09/1198]; K. Jasiak, *Porucznik Alfons Olejnik „Babinicz” komendant oddziału partyzanckiego SOS „Oświęcim” Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, „Rocznik Wieluński” 2005, t. 5; P. Kowalski, *Alfons Olejnik (1920-1947)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny*, [kom. red. T. Bałbus et al.], t. 2, Kraków 2004, s. 375-376, *Słowniki – Instytut Pamięci Narodowej*, t. 3. Autor od kilku lat zbiera materiały i relacje dot. losów żołnierzy oddziału A. Olejnika.

⁴² IPN Ka 011/38, t. 1, Sprawozdania dekadowe z pracy śledczej MUBP w Częstochowie z pracy poszczególnych sekcji Ref. III MUBP w Częstochowie dot. zwalczania podziemia, doniesienie, k. 230.

łałość. Jednocześnie trwały rozmowy między dowództwem KWP: pośredniczącym w nich „Babiniczem” a Franciszkiem Olszówką „Ottem”⁴³ i Stanisławem Pankiem „Rudym”⁴⁴. „Otto” chciał nawiązać kontakt z KWP i podporządkować się tej organizacji, a gdy poległ 8 lutego 1946 r., „Rudy” przejął większość jego żołnierzy. W rezultacie kontroli w oddziale „Rudego”, w którym wiosną 1946 r. upadała dyscyplina, inspektor oddziałów leśnych KWP, kpt. Eugeniusz Tomaszewski „Czarski”/„Burta” zdecydował o przekazaniu dowództwa nad całością oddziału „Babiniczowi”. Panek nie chciał się do tej decyzji dostosować. Spór trwał przez cały kwiecień i zakończył się przekazaniem kilkunastu żołnierzy „Rudego” do oddziału „Babinicza”; sam Panek zostawił sobie kilku ludzi i odszedł w rejon Bolesławca (poległ 10 sierpnia 1946 r.). Uroczysta msza i przysięga żołnierzy „Babinicza”, których było już około 70, odbyła się 3 maja 1946 r. Do połowy sierpnia oddział wykonał szereg akcji, było to m.in. rozbicie kilku posterunków MO, starcia z siłami bezpieczeństwa i zatrzymanie pociągów. Po aresztowaniu dowództwa KWP (27 czerwca 1946 r.) „Babinicz” pozbawiony rozkazów ograniczył działalność, a po wykryciu jego obozowiska i starciu z obławą pod Parzymiechami (24 lipca)⁴⁵ przeszedł w rejon Żałęcza Małego, kilka kilometrów na wschód od Popowa, nad brzegiem Warty, i tam postanowił przeczekać trudny okres. Prawdopodobnie wtedy to do oddziału przybył ppor. „Wicher”⁴⁶.

⁴³ Franciszek Olszówka „Otto”, syn Augusta, ur. 3 XII 1923 r. w Pisarzowicach, pow. Kępno, podczas okupacji niemieckiej powołany do Wehrmachtu. Od 1943 r. żołnierz AK w pow. Kępno. Od stycznia 1945 r. służył w MO, z której zdezerterował i stworzył oddział zbrojny, czasowo podporządkowany WSGO „Warta”. Zginął 8 II 1946 r. w Pisarzowicach podczas akcji WBW z Wrocławia, zastrzelony przez mjr. Jakuba Jonasa. Pochowany we Wrocławiu. Zob. J. Bednarek, *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”. Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1(5), s. 197-219; K. Szwaagrzyk, *Działania Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa wrocławskiego przeciwko oddziałowi Franciszka Olszówki ps. „Otto” (23 grudnia 1945 – 23 lutego 1946 r.)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2007, nr 1(5), s. 103-136 i tam dalsza bibl.

⁴⁴ Stanisław Panek „Rudy” ur. 4 IX 1924 r. w Czeladzi pow. Będzin, podczas wojny przebywał na Kielecczyźnie, gdzie miał utrzymywać kontakt z NSZ. Po „wyzwoleniu” w 1945 r. powołany do WP, z którego zdezerterował, ukrywał się i wkrótce wstąpił do oddziału „Otta”. Po podziale oddziału objął dowództwo własnej grupy, z którą działał aktywnie zimą i wiosną 1946 r. Z biegiem czasu w jego grupie słabła dyscyplina, dochodziło do rabunków na ludności cywilnej i mordowania cywilów narodowości żydowskiej. W kwietniu czasowo podporządkował się KWP; w maju oddał większość żołnierzy „Babiniczowi” i odszedł w rejon Bolesławca. Popadł w konflikt z „Babiniczem”, który wysłał nawet grupę żołnierzy w celu zastrzelenia „Rudego” za uprawianie bandytyzmu. Poległ w walce w młynie Papiernia koło Wójcina 10 VIII 1946 r. Zob. J. Bednarek, *Likwidacja oddziału Stanisława Panka „Rudego” i procesy jego żołnierzy przed sądami wojskowymi*, [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2004, s. 88-118, *Konferencje IPN*, t. 21 i tam dalsza lit. Informacje o wyroku śmierci na „Rudego” potwierdza relacja A. Sikorskiego z 20 II 2014 r.

⁴⁵ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956* (red. R. Wnuk et al., oprac. haseł i pierwowrysów map T. Balbus et al., Warszawa-Lublin 2007) i niektóre publikacje podają błędną datę 23 VII 1946 r.

⁴⁶ Z pośród publikacji dot. oddziału „Babinicza” zob. najważniejsze: K. Jasiak, *Działalność partyzancka Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Wieluń-Opole 2008, s. 219-255; T. Toborek, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2007, s. 69, 75, 118; *Konspiracyjne Wojsko Polskie krypt. „Lasy – Bory” 1945-1946 (z dziejów niepodległościowego podziemia zbrojnego na ziemi częstochowsko-wieluńskiej)*. Oddział partyzancki Służby Ochrony Społeczeństwa „Jastrzębie” – „Oświęcim” dowodzony przez por. Alfonsa Olejnika „Babinicza”. *Dokumenty*, oprac. A.W. Gała, Wrocław 1999; J. Bednarek, *W kręgu Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Oddział ppor. Alfonsa*

5 sierpnia 1946 r. patrol z oddziału „Babinicza” rozbroił posterunek MO w Zawadzie koło Popowa. Prowadził go właśnie Jan Siewiera. Partyzanci zabrali broń oraz dokonali rekwizycji w miejscowej spółdzielni⁴⁷. We wrześniu 1946 r. oddział obozował w pobliżu Nowej Wsi i Wąsoca. W tej okolicy ukryto kilka sztuk broni. Mieli w tym uczestniczyć „Babinicz”, „Wicher” i inni partyzanci⁴⁸. Wkrótce później Olejnik po raz pierwszy rozpuścił oddział, ukrywając żołnierzy drużynami „na melinach”. On sam zabrał ze sobą kilku zaufanych ludzi i wyjechał do Gdańska. Prawdopodobnie szukał drogi ucieczki na Zachód, kontaktu z innymi organizacjami konspiracyjnymi lub drogi wyjścia z partyzantki do normalnego życia. Spotkał tam też kilka osób, które znał z działalności w NSZ⁴⁹.

„Wicher” nie pojechał z „Babiniczem” do Gdańska. Prawdopodobnie utrzymywał łączność między rozproszonymi drużynami, a także zajął się zorganizowaniem fałszywych dokumentów. Tropiony przez UB Olejnik wrócił z Pomorza pod koniec września 1946 r. Spotkał się z łącznikami, którzy przekazali mu informacje, że podczas jego nieobecności skontaktował się z nimi „R-24” – człowiek podający się za Anglika, oficera z Zachodu, który oferował możliwości przerzucenia oddziału na Lubelszczyznę. „Babinicz” słyszał o tym, że z oferty takiej mieli skorzystać inni oficerowie KWP, i postanowił ponownie zmobilizować oddział, by w razie ponownego przybycia wysłannika być gotowym na wszelkie ewentualności. Nie wiedział o tym, że „Anglik” w rzeczywistości był agentem bezpieki Zygmuntem Lercelem, a partyzanci, którzy skorzystali z jego propozycji, zostali zabici lub aresztowani. Na początku października oddział „Babinicza” zebrał się ponownie⁵⁰. Wraz z Olejnikiem z Pomorza przyjechał jego kolega z okresu

Olejnika „Babinicza”, „Romana” i jego likwidacja przez aparat bezpieczeństwa, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24, s. 5-25; idem, Likwidacja oddziału Stanisława Panka „Rudego”..., s. 88-118.

⁴⁷ IPN Ld 6/160 t.1, akta sprawy Sr 344/48 przeciwko: Żurek Jan i inni, protokół przesłuchania podejrzanego-oskarżonego Józefa Marcinkowskiego z 1 VII 1947, k. 221-222; Ka 011/31 t.1, Sprawozdania dekadowe z pracy Ref. III MUBP w Częstochowie dot. likwidacji podziemia, sprawozdanie sekcji I MUBP w Częstochowie za okres sprawozdawczy od 26 VII 1946 do 6 VIII 1946, k. 268-269.

⁴⁸ IPN Ld 6/47, Akta sprawy Sr. 3/47 przeciwko: Wyrembak Jan i inni Protokół przesłuchania podejrzanego-oskarżonego Jana Wyrembaka, k. 13-14. Plut. Jan Wyrembak „Wilga” (12 IX 1947 - 18 I 1947) w latach 1938-1939 służył w 78 pp w Baranowiczach. Od maja 1941 r. w AK na Wileńszczyźnie pod pseudonimem „Niedopytański”; zastępca drużynowego, później drużynowy. Walczył z partyzantką niemiecką, litewską i sowiecką; uczestniczył w operacji „Ostra Brama”. Od maja 1946 r. członek oddziału KWP ppor. Alfonsa Olejnika „Babinicza”, pełnił funkcję podoficera broni i dowódcy drużyny; zwerbował wielu ludzi do oddziału. Aresztowany 17 XII 1946 r., skazany 10 I 1947 r. na karę śmierci. Zastrzelony 18 I 1947 r. (w aktach nie ma protokołu wykonania KS). Według K. Jasiaka pochowany we wsi Turów koło Wielunia. Na pomniku KWP w Wieluniu odsłoniętym 1 III 2013 r. zapisano błędnie jego nazwisko jako Wyreńbak i stopień kaprała. Zob. także IPN Ld pf 12/432, Akta śledcze przeciwko Jan Wyreńbak; relacja Wincentego Solińskiego z 14 IV 2015 r., w zbiorach autora.

⁴⁹ IPN Ld 6/48, Protokół przesłuchania A. Olejnika z 30 XII 1946, k. 101-103, Protokół przesłuchania A. Olejnika z 3 I 1947, k. 127; IPN Wr 00/14/1915, t. 1, [teczka bez tytułu dot. Zbigniewa Piątakiewicza], Życiorys, k. 8-13; IPN Ld 6/66, Akta sprawy Sr. 194/47 przeciwko: Nowak Teodor i inni, protokół przesłuchania Ireny Pietrzak z 18 IX 1946, k. 96-97; T. Lenczewski, *Skazany przez swoich*, „Karta” 1992, nr 9, s. 101-104; Korespondencja autora z Andrzejem Sikorskim, w zbiorach autora.

⁵⁰ IPN Ld 6/48, Protokół przesłuchania Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946, k. 109-110; Protokół przesłuchania Alfonsa Olejnika z 3 I 1947, k. 126-127; IPN Ld 6/47, Protokół przesłuchania Jana Wyrembaka z 31 XII 1946, k. 42-43. Szerzej na temat agenta i jego działalności zob. J. Bednarek, *Zygmunt Lercel (1921–1950), agent Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego*, „Aparat Represji

okupacji, używający nazwiska Jan Wieczorek i pseudonimu „Hubert”. Według niektórych relacji miał on przejąć stanowisko zastępcy dowódcy⁵¹; sam „Babinicz” zeznał, że „Wieczorek nie zajmował specjalnego stanowiska, ale był na etacie oficerskim”⁵².

W tym czasie „Wicher” prawdopodobnie przebywał w oddziale, a także odwiedzał rodzinę, przyjaciół i dziewczynę w Szczepanach. Rodzinie Tasarzów pomógł odbudować dom zniszczony podczas wojny. W tej okolicy pojawiało się też kilku jego kolegów z oddziału, którzy czasem odwiedzali go w Szczepanach. W rozmowach między sobą wspominali, że inną kryjówkę mieli w leżącej za lasem wsi Wapiennik, u „starszej pani, którą nazywali pierzynką”; istotnie, jedną z melin oddziału był dom Stanisławy Kiedos, leżący pod lasem na skraju Wapiennika⁵³. Jeszcze we wrześniu Siewiera zorganizował fałszywe dokumenty dla kilku żołnierzy, m.in. dla szefa oddziału, plut. Jana Świątka „Czarnego”⁵⁴. Jak zeznał Świątek:

Ten dowód którym się posługuje pochodzi z gminy Popów jak mi opowiadał mój kolega z bandy „Babinicza” „Wicher”, który w końcu października 46 r. [w rzeczywistości 20 września – przyp. K.P.] poszedł do gminy w Popowie, podstępem wziął wójta który wydał blankiety i pieczęć które „Wicher” odbił kilka blankietów dowodowych i na tym zabrawszy dane dowody przyszedł do grupy⁵⁵.

Podczas kolejnego przesłuchania zeznał:

W miesiącu wrześniu 1946 r. ja będąc w domu tj. w Częstochowie przy ulicy Kościelnej nr 39 gdzie przyszedł ps. „Wicher” i dał mi to zaświadczenie tymczasowe uzupełnione kompletnie i opieczętowane, oświadczając mi że dokument ten dla mnie i dla siebie zabrał z Urzędu Gminy Popów podczas dnia zabierając także wójtowi pieczętkę w tym celu i sam dokumenty te własnoręcznie podpisał. Nadmieniam że o takowy dokument ja już od dawna starałem się podstępem wyrobić i w tym celu wymienionemu „Wichrowi” wydałem zdjęcie. Jakoby o tym mógł cokolwiek wiedzieć wójt gminy Popów tego powiedzieć nie mogę⁵⁶.

w Polsce w Polsce Ludowej 1944-1989” 2007, nr 1(5); T. Toborek, *op. cit.*, s. 152-157; K. Jasiak, *Z dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Radomsko 2010, s. 60-65. W innych dokumentach i opracowaniach agent występuje pod pseudonimem Z-24, w zeznaniach „Babinicz” nazywa go R-24. W wyniku jego działalności rozbito oddział KWP „Warszawa” kpt. Henryka Głapińskiego „Klingi” oraz wystrzelano partyzantów Adama Dulęby „Jura”.

⁵¹ Relacja Wincentego Solińskiego, [on-line:] <http://www.kresy.pl/kresopedia,historia,ii-wojna-swia-towa?zobacz/wyrok-wykonano> (8 II 2016).

⁵² IPN Ld 6/48, Protokół przesłuchania Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946, k. 110.

⁵³ Relacja Teresy Wąż z 29 VIII 2015 r., w zbiorach autora; IPN Ld pf 10/372, Raporty-meldunki syt. dotyczące działalności band od 1950-1954 r. [dalej: Ld pf 10/372], Raport specjalny, k. 18-19. Stanisława Kiedos córka Wawrzyńca, ur. 7 IV 1917 r.

⁵⁴ Plut. Jan Świątek „Czarny” ur. 10 V 1891 r. w Skomlinie, syn Grzegorza i Marii Żółtaszek. Ukończył szkołę powszechną. W 1917 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestniczył w rozbrajaniu Niemców w 1918 r. Zgłosił się na ochotnika do WP, w składzie 27 pp brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W WP do 1 VIII 1922 r., odznaczony medalem za wojnę 1918-1920, następnie służył w Policji Państwowej w Radomsku, od 1935 r. jako dowódca plutonu. W okresie wojny organizował placówkę wywiadu ZWZ-AK na terenie pow. Wieluń. Od maja 1946 r. w KWP, w oddziale „Babinicza” pełnił funkcję szefa oddziału. Miał żonę i cztery córki, dwie z nich, Genowefa i Sabina, także zaangażowały się w konspirację. Zob. IPN Ki 8/317; relacje Sabiny Świątek z 28 XII 2013 r., 20 II 2014 r.

⁵⁵ IPN Ki 8/317, Protokół przesłuchania podejrzanego Świątka Jana z 3 II 1947, k. 22.

⁵⁶ Ibidem, Dalszy ciąg przesłuchania podejrzanego Świątka Jana ps. Czarny, 22 III 1947, k. 68.

Wspomnianym wójtem, który podpisał fałszywe dokumenty, był Stanisław Psik. Urodzony w 1902 r. w Dąbrówce, małej wsi praktycznie graniczącej z Popowem. Był rolnikiem, ukończył trzy klasy szkoły powszechnej, pracował także na kolei. Przed wojną odbywał służbę wojskową w 4 Pułku Artylerii Ciężkiej w Łodzi, w 1939 r. walczył w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli, w której spędził trzy lata. Zwolniony z obozu jenieckiego wrócił do Dąbrówki i pracował w gospodarstwie, a 1 lutego 1945 r. został mianowany wójtem gminy Popów i pełnił tę funkcję do 17 grudnia 1946 r. W pamięci starszych mieszkańców Popowa i okolic zapisał się jako bardzo porządny człowiek, który nigdy nikomu nie odmówił pomocy⁵⁷.

Po zeznaniach Świątka, Psik został aresztowany i oskarżony o pomoc partyzantom. Bronił się, mówiąc, że jadł w domu obiad i wyszedł na podwórko, gdy przyszło do niego dwóch ludzi w cywilnym ubraniu i w okularach słonecznych, którzy poprosili go o poufną rozmowę. Oświadczyli, że są z „grupy leśnej AK”, zrewidowali go, zabrali pieczętkę i kazali udać się do Urzędu Gminy po pieniądze. W budynku urzędu (dziś już nieistniejącym), w obecności personelu jeden z nich przeszukał szuflady i szafy, prawdopodobnie coś z nich zabrał. Z gminnej kasy pieniędzy nie wzięli, gdyż uznali, że suma jest zbyt mała i „nie warto”, po czym oddali pieczętkę i wyszli⁵⁸. Podobne zeznania złożyli pracownicy gminni: sekretarz Edward Gałęcki i urzędniczka Genowefa Włosińska, zauważając, że wójt wraz z jednym z partyzantów przez kilka minut rozmawiał na osobności, oraz że jeden z nich wychodząc, nakazał „milczeć albo kula w łeb”. Po ich wyjściu Psik zawiadomił posterunek MO w Zawadach. Dzięki takim zeznaniom, stwierdzającym, że wójt udzielił pomocy partyzantom pod przymusem, śledztwo przeciw niemu zostało umorzone⁵⁹. Jednak w rzeczywistości Psik celowo pomagał partyzantom, wyrabiając fałszywe dokumenty wielu członkom oddziału, a jego pracownicy i Świątek „kryli” go podczas śledztwa⁶⁰.

Po zorganizowaniu fałszywych dokumentów „Wicher” przebywał w oddziale, który w drugiej połowie października i w listopadzie 1946 r. ograniczył swoją działalność do zdobywania żywności i pieniędzy w spółdzielniach. Wykonano już tylko jedną większą akcję: w nocy z 13 na 14 października 1946 r. między stacjami w Janinowie i Pątnowie po raz drugi oddział zatrzymał pociąg i rozbroił jadących w nim sześciu żołnierzy i oficera WP. „Babinicz” próbował też połączyć się z oddziałem KWP Adama Łebka „Małego”, będącym pozostałością po oddziale kpt. „Klingi”, ale zakończyło się to niepowodzeniem. Nie mając możliwości dalszej walki i stojąc przed koniecznością przetrwania zimy, w pierwszym tygodniu listopada Olejnik rozwiązał oddział, dzieląc go na pięć drużyn, mających ukrywać się „na melinach” w okolicy. Sam wyjechał do Warszawy razem ze znajomym z okresu okupacji, występującym pod fałszywym nazwiskiem Janem Wieczorkiem „Hubertem”. Już pierwszej nocy w Warszawie w niejasnych

⁵⁷ IPN Ki 30/114, Akta w sprawie Nr 31/47 oskarżonego Psika Stanisława [dalej: Ki 30/114]; relacje Kajetana Smolarka, Wandy Słabej, Genowefy Pąklak, Julii Koniecznej z 27 VIII 2015 r., w zbiorach autora. Po zwolnieniu z funkcji wójta Psik pracował jako mistrz stolarski. Miał trzy córki. Zmarł w 1981 r.

⁵⁸ IPN Ki 30/114, Protokół przesłuchania podejrzanego Psika Stanisława z 4 II 1947, k. 4-7; Protokół przesłuchania podejrzanego Psika Stanisława z 27 III 1947, k. 11-15.

⁵⁹ Ibidem, Protokół przesłuchania świadka Edwarda Gałęckiego z 28 III 1947, k. 18-20; Protokół przesłuchania świadka Genowefy Włosińskiej, k. 22-23; Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 25.

⁶⁰ IPN Ka 230/988, [teczka bez tytułu zawierająca dokumenty procesowe i materiały obciążające osoby sądzone w procesie razem z J. Świątkiem] [dalej: Ka 230/988], Doniesienie z 21 IX 1948 r., k. 161.

okolicznościach „Hubert” postrzelił Olejnika i uciekł z mieszkania przy ul. Chłodnej 22. Nieprzytomny „Babinicz” został zabrany do szpitala, ale ze względu na to, że znaleziono przy nim broń i ryngraf został tymczasowo aresztowany pod fałszywym nazwiskiem Tadeusz Orliński. Po aresztowaniu plut. Jan Wyrembak „Wilga” bardzo szybko zeznał funkcjonariuszom, że jego dowódca przebywa w Warszawie. Olejnik został natychmiast zidentyfikowany i postawiony przed sądem, skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi 9 stycznia 1947 r. na karę śmierci, wykonaną 18 stycznia tego roku⁶¹.

Po rozproszeniu oddziału „na meliny” zaszła konieczność utrzymywania kontaktu między drużynami. Łączność zorganizowali „Czarny” i „Wicher”, który w tym okresie zaczął używać pseudonimu „Jaś” („Jasiu”). Świątek przebywał w Częstochowie, najczęściej w zakonspirowanym mieszkaniu przy ul. Kościelnej 39, do którego czasem przyjeżdżali inni partyzanci. Skrzynki kontaktowe mieściły się w jego rodzinnym mieszkaniu, u zięcia (męża starszej córki) Eugeniusza Bogusa, oraz u znajomego, Antoniego Dałka. Siewiera przebywał u Świątka, którego często odwiedzał, u rodziny w Szczepanach lub u gospodarza Rocha Załogi we wsi Kule⁶². Łączność między nimi oraz wiadomości od nich do partyzantów „na melinach” przenosiła dwójka łączników: Sabina Świątek i Czesław Kieपुरa. Sabina Świątek, córka „Czarnego”, rocznik 1928, odbierała listy z konspiracyjnych mieszkań i przekazywała ojcu oraz zносиła wiadomości do kolejnych łączników. Część z nich, w tym te skierowane do „Jasia” (pod tym pseudonimem znali Siewierę), odbierał Czesław Kieपुरa. Siedemnastoletni chłopak z Zalesiaków koło Popowa od śmierci obojga rodziców żył z wujostwem. Siewierę poznał jeszcze podczas okupacji niemieckiej, a we wrześniu 1946 r. spotkali się ponownie na zabawie tanecznej. Niedługo później Kieपुरa zaczął pomagać „Jasiowi” jako łącznik: w Zalesiakach odbierał listy od Sabiny Świątek i przekazywał je Siewierze lub zносиł do Szczepan, do Władysława Tasarza. Córka Kieपुरy stwierdzała, że wspominał on Siewierę jak przyjaciela, a nawet jak starszego brata, który opiekował się młodym chłopakiem źle traktowanym przez rodzinę⁶³. Łączniczką Siewierzy była też pochodząca ze wsi Giętkowizna Weronika Pilarek⁶⁴.

⁶¹ Zob. K. Jasiak, *Działalność partyzancka...*, s. 158-160; J. Bednarek, *W kręgu KWP...*, s. 20-25; T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 101-104 i tam dalsza lit. Informację o tym, że „Wilga” zdradził funkcjonariuszom miejsce pobytu „Babinicza” już podczas wstępnego przesłuchania podał strz. Wincenty Soliński „Stuk”, którego siostra była świadkiem aresztowania Wyrembaka. Relacja Wincentego Solińskiego z 28 VIII 2015 r., w zbiorach autora.

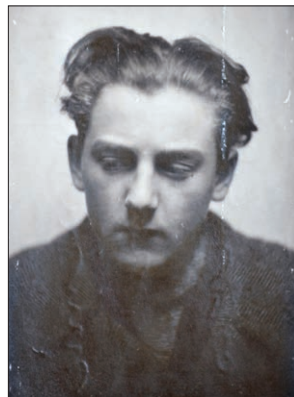
⁶² Roch Załoga ur. 18 VII 1918r., według *Informatora o nielegalnych organizacjach...* miał być zastępcą dowódcy grupy bojowej w oddziale NSZ „Kreta”, tym samym, w którym mieli być Siewiera i Olejnik.

⁶³ IPN Ki 8/317, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Świątka z 3 II 1947 r., k. 20; Protokół przesłuchania podejrzanego Świątek Sabiny z 3 II 1947, k. 94-99; Dalszy ciąg przesłuchania Świątek Sabiny, k. 100; Protokół przesłuchania podejrzanego Sabiny Świątek z 28 III 1947, k. 104-107; Protokół przesłuchania podejrzanego Eugeniusza Bogus z 3 II 1947, k. 116-118; Protokół przesłuchania podejrzanego Eugeniusza Bogus z 28 III 1947, k. 122-126; Protokół przesłuchania podejrzanego Genowefy Bogus z 31 I 1947, k. 135-136; Protokół przesłuchania podejrzanego Czesława Kieपुरy z 8 II 1947, k. 152-154; Protokół przesłuchania podejrzanego Czesława Kieपुरy z 26 III 1947, k. 158-161; IPN Ld 6/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946, k. 106-107; relacje Sabiny Świątek z 28 XII 2013 r., 20 II 2014 r., relacja Celiny Matyjaszczyk-Kieपुरy z 13 VII 2014 r., w zbiorach autora.

⁶⁴ Relacja Marka Pilarka z 27 VIII 2015 r., w zbiorach autora.

Zimą 1946/1947 r. Siewiera podjął próbę skontaktowania się z innymi organizacjami konspiracyjnymi. W grudniu 1946 r. w rozmowie z „Czarnym” miał stwierdzić, że udało mu się nawiązać kontakt z konspiracyjną organizacją z Poznania i wkrótce mają przybyć trzej przedstawiciele tej grupy. Po kilku dniach od ich rozmowy do Świątka przyszedł Kiepura, który przyniósł notatkę na bibułce zawierającą nazwisko i adres, prawdopodobnie członka tej organizacji: „Plak Stanisław Tadeusz, Więzów, Kościelna 14, Mosty gm. Kosakowo, pow. Wejherowo Drabina”⁶⁵. Jednak z tej informacji konspiratorzy nie zdążyli skorzystać.

W styczniu 1947 r. Siewiera utrzymywał kontakt z dowódcą drużyny, sierżantem Andrzejem Sikorskim „Jędrusiem”/„Andrzejem”⁶⁶, który ze swoimi ludźmi ukrywał się „na melinie” w Załęczu Małym. Razem z „Jędrusiem” i jego



Andrzej Sikorski „Jędrus”

ludźmi: Bolesławem Kromskim „Bystrym” i Antonim Błachem „Muchą” wziął udział w akcji ekspropriacyjnej na spółdzielnię w Julianowie, z której zabrano m.in. cukier, zapalki, alkohol, papierosy i odzież. W spółdzielni zostawiono pokwitowanie podpisane przez ppor. „Wichra”. W tym samym składzie pod koniec miesiąca wykonano akcję na Leśnictwo Cisowa, gdzie zdobyto 5 tys. zł, które „Wicher” rozdał między uczestników⁶⁷.

Aresztowany i przesłuchiwany Alfons Olejnik zdradził funkcjonariuszom UB wiele szczegółów dotyczących żołnierzy swego oddziału, a wśród nich miejsc, w których najczęściej przebywał Siewiera⁶⁸. Po uzyskaniu tej informacji, 29 stycznia 1947 r., do Szczepan zostało wysłanych trzech funkcjonariuszy UB z Wielunia. Przyjechali wieczorem samochodem i udali się prosto do domu Władysława Tasarza. Na podwórku między domem a oborą natknęli się na „Wichra”. Rozpoczęła się strzelanina. Siewiera został ranny, prawdopodobnie w kręgosłup; nie mógł poruszać nogami, był jednak przytomny.

⁶⁵ IPN Ki 8/317, Dowody rzeczowe Świątka Jana, notatka „Wichra”, k. 16; Dalszy ciąg przesłuchania Świątka Jana ps. „Czarny”, k. 27-28. Autorowi nie udało się ustalić czy Stanisław Plak/Ptak był członkiem jakiegokolwiek organizacji i czy w ogóle istniał.

⁶⁶ Andrzej Sikorski „Jędrus”, „Andrzej”, ur. 21 IX 1929 r., syn Mariana Sikorskiego, oficera Legionów Polskich i Korpusu Ochrony Pogranicza. Podczas okupacji niemieckiej członek Szarych Szeregów w Warszawie, uczestniczył w akcjach „małego sabotażu” i przynosił broń. W 1944 r. wstąpił do AK, do zgrupowania Mieczysława Tarchalskiego „Marcina”, uczestniczył m.in. w akcji opanowania Włoszczowej. Od kwietnia 1946 r. w oddziale „Babinicza”, od maja do września w stopniu plutonowego, zastępca dowódcy i członek żandarmerii. Przez kolegów z oddziału uważany za krewnego gen. Sikorskiego. W czerwcu awansowany na sierżanta. Po „rozmelinowaniu” oddziału ukrywał się w Małym Załęczu. Jako jedyny ze swojej drużyny wyostał się z oblawy UB w Wapienniku. Ujawnił się 1 III 1947 r. w Częstochowie. Pracował m.in. jako marynarz. Mieszka w Gdańsku. Zob. IPN Ld pf 10/372, Raport specjalny, k. 18-19; IPN Ld 137/887, t. 1, Raport, k. 6; IPN Ka 011/31, t. 1, Raport sytuacyjny za okres od 7 III do 17 III 1947 r., k. 319; IPN Ld 4/2, Meldunek nr 3 do SG KWP „Lasy” z 13.06.46, k. 14.; IPN Ki 8/317, Protokół przesłuchania Jana Świątka z 3 II 1947, k. 25; Ka 08/2876, Materiały dot.: Sikorski Andrzej; relacje i korespondencja autora z Andrzejem Sikorskim, w zbiorach autora.

⁶⁷ IPN Ld 137/881, t. 1, Akta sprawy przeciwko Kromski Bolesław i inni [dalej: Ld 137/881, t. 1], Protokół przesłuchania podejrzanego Bolesława Kromskiego z 1 II 1947, k. 27-29; Protokół przesłuchania podejrzanego Bolesława Kromskiego z 8 II 1947, k. 31-32.

⁶⁸ IPN Ld 6/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946, k. 106-107.

Przyszedł mu na pomoc przebywający z nim „na melinie” Stanisław Żółtaszek „Siwy”⁶⁹: ostrzelał funkcjonariuszy, którzy wycofali się. Rannego Siewierę noszono na płaszczu, szukając pomocy u miejscowego lekarza, Stanisława Krzemińskiego; odmówił on jednak jej udzielenia z obawy o represje wobec swojej rodziny (miał czwórkę dzieci). W tej sytuacji „Wichra” postanowiono przewieźć w bezpieczniejsze miejsce, do domu Stanisławy Kiedos w Wapienniku. Rannego położono na furmankę, którą pojechali mieszkaniec Szczepan Aleksander Dąbrowski i jeden z braci Tasarzów. W tym samym czasie „Siwy” zaalarmował Andrzeja Sikorskiego; ten zebrał swoich ludzi z „meliny” w Wąsoczu i przybył do Wapiennika oraz wysłał Piotra Draba „Lwa” po pomoc; z Dąbrówki koło Popowa udało mu się sprowadzić weterynarza, Ignacego Wrześniaka, który opatrzył Siewierę. Tymczasem funkcjonariusze ze wsparciem wrócili do Szczepan. Podczas przesłuchania Michała Świątka, wuja Siewierę, dowiedzieli się, gdzie został przewieziony⁷⁰.

Była noc 30 stycznia 1947 r. Grupa funkcjonariuszy UB otoczyła dom w Wapienniku. Kilku z nich niezauważonych (nie wystawiono warty na zewnątrz) podeszło pod drzwi. Wywiązała się strzelanina, w trakcie której z budynku wyskoczyło dwóch partyzantów; zaraz po chwili poległ „Mucha”. Kolejnych 20 minut trwała wymiana ognia, po czym strzały na chwilę ucichły. Andrzej Sikorski po latach tak wspominał kolejne wydarzenia:

Konsternacja, co robić? Przecież nie możemy się poddać bo to kara śmierci albo po piętnaście, dwadzieścia lat dostaniemy. No więc walka. No ale co z rannym na miłość Boską? A porucznik mówi: „słuchajcie, ze mną nie ma mowy żebyście się wydostali, jak mnie będziecie nieść to nas wszystkich rozwałą”. No i co robić? A „Wicher” mówi: „słuchajcie, zostawcie mi tylko mój pistolet”, a do mnie mówi: „Jędrus, organizuj, może się przebijecie”. Ja mówię: „Jak no, poruczniku?” „To jest rozkaz! Nie ma dyskusji! Ja najwyżej jak mnie wezmą to potem mnie osądzą, najwyżej dostane parę lat więzienia”, jeszcze się łudził. I on jeszcze raz mówi: „Nie zastanawiajcie się, tylko próbujcie się przebić. I w ogóle bez dyskusji!”. Ja miałem jeszcze dwa granaty zaczepne, a „Bystry” miał jeden granat. Więc mówię: „Słuchajcie, ja wypadnę pierwszy, rzucę dwa granaty i zaraz za mną ruszamy prosto na las, biegiem jak się tylko da. Trudno, kto przeżyje to przeżyje!”⁷¹

Z budynku wyskoczyła trójka: „Jędrus”, „Lew”, „Siwy”. „Bystry” rzucił granat i wycofał się do środka. Pierwszy biegł Sikorski, który rzucił granaty i dopadł do krawędzi lasu. Żółtaszek poległ, zaś Drab został wzięty do niewoli. Gdy ubecy rzucili granat pod drzwi, poddali się „Bystry” i ranny „Wicher”. Natychmiast rozpoczęło się jego przesłuchanie. Jak wynika z protokołu sekcji zwłok, był bity. Zdradził funkcjonariuszom adres „Czarnego” i fakt, że ma on trzy córki. Podał rysopis Genowefy Bogus oraz hasło „czy pan kupi futro?”. Było to hasło fałszywe, prawdziwe brzmiało: „czy pan (lub pani) kupi karakuły?”. Więcej nie zdołał powiedzieć, gdyż umarł na skutek odniesionych ran.

⁶⁹ Stanisław Żółtaszek „Siwy” był znajomym A. Olejnika i żołnierzem jego oddziału, przydzielonym do drużyny Andrzeja Sikorskiego „Jędrusia”. Zob. IPN Ld 030/279, t. 6, Kwestionariusz osobowy, k. 107; IPN Ld pf 78/1, t. 1, materiały dotyczące nielegalnej organizacji KWP, wykaz nr 4 zabitych czł. org. KWP w czasie operacji, k. 143; relacje Andrzeja Sikorskiego z 22 V 2013 r., Wincentego Solińskiego z 14 IV 2015 r., 25 V 2015 r., w zbiorach autora; K. Jasiak, *Działalność partyzancka...*, s. 133, 149, 151.

⁷⁰ IPN Ld pf 10/372, Raport specjalny, k. 18-19; Ld 137/887, t. 1, Raport, k. 6; relacje Janiny Tasarż, Władysława Tasarża, Władysława Jerzaba z 7 VIII 2011 r., Teresy Wąż z 28 VIII 2015 r., w zbiorach autora.

⁷¹ Relacja Andrzeja Sikorskiego z 22 V 2013 r., w zbiorach autora.

Ciało przetransportowano do szpitala w Wieluniu, gdzie zostało poddane sekcji. Jana Siewierę pochowano najprawdopodobniej w anonimowym grobie na cmentarzu parafialnym w Wieluniu⁷².

Różnie potoczyło się życie osób, które los zetknął z Janem Siewierą. Spośród żołnierzy NSZ, z którymi działał wiosną 1945 r., dziś (grudzień 2015 r.) żyje już tylko Zygmunt Kempa „Zbyszko”. Zmarła jego siostra Otylia, Ryszard Kołodziej, Jerzy Miklewski i inni.

Marian Doerffer, który sądził Siewierę i Olejnika, pracował jako sędzia w różnych miejscach do 1952 r. Przez niecały rok pełnił obowiązki zastępcy szefa WSR w Poznaniu, następnie przeniesiony do dyspozycji Głównego Zarządu Politycznego, a 5 lutego 1953 r. w stopniu majora do rezerwy. Pracował jako radca prawny i obrońca wojskowy. Wielokrotnie odznaczony⁷³. Bolesław Sztymała, funkcjonariusz, który przesłuchiwał Siewierę, 1 grudnia 1945 r. został zwolniony z UB. Mimo referencji ze strony dawnych partyzanckich kolegów, uznano, że członkostwo w WRN, nie dość radykalnym skrzydle PPS, czyni go niepewnym politycznie⁷⁴.

Spośród kolegów z powojennej partyzantki szczęście dopisało tylko Andrzejowi Sikorskiemu: ujawnił się 1 marca 1947 r. w Częstochowie i udał się do Gdańska, gdzie pracował i żyje po dziś dzień, borykając się z kłopotami ze zdrowiem. Jest najwyższym stopniem z pośród trzech żyjących jeszcze żołnierzy „Babinicza”⁷⁵. Jan Świątek „Czarny” został skazany 31 maja 1947 r. na 12 lat więzienia i utratę praw na trzy lata. Karę dla jego córek, Sabiny i Genowefy oraz E. Bogusa darowano na mocy amnestii. W jego obronie żołnierze oddziału wysyłali listy do prezydenta Bolesława Bieruta. Zwolniony w 1956 r., pracował m.in. jako leśnik. Zmarł 9 kwietnia 1985 r., pochowany na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Częstochowie z 5 października 1992 r. wyrok z 1947 r. unieważniono. Na mocy amnestii zwolniono też Czesława Kiepurę, który nigdy nie podniósł się zdrowotnie po kilku miesiącach brutalnych przesłuchań, jakie przechodził w areszcie częstochowskiego UB. W ich trakcie próbował nawet podjąć próbę samobójczą, która zakończyła się obtłuczeniami i jeszcze cięższym pobiciem przez funkcjonariuszy. Po wyjściu z więzienia zrobił sobie tatuaż, na którym umieścił daty 1946-1947 i imiona kolegów, wśród nich imię „Jaś”⁷⁶.

4 lipca 1947 r. WSR w Łodzi we wspólnym procesie skazał Bolesława Kromskiego „Bystrego”, Franciszka Świtonia „Żara” i Wincentego Solińskiego „Stuka” na 15 lat więzienia, Piotra Draba „Lwa” na 10 lat, a Michałowi Świątkowi darowano wyrok na mocy amnestii⁷⁷. Z aresztu wypuszczono też Stanisławę Kiedos oraz Władysława Tasarza i Eleonorę Tasarz – „Leosię”, dziewczynę Siewierę, która znalazła nowego ukochanego,

⁷² IPN Ld pf 10/372, Raport specjalny, k. 18-20; IPN Ld 137/887, t. 1, Raport, k. 6; Protokół sekcji zwłok, k. 191-193; IPN Ki 8/317, Notatka służbowa, k. 134; Protokół przesłuchania podejrzanego Czesława Kiepurę z 1 IV 1947, k. 164-165; IPN Ld 030/279, t. 6, Kwestionariusz osobowy, k. 99; IPN Ld pf 78/1, t. 1, Wykaz nr 4 zabitych czł. org. KWP w czasie operacji, k. 143; relacja Andrzeja Sikorskiego z 22 V 2013 r., w zbiorach autora.

⁷³ IPN BU 2174/4885, Teczka akt personalnych żołnierza: major Doerffer Marian, imię ojca: Stefan, data urodzenia: 1914.

⁷⁴ IPN Ka 0181/199, Sztymała Bolesław s. Jana.

⁷⁵ Relacje i korespondencja autora z Andrzejem Sikorskim, w zbiorach autora.

⁷⁶ IPN Ki 8/317, Wyrok z 31 V 1947 r., k. 250-254; relacje Sabiny Świątek z 28 XII 2013 r., 20 II 2014 r.; relacja Celiny Matyjaszczyk-Kiepurę z 13 VII 2014 r., w zbiorach autora.

⁷⁷ IPN Ld 137/881, t. 1, Wyrok z 4 VII 1947 r., k. 215-222.

wyszła za niego za mąż i razem z nim przeniosła się do sąsiedniej wsi. Zmarła w połowie lat 50.⁷⁸ Najstarsi mieszkańcy Szczepan do dziś niechętnie opowiadają o wydarzeniach sprzed lat, jak gdyby historia Jana Siewiery kryła jakąś nieprzejmniętą tajemnicę.

Rodzina Siewierów poznała w całości los Jana dopiero w 2011 r. To, co było dla nich najważniejsze, to poznanie po tylu latach miejsca jego prawdopodobnego pochówku. Jego nazwisko upamiętniono też na tablicy pamiątkowej w kościele w Dankowie (odsłonięta w 2003 r.) oraz na pomnikach w Radomsku (2010 r.) i Wieluniu (1 marca 2013 r.); ten drugi pomnik, znajdujący się na cmentarzu, pełni też funkcję symbolicznej mogiły. Jak powiedział rodzinie Marian Siewiera, stojąc pod nim podczas odsłonięcia: „w końcu mój brat ma grób”⁷⁹.

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Biurowo Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie

0207/7493, Zygmunt Kempa.

0363/206, Olejnik vel Orliński Alfons Tadeusz syn Jana ur. 5 III 1920 r.

2174/4885, Teczka akt personalnych żołnierza: major Doerffer Marian, imię ojca: Stefan, data urodzenia: 1914.

823/45, Akta w sprawie Siewiera Jan vel Karczewski Jan s. Stefana.

Archiwum IPN w Katowicach

011/31, t. 1, Sprawozdania dekadowe z pracy Ref. III MUBP w Częstochowie dot. likwidacji podziemia.

011/38, t. 1, Sprawozdania dekadowe z pracy śledczej MUBP w Częstochowie z pracy poszczególnych sekcji Ref. III MUBP w Częstochowie dot. zwalczania podziemia.

0181/199, Sztymala Bolesław s. Jana.

057/240, t. 1, Banda terrorystyczno-rabunkowa NSZ – grupa „Czecha” działająca na terenie pow. Częstochowa.

230/988, [teczka bez tytułu zawierająca dokumenty procesowe i materiały obciążające osoby sądzone w procesie razem z J. Świątkiem].

Archiwum IPN w Kielcach

8/317, Akta sprawy Świątka Jana s. Grzegorza, Świątek Sabiny c. Jana, Bogusa Eugeniusza s. Zygmunta, Bogus Genowefy c. Jana, Kiepurzy Czesława s. Jana.

30/114, Akta w sprawie Nr 31/47 oskarżonego Psika Stanisława.

30/403, Akta w sprawie Alfonsa Olejnika podejrzanego z art. 1, 4 par. 1a i 11 dekretu o ochronie państwa tj. o przynależność do NSZ, stworzenie placówki NSZ, nielegalne posiadanie broni i radia, pobieranie kontrybucji i słuchanie komunikatów radia londyńskiego.

Archiwum IPN w Łodzi

011/2427, Materiały dot.: Łuźniak Adam.

030/279, Kontrrewolucyjna organizacja pod nazwą „Konspiracyjne Wojsko Polskie” w województwie łódzkim.

4/2, Archiwum KWP.

6/47, Akta sprawy Sr. 3/47 przeciwko: Wyrembak Jan i inni.

⁷⁸ IPN Ld pf 10/329, Skorowidz 3 – spis osób aresztowanych po linii Wydziału III na rok 1947-1948 [PUBP] Wieluń, Książka do spisu osób aresztowanych po linii Wydziału III-go założona dnia 1 stycznia 1947, k. 3; relacja Teresy Wąż z 28 VIII 2015 r., w zbiorach autora.

⁷⁹ Rozmowa autora z Marianem Siewierą, 1 III 2013 r.

- 6/48, Akta sprawy przeciwko Alfons Olejnik.
6/66, Akta sprawy Sr. 194/47 przeciwko: Nowak Teodor i inni.
6/160 t.1, akta sprawy Sr 344/48 przeciwko: Żurek Jan i inni.
137/881, t. 1, Akta sprawy przeciwko Kromski Bolesław i inni.
pf 10/329, Skorowidz 3 – spis osób aresztowanych po linii Wydziału III na rok 1947-1948 [PUBP] Wieluń.
pf 10/372, Raporty-meldunki syt. dotyczące działalności band od 1950-1954 r.
pf 12/432, Akta śledcze przeciwko Jan Wyrębak.
pf 12/2016, Akta śledcze w sprawie przeciwko: Cierpiał Eugeniusz.
pf 12/2090, Akta śledcze w sprawie przeciwko: Kardaś Władysław.
pf 12/2222, Akta śledcze przeciwko Olejnik Alfons.
pf 78/1, t. 1, materiały dotyczące nielegalnej organizacji KWP.

Archiwum IPN we Wrocławiu

09/1198, Charakterystyka nr 2/78 nielegalnej organizacji p.n. „Konspiracyjne Wojsko Polskie – KWP”.

00/14/1915, t. 1, [teczka bez tytułu dot. Zbigniewa Piątakiewiczza].

Archiwum prywatne Zygmunta Kempy ps. „Zbyszko”

Dokumenty prywatne

Relacje i korespondencja w zbiorach autora:

- Korespondencja autora z Andrzejem Sikorskim.
Relacje Andrzeja Sikorskiego z 22 V 2013, 20 II 2014, 23 IX 2014, 6 X 2014
Relacja Celiny Matyjaszczyk-Kiepurzy z 13 VII 2014
Relacja Ewy Świątek z 7 VIII 2011
Relacja Franciszka Świtonia z 31 X 2015
Relacja Genowefy Pąklak z 27 VIII 2015
Relacja Marka Pilarka z 27 VIII 2015
Relacja Janiny Tasarz z 7 VIII 2011
Relacja Julii Koniecznej z 27 VIII 2015
Relacja Kajetana Smolarka z 27 VIII 2015
Relacje Mariana Siewierzy z 10 III 2011, 7 VIII 2011, 1 X 2011, 19 X 2013, 23 XI 2013, 1 XII 2013
Relacja Michała Świątka z 7 VIII 2011
Relacja Sabiny Świątek z 28 XII 2013, 20 II 2014
Relacja Teresy Wąż z 28 VIII 2015
Relacja Wandy Słabej z 27 VIII 2015
Relacja Weroniki C. z 13 VII 2013
Relacje Wincentego Solińskiego z 14 IV 2015, 28 VIII 2015
Relacja Władysława Jerzaba z 7 VIII 2011
Relacja Władysława Tasarza z 7 VIII 2011
Relacja Zygmunta Kempy z 20 IX 2015

Źródła niepublikowane: „Informacja monograficzna miejscowości Działoszyn i okolicy w latach 1939-1946”, oprac. Franciszek Jeżak, Franciszek Merdał, mps, Działoszyn 1979, w zbiorach rodziny Łakomych,

Pamiętnik Józefa Kowalskiego „Torpedy”, w zbiorach rodziny Łakomych,

Pismo do mjr Jana Wybranowskiego „Radosza”, w zbiorach Leszka Żebrowskiego.

Monografie:

Borzobohaty Wojciech, „Jodla”. *Okręg radomsko-kielecki AK 1939-1945*, Warszawa 1988.

Gała Andrzej Wiktor, *Niepodległościowe podziemie zbrojne Częstochowy i okolic 1944-1956*, Częstochowa 1993.

- Konspiracyjne Wojsko Polskie krypt. „Lasy – Bory” 1945-1946 (z dziejów niepodległościowego podziemia zbrojnego na ziemi częstochowsko-wieluńskiej). Oddział partyzancki Służby Ochrony Społeczeństwa „Jastrzębie” – „Oświęcim” dowodzony przez por. Alfonsa Olejnika „Babinicza”. Dokumenty, oprac. Andrzej Wiktor Gała, Wrocław 1999.*
- Informator o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Biuro „C”, Warszawa 1964.*
- Jasiak Ksawery, *Działalność partyzancka Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Wieluń–Opole 2008.
- Jasiak Ksawery, *Z dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Radomsko 2010.
- Jaskulski Włodzimierz „Wroniec”, *O działalności niepodległościowej na Ziemi Wieluńskiej. 1939-1953*, Wieluń 1994.
- Kołaciński Władysław „Żbik”, *Między młotem a swastyką*, Warszawa 1991.
- Toborek Tomasz, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2007.
- Pamięci Narodowych Sił Zbrojnych we Włoszczowskim* (praca zbiorowa), Włoszczowa 2011.
- Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny*, [kom. red. Tomasz Balbus et al.], t. 2, Kraków 2004, *Słowniki – Instytut Pamięci Narodowej*, t. 3.
- Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, zespół red. Rafał Wnuk et al., oprac. haseł i pierworysów map Tomasz Balbus et al., Warszawa–Lublin 2007.

Artykuły:

- Bednarek Jerzy, *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”. Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1(5).
- Bednarek Jerzy, *Likwidacja oddziału Stanisława Panka „Rudego” i procesy jego żołnierzy przesądami wojskowymi*, [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. Janusz Wróbel, Joanna Żelazko, Warszawa 2004, *Konferencje IPN*, t. 21.
- Bednarek Jerzy, *W kręgu Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Oddział ppor. Alfonsa Olejnika „Babinicza”, „Romana” i jego likwidacja przez aparat bezpieczeństwa*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24.
- Bednarek Jerzy, *Zygmunt Lercel (1921–1950), agent Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, „Aparat Represji w Polsce w Polsce Ludowej 1944-1989”* 2007, nr 1(5).
- Lenczewski Tomasz, *Skazany przez swoich*, „Karta” 1992, nr 9.
- Pięciak Wojciech, *Mariana Siewiery morze za wzgórzem*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 44.
- Szwagrzyk Krzysztof, *Działania Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa wrocławskiego przeciwko oddziałowi Franciszka Olszówki ps. „Otto” (23 grudnia 1945 – 23 lutego 1946 r.)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2007, nr 1(5).

Strony internetowe:

- Forum Inne Oblicza Historii, [on-line:] <https://forum.ioh.pl/viewtopic.php?p=460623> (30 VI 2015).
- Noty biograficzne oficerów Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, oprac. Czesław Brzoza, [on-line:] http://pka.bj.uj.edu.pl/~plok/portal/php/bs_nsz.php?ID=12581 (30 VI 2015).
- Struktura terenowa i obsada Inspektoratów (Obszarów) i Okręgów NSZ do rozłamu*, [on-line:] <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2054.html> (30 VI 2015).
- Struktura terenowa i obsada personalna Dowództwa NSZ-AK od kwietnia 1944 r.*, [on-line:] <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2056.html> (30 VI 2015).
- Wyrok wykonano*, relacja Wincentego Solińskiego, [on-line:] <http://www.kresy.pl/kresopedia/historia,ii-wojna-swiatowa?zobacz/wyrok-wykonano> (30 IV 2015)

SUMMARY

2nd Lieutenant Jan Siewiera “Wicher”. A soldier of the National Armed Forces and the Underground Polish Army

The article describes the history of second lieutenant Jan Siewiera “Wicher” (1922-1947), especially his underground activities. During World War II he served in the National Armed Forces where he graduated from an officer-cadet school and where he was a soldier of colonel “Czech’s” division (NN). In April 1945 he was arrested and sentenced to one year of imprisonment for his activities in the NSZ. After he left prison, he entered a division of the Underground Polish Army in the autumn of 1946, commanded by second lieutenant Alfons Olejnik “Babinicz”, in which he became deputy commander. After receiving severe wounds he died during interrogation by the officers of the UB (Department of Security). He was probably interred in Wieluń.

KEYWORDS

The National Armed Forces, the Underground Polish Army, Home Army, World War II, underground independence movement, anti-communist resistance movement, żołnierze niezłomni (steadfast soldiers), żołnierze wyklęci (disavowed soldiers)

LIBERALNO-DEMOKRATYCZNA PARTIA „NIEPODLEGŁOŚĆ”

Idee, program, działalność

Marcin Kluzik

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” (LDPN) była jedną z najbardziej wyrazistych partii działających w opozycji politycznej w latach 80. Wyróżniała się zarówno programem, jak i sposobem jego artykułowania. Partia wypracowała własny, oryginalny program, który nie był wyłącznie zbiorem okrągłych haseł, lecz zawierał głębsze przemyślenia w sferze politycznej, społecznej i gospodarczej¹.

Geneza partii jest ściśle związana z działalnością grupy politycznej skupionej wokół pisma „Niepodległość”, której początki sięgają przełomu roku 1981 i 1982. Pierwszy numer pisma ukazał się w styczniu 1982 r. Z upływem czasu zdecydowano się, by w oparciu o środowisko pisma „Niepodległość” powołać partię polityczną. Krok ten tak uzasadniano: „Partia to ideologia oraz organizacja. Utworzenie partii jest wejściem na wyższy stopień organizacji. Ułatwi to zintegrowanie środowiska liberalno-demokratycznego, skupionego dotąd wokół miesięcznika «N»”². I tak 11 listopada 1984 r. powstała w Warszawie Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”³.

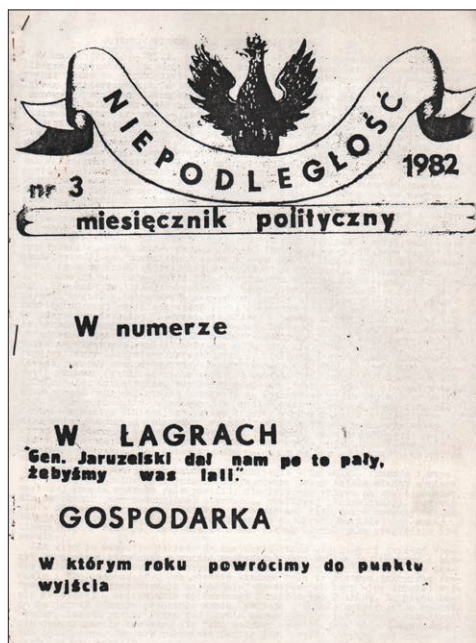
Od początku partia nie była wolna od podziałów wewnętrznych, które w niedługim czasie po jej powstaniu doprowadziły do rozłamu. W jego wyniku działalność partii na blisko rok uległa zahamowaniu. Konflikt w ugrupowaniu doprowadził również do tego, że od 1985 r. wychodziły dwa czasopisma pod nazwą „Niepodległość”. Pierwsze wydawane było przez Grupę Pisma „Niepodległość”, która później powołała Organizację Liberalnych Demokratów „Niepodległość”⁴. Natomiast drugie, wydawane od listopada 1985 r., nosiło tytuł „Niepodległość. Pismo LDPN”.

¹ Przy analizie programu LDPN, co jest głównym zadaniem niniejszego artykułu, niezbędne jest sięgnięcie również do dorobku „Niepodległości” z okresu poprzedzającego powstanie partii. Jednocześnie zastrzegam, że niniejszy artykuł ma charakter przyczynkowski i stanowi tylko zarys problematyki.

² Redakcja, *W kierunku partii*, „Niepodległość” 1984, nr 36, s. 2.

³ *Komunikat* [zawiadamiający o powstaniu LDPN], „Niepodległość” 1984, nr 36, s. II.

⁴ Mimo rozłamu w partii na winiecie „Niepodległości” wydawanej przez Grupę Polityczną „Niepodległość” aż do 1988 r. widniał napis: miesięcznik polityczny Liberalno-Demokratycznej Partii



Przechodząc do analizy programu LDPN, należy stwierdzić, iż silnie akcentowany był antykomunistyczny charakter ugrupowania. LDPN była partią radykalnie antykomunistyczną, a jej najważniejszym celem było obalenie komunizmu i odzyskanie przez Polskę niepodległości. Od momentu swojego powstania ugrupowanie starało się przygotować polskie społeczeństwo na moment, w którym możliwe stanie się odsunięcie komunistów od władzy. Zakładano, iż w niedalekiej perspektywie dojdzie do załamania się, a następnie upadku systemu komunistycznego, a co za tym idzie pojawią się warunki, które umożliwią odzyskanie niepodległości. Analizując ówczesną sytuację geopolityczną, a przede wszystkim stan w jakim znajdował się Związek Sowiecki, wysnuto wniosek, iż w niedalekiej przyszłości pojawią się warunki umożliwiające obalenie istniejącego

ustroju. „Na początku postawiliśmy sobie za cel szerzenie koncepcji, które uważamy za realne, choć powszechnie wydają się czymś zupełnie nierealnym. Otóż uważamy, że sytuacja polityczna i gospodarcza na świecie zmieni się w ciągu najbliższych paru lat i Polska znajdzie się na pograniczu zupełnie innej sytuacji i do tego musimy społeczeństwo przygotować. A społeczeństwo nie jest do tego przygotowane, bo każdy zakłada niezmiennosc pewnych parametrów i jedynie usiłuje się do nich przystosować” – mówili w 1984 r. w wywiadzie dla „Karty” dwaj przedstawiciele tego środowiska⁵. W „Niepodległości” panowało przekonanie, że wstrząsy społeczne wywołane degeneracją komunizmu doprowadzą w konsekwencji do jego upadku i dlatego konieczne jest przygotowanie się organizacyjnie i politycznie na nadchodzące zmiany: „My uważamy, że komunizm obalić można; Sowieci nie zniszczyli naszego ducha, nie obezwładnili poczuciem bezsilności. Wprost przeciwnie, widzimy jak ustrój wali się w gruzy; chcemy ten proces przyspieszyć i wykorzystać”⁶.

Na tle innych ugrupowań i organizacji działających w opozycji antykomunistycznej, LDPN wyróżniała się tym, iż przywiązywała olbrzymią wagę do stworzenia programu politycznego i gospodarczego. Partia wychodziła z prostego założenia: „By wiedzieć jak walczyć, musimy najpierw zastanowić się o co walczymy. Zagadnienia przyszłego modelu społeczno-gospodarczego powinny znaleźć miejsce na łamach prasy niezależnej, powinny też w świadomości społeczeństwa zastąpić myślenie i działania symboliczne. Wiersze, dowcipy, pieśni – to wszystko jest ważne dla morale społeczeństwa, lecz

„Niepodległość”. Sytuacja zmieniła się dopiero w połowie 1987 r., gdy w to miejsce pojawił się napis: miesięcznik polityczny Organizacji Liberalnych Demokratów.

⁵ Rozmowa z przedstawicielami „Niepodległości”, „Karta” 1984, s. 135.

⁶ L.M. [L. Michalski], *Wolność, Demokracja, Niepodległość*, „Niepodległość” 1982, nr 11/12 s. 34.

ważniejsze jest kształtowanie wyobraźni politycznej przez upowszechnienie koncepcji strategicznych⁷. LDPN zdawała sobie zarazem sprawę z negatywnego oddziaływania komunizmu na świadomość społeczeństwa i wyciągała z tego jednoznaczny wniosek: „Aby obalić realnie komunizm, należy go obalić najpierw w świadomości⁸”. Ale i to nie wystarczy. „Aby obalić komunizm w świadomości, oraz stworzyć niezależną infrastrukturę polityczną, niezbędne są programy o różnych horyzontach czasowych i wokół nich dopiero tworzyć się powinny grupy polityczne oraz partie” – dowodziła „Niepodległość⁹”. W partii ubolewano, że poza dorobkiem środowiska KOR-owskiego nie ma prób wyartykułowania takiego programu: „Nie istnieje (...) niemal myśl polityczna aspirująca do wytyczania społeczeństwu perspektyw, w których realizm łączyłby się ze śmiałością¹⁰”.

Środowisko „Niepodległości”, a potem LDPN, dostrzegało konieczność stworzenia instytucji alternatywnych wobec państwa komunistycznego. Stąd pomysł powołania państwa podziemnego. Koncepcja ta była wynikiem doświadczeń z okresu „Solidarności”, a związanych z nieprzebraniem przez władzę podpisanych ze społeczeństwem porozumień. Ich złamaniem było wprowadzenie przez reżim gen. Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego. Od tego momentu, jak dowodziła „Niepodległość”: „Celem działania społeczeństwa musi być budowa własnego państwa. Idea budowy społeczeństwa zorganizowanego w szeregu instytucji, lecz nie w państwie, poniosła klęskę 13 grudnia¹¹”. Opowiadając się za powołaniem państwa podziemnego, redakcja przestrzegała jednocześnie przed ideą społeczeństwa podziemnego propagowaną przez wpływowe kręgi opozycji demokratycznej. W artykule „*Solidarność a opozycja demokratyczna – cele i zadania*”¹² redakcja przekonywała: „Koncepcja ta tkwi w teorii «ruchów społecznych» lansowanych w latach 70-tych. Przekonanie, że ludzie mogą efektywnie działać w długich okresach tylko luźno zorganizowani, bez hierarchii i kierownictwa, że spontaniczność pozwoli przezwyciężyć wszelkie trudności, że w nieskończoność można utrzymywać aktywność mas, natomiast demokracja stoi w sprzeczności z wszelką hierarchią, itd. są po prostu niezgodne ze zdrowym rozsądkiem. Po każdym etapie spontaniczności musi przyjść organizacja, a masy po odpływie fali rewolucyjnej zawsze stają się apatyczne, w każdym ustroju¹³”. Tymczasem, jak przekonywała w przywoływanym tekście „Niepodległość”: „Utopijność idei społeczeństwa podziemnego wynika z tego, że społeczeństwo nie może żyć w podziemiu – musi zarabiać, troszczyć się o codzienne sprawy (np. kupno pralki), itp. W podziemiu może żyć jednostka lub organizacja (polityczna lub nawet państwowa – przez jakiś czas), jeśli reszta społeczeństwa żyje normalnie i pomaga im¹⁴”. Jako przykład redakcja przywoływała fakt, iż niemożliwe jest istnienie zakładanej przez zwolenników omawianego pomysłu niezależnej od władzy gospodarki. Środowisko „Niepodległości” przekonywało, że realne jest natomiast funkcjonowanie państwa

⁷ B.J., *Jak Polska – elementy programu*, „Niepodległość” 1982, nr 8/9, s. 18.

⁸ Redakcja, *W kierunku partii...*, s. 1.

⁹ *Ibidem*, s. 2.

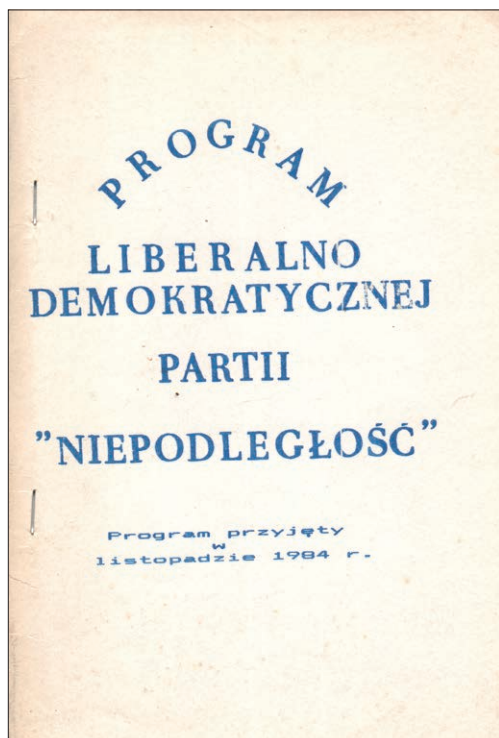
¹⁰ Z.K., *Uwagi o systemie politycznym*, „Niepodległość” 1982, nr 4/5, s. 1.

¹¹ *Ibidem*, s. 1.

¹² XYZ, „*Solidarność a opozycja demokratyczna – cele i zadania*”, „Niepodległość” 1982, nr 8/9, s. 4-9, 39-42.

¹³ *Ibidem*, s. 40.

¹⁴ *Ibidem*, s. 6.



podziemnego. Według tej koncepcji państwo podziemne to będzie, po pierwsze, „reprezentacja polityczna społeczeństwa, składająca się z przedstawicieli partii politycznych działających na terenie kraju i uznających jako minimalną płaszczyznę porozumienia walkę o niepodległą republikę parlamentarną”, po drugie „rząd, czyli egzekutywa reprezentacji politycznej społeczeństwa”¹⁵. „Podziemny system polityczny stworzy nową, demokratyczną tradycję polityczną, wykształci kadry przyszłych działaczy państwowych, stanie się fundamentem przyszłej demokracji polskiej” – dowodziła „Niepodległość” w opublikowanych w 1983 r. *Założeniach programowych*¹⁶. Zakładała, że bez wyartykułowania programów politycznych, społecznych i ekonomicznych niemożliwe będzie budowanie przez opozycję alternatywnej w stosunku do władz oferty politycznej. Środowisko „Niepodległości” było przekonane, że działalność ideowa i wyartykułowanie

programów przez poszczególne odłamy opozycji politycznej będzie sprzyjało wypracowaniu konkretnych propozycji, które stanowić będą realną ofertę dla społeczeństwa. „Niepodległość” dostrzegała potrzebę powoływania w ramach opozycji demokratycznej partii politycznych oraz wypracowania przez nie programu politycznego. Jednym z etapów na tej drodze miało być powołanie Ruchu Na Rzecz Przywrócenia Demokracji¹⁷. Józef Darski (czyli Jerzy Targalski) w 1984 r. wskazywał na cztery funkcje Ruchu: „mobilizowanie społeczeństwa do walki z systemem”, „oddziaływanie na świadomość społeczeństwa”, „propagandowe oddziaływanie na zachodnią opinię publiczną” oraz „utrudnienie politycznego życia Czerwonym”¹⁸. Pomysł ten był później konsekwentnie przypomniany przez LDPN. Podobnie jednak jak w przypadku koncepcji powołania państwa podziemnego brak było w kręgach opozycji demokratycznej zgody w tej kwestii. W końcu partia uznała, że upływ czasu, a przede wszystkim zmiana sytuacji wewnątrz opozycji i rysujący się coraz silniej podział na zwolenników orientacji ugodowej i niepodległościowej sprawia, że pomysł ten musi zostać odłożony na później. „Obecnie zróżnicowane środowisko niepodległościowe powinno cały wysiłek włożyć w utworzenie alternatywnego względem ugodowców ośrodka politycznego” – przeko-

¹⁵ *Ibidem*, s. 42.

¹⁶ *Założenia programowe*, „Niepodległość” 1983, nr 21/22, s. 1.

¹⁷ Redakcja „Niepodległości” [A. Chajewski], *Jedność w różnorodności*, „Niepodległość” 1984, nr 25, s. 8-9.

¹⁸ J. Darski [J. Targalski], *Ruch Na Rzecz Przywrócenia Demokracji*, „Niepodległość” 1984, nr 34/35, s. 19-20.

nywał w 1986 r. jeden z działaczy LDPN¹⁹. Tak narodził się pomysł stworzenia Polskiego Porozumienia Niepodległościowego²⁰.

„Wywalczenie niepodległości jest naszym najważniejszym celem, warunkującym stworzenie ustroju demokratycznego i wolnościowego oraz dobrobytu” – deklarowało środowisko „Niepodległości” w 1983 r.²¹ „Niepodległość jest bowiem – jak ujął to jeden z członków redakcji – najbardziej ogólnie, prawem narodu do tworzenia własnego państwa i życia w wolności”²². LDPN twierdziła, choćby w przywoływanych już tu *Założeniach programowych*, że: „Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR”²³. Dlatego partia przestrzegała przed nadmiernymi nadziejami związanymi z nową polityką władz PRL-u, prowadzoną w drugiej połowie lat 80., polegającą na odwołaniu od polityki restrykcji na rzecz polityki pozornej liberalizacji. Amnestia z roku 1986, na mocy której wielu działaczy opozycji opuściło więzienia, była uważana przez to środowisko za grę ze strony władzy. Jej celem, jak przypuszczano, było uwiarygodnienie się gen. Jaruzelskiego i jego ekipy na arenie międzynarodowej i uzyskanie pomocy gospodarczej z Zachodu: „Na Zachodzie zostanie wreszcie uznany jako partner polityczny co pociągnie za sobą wizyty i rewizyty. Po jakiegokolwiek próbie dogadania się z «S» utrwali się marka Jaruzelskiego-liberała, który dużo chce dla Polski i Polaków, a mało może pod bliską obecność betonu i dalszą Sowietów. No i rzecz najważniejsza – pieniądze. Otrzyma nowe kredyty, spłata starych (odsetków) zostanie odłożona”²⁴. Stąd daleko idący sceptycyzm tego środowiska wobec reform wprowadzanych przez komunistów. „Jesteśmy przekonani – pisał jeden z autorów – że nie ma szans na pozytywną ewolucję komunizmu, a jedyną skuteczną bronią w walce z nim jest jego bezkompromisowe odrzucenie i zakwestionowanie legalności komunistycznych rządów”²⁵.

Środowisko „Niepodległości” a potem LDPN należało do tej części opozycji, która szans na odzyskanie przez Polskę niepodległości, a tym samym na obalenie systemu komunistycznego upatrywała we współdziałaniu z innymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej. W partii nie miano wątpliwości, że obalenie komunizmu musi być połączone z procesami narodowowyzwoleńczymi na obszarze całego bloku wschodniego: „Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu. Dlatego Polacy powinni pomóc w formowaniu się opozycji demokratycznej w innych krajach obozu”²⁶. Nadzieję wiązano z potężnym i narastającym kryzysem gospodarczym występującym w ZSRR. W redakcji „Niepodległości” przewidywano, że w odstępie kilku lat dojdzie do dezintegracji sowieckiego imperium. „System komunistyczny przeżywa swój ostatni kryzys strukturalny, z którego już się nie podniesie” – przekonywało środo-

¹⁹ G. Krakowski [Z. Grzesiak], *Niepokoje niepodległościowców*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 7/8, s. 8.

²⁰ Szkic projektu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego można znaleźć w „Niepodległości”. Zob. *Polskie Porozumienie Niepodległościowe*, oprac. P. Tarnowski, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 7/8, s. 8-9.

²¹ *Założenia programowe...*, s. 1.

²² J. Nowicki [W. Gadomski], *Jaka niepodległość?*, „Niepodległość” 1984, nr 27, s. 1.

²³ *Założenia programowe...*, s. 1.

²⁴ Obserwator [W. Gadomski], *Koniec podziemia?*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 6, s. 3.

²⁵ G. Krakowski [Z. Grzesiak], *Niepokoje niepodległościowców...*, s. 6.

²⁶ *Założenia programowe...*, s. 1.

Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" powstała w listopadzie 1984r. LDP "N" nie stanowi kontynuacji żadnej polskiej partii politycznej - tworzyć będzie własny kierunek polityczny korzystając ze współczesnej myśli neokonserwatywnej. LDP "N" działa w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Warszawie i Gdańsku - współpracuje ze strukturami NSZZ "Solidarność", m.in. z TKRH i PP "SZ". W swoim programie odrzucamy porozumienie z komunistami koncentrując się na budowie systemu podziemnych partii politycznych, mogących zakwestionować legalność komunistycznej władzy w Polsce, a w sprzyjających warunkach doprowadzić do odzyskania niepodległości. Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemią polskimi przez ZSRR. Czeka nas długa walka z systemem dlatego wszelkimi sposobami powinniśmy dążyć do osłabienia i izolacji władzy komunistycznej. Propagujemy organizację przyszłego społeczeństwa i gospodarki w oparciu o praktykę współczesnego demokratycznego kapitalizmu.

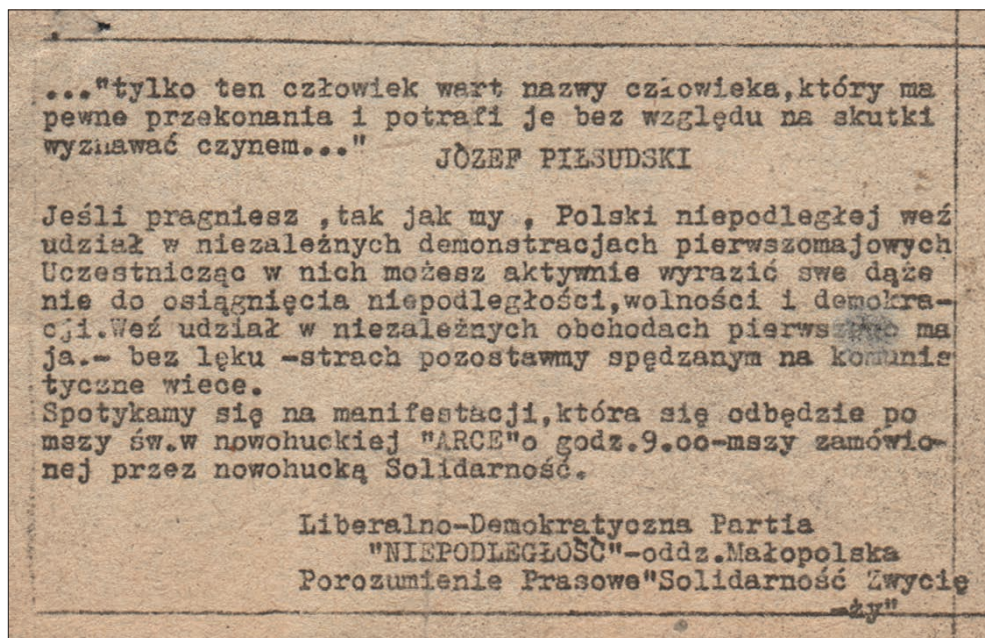
wisko „Niepodległości” już w 1982 r.²⁷ Jednocześnie odrzucano pojawiające się w tym czasie w różnych kręgach opozycji opinie, iż nie należy odrzucać możliwości dialogu i kompromisu z polskimi komunistami lub układania się bezpośrednio z ZSRR. „Niepodległość” przestrzegała przed złudnymi nadziejami związanymi z tym drugim rozwiązaniem, ponieważ: „Wyłonienie się ośrodka władzy «wiarygodnego dla ZSRR», oznacza taką władzę, która zagwarantuje kolonialny status Polski, a więc całkowite zniszczenie wolności w Polsce, co oczywiście z «konstruktywnym dialogiem» nie ma nic wspólnego. Rosja może zgodzić się tylko na takie porozumienie, które po okresie przejściowej demokracji (np. lata 1945-1947, 1980-1981) zapewni powrót do pełnego zniewolenia”²⁸. W redakcji „Niepodległości” panowało przekonanie, że „trwała demokracja w Polsce będzie oznaczała odpadnięcie od ZSRR Krajów Demokracji Ludowej, a więc jego rezygnację z polityki imperialistycznej, czego bez przegranej wojny trudno sobie wyobrazić”²⁹. LDPN twierdziła, iż ogromny kryzys gospodarczy w ZSRR musi niechybnie prowadzić do jego upadku, a tym samym do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Tomasz Mianowicz z „Orientacji na Prawo” nie miał wątpliwości, że w reformy zapoczątkowane przez Michaiła Gorbaczowa w ZSRR są próbą transformacji systemu komunistycznego, a główną siłę sprawczą tych przemian są sowieckie służby specjalne. Symbolem tych zmian dla Zachodu miał się stać sam Gorbaczow. Autor starał się wykazać, że radzieccy komuniści korzystają w dużej części z doświadczeń polskich komunistów. Stąd wymowny tytuł jego artykułu: *PRL – pole doświadczalne komunizmu*³⁰.

²⁷ Czy koniec podziemia?, „Niepodległość” 1982, nr 11/12, s. 1.

²⁸ XYZ, *Dreptanie w miejscu*, „Niepodległość” 1982, nr 4/5, s. 4.

²⁹ *Ibidem...*, s. 5.

³⁰ T. Mianowicz, *PRL – pole doświadczalne komunizmu*, „Orientacja na Prawo” 1988, nr 31, s. 1, 4.



Stosunek LDPN do komunizmu był jednoznacznie negatywny. Ugrupowanie to wprost deklarowało się jako antykomunistyczne. Podobnie sprawa miała się z kwestią ewentualnych rozmów z komunistami. W partii nie miano wątpliwości, że tylko obalenie władzy komunistycznej umożliwi odzyskanie przez Polskę niepodległości, ponieważ: „W komunizmie walka o reformy cząstkowe skazana jest z góry na niepowodzenie, gdyż po zelżeniu nacisku społeczeństwa władze przywracają poprzedni stan”³¹. Stąd „Niepodległość”, a potem wyrosła z niej LDPN, bezkompromisowo opowiadały się za walką o suwerenną i niepodległą Polskę. Partia nie widziała możliwości zawarcia porozumienia z komunistami i negocjowania jakiegos kompromisu. Sprawę stawiała jasno: „z komunistami nie wolno dyskutować – komunistów trzeba pozbawić władzy”³². Rada Polityczna LDPN niezmiennie przypominała: „Naszym przeciwnikiem jest zarządzająca w PRL, z obcego nadania i bez naszej [tzn. polskiego społeczeństwa – M.K.] zgody, partia komunistyczna, kierująca się w swych działaniach interesem centrali komunistycznej w Moskwie. Partia ta, w najmniejszym nawet stopniu, nie realizuje naszych, polskich aspiracji. Jedyłą jej legitymacją do władzy nad Polską jest groźba użycia wobec nas, Polaków brutalnej siły, a jeśli by to nie pomogło – otwarcie głoszony szantaż groźbą wezwania obcych wojsk. Szantaż, który, tyle już razy okazał się być politycznym blefem”³³. Wychodząc z tego założenia LDPN konsekwentnie negowała koncepcję polegającą na kompromisie z władzą i demokratycznej reformie systemu. Jak przekonywał jeden z jej działaczy, istnieje alternatywa wobec tej opcji, którą „jest bezkompromisowe

³¹ L.M. [L. Michalski], *Wolność, Demokracja, Niepodległość...*, s. 34.

³² A. Wichrzyciel [J. Targalski], *Panorama polityczna opozycji polskiej*, „Niepodległość” 1984, nr 25, s. 3.

³³ *Odezwa Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” do wszystkich Polaków* [z 20 VIII 1988], „Orientacja na Prawo” 1988, nr 29, s. 4.

odrzuć komunizm, wynikające z przekonania, że szanse na jego pozytywną ewolucję nie istnieją. Takie postawienie sprawy uwalnia od złudzeń związanych z wiarą w «porozumienie» i możliwość osiągnięcia celu ostatecznego poprzez wymuszenie kolejnych ustępstw. Przedstawiciele tej orientacji uważają, że skuteczną bronią w walce politycznej z komunistami jest zakwestionowanie legalności ich rządów. Nie piszą petycji do władz i nie zabiegają o rozmowy, ponieważ władz tych nie uznają. Ich działania koncentrują się na reaktywowaniu niezależnego życia politycznego w kraju oraz na informowaniu opinii publicznej wolnego świata, że Polacy walczą o niepodległość i demokrację, a nie o demokratyczną reformę systemu komunistycznego³⁴. W kolejnych latach sprzeciw wobec zawierania kompromisów z komunistami był niezmiennym elementem politycznej działalności LDPN. Partia płaciła za to, podobnie jak i inne środowiska opozycji radykalnej, wysoką cenę, jaką była marginalizacja. Antoni Dudek przypominał, że: „Tego rodzaju poglądy były atakowane jako ekstremistyczne i pozbawione realizmu, nie tylko przez oficjalne środki masowego przekazu, ale także przez najbardziej wpływowe tytuły prasy niezależnej, pozostające pod kontrolą zwolenników okrągłego stołu oraz porozumienia z PZPR³⁵”.

LDPN uznawała wyłoniony w czerwcowych wyborach parlament za wynik kontraktu zawartego między stroną komunistyczną i opozycją. „Układ okrągłostołowy skażony był od samego początku i nigdy – wbrew złudzeniom tzw. strony solidarnościowo-opozycyjnej – nie gwarantował nawet sprawnego reformowania komunizmu” – dowodził Jacek Laskowski w artykule pt. *Co się dzieje pod grubą kreską*³⁶. Radykalny sprzeciw wobec postanowień z Magdalenki i „Okrągłego Stołu”, a także ich następstw, sprawił, że LDPN zdecydowała się w wyborach prezydenckich 1990 r. poprzeć kandydaturę Lecha Wałęsy³⁷. Uznano, że nie można dopuścić do tego, by wygrał Mazowiecki³⁸. „Dziś jeszcze bowiem – poprzez konsekwentne wprowadzanie systemu demokracji politycznej i gospodarczej – Polska może dokonać «wielkiego skoku», który otworzy za nami zbawienną przepaść autentycznie oddzielającą nas od komunistycznej przeszłości. Jutro może już być na to za późno” – przekonywał publicysta „Orientacji na Prawo³⁹”. Wałęsa szybko jednak rozczarował LDPN.

W programie LDPN silnie wybrzmiewały idee, które z łatwością można przyporządkować do konkretnych ideologii. Zresztą już samo odwołanie się w nazwie partii do liberalizmu i demokracji wskazywało na źródła ideowe ugrupowania. Warto jednak pamiętać, że partia nie odżegnywała się również od dorobku myśli konserwatywnej: „Nasze ugrupowanie – określające siebie jako liberalno-demokratyczne – uznając w praktyce liberalną myśl polityczną, jako najbardziej przemawiającą do wolnego człowieka, zamierza także korzystać z dorobku myśli konserwatywnej, przede wszystkim z tych wartości, przy pomocy których konserwatysta i liberał mogą zaproponować nowoczesny i stabilny system rządzenia, oparty przy tym na poszanowaniu wolności każdego

³⁴ P. Jastrzębski [T. Dangel], *Niepodległość*, „Niepodległość” (LDPN), 1986, numer specjalny, s. 4

³⁵ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2005, s. 247.

³⁶ J. Laskowski, *Co się dzieje pod grubą kreską*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 64, s. 6.

³⁷ J. Kwieciński, *Czy bliżej normalności?*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 65/66, s. 6-8.

³⁸ J. Kwieciński, *Tylko nie Mazowiecki*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 68, s. 2.

³⁹ J. Laskowski, *Co się dzieje pod grubą kreską...*, s. 7.

człowieka⁷⁴⁰. W partii istniało bowiem silne przekonanie, że „filozofia demokracji musi zostać wzmocniona przez filozofię wolności⁷⁴¹. Za fundamentalną ideę LDPN uznawała wolność, a jej rozumienie było na wskroś liberalne: „Przez wolność rozumiemy nie tylko wolność korzystania ze wszystkich praw obywatelskich i swobodę kształtowania się stosunków społecznych, ale także wolność od wszechwładzy państwa bądź kolektywu. Oznacza to w praktyce, iż będziemy dążyć do ograniczenia roli państwa wszędzie tam, gdzie okaże się to możliwe. Jednostka musi posiadać autonomię i być chroniona przed wszechwładzą społeczeństwa, mniejszość przed dyktaturą nawet demokratycznej większości, a obywatel przed swym własnym państwem⁷⁴². W oparciu o ideę wolności partia konstruowała pożądaną przez siebie model państwa: „Państwem, w którym chciałby mieszkać wyznawca doktryny liberalizmu, jest państwo, które poza zagwarantowaniem obywatelom nieskrępowanej działalności gospodarczej, poza wyrażeniem zgody na decentralizację władzy, zarówno na szczeblach centralnych, jak i lokalnych, poza niekwestionowaniem większościowej formuły sprawowania władzy politycznej, musi kierować się we wszystkich swoich poczynaniach regułą indywidualnej wolności⁷⁴³. Tym samym LDPN opowiadała się za państwem ograniczonym⁷⁴⁴. Jednocześnie środowisko „Niepodległości” zdawało sobie sprawę z ograniczeń jakim musi podlegać sama wolność. Nie zawsze jest bowiem możliwe pogodzenie idei wolności z demokracją, ponieważ: „Społeczeństwo nie zawsze dąży do wolności; wypadkowa indywidualnych wyborów nie daje zawsze mądrych decyzji, nie gwarantuje wartości wolnościowych. Mówiąc konkretnie, większość społeczeństwa może być i często jest nietolerancyjna (...), zwalczająca silnie, także przy użyciu przymusu, poglądy, obyczaje, religie, rasy, narody, grupy etniczne, które uznaje za sobie wrogie lub po prostu inne i przez tą inność niezrozumiałe⁷⁴⁵.

Partia uznawała potrzebę pełnienia przez państwo, nawet liberalne, pewnych fundamentalnych funkcji: „W dzisiejszych czasach, państwo jest niezbędne do ochrony wolności jednostek. Jest ona bowiem zagrożona nie tylko przez instytucje państwowe, lecz także przez działania różnych grup interesu. Państwo wobec nich musi występować jako arbiter. Ma pilnować, by konkurencja obywateli i grup interesu nie doprowadziła do zniszczenia samej siebie. By w społeczeństwie nie przeważała «ucieczka od wolności» i «pociąg do totalitaryzmu». W końcu ma strzec społeczeństwo przed wrogiem zewnętrznym. W dobrze zarządzonym państwie liberalnym musi być więc zachowana delikatna równowaga między siłą instytucji niezbędną dla ochrony wolności obywatelskich, a skłonnością tych instytucji do rozrastania się i kontrolowania coraz większych obszarów życia społecznego, która to tendencja wynika z mechanizmów autonomicznego funkcjonowania biurokracji⁷⁴⁶. Państwo liberalne, jak przekonywała LDPN, będzie mogło powstać, gdy po latach komunizmu przeorientowaniu ulegnie świadomość obywateli. Trzeba więc przywrócić wartości, które w państwie komunistycznym były piętnowane, na czele z wolnością jednostki i zasadami państwa prawa. „Tylko bowiem

⁴⁰ W. Wojenny [S. Rojek], *Liberalizm – polityczna myśl wolności*, „Niepodległość” 1984, nr 31/32, s. 13.

⁴¹ J. Nowicki [W. Gadomski], *Dlaczego wolność?*, „Niepodległość” 1983, nr 20, s. 13.

⁴² L.M. [L. Michalski], *Wolność, Demokracja, Niepodległość...*, s. 30.

⁴³ W. Wojenny [S. Rojek], *Liberalizm – polityczna myśl wolności...*, s. 12.

⁴⁴ *Założenia programowe...*, s. 2-3.

⁴⁵ J. Nowicki [W. Gadomski], *Dlaczego wolność...*, s. 13.

⁴⁶ Idem, *Jaka niepodległość?...*, s. 5.

12.V.1985r.godz.20.45 50 ROCZNICA
śmierci Józefa Piłsudskiego. TWÓRCY LE
GIONÓW I PIERWSZEGO NACZELNIKA WOLNE
GO PAŃSTWA POLSKIEGO.


W dniu 12.V.1985r. o godz.20.45 uczymy
pamięć wielkiego POLAKA - zgasimy
światło i wystawmy w oknie zapaloną
świecę. Wzywamy do wspólnej akcji wszy
stkich, którym droga jest idea niepod
ległości. Migotliwy płomień świecy ni
ech symbolizuje nasze niezłomne dąże
nie POPRZEC SOLIDARNOŚĆ DO
NIEPODLEGŁOŚCI !!!

-Porozumienie Prasowe "Solidarność Zwy
-cięży"
-Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepo
-dległość"
-Konfederacja Polski Niepodległej-
KAB OBSZAR II

Kraków 1-3.V.1985r

... "gdy w życiu mądra spotka cię
przeostroga-głową muru nie przebi-
jesz-nie wierz temu..."
-Józef Piłsudski-

19.V.85 o godz.12.00 msza na Wawelu
12.V.85 o godz.19.30 msza w kościele
Dominikanów.



konsekwentne promowanie rangi jednostki i przysługującej jej «wolności od» jest w stanie gruntownie przeorać całą dotychczas stworzoną strukturę kolektywistyczną” – pisał publicysta „Orientacji na Prawo”⁴⁷.

W partii panował pogląd, że same wartości liberalizmu nie staną się dostateczną odtrutką dla społeczeństwa po latach komunistycznego zniewolenia umysłów. „System ten roszcząc sobie prawo do zbawienia człowieka w ramach historii i wbrew niemu samemu, dokonuje przy tym radykalnego wywrócenia porządku bytu przez swoją «imitację» apostołstwa – propagandę i indoktrynację ideologiczną – zniekształca i wypacza w oczach swoich ofiar prawdziwy obraz rzeczywistości pozbawiając ją perspektywy transcendentnej”⁴⁸. Zdaniem tego autora, po latach komunizmu konieczne jest odwołanie się do wartości konserwatywnych, ponieważ „powstałego w ten sposób zagrożenia tożsamości religijnej i kulturowej nie usunie żadna «niewidzialna ręka» Adama Smitha ani najbardziej nawet wolny system rynkowy. Uniknąć można go jedynie poprzez sformułowanie wyraźnej koncepcji konserwatywnej, a więc takiej, która wzywa do odbudowania systemu wartości wyrastającego z tradycji Europy chrześcijańskiej i akcentującego więź horyzontalną wspólnoty cywilizacyjnej, a także – czy raczej przede wszystkim – więź wertykalną, łączącą wolną osobę ludzką z jej Stwórcą, więź, w której człowiek przekracza siebie ku Transcendencji”⁴⁹.

⁴⁷ K. Druskiennicki [J. Laskowski], *Dlaczego liberalny-konserwatyzm?*, „Orientacja na Prawo” 1989, nr 50, s. 2.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 8.

⁴⁹ *Ibidem*.

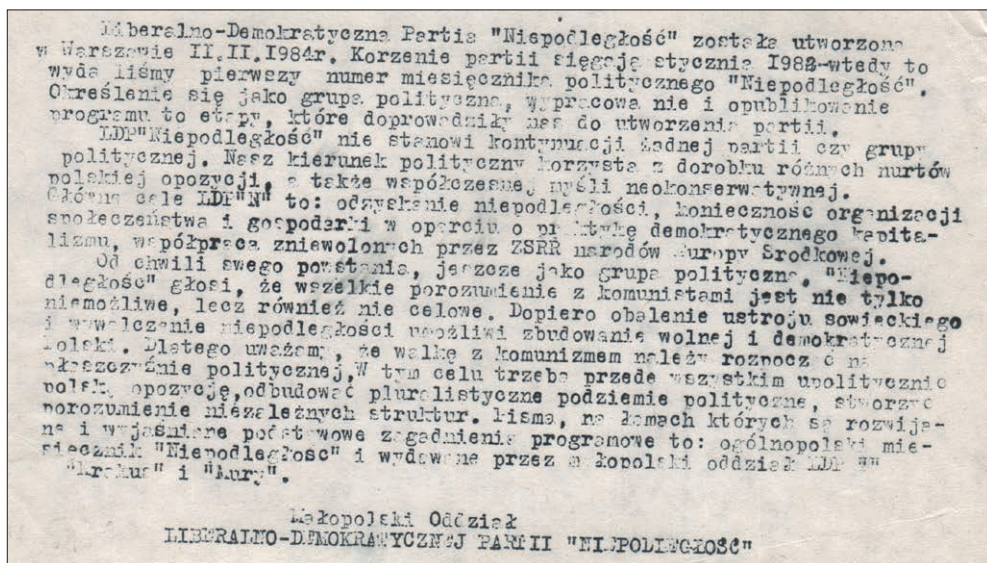
W swoich *Założeniach programowych* LDPN wiele miejsca poświęciła również na rozważania dotyczące przyszłego ustroju politycznego niepodległej Polski. W kwestii rozwiązań ustrojowych partia opowiadała się za przyjęciem, w okresie przejściowym, modelu demokracji parlamentarnej, co uzasadniano koniecznością jak najszerszego włączenia społeczeństwa, po latach komunizmu, w życie demokratyczne. LDPN przekonywała, że gdy w przyszłości praktyki demokratyczne utrwala się, będzie możliwość skorygowania rozwiązań ustrojowych i wprowadzenie postulowanego przez nią systemu prezydenckiego. Według założeń tej partii parlament miał być dwuizbowy i składać się z Izby Posłów (Sejm) i Izby Ziem (Senat). Istnienie drugiej instytucji było związane z postulowaną przez LDPN federalną strukturą państwa. W myśl koncepcji LDPN władzę ustawodawczą sprawowałyby rząd, który byłby wyłaniany przez większość Sejmu. Partia przewidywała również istnienie instytucji prezydenta, wybieranego przez obie izby parlamentu⁵⁰. Zarysowany w latach 80. model ustroju państwa został tylko nieznacznie zmodyfikowany przez LDPN po wyborach czerwcowych. Partia wciąż konsekwentnie proponowała ustanowienie w Polsce demokracji liberalnej na wzór Zachodni. Przede wszystkim jednak podkreślała, że dyskusja nad kształtem ustroju państwa powinna być przeprowadzona dopiero przez w pełni demokratycznie wybrany parlament, który odzwierciedlałby wolę wyborców wyrażoną przy urnach. Pewnej modyfikacji uległo natomiast prezentowane przez LDPN stanowisko w kwestii systemu rządów. Partia nie postulowała już wprowadzenia w Polsce systemu prezydenckiego. Co prawda stała na stanowisku, że prezydent powinien być wybierany w wyborach powszechnych na czteroletnią kadencję, ale to nie prezydent a premier miał mieć decydujący wpływ na politykę państwa. Tym samym opowiadała się za systemem rządów parlamentarnych, konsekwentnie podtrzymując postulat dwuizbowego parlamentu. Przy czym Senat, w myśl programu LDPN, miał się składać z reprezentantów zgromadzeń regionalnych, ponieważ partia wciąż podtrzymywała swoją koncepcję federalizacji państwa. Partia uznawała niezależną władzę sądowniczą za jeden z fundamentów systemu liberalno-demokratycznego. Uznając wolność osobistą jednostki za kluczową w państwie demokratycznym, postulowała, aby na straży praw obywatelskich stała konstytucja. Jej zadaniem miała być ochrona niezbywalnych praw obywatelskich, takich jak: swobody polityczne, prawo własności, nietykalność osobistą, równość wobec prawa, wolność zrzeszania się, słowa i informacji⁵¹.

W kwestiach gospodarczych LDPN proponowała model tzw. demokratycznego kapitalizmu. Niezmiennie stała też na stanowisku, że tylko odejście od dotychczasowego modelu gospodarczego na rzecz kapitalizmu może zapewnić Polsce cywilizacyjny rozwój. Zdecydowanie negowała możliwość reformowania komunizmu: „Odrzucmy hasło reformy gospodarczej nie tylko dlatego, że jest skompromitowane, ale przede wszystkim dlatego, że nie ma co już reformować. Tu już nie wystarczy reforma, potrzebna jest budowa nowego systemu ekonomicznego. System obecny nie ma najmniejszej szansy, by wyprowadzić nas z pułapki, w jaką nas wpędził”⁵². Jednocześnie LDPN przeciwstawiała się koncepcjom, które pojawiały się w drugiej połowie lat 80., a mówiących iż należy skupić się na wprowadzeniu rozwiązań wolnorynkowych w gospodarce bez naruszania

⁵⁰ *Założenia programowe...*, s. 1-2.

⁵¹ *Program LDPN*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 59, s. 1-4.

⁵² B.J., *Jak Polska – elementy programu...*, s. 18.



politycznych podstaw systemu komunistycznego: „Próba pogodzenia realnego socjalizmu z wolnym rynkiem, czy też (...) urynkowania socjalizmu, dobrze pasuje do przedstawionej kiedyś w innym kontekście przez M. Friedmana anegdota. Parafrazując ją: można zapytać co byśmy sądzili o kimś kto by stwierdził: chciałbym mieć kota pod warunkiem, że będzie czekał, A przecież tak samo stwierdza ktoś kto mówi: «Zgadzam się na komunizm, ale wolnorynkowy»”⁵³. Według LDPN gospodarka wolnorynkowa może dobrze działać jedynie w państwie demokratycznym. W artykule *Demokratyczny kapitalizm* partia przekonywała: „Tylko demokratyczny kapitalizm tj. rynkowy system wkomponowany zresztą w naturalny sposób w system praw obywatelskich, kierujący się w praktyce prawdami rachunku ekonomicznego, kontrolowany przez powszechnie obowiązujące przepisy prawne, może uczynić z Polski w przyszłości kraj normalny”⁵⁴. W partii podkreślano zarazem efektywność zachodniej gospodarki kapitalistycznej: „Kapitalizm wolnokonkurencyjny ma dlatego przewagę nad socjalizmem, ponieważ oferuje najwięcej wolności i różnorodności”⁵⁵. Stąd wynikała formułowana przez partię krytyka programu zmierzającego do gruntownej reformy istniejącego modelu gospodarczego, zamiast jego całkowitego odrzucenia. LDPN chciała bowiem gospodarki wolnorynkowej, w której to nie państwo a rynek będzie kształtował ceny. Opowiadała się za oparciem gospodarki na prywatnej własności środków produkcji⁵⁶.

Liberałowie z LDPN zdawali sobie sprawę z tego, że kwestia redystrybucyjnych funkcji państwa musi być potraktowana w sposób uwzględniający polskie uwarunkowania. W partii oceniano, że w obecnych warunkach nie będzie nawet finansowych możliwości, aby państwo polskie mogło w jakiś znaczący sposób objąć pomocą te grupy

⁵³ N. Wigorska [A.P. Kumor], *Szczekający kot*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 3, s. 18.

⁵⁴ W. Wojenny [S. Rojek], *Demokratyczny kapitalizm*, „Niepodległość” 1984, nr 36, s. 5.

⁵⁵ N. Wigorska [A.P. Kumor], *Mit Samorządnej Rzeczypospolitej*, „Niepodległość” (LDPN) 1985, nr 1, s. 13.

⁵⁶ *Założenia programowe...*, s. 2-3; *Program LDPN...*, s. 1-4.

społeczne, które taką opieką powinny otrzymywać: „Z jednej bowiem strony nie można pozostawić bez pomocy pewnych grup ludności (np. inwalidów, samotne matki, ofiary klęsk itp.), z drugiej zaś zwiększanie w nieskończoność podatków wspomaga przede wszystkim aparat państwowy i redystrybucyjny, do potrzebujących natomiast dociera mniejsza część sum. Ponadto rosnące nadmiernie podatki odbijają się niekorzystnie na efektywności i koniunkturze gospodarczej (inflacja)”⁵⁷. Dopiero przejście do gospodarki wolnorynkowej pozwoli na rozwój gospodarczy, co umożliwi państwu czasową pomoc dla tych grup społecznych, które tej pomocy najbardziej potrzebują. LDPN stała na stanowisku, że Polska, wychodząc z systemu komunistycznego, musi radykalnie zerwać z modelem gospodarczym PRL-u. Przed rządem Mazowieckiego stawiała właśnie takie zadanie. Za korzystne uznawała wprowadzenie w Polsce gospodarki wolnorynkowej opartej na własności prywatnej przedsiębiorstw. Postulując prywatyzację majątku państwowego, jednocześnie dostrzegła zagrożenie, jakie może wynikać z uwłaszczenia się nomenklatury⁵⁸. W myśl programu LDPN: „Należy wspierać działania zmierzające do zasadniczych przekształceń własnościowych w gospodarce, lecz przeciwdziałać zagarnianiu składników majątku przez spółki będące własnością kadry kierowniczej lub aparatu partii komunistycznej”⁵⁹. Nowoczesne państwo, zdaniem LDPN, powinno zmierzać do ograniczenia do minimum swojej roli w gospodarce. Powinno jedynie wyznaczać reguły prawne, w których będą konkurowały ze sobą prywatne przedsiębiorstwa oraz zapobiegać powstawaniu monopolu. Partia opowiadała się tym samym za przyjęciem koncepcji ograniczonego państwa. LDPN postulowała, aby polityka społeczna państwa była ograniczona do absolutnego minimum. W praktyce miało to oznaczać, że to państwo wzięłoby na siebie ciężar wypłacania emerytur i rent, ale na minimalnym poziomie. Analogicznie również świadczenia zdrowotne byłyby gwarantowane przez państwo tylko w zakresie podstawowym, a na obywatelu spoczywałaby odpowiedzialność za zapewnienie sobie szerszych świadczeń zdrowotnych, np. poprzez wykupienie prywatnych ubezpieczeń⁶⁰.

LDPN oraz środowisko, z którego ona wyrosła, wyróżniało się bezkompromisowością w walce o niepodległą i suwerenną Polskę. Silnie akcentowany antykomunizm i niezgoda na zawieranie jakiegokolwiek kompromisu z władzą, poza jej dobrowolnym zrzeczeniem się przez komunistów, stawiała LDPN w jednym szeregu z organizacjami opozycyjnymi reprezentującymi radykalny odłam opozycji, a nazywanymi opozycją „niekonstruktywną”, „radykalną” czy „niepodległościową”. W swoim programie LDPN silnie akcentowała związek między demokracją liberalną a systemem gospodarki wolnorynkowej, co nie było częste wśród partii i organizacji działających w opozycji politycznej lat 80.

Partia nie odegrała większej roli po 1989 r. Nie udało się jej zaistnieć na scenie politycznej i zakończyła działalność na początku lat 90.

⁵⁷ L.M. [L. Michalski], *Wolność, Demokracja, Niepodległość...*, s. 31.

⁵⁸ *Program bieżący LDPN*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 58, s. 1-4.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 2.

⁶⁰ *Program LDPN*, s. 1-4.

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty i oświadczenia opublikowane w drugim obiegu:

Komunikat, „Niepodległość” 1984, nr 36, s. II.

Odezwa Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” do wszystkich Polaków [z 20 VIII 1988], „Orientacja na Prawo” 1988, nr 29, s. 4.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe, oprac. P. Tarnowski, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 7/8, s. 8-9.

Program bieżący LDPN, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 58, s. 1-4.

Program LDPN, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 59, s. 1-4.

Założenia programowe, „Niepodległość” 1983, nr 21/22, s. 1-3.

Artykuły opublikowane w prasie drugiego obiegu:

B.J., *Jak Polska – elementy programu*, „Niepodległość” 1982, nr 8/9, s. 17-23.

Czy koniec podziemia?, „Niepodległość” 1982, nr 11/12, s. 1-5.

Darski J. [Targalski J.], *Ruch Na Rzecz Przywrócenia Demokracji*, „Niepodległość” 1984, nr 34/35, s. 18-20.

XYZ, *Dreptanie w miejscu*, „Niepodległość” 1982, nr 4/5, s. 2-8, 21-22.

Druskiennicki K. [Laskowski J.], *Dlaczego liberalny-konserwyzm?*, „Orientacja na Prawo” 1989, nr 50, s. 1-2, 8.

Jastrzębski P. [Dangel T.], *Niepodległość*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, numer specjalny, s. 4.

Krakowski G. [Grzesiak Z.], *Niepokoje niepodległościowców*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 7/8, s. 6-8.

Kwieciński J., *Czy bliżej normalności?*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 65/66, s. 6-8.

Kwieciński J., *Tylko nie Mazowiecki*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 68, s. 2.

Laskowski J., *Co się dzieje pod grubą kreską*, „Orientacja na Prawo” 1990, nr 64, s. 6-7.

L.M. [Michalski L.], *Wolność, Demokracja, Niepodległość*, „Niepodległość” 1982, nr 11/12, s. 30-36.

Mianowicz T., *PRL – pole doświadczeń komunizmu*, „Orientacja na Prawo” 1988, nr 31, s. 1, 4.

Nowicki J. [Gadomski W.], *Dlaczego wolność?*, „Niepodległość” 1983, nr 20, s. 12-14.

Nowicki J. [Gadomski W.], *Jaka niepodległość?*, „Niepodległość” 1984, nr 27, s. 1-5.

Obserwator [Gadomski W.], *Koniec podziemia?*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 6, s. 3-4.

Redakcja, *W kierunku partii*, „Niepodległość” 1984, nr 36, s. 1-3.

Redakcja „Niepodległości” [Chajewski A.], *Jedność w różnorodności*, „Niepodległość” 1984, nr 25, s. 8-9.

Wichrzyciel Antoni [Targalski Jerzy], *Panorama polityczna opozycji polskiej*, „Niepodległość” 1984, nr 25, s. 3-8.

Wigorska N. [Kumor A.P.], *Mit Samorządnej Rzeczypospolitej*, „Niepodległość” (LDPN) 1985, nr 1, s. 11-13.

Wigorska N. [Kumor A.P.], *Szczekający kot*, „Niepodległość” (LDPN) 1986, nr 3, s. 16-18.

Wojenny W. [Rojek S.], *Demokratyczny kapitalizm*, „Niepodległość” 1984, nr 36, s. 3-5.

Wojenny W. [Rojek S.], *Liberalizm – polityczna myśl wolności*, „Niepodległość” 1984, nr 31/32, s. 9-13.

XYZ, *„Solidarność” a opozycja demokratyczna – cele i zadania*, „Niepodległość” 1982, nr 8/9, s. 4-9, 39-42.

Z.K., *Uwagi o systemie politycznym*, „Niepodległość” 1982, nr 4/5, s. 1-2.

Wywiady:

Rozmowa z przedstawicielami „Niepodległości”, „Karta” 1984, s. 135-143.

Opracowania:

Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2005.

SUMMARY

The “Niepodległość” Liberal Democratic Party. Ideology, agenda, activity

The Liberal Democratic party “Niepodległość”/“Independence” was a radically anti-communist party and its aim was to overthrow the communist regime and make Poland an independent country, for the party had no doubt that other elements of its agenda could be realised only after Poland achieved independence. Its uncompromising anti-communist stance made the party reject the agreements made at the Round Table. The LDPN advocated political and economic liberalism, combining it with an attachment to a conservative and Christian canon of values.

KEYWORDS

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”/The Liberal Democratic Party “Niepodległość”/“Independence”, anti-communist opposition in the Polish People’s Republic, anti-communism, independence, liberalism, conservatism, freedom

SZLAK LEGUNA „BUŁGARA”

Sierpień 1914 – grudzień 1916
Wspomnienia kaprała sekcyjnego Ludwika Nowakowskiego
cz. 2
Styczeń 1915 – grudzień 1916¹

do druku przygotował Krzysztof Nowakowski

[...] W pierwszej połowie stycznia przeżyłem dwie radosne chwile. Najpierw otrzymałem list od byłego mego profesora Kwiecińskiego z Cieszyna. Do tego listu profesor załączył 20 koron, wiedząc, że pieniędzmi nie śmierdzą. Wkrótce potem nadszedł niespodziewanie list od Matki. Wprawdzie otrzymane wiadomości były smutne i przykre, ale zawsze była to dla mnie wielka radość z odnalezienia się najukochańszej istoty. Matka z dziesięcioletnią moją kuzynką, jako uchodźczyny z Galicji Wschodniej, znalazła się w Salzburgu, w barakach dla ewakuowanych rodzin kolejarskich. Państwowa pomoc, jaką tam otrzymywali, była na poziomie żebraczej ofiary. Po prostu panował głód i nędza. O Ojcu Matka nie miała żadnych wiadomości. Przypuszczała, iż nie zdążył wyjechać przed rosyjską inwazją z Tarnopola i tam pewnie pozostał. Tak więc dopiero po pół roku dowiedziałem się, że mój dom rodzinny rozpadł się i przestał istnieć. Było to przykre, ale prawdziwe. Najbardziej martwiłem się niewesołym losem Matki. Bardzo chciałem, ale nie wiedziałem, w jaki sposób jej pomóc. Trapiiony troskami podzieliłem się nimi z kolegą zamieszkującym tą samą „cymrę”. Był to właśnie ten student z Pragi, o którym już wspominałem. Z pochodzenia Czech zamieszkiwał na stałe w pięknej, górskiej okolicy, w miejscowości Frývaldov. Zagorzały turysta, a że ja także nim byłem, więc łatwo doszło do serdecznej przyjaźni. Kolega, dowiedziawszy się o moich zmartwieniach, pojął w lot, co trzeba było zrobić. A że wyrobił sobie stałą przepustkę, więc ruszył w te pędy w Złatą Prahę, do krewnych i znajomych, których miał tam bez liku. Skutek jego spacerów był taki, że wkrótce, bez tłumaczeń wręczył mi 100 koron ze słowami: „a to waszej mamince”. Nie trzeba było opisywać, by zrozumieć, jak bardzo byłem wzruszony tą koleżeńską pomocą. Do tych 100 koron dodałem jeszcze tych 20 otrzymanych od profesora i wysłałem do Salzburga.

[...] Od połowy stycznia aura poprawiła się. Rozpogodziło się, a nawet pocieplało. Dzięki temu naczelnny lekarz szpitala polecił swojemu personelowi urządzać ozdrowieńcom

¹ Cz. 1: *Sierpień – grudzień 1914*, „Sowiniec” 2014, nr 45, s. 119-152.

dłuższe spacery. Dochodzących do zdrowia pacjentów podzielono na kilka grup – w zależności od stanu zdrowia. Wyznaczono przewodników i grupami ruszono na zdrowotne spacery. Początkowo te przechadzki trwały pół godziny, a z czasem rozciągnęły się na kilka godzin. Do dalszych dzielnic miasta jeżdżono bezpłatnie tramwajami. W kilku grupach wycieczkowych brałem żywy udział, ale taka masowa krętanina nie podobała się ani mnie, ani też memu kumplowi. Wobec tego kumpel, któremu było na imię Oldrzych, postanowił postarać się o przepustkę upoważniającą nas do przebywania w mieście, w godzinach popołudniowych, do capstrzyku, z adnotacją, że wolno nam posługiwać się laskami inwalidzkimi. I rzeczywiście nie mogliśmy jeszcze hulać bez oparcia. Kiedy mieliśmy już „scheiny”² w kieszeni, ruszyliśmy we dwójkę w zaczarowany świat wielkiego miasta. Dla mnie była to duża atrakcja, gdyż od kilku miesięcy prawie że nie widziałem bożego świata³.

[...] Z końcem stycznia moje i Oldrzicha drogi rozeszły się. On otrzymał dłuższy urlop zdrowotny do domu rodzinnego, a mnie wysłano na rekonwalescencję w piękne okolice Pragi do Tuchomierzyc. [...] Dobrze mi się działo w tych Tuchomierzycach. No, ale zgodnie z prawem natury wszystko ma swój koniec i beztroskie byczenie się też. Zresztą przedłużyć te złote wczasy i tak by się nie dało, gdyż fronty zaczęły ruszać się, a wobec tego rannych i chorych przybywało z każdym dniem. Nam, podleczoneym trzeba było usunąć się, by drugim zrobić miejsce. Tak więc około 20 lutego otrzymałem na rękę „Offener Befehl” – rozkaz podróży – dokumenty szpitalne oraz strawne na czas podróży. Zgodnie z zarządzeniem austriackich władz miałem udać się do Morawskiej Ostrawy przez „Sammelstelle”, czyli stację zborną, znajdującą się w Pradze-Šmichów. Po dotarciu do Šmichowa zameldowałem się u zastępcy komendanta stacji zbornej, którym był feldfelbel. Ta wysoka szarża polskiego pochodzenia, wysoce jowialna, przeglądała moje papiery i z uśmiechem na ustach tak się wypowiedziała: „Panie jednoroczny, po cholerę pcha się pan z powrotem do tych Legionów? Przecież w pańskiej karcie szpitalnej jak byk stoi napisane – «zur Zeit marschunfähig» – czasowo niezdolny do marszów. Lepiej pan uczyni, jeśli zgłosi się pan w Jiczynie do kadry jarosławskiego 90 pułku piechoty. Tam pan trochę posiedzi spokojnie, a potem na pół roku do oficerskiej szkoły i... może akurat... co daj Boże amen... wojenka zdechnie i pan zarobi na tym na czysto. Pan przecież rodem z Jarosławia, to tam w pułku chętnie panem się zajmą... no i fertig... gotowe!”. Najbliższym pociągiem wyruszyłem przez Ołomuniec, Przeorów do Morawskiej Ostrawy⁴.

W Morawskiej Ostrawie na dworcu „Bułgar” spotkał dwóch legionistów z II Brygady, którzy opuścili po leczeniu szpital w Ołomuńcu. Wspólnie udali się do punktu zbornego Komendy Legionów Polskich. Tam wskazano im kwatery i oznajmiono, że otrzymanie rozkazu na przejazd do macierzystych jednostek legionowych może potrwać kilka dni. W stacji zbornej „Bułgar” odnalazł swojego przyjaciela z lat szkolnych na Podolu Józefa Poznańskiego z Poznanki Gniłej. Okazało się, że kumpel Poznański powraca ze szpitala w Brnie do 1 Pułku Ułanów „Beliny”. Wspólnie zorganizowali sobie kwatery w „Hinterlandzie”, na której przetrwali do czasu zorganizowania przez Departament Wojskowy NKN transportu rekonwalescentów do właściwych pododdziałów Legionów Polskich. Tam okazało się, iż cała Stacja Zborna liczyła kilku oficerów łaski NKN, paru podoficerów i kilkudziesięciu żołnierzy, nie licząc przyjezdnych, wśród nich nie było żadnego „wojownika”, który cośkolwiek powąchałby proch. Mimo takiego mankamentu

² Skrót od: *Passierschein* (niem.) – przepustka.

³ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 380-382.

⁴ *Ibidem*, s. 390-397.

wszystkim żyło się tu nadzwyczajnie. Oficerkowie z szabelkami na modłę austriacką umundurowani, paradowali po brukach Ostrawskiej Morawy jak, nie przymierzając, fircyki. Wałęsało się to towarzystwo wzajemnej adoracji, nic nie robiąc, tylko tucząc się na obfitych dostawach żywności i pobierając wysoki żołd czy też pensję z dodatkami za służbę w czasie wojny. Tego rodzaju placówki były rozsiane w różnych stronach austriackiego imperium. Można je było znaleźć w Wiedniu, Jabłonkowie, Bielsku, Zakopanem, Suchej i w Krakowie.

Kolega odprowadził mnie na „Bahnhof” – zasiedliśmy w pociągu na Bielsko przez Kęty, który pędził z zawrotną prędkością 25 km na godzinę. Wagon dla wojskowych był przepełniony przez samych kandydatów na „Kanonenfutter” – pożywkę dla armat – jak to wówczas nazywano żołnierzy frontowych. Jedni drzemali, inni psioczyli i to w różnych językach, na tę zasraną wojnę, a jeszcze inni nucili po cichu swoje narodowe piosenki. Jak zwykle w tych czasach, w żadnym zakątku Austrii legionów nie brakowało. Tak i tu do wagonu przyszlusowało paru łazików legionowych. Zaczęły się wspominki o wspólnych legionowych tarapatach i o dniach zwycięstw. W końcu, gwoli ulżenia sobie, zaczęliśmy śpiewać nowonarodzeniową, krotochwilną piosenkę:

Trzech synów matka miała,
dwóch mądrych siedzi w domu,
A trzeci co był głupi,
Wstąpił do Legionów.

Karabin w ręce trzyma,
Idzie se poprzez pole,
Na piersi mu dyndają
Trzy złote mendole!

A jeden dostał za to,
Że Moskali omijał,
A drugi przysłół cesorz,
Że wszy tęgo bijał.

A trzeci złoty mendol,
Na piersi zawieszony
Kupił se w Krakowie
Za cztery korony.

Przychodzi do matuli,
A ta na powitanie,
Do piersi go nie tuli,
Lecz sprawia mu lanie.

Oj matulu, matulu
Lepiej siedzieć w chałupie
I wszystkie te mendole
Przypiąć se na dupie!

[...] Z chwilą nadejścia oczekiwanego transportu uzdrowieńców okazało się, że wszystkich miano, bez względu na przynależność organizacyjną, odesłać do II Brygady na front karpacki. Dla mnie i dla mego przyjaciela Józka było to niemiłe zaskoczenie. Obaj byliśmy kategorycznie przeciwni takiemu rozkazowi. Z tej przykłej sytuacji mogło nas uratować tylko szybkie zwianie do swoich. W całym tym przedsięwzięciu pomógł nam sztabowy „szefuniu”, który przygotował nam rozkaz wyjazdu do Kęt, gdzie znajdowała się I Brygada i jej pododdziały.

[...] Dzień przyjazdu do Kęt nie był zachwycający. Zakaprawione wilgotnymi chmurkami niebo, mżawka, a na dodatek pusty żołądek nie napawały nas zbyt radością życia. Przyjaciel Poznański pożegnał mnie wkrótce, przyłączając się po drodze do taboru jadącego z furazem do pułku ułanów Beliny. Moja samotność nie trwała długo. Skręcając w ulicę prowadzącą do rynku w Kętach, napatoczyłem się na starych jak świat koleżków tarnopolskich – Kubasiewicza i Klimpla.

[...] Po kilku miesiącach przerwy w służbie poczułem się znowu żołnierzem, a Kęty w tym czasie przypomniały mi Rzeczpospolitą Kielecką z 1914 r. Honory domu legionowego w Kętach pełnił wówczas kpt. Pększyc-Grudziński jako komendant garnizonu. [...] Krocząc powoli po kocich łbach przez rynek, w pewnej chwili zetknąłem się z patrolem „kanarków” – taką nazwę nadali leguny żandarmerii z powodu ich żółtych sznurów naramiennych noszonych na służbie. Władza porządkowa zatrzymała mnie, żądając okazania dokumentów. Po ich obejrzeniu stwierdzili, że wszystko jest w porządku. Kontrolującymi byli: Bałaban⁵ i srogo wyglądający Tułacz. Z Bałabanem pogadaliśmy sobie o dawnych podolskich dziejach, kiedy to, będąc w skaucie, a później drużynach strzeleckich, my Tarnopolanie, niejednokrotnie odwiedzaliśmy sąsiadów w pobliskich Brzeżanach, skąd właśnie pochodził kolega Bałaban. Bałaban poradził mi, ażebym prędko spruł z munduru austriackie gwiazdki i naszył czerwone paski, gdyż jak powiedział – „cesarskie gwiazdki zupełnie nie pasują do leguńskiej gęby”. Miał rację – w tym niecodziennym wirze całkiem o tym zapomniałem. Chcąc naprawić błąd, załatwiłem w szwalni Ligi Kobiet, w zamian za perskie oko, naszyte właściwych dystynkcji. Już po chwili paradowałem po rynku z czerwonymi paskami na kołnierzu⁶.

Poczułem się znowu żołnierzem. Ostrzeżono mnie jednak, abym miał się na baczności, gdyż nawet za brak guzika u płaszcza można było trafić do paki. I tak było w rzeczywistości bo Jur-Gorzechowski⁷ nie darował nikomu i zaprowadził w garnizonie prawdziwy porządek. Trzeba było uważać na tych „kanarków”.

W Kętach „Bułgar” trafił na organizowany transport aprowizacyjny dla 1 pp Legionów stacjonującego w Wilamowicach. Jego dowódcą był stary znajomy – Tadeusz Kochanowicz. Do celu zawiózł „Bułgara” swoją furmanką stary wiarus Kobryń. Ten sam, który ciężko rannego transportował z Kielc do Szczucina.

⁵ Felicjan Plato Bałaban „Felek” (1891-1975) – płk żand. WP; członek ZWC i ZS; oficer I Bryg. LP (2 komp. I bat. 1 pp), szef żandarmerii polowej I Bryg., szef Ekspozytury Etapowej Żandarmerii w Kętach.

⁶ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 2, s. 407-419.

⁷ Jan Gorzechowski „Jur” (1874-1948) – gen. bryg. WP; członek PPS, więzień rosyjskich aresztów; urzędnik kolejowy, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie; członek ZWC i ZS we Lwowie; szef żandarmerii I Bryg. LP; członek Komendy Naczelnej POW; komendant Milicji Miejskiej w Warszawie, dyrektor Policji Państwowej, szef Bezpieczeństwa Państwa, komendant główny Straży Granicznej; po IX 1939 r. internowany w Rumunii, następnie szkoleniowiec Bryg. Strzelców Karpackich.

[...] Komendy pułku długo nie szukałem. Na małym ryneczku okolonym parterowymi domami stał jeden okazalszy budynek – piętrowy gmach urzędowy. Z dala spostrzegłem, iż koło głównego wejścia do tego gmachu kręciło się dużo wojskowych. Wskazywało to na to, że na pewno tam mieści się jakaś władza wojskowa. Tam też skierowałem swoje kroki. Nie pomyliłem się. Duży szyld urzędowy u wejścia na parter informował, iż mieści się tu Komenda Polska 1 pułku piechoty Legionów. W kancelarii pułkowej zastałem kilku znajomych legunów, pełniących służbę łączników oddziałowych. Po gromkim powitaniu zwróciłem swoje kroki do biurka, za którym siedział, znany mi z widzenia, sierż. Piórecki. Zameldowałem mu swoje przybycie i oddałem dokumenty celem przekazania ich adiutantowi pułku. Funkcję tę pełnił wówczas ppor. Młodzianowski-Dąbrowa. Ten sam, który w okresie kieleckim organizował taboru pułku.

Sztab I Brygady i 5 pułk stacjonowały w Kętach, 1 pułk w Wilamowicach, 1 pułk artylerii w Pisarzowicach, a 1 pułk ułanów w Kozach. Tak czy siak najpierw leguni musieli łądować w Kętach, aby później maszerować stamtąd do macierzyńskich pułków.

[...] Wśród wozów i na ulicach kręciło się dużo relutonów. Ton miastu nadawali legioniści. Tu i ówdzie, ulicami, w szyku czwórkowym maszerowały rytmicznym krokiem oddziały piechoty. Po kilku miesiącach przerwy w służbie frontowej robiło to na mnie duże wrażenie. Tak właśnie, tu w Kętach, po nieco upadłej dyscyplinie Piłsudski naprowadzał rozpuszczone leguńskie bractwo na właściwe tory. Trzeba było trochę przykręcić śrubkę, gdyż nasz główny Komendant „Dziadek” – Józef Piłsudski na te sprawy wcale nie zwracał uwagi, bo tą uwagę zwracał bardzo skrupulatnie szef sztabu Brygady Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz legionowy wiedział, że na rozkaz ich obu tak czy siak pójdzie na ogień chociażby do piekła! Komendant nie nosił jednego – złodziejstwa, pijaństwa i fałszu! Pozostałe grzechy odpuszczał z uśmiechem. Właśnie tymi dobrymi życzeniami oraz wykroczeniami zajął się osobiście kpt. Grudziński. [...] W pełnym napięciu odczytałem swoim kolegom „sitwasom” treść rocznicowego rozkazu. „Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów ważyących się nad naszymi głowami, na szalach, na które rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli!”

Czekając na dalszy tok moich spraw, usiadłem na ławie pod ścianą. Po dłuższej chwili oczekiwania, z bocznego pokoju wyszedł adiutant. Kuśtykając na prawą nogę, podszedł do mnie. Powstałem i jak należało złożyłem odpowiedni meldunek. „Dąbrowa”⁸ zaczął od sedna sprawy: „Mój kochany! Jak czytałem w twoich dokumentach to nie nadajesz się do służby liniowej, a w pułku nie ma żadnego wolnego etatu, ażeby ciebie gdzieś umieścić. Mogę natomiast znaleźć ci miejsce w intendenturze Brygady. I tak chyba będzie najlepiej”. Tego rodzaju propozycja nie była po mojej myśli. Chciałem pozostać w pułku. Poprosiłem więc o jakikolwiek przydział w administracji pułku, nawet w stopniu szeregowca, byleby tylko w 1 pułku pozostać. I dodałem jednocześnie: tu się „urodziłem” jako strzelec w sierpniu 1914 r. i tu chcę żyć aż do zakichanej śmierci. Na takie dictum „Dąbrowa” popatrzył na mnie z uznaniem, poklepał po ramieniu i zdecydował: „no jak już jesteście tak zapalonym patriotą pułku, to już musicie pozostać. Przydzielam was do taboru bojowego I batalionu jako komendanta sekcji wozów amunicyjnych. Administracyjnie będziecie należeć do waszej macierzystej 3 kompanii. A co będzie dalej z wami, to zobaczymy po waszym wydobrzeniu”. W końcu spytał – „jesteście zadowoleni?”. „Jak najbardziej!” – odpowiedziałem, bo czułem, że grunt to kochana rodzinka. Taką właśnie rodzinę tworzył 1 pułk piechoty Legionów. Ogromnie zadowolony pozatlatwiałem szybko sprawy papierkowo-przydziałowe. Po zakończeniu wszystkich spraw kancelaryjnych wyszedłem na świeży luft, pełen dobrych nadziei na przyszłość.

⁸ Kazimierz Młodzianowski „Dąbrowa” (1880-1928) – gen. bryg. WP; artysta malarz, wojewoda poleski i pomorski, propagator budowy portu w Gdyni; w LP d-ca 12 komp., d-ca taborów III bat. 1 pp, następnie w sztabie 1 pp I Bryg.

Nade wszystko poczułem pewny grunt pod nogami. Po tylu miesiącach poniewierki był to dla mnie wygrany los na loterii. W każdym razie dach nad głową, opierunek i wikt miałem zapewnione. Boć przecież tylko te sprawy były żołnierzowi potrzebne do zbawienia. Na brak „rodzeństwa” nie narzekałem, bo od tej pory miałem tylu, wiele cały batalion liczył sobie strzelców. O stanowisko ani funkcję czy stopień wcale nie dbałem. Chciałem tylko doczekać się tej sytuacji, kiedy nad wolną Polską załopocze Orzeł Biały! Uważałem, że wszystkie inne sprawy – jak mówili Czesi – to fuk. Ot i cała filozofia. Jeszcze tego samego dzionka zgłosiłem się u wszechwładnego nad pułkowymi taborami „guru”. Był nim wówczas sierż. Czarnota. Dobrze zbudowane chłopisko z rudymi wąsami, z zawodu ekonom. Przedstawiał typ hreczkosieja z prawdziwego zdarzenia. W miarę ostry, obowiązkowy, umysłem niewysokich lotów, nadawał się w sam raz na zarządcę średniego majątku ziemskiego. Pomocnikiem jego był Wierzchowski, w cywilu czeladnik rzeźnictwa. Mało inteligentny, ale za to nadzwyczajnie pyskаты megaloman. Obaj przywitali mnie chłodno i z rezerwą. Nie podobał się im legun z maturą i w dodatku sekcyjny.

W pierwszej chwili przypuszczali, że jest to zamach na ich ciepłe gniazdko, które sobie uwili, ale adiutant pułku wyjaśnił im, na czym rzecz polega, i odtąd już poczęli na mnie patrzeć innym okiem. Zwłaszcza kiedy zauważyli, że znam się nie tylko na koniach, ale że też potrafię jeszcze ich leczyć⁹.

[...] Co się tyczy taborów, to należałoby się wyjaśnienie. Otóż tabor taborowi nie był równy. Jedne z nich obsługiwały pierwszą linię bojową, inne zajmowały się dowożeniem zaopatrzenia z baz tyłowych do tejże linii, a jeszcze inne – duże kolumny – podwoziły zaopatrzenie z magazynów etapowych do baz rozdzielczych. Do taborów liniowych pierwszego rzutu zaliczyły się tabory w ramach batalionu. W ich skład wchodziły wozy amunicyjne, sanitarne, łączności i kuchnie polowe. Mniej więcej ich droga przejazdu wynosiła 1 km od miejsca postoju do czołowych stanowisk. Zasadniczo tabor bojowy był stale w zasięgu ognia piechoty i artylerii. [...] Kolumny te były zaliczane do oddziałów frontowych, gdyż wchodziły niejednokrotnie w zasięg ognia nieprzyjaciela. Wszystkie inne organizacje taborowe, działające ponad 6 km od czołowych stanowisk bojowych, zaliczały się do stanowisk – jednostek etapowych – jak wówczas mówiono do „hinterlandu” (mowa o tyłowym zapleczu jednostek). Chodziło o to, że w Książeczki Służby wpisywano żołnierzy taborowych następująco: służba bojowa, frontowa i etapowa¹⁰.

FRONT NAD NIDĄ, WALKI I BRYGADY NA KIELECCZYŹNIE

25 lutego 1915 r. zakończyły się odwiedziny przedstawicieli Naczelnego Komitetu Narodowego, w osobach prof. Jaworskiego, hrabiego Michałowskiego i hrabiego Morstina.

Wysoko ustawiona delegacja miała za cel naocznie stwierdzić, czy I Brygada została należycie wyposażona w potrzebny żołnierzowi ekwipunek i sprzęt bojowy. W tym celu zarządzono zbiórkę pełnej brygady na obszernym rynku w Kętach. [...] Po tych ceremoniach nastąpiły dni gorączkowych przygotowań do wyjazdu na front. Wojsko legionowe doprowadziło swoje uzbrojenie i cały żołnierski bagaż do wzorowego porządku. Ja w tym okresie pilnowałem napraw uprzęży oraz przekuwania koni na okres wiosenny. Ostatniego dnia lutego nasz tabor bojowy I batalionu 1 pp Legionów był skompletowany i gotowy do

⁹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 2, s. 421-425.

¹⁰ Ibidem, s. 426-427.

wymarszu. 2 marca 1915 r., w dniu promiennym blaskiem słonecznym, I batalion, z całym swoim kramem, załadował się do oczekujących go wagonów kolejowych. Przed nami odjechały już transporty kawalerii Beliny i część 5 pułku piechoty. Nam dopiero wieczorem zagwizdała lokomotywa na pożegnanie i z trudem tylko ruszyły z miejsca wagony. Dokąd kierowało nas przeznaczenie? Tego jeszcze nie rozszyfrowaliśmy. Chyba zdążaliśmy gdzieś na los szczęścia!

W austriackich, krytych wagonach z napisem na drzwiach „40 Mann oder 8 Pferde” urządziłem się jak w miejskim hotelu. Po lewej i po prawej stronie, od środka wagonu, rozmieściłem sprawiedliwie dla siebie i moich woźniców po cztery konie¹¹.

Kiedy oddziały I Brygady LP wyruszyły na front pod Pińczów po odpoczynku i reorganizacji w Kętach, II Brygada po kilkutygodniowym odpoczynku w Kołomyi zajęła pozycje wzdłuż linii Prutu i aż do początku czerwca 1915 r. prowadziła na tym odcinku walki pozycyjne. Później oddziały II Brygady wzięły udział w ofensywie 7 Armii austriackiej w rejonie Czerniowiec, gdzie 13 czerwca doszło do słynnej szarży szwadronu kawalerii rtm. Władysława Dunin-Wąsowicza¹² pod Rokitną na bronione stanowiskami karabinów maszynowych i bateriami artylerii rosyjskiej trzy linie okopów¹³.

Transport kolejowy taborów I Brygady przemieszczał się na północ, przez Oświęcim, Szczakową, Bukowno, Olkusz i Wólbrom do Jędrzejowa.

Na dworcu kolejowym, na rampach wylądowych oraz na pobliskich placach trwał ruch i zgiełk jak na jakimś ważnym odpuszcie. Gdzie nie popatrzysz, wszędzie pełno wojska różnych formacji. Żołnierze biegali jak nakręceni we wszystkie strony. Nawoływania, okrzyki, rzenie koni, turkot wozów mieszały się z gwizdami i sykiem pary wypuszczanej przez manewrujące parowozy.

[...] Z wielką ulgą wydostaliśmy się wreszcie poza obręb dworca i Jędrzejowa. Nasza piechota 1 pułku pomaszzerowała do wyznaczonego rejonu już parę godzin przed nami. Kolumnę taboru kolejowego prowadziłem osobiście z mapą w ręku. Komendant Czarnota z Wierzchowskim wyjechali naprzód, by przygotować kwatery. [...] Nasza droga prowadziła przez ubogie wioski: Łysą – Mierzwin – Tur Górny do Tura Dolnego. Drogi pełne głębokich wybojów były do tego stopnia rozjechane, iż wyrównywały się z bocznymi rowami. Właściwie obojętnym było, czy jechało się drogą, czy polami. Do Mierzwina dotarliśmy jako tako, ale dalej, zjeżdżając podmokłą niziną wpadliśmy w istne grzęzawisko błotne. [...] Po trzech godzinach wyczerzonego wysiłku robota została zakończona. Dodać należy, że w tej akcji taborowej tylko czterech furmanów miało ukończone szkoły średnie, a tylko Kobryń i Szeremeta posiadali pełne kwalifikacje furmańskie jako że byli rolnikami z Lesiniec pod Lwowem.

W leniwych nurtach rzeki Nidy pod Turem Dolnym utworzył się na około dwa miesiące „legionowy bastion” – punkt wypadowy do działań bojowych przeciwko rosyjskiemu zgrupowaniu obronnemu, w najkrótszej odległości wynoszącej 60 m do pozycji I Brygady.

¹¹ Ibidem, s. 434-435.

¹² Zbigniew Dymitr Dunin-Wąsowicz (1882-1915) – rtm. LP; ukończył Szkołę Kadetów w Krakowie-Lobzowie, por. austriackiej kawalerii w 13 p.uł., związał się z ruchem strzeleckim, od 11 VIII 1914 r. d-ca konnego oddziału „Sokoła”, formował 2 i 3 szw. kawalerii LP, od września 1914 r. d-ca 2 szw. II Bryg. LP, d-ca dywizjonu; zginął 13 VI 1915 r., prowadząc szarżę pod Rokitną.

¹³ M. Zgórniak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 175, 177.



Patrol ułański

[...] Dopiero późnym wieczorem dobrnęliśmy do miejsca stałego postoju, do Tura Dolnego. Tu już gdzieś blisko był front. Jednak, jak na razie, nie dawał o sobie znać ani pogwizdem kul, ani wybuchami artyleryjskich granatów. Dookoła panował spokój jak na jakichś głębokich tyłach. [...] Tur Dolny, od południa, rozciągał się wzdłuż niedużego wzniesienia, którego wschodnie stoki obniżały się w widłach rzek – Nidy i Mierzawy. W kierunku północnym, aż po Mierzwin i Dziadówki, rozciągała się szeroko bagnista kotlina. Od wschodu, w odległości mniej więcej 8 km z hakiem, horyzont zamykał się wyniosłymi wzgórzami zakończonymi szczytem o wysokości 293 m nad poziom morza.

W nomenklaturze wojskowej szczyt ten nazwano „Skowronne”. Na wprost Tura Dolnego, u podnóża tych wzgórz, bieleły się ruiny folwarku, a spoza ciemnych drzew wyglądały domy miasta Pińczowa, założonego w XV wieku przez krakowskiego biskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

Od tych osad aż prawie po Tur Dolny rozprzestrzeniały się szeroko podmokłe łąki doliny rzeki Nidy. Natomiast na zachód, nieco wyżej, aż po najdalszy horyzont ciągnęły się orne pola. Opisywany zakątek, leżący z dala od wszelkich uczęszczanych dróg, stał się nam na przeciąg dwóch miesięcy domem, przystanią ciszy i spokoju. O tyle, o ile pozwalały na to warunki frontowo-bojowe. Rosyjska linia frontu zajmowała przedni skraj nadnidziańskich łąk, oddalonych od naszych stanowisk od 2 do 3 km.

[...] I Brygada objęła ten odcinek od austriackiego I Korpusu, który od paru miesięcy trwał tu na pozycjach. Aktualnie przeszliśmy pod komendę II Korpusu, którego szefem sztabu był płk Stanisław Szeptycki¹⁴. Bezpośrednio podlegaliśmy 4 dywizji piechoty. 1 pułk piechoty Legionów, pod komendą mjr. Rydza-Śmigłego, zajmował odcinek obronny od rozbitej kolonii Busina po Kwasków. Od Pawłowic po Businę rozlokowano 3 pp mjr. Trojanowskiego-Ryszarda, na północ od Kwaskowa znalazł się 2 pp z ułanami Beliny. Tutaj, nad całością, komendę sprawował kpt. Berbecki. Wymieniona numeracja pułków była czasowa i po pewnym okresie zmieniono ją na pułki: 1, 5 i 7. Sztab brygady usadowił się w majątku Grudzyny, a 1 pp w Mierzwinie. W Mierzwinie kwaterował również batalion odwodowy zmieniany co parę tygodni. W związku z tym i obsady odcinków były zmieniane co pewien czas. W Mierzwinie były również zorganizowane bazy zaopatrzeniowe 1 i 3 pułku. Pragnę jeszcze wyjaśnić, że sprawy pułkowych numeracji były podwójną grą wobec Austriaków. Oficjalnie byliśmy brygadą dwupułkową o trzech batalionach każda. Natomiast na użytek własny udawało się w brygadzie oszczędzać jako uzupełnienie dwa bataliony, nieformalnie trzeci pułk piechoty. Dzięki temu, ku chwale Piłsudskiego i I Brygady ratowało się od zniszczenia na froncie dwa bataliony. W trakcie bojów nasze dwubatalionowe pułki wypa-

¹⁴ Stanisław Szeptycki (1867-1950) – d-ca OK X; gen. mjr armii austriackiej, gen. br. WP; d-ca etapów Armii „Kraków” i „Karpaty”; attaché austriacki w Rzymie; szef sztabu II Korpusu, d-ca XXX Bryg. Artylerii Polskiej, d-ca III Bryg. LP, Komendant LP; generalny gubernator lubelski, d-ca PSZ, d-ca Frontu Litewsko-Białoruskiego.

dały zawsze lepiej aniżeli austriackie czterobatalionowe. Piłsudskiemu chodziło i oto, ażeby większą ilość kadry oficerskiej można było szkolić w dowodzeniu. Numeracja w pułkach przedstawiała się następująco: I i III batalion wchodziły w skład 1 pp, II i IV batalion do 2 pp, a V i VI batalion do 3 pp. Każdy batalion składał się z czterech kompanii po cztery plutony każda. Nad Nidą poszczególnymi batalionami komenderowali:

- I batalion – kpt. Burhard-Bukacki,
- II batalion – Sław-Zwierzynski,
- III batalion – Sceavola-Wieczorkiewicz¹⁵,
- IV batalion – Wyrwa-Furgalski,
- V batalion – Olszyna-Wilczyński,
- VI batalion – Satyr-Fleszar.

W kawalerii i artylerii pod względem obsady dowódczej żadne zmiany nie zaszły. Linie umocnień zastałmy już zorganizowaną przez wojska austro-węgierskie. Okopy po naszej stronie ciągnęły się wzdłuż płaskiego terenu doliny rzeki Nidy. Główny rów komunikacyjny, zbudowany na wysokość stojącego żołnierza, był słabo wzmocniony, mimo daszka przeciwszrapnelowego i dodatkowych zabezpieczeń ziemianek. Ziemianki wkopane w przednią ścianę okopu [bardziej] przypominały borsuczą norę, aniżeli schron strzelecki. Wewnątrz ziemianek sufit i boczne ściany były szalowane według własnego pomysłu – byle czym i byle jak. Odwiedzając często kolegów w okopach, miałem możność przekonać się na własnej skórze, jak to piaseczek z sufitu ciurkiem wpadał do menażki z kawą. Ale leguny jakoś z humorem przetrzymywali te plagi egipskie, przeczuwając, że niech tylko wiosna zawita, a wszystko zmieni się i będzie inaczej.

Stanowiska obronne od czoła, na całej ich długości, były chronione zasiekami z drutu kolczastego. W niektórych miejscach pozostawiono tylko kilka wąskich przejść dla patroli i ubezpieczeń bojowych. Na ogół cała ta linia obronna była rozbudowana na stałe i była pomyślana jako tymczasowy legionowy przystanek na okres zimowy. Jak na razie odcinek 1 pułku był nad wyraz spokojny. Rzadko kiedy słyszało się tu strzały karabinowe czy wybuchy granatów artyleryjskich. Tylko wyjątkowo, przeważnie nocą, odzywał się żywszy ogień broni ręcznej przy wtórze wybuchów granatów ręcznych. W tych wypadkach cały nieboskłon nad tym odcinkiem jaśniał wybuchami i błyskami rakiet oświetlających. Zazwyczaj były to wyniki oddziałów rozpoznawczych działających pomiędzy umocnieniami frontów¹⁶.

[...] W tym zagubionym w terenie zakątku bojowym od kilkunastu dni była przestrzegana konspiracyjna i nieprzymusowa umowa międzyfrontowa. Jej inicjatorami byli Rosjanie. Zaczęło się od tego, że pewnego spokojnego wieczoru „ruskije strielki” zaoferowali legunom zawarcie „potajemnego rozejmu” pod tytułem: „wy nie będziecie strzelać do nas, a my przestaniemy brać was na «muszkę». Jeśli będzie się zbliżać do okopów jakaś władza, to my będziemy pukać panu Bogu w okno. Wy zróbcie to samo i w ten sposób będziemy mieli po kilka dni spokoju”. Naszym legunom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, więc zgodzili się na przedstawione warunki od razu i bez oporów. Dla przypiecztowania umowy nasi przerzucili na drugi brzeg Nidy dwie manierki rumu i parę paczek „madiarków”. Odtąd, tu nad Nidą, nastąpiły dni i jednocześnie – jak zwykle w czasach pokojowych – rozwinął się beczłowy handel eksportowo-importowy. Asortyment towarowy był wprawdzie dość ograniczony, ale jak na istniejące warunki przynosił i tak obu stronom duże zadowolenie. Z na-

¹⁵ Wacław Wieczorkiewicz „Sceavola” (1890-1969) – gen. bryg. WP; słuchacz Akademii Ziemiańskiej w Wiedniu; członek PDS; d-ca m.in. III bat. 1 pp, wyróżnił się w bitwie pod Konarami, internowany w Beniaminowie; w WP d-ca 9 pp Leg., VI Bryg. Piech., 31 pp, słuchacz Akademii Wojskowej w Paryżu, d-ca 24 DP; wojewoda lwowski.

¹⁶ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 446-459.

szej strony wymieniano najczęściej rum, bimber, papierosy, wszelką machorkę, sól, cukier, także buty. Oczywiście, ta wymiana handlowa odbywała się nieczęsto, gdyż żołnierki obu stron miały spore trudności z nabywaniem odpowiedniego towaru. Ale było, nie było interes szedł. Celem przetrzucenia towaru z jednego brzegu na drugi używano różnych sposobów. Przez wodę służyły do tego celu tratwki, a artykuły nie znoszące wilgoci przesuвано na linkach ponad wodą. Tak to układało się życie na linii bojowej. Natomiast pobliskie tyły, względnie zaplecze starało się jak tylko mogło ulżyć frontowi swoimi usługami. Do nich należały wszelkiego rodzaju warsztaty: szewskie, krawieckie, rusznikarskie, kowalskie i kłodzkie. Nie licząc tych najważniejszych, jak wszelkie instytucje zaopatrzenia, włącznie z pocztą polową i służbą sanitarną.

Najbardziej pożądane dla żołnierza były przede wszystkim kąpieliska. Na końcu wsi w Turze Dolnym urządzono prymitywną łaźnię z prysznicami jak w krakowskiej „Europejskiej”. W ogóle dla wszystkich żołnierzy tego świata najodpowiedniejszym miejscem dla wymiany myśli były tylko dwa miejsca: łaźnia i latryna zbiorowa. Tutaj przynajmniej, z całą swobodą, mogliśmy poruszać bieżące tematy, jakie tylko leżały nam na żołądkach. Stąd wychodziły pikantnie sformowane fajerwerki dowcipów. W tych miejscach prowadzono gorące dyskusje polityczno-strategiczne. Tu rozstawiano po kątach władców świata wraz z ich fekaliami. Stąd wreszcie wychodziły – naprędce sklecone – wiersze, których nie powstydziliby się nawet sam imć Fredro. Te wiersze mogli czytać dosłownie chyba sami imć Panowie w wieku poprodukcyjnym. A na koniec – stąd wychodziły na świat okopowe nowinki przedpotopowe jak np. informacje mało co prawdopodobne. Śmieszne to były sprawy, ale całkowicie prawdziwe, jeśli wymieniło się informacje z wszędobylskimi legionowymi łażnikami.

19 marca, w dzień świętego Józefa, Beliniacy urządzili huczne imieniny Komendanta Piłsudskiego w Grudzynach. Po tym świętowaniu nadszedł prawdziwy, bo na pewno prawdziwy, pierwszy dzień wiosny. Na podmokłych łąkach pokazały się pierwsze bociany i czajki. Po sadach zaczęły grasować pierwsze watahy szpaków. W okolicznych wioskach zaskrzypiały studzienne żurawie oraz odezwały się w stajniach krowy i owce. Z rzadka tylko, tu i ówdzie zarżał chłopski konik. Tych zwierzątek zostało, po przejściu kilku frontów, tak mało, że tylko na przysłowiowe „lekarstwo”. Najwięcej hałasu na podwórkach czyniły jurne koguty zwojujące do ziarna swój harem. Pomiędzy budynkami, z pokrzykiwaniem, uganiały się dzieciaki wraz z radośnie poszczekującymi pieskami. Starzy gospodarze, młodych pobierano do rosyjskiego wojska, z całą skrupulatnością rolniczą zbierali się do wywózki nawozu pod wczesne ziemniaki. Tam gdzie nie było konia, to cała rodzina zaprzęgała się do wozu, ciągnąc go wraz ze skarbem użyźniającym ziemię na pola przygotowane pod zasiewy. Gdy tylko czas i służba pozwalały, to i my taboryci zaprzęgaliśmy wojskowe konie do chłopskiego pługa czy wozu. W pierwszej kolejności pomagaliśmy tym, którzy nie mieli koni, i tym, którym podeszły wiek nie pozwalał na większy wysiłek. Tak więc i ja – przypomniawszy sobie czasy odbytej praktyki rolnej – zorałem i zbronowałem nie jeden hektar ziemi. Nieraz, krocząc brudną za pługiem i wdychając pełną piersią życiodajne tchnienie pulchnej gleby, utwierdzałem się w przekonaniu, iż nie ma na świecie pożyteczniejszej, zdrowszej pracy jak na roli. Istnienie całej ludzkości bez chleba byłoby niemożliwe. A idąc dalej tą myślą, doszedłem do wniosku, że chłop na roli to wielki dobroczyńca ludzkości. Przemysł, maszyny, techniczne wynalazki, owszem, są potrzebne, ponieważ tylko tą drogą można kroczyć w sferę cywilizacji i postępu, ale wszystko to należy czynić z umiarem i tak, by nie zniszczyć chleba. I istotnie, ludzkość, mając czym się nakarmić, bez maszyn i elektroniki, wytrzymała setki tysięcy lat. Natomiast bez chleba, powietrza i wody zginęłaby w jednej chwili. Takie oto problemy, w tym dniu orki, pętały mi się po mózgownicy. Czy odpowiadały one prawdzie? To chyba wykaże najbliższa przyszłość.

Koledzy z oddziałów liniowych, przebywający w odwodzie, w Turze Dolnym, sami również starali się nieść pomoc gospodarzom kwater, na których przebywali. Naprawiali ściany budynków, dachy, studnie i wozy. Doprowadzili do porządku podwórka i ogrodu. Wśród nas znaleźli się i pedagodzy, którzy z energią zabrali się do nauczania podrastającej dziatwy. Wszelkie rekwizycje i inne wojenne samowole były surowo zakazane na całym terenie objętym przez I Brygadę LP. Legionistom wolno było kupować za pieniądze tylko to, co mieszkańcy wiosek, sami i dobrowolnie, chcieli sprzedać.

Dodam jeszcze, że w ciągu dwóch miesięcy naszego zakwaterowania nie wpłynęła żadna skarga na polskie wojsko. Obce wojska jak: austriackie czy niemieckie nie miały wstępu w nasz rejon. Jeśli żołnierze którychś z nich tam się zapędzili, to szybko musieli zwiewać, by nie narażać swej cielesnej reputacji na szwank. Dzięki naszemu ludzkiemu postępowaniu mieszkańcy Tura Dolnego odnosili się do nas z dużym zaufaniem i często traktowali nas jak członków własnej rodziny¹⁷.

W zbożnej pracy upływał dzień za dniem. Przy pięknej pogodzie świętowaliśmy dzień Wielkanocy. Rankiem tego dnia każdy z nas, jak tylko potrafił, wysztafirował się na ostatni guzik, by wraz z rodziną gospodarzy (kwatery) udać się na nabożeństwo do najbliższego kościoła w Nawarzacach. Wprawdzie odległość do tej miejscowości wynosiła 8 km, ale piękna pogoda oraz przyjemny spacer, okwieconymi łąkami porastającymi brzegi Mierzwy, stokrotnie wynagradzały ten wysiłek. Wzruszający był to widok gromad ludu spieszących ze wszystkich stron, ścieżkami i polnymi drózkami do Nawarzac. Szły gromadki odświętnie ubranych rodzin chłopskich, tu i ówdzie zmieszanych z siwymi mundurami strzelców legionowych. Twarze pełne radości i spokoju nie przypominały całkiem tych ludzi przerażonych okropnościami wojny. Wprawdzie wojna trwała nadal, ale w tym regionie tak ułożyły się warunki, że jego mieszkańcy śmiało mogli zapomnieć o wojnie.

W tym uroczystym dniu świątecznym nikt o wojnie na pewno nie myślał. W drodze do Nawarzac głośne pozdrowienia – „Chrystus zmartwychwstał”, krzyżowały się z wybuchami radości przy spotkaniach z rodziną i znajomymi. Starsza wiekiem dzieciarnia beztrudno harcowała po nadbrzeżnych łąkach rzeki Mierzwiarki. Przodem drepczące dziewczuchy, zgrabne i ubrane na kolorowo, co chwila wybuchały perlistym śmiechem z przyczyn tylko im wiadomych. Wśród legionistów widziało się żołnierzy z oddziałów odwodowych, a także z samej linii frontu.

Na placu kościelnym w Nawarzacach idące dotychczas luzem pododdziały wojskowe, ustawiły się samorzutnie w kolumnę marszową. Po czym, z kilkoma oficerami na czele, w zwartej masie, weszły do głównej nawy niezniszczonego kościoła.

[...] Po nabożeństwie nasi oficerowie udali się z życzeniami do księdza proboszcza, a my z całym narodem rwaliśmy co tylko nogi wyskoczą do Tura Dolnego, boć tam przecież czekało na nas tradycyjne, świąteczne przyjęcie. [...] Gdy wszystko było już gotowe, w świątecznej izbie zebrała się cała rodzina gospodarzy i kilkunastu wolnych od służby kolegów. Głowa naszej żołnierskiej rodziny – sierż. Czarnota, rozpoczął uroczystość świąteczną krótkim przemówieniem i złożeniem życzeń każdemu z osobna. [...] Po paru godzinach obżarstwa, dobrze zakrapianego, trudno było wysiedzieć w zadymionej izbie. Wobec czego postanowiono rozejrzeć się nieco po Bożym świecie. [...] Błogosławioną ciszę mąciło tylko brzęczenie owadów. Właśnie umawialiśmy się na mecz piłki nożnej, który miał być rozegrany na zapleczu naszych pozycji, pomiędzy reprezentacjami I i III batalionu, jak od strony lasu kwaskowskiego, niby gromy z jasnego nieba, rozległy się wystrzały armatnie. Wnet zza wzgórza pińczowskiego rozpoczął się ostrzał legionowych pozycji. Wybiegliśmy na otwartą przestrzeń, aby zorientować się skąd i w co wałą armaty. Dzięki dobrej widoczności dało się

¹⁷ Ibidem, t. 2, cz. 2, s. 459-466.

dobrze obserwować, jak austriacka artyleria wali granatami po rosyjskich okopach. Rosjanie odpowiadali ogniem w baterie przeciwnika ile tylko wlezie. Zachodziliśmy w głowę co było przyczyną tak nagłego napadu wściekłości u artylerzystów obu wrogich sobie stron w dzień Wielkanocy. Po kilku minutach gwałtownego ostrzału, tak jak nagle zaczęły wybuchać pociski, tak nagle ostrzał zamilkł. Do wieczora nie padł już żaden strzał. Mecz piłkarski, pomimo tej naglej niespodzianki, odbył się bez zakłóceń, przynosząc zwycięstwo III batalionowi.

Co spowodowało w Wielkanoc 1915 r. tę nagłą wymianę ognia? Okazało się, że obserwujący po obu stronach frontu (linia okopów) artylerzyści zauważyli na przedpolach umocnień jakiś podejrzany ruch i duże zgromadzenia wojaków obu nieprzyjacielskich sobie armii.

Przypatrując się dłużej temu zjawisku, obserwator stwierdził, że to nie żadne działania bojowe, ale rozstąpi się ziemia, tam nad okopami, w biały dzień Boży, urządzono sobie prawdziwy weekend jak na plaży w Sorrento. Legioniści z jednej, a Rosjanie z drugiej strony rzeki, porozbierani do kalesonów, powyłazili ze swoich nor borsucznych na zapleczach frontu i tam opalali się, jak gdyby nic, jakby wojny nie było. I... o zgrozo... w innym miejscu, gdzie nurt był najwęższy, grupki żołnierzy obu walczących stron prowadzili ze sobą towarzyski palawer. Nawet doszło do tego, że przez rzekę zaczęto przerzucać sobie bliżej nierozpoznane przedmioty. To nie były halucynacje, to była rzeczywistość, którą trzeba było natychmiast stłamsić ogniem. [...] Tak zakończył się dzień świąteczny i pozostający poza oficjalnym protokołem, niepisany rozejm polsko-rosyjski. W kilka dni później, jak przebrzmiały już echa tego wydarzenia, Rosjanie powiadomili nasze czujki, że opuszczają ten odcinek, a na ich miejsce przybędą nowe, syberyjskie jednostki bojowe, o których nie mieli dobrej opinii. Ostrzegali również, ażeby trzymać się na baczności, gdyż sybiracy strzelają celnie i błyskawicznie. Po kilku dniach nasi przekonali się, że informacje były prawdziwe. Zmiana nastąpiła i sybirackie pododdziały zajęły stanowiska m.in. na wysuniętym punkcie oporu pod Kwaskowem, naprzeciw plutonu legionistów z 3 kompanii. W tym plutonie służyli moi starzy kumple: sekcyjny Władek Chmielewski, Tadzio Strzałka i wielu innych. Władek i Tadek wpadli na myśl, aby sprawdzić czujność przeciwnika. W tym celu sporządzili kukłę na drągu, którą od czasu do czasu wysuwali nad górną krawędź okopu. Momentalnie, kiedy pojawiała się kukła, snajper rosyjski oddawał, przeważnie celny, strzał.

[...] Teren po naszej stronie dawał okazję do skutecznej odpowiedzi Rosjanom. Od strony kwaskowskiego lasku, na 30 m od rosyjskich stanowisk, nad rzeką, podchodził dość wysoki, wąski i piaszczysty suchy garb. Nocą umieszczono na nim podśluch i zaplanowano, wykorzystując te dogodne warunki terenu, przeprowadzenie akcji ogniowo-niszczącej. Z tego miejsca można było flankować ogniem karabinów maszynowych i granatami całą redutę rosyjską. Akcję bojową przeprowadzono dwukrotnie. Rosjanie, mając kilku zabitych i wielu rannych, po kilku dniach ciężkich walk, przesunęli swoje stanowiska bardziej w głąb swoich pozycji.

Tak to dobry pomysłuńek spowodował na dłuższy czas spokój na naszym obronnym odcinku. Nieomylny kalendarz zapowiadał już końcowe dni kwietnia. Raz po raz dochodziły via kuchnia różne wiadomości o mającym nastąpić wkrótce marszu naprzód. Wnioskując po coraz to częstszych ostrzałach artyleryjskich, to na północy, to na południu, dochodziło się do wniosku, iż front staje się coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Nocą, wzdłuż całego odcinka bojowego, wytryskiwały w niebo ogniste race rakiet świetlnych. Ze wzgórze nad Kopernią, częściej jak zwykle, obmacywał nasze pozycje smugami rosyjski reflektor. Wprawdzie austriacka artyleryjska bateria starała się zniszczyć to stanowisko, ale dzięki sprytności

rosyjskich artylerzystów stanowisko bojowe szybko zmieniało swoje pozycje. Częściej też nocą i dniem padały strzały karabinowe i trajkotwały ciężkie karabiny maszynowe. Za dnia nie dało się już pojechać do Kwaskowa i trzeba było nakładać sporo drogi do Dziadówki i lasku kwaskowskiego. Jednym słowem, w państwie ciszy i spokoju zaczął się ruch w interesie. Było to już w ostatnich dniach kwietnia jak wieczorami wsłuchiwalismy się w długie pomruki armat dochodzące gdzieś z południa.

Wieczorem 2 maja 1915 r., w chwili pobierania kolacji, gruchnęła między nami wiadomość o przełamaniu frontu rosyjskiego. Duża radość zapanowała wśród legionistów, ponieważ to wydarzenie mogło być oznaką początku klęski Rosjan oraz mogło przyspieszyć uwolnienie Królestwa Polskiego spod carskiego panowania. Nam „Galicjakom”, w dalszej konsekwencji tego zwycięstwa, przynosiło nadzieję nawiązania kontaktu z domem rodzinnym. Wreszcie i w naszym sektorze bojowym zaczęło również coś się dziać. Znajdujące się w odwodzie w Turze Dolnym pododdziały I batalionu, w tym 3 kompania Wojsznera, zostały powiadomione o rozkazie postawienia pododdziałów w stan bojowy¹⁸.

[...] O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem (pełny tabor kołków, tyk, zwójów lin i różnego rodzaju narzędzi) powróciliśmy do Tura Dolnego, do rejonu Businy, gdzie była zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych. Skład kompanii nie był duży i liczył sobie: 5 oficerów, 9 saperów oraz 106 szeregowych.

[...] Tam właśnie szedł wypad 2 pułku na Skowronne pod komendą poruczników Roveckiego i Styki. I znowu nastąpiła denerwująca cisza. Nagle, z miejsca dokąd posuwały się plutony 3 kompanii, padł pojedynczy strzał. Z zapartym tchem czekaliśmy na wybuch potężnego zgiełku bitewnego, a tymczasem... do brodu od strony Koperni zbliżało się dwóch strzelców z karabinami w rękę, z nałożonymi bagnetami. Poznałem w nich kolegę Turka. A że to rodzony Lwowiak, więc powitałem go po lwowsku zawołaniem „dziak szpuc Oleško”.

Szybko przeszli bród, a tuż za nimi waliła cała chmara rosyjskich jeńców. [...] 3 kompania w kilka minut wzięła do niewoli 62 żołdatów.

Dnie po akcjach bojowych nabrały niezwykłej ruchliwości. Zwoziło się skrzynie różnorodnej amunicji, żywność, sorty mundurowe i brakujące części rynsztunku bojowego. Strzelcom uzupełniano amunicję do stanu 180 naboji, a żelazne porcje żywnościowe podwojono. Wszystkie te poczynania wyraźnie wskazywały, iż nasz okres byczenia się i łazikowania dobiegał końca. [...] Z pełnymi wozami powróciliśmy niezwłocznie do Tura Dolnego. O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem potoczyłem się do rejonu Businy, gdzie była już zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych i odpoczywali. Skład kompanii nie był duży: liczył 5 oficerów, 106 szeregowych i 9 saperów. Gdy już dobrze się ściemniło, Wojszner otrzymał rozkaz: „obejść przez zaskoczenie rosyjskie okopy leżące na wschód od Businy pod Kopernią”, wziąć jeńców i powrócić tą samą drogą. To nocne uderzenie zostało wykonane w ten sposób, że w pierwszym rzucie nacierał 3 pluton ppor. Langnera ps. „Złom” i 2 pluton ppor. Boreckiego oraz 1 pluton ppor. Pakosza¹⁹.

BITWA POD KONARAMI

Pamiętnego dnia 11 maja 1915 r. I Brygada Legionów została zaalarmowana i postawiona w stan pogotowia bojowego. Tegoż dnia świtem patrole doniosły o pospiesznym odwrocie Moskali w kierunku wschodnim. 12 maja por. Dąbkowski ukończył ze swoimi

¹⁸ Ibidem, t. 2, cz. 3, s. 473-481.

¹⁹ Ibidem, s. 477-479.



W drodze pod Konary

saperami most na rzece Nidzie, przez który cała I Brygada LP przepłynęła się na brzeg wschodni. Natychmiast szwadron Skotnickiego „Grzmota” wyruszył na rozpoznanie obszaru po osi: Stawiany – Chmielnik – Suchawola. Ze sztabu 4 Dywizji austriackiej doszła do nas radosna wiadomość, że austriacko-niemiecka ofensywa całą swoją potęgą przełożyła się w kierunku na Lwów. Dla niejednego lwowskiego wojaka spełniały się słowa piosenki z roku 1914:

...może uda się, że powrócę zdrów
i zobaczę miasto Lwów!

Zaraz po wydaniu obiadu I batalion 1 pułku Legionów ruszył naprzód jako straż przednia. W ślad za nim pociągnąłem i ja z taborem bojowym. Pożegnanie z mieszkańcami Tura Dolnego było bardzo wzruszające.

[...] Przestrzeń zamknięta od zachodu doliną Nidy, a od wschodu Wisłą to stuprocentowa kraina rolnicza, prawie bezleśna i bezdrożna na kierunku wschód-zachód. W odległości 50 km od Pińczowa pas ten przedzielał kompleks leśny ciągnący się od północy na południe wzdłuż rzeczki Czarna. Po kilku kilometrach las kończył się, przechodząc w otwarty teren o charakterze mocno pagórkowatym i pełnym wąwozów.

[...] Dzionek 13 maja zapowiadał się pięknie. W tym to dniu opuszczaliśmy Młynów, by pod wieczór osiągnąć nowe miejsce postojów i wyznaczone kwatery w rejonie Sieczkowa. [...] Chwilowo I Brygada szła w odwodzie austriackiej 4 Dywizji Piechoty I Korpusu gen. Hassa. Posuwaliśmy się na ogonie wojsk marszem podróжным. Z każdym dniem narastały trudności marszowe. Drogi stawały się coraz bardziej piaszczyste. Pałące promienie słoneczne i kurz dawały się nam dobrze we znaki. W czasie postojów wygładzono wszelkie braki organizacyjne we wszystkich pododdziałach. Na tym etapie brygada działała jako jednolity związek taktyczny pod komendą „Dziadka” – Piłsudskiego.

Ordre de bataille I Brygady tego okresu przedstawiał się następująco:

Sztab I Brygady to – 155 oficerów i żołnierzy,

1 pułk piechoty, komendant mjr Rydz-Śmigły – skład I i III batalion, 1204 żołn.,

2 pułk piechoty, komendant kpt. Berbecki – skład II i IV batalion, 1215 żołn.,

3 pułk piechoty, komendant mjr Ryś-Trojanowski – skład V i VI batalion, 1134 żołn.,

3 oddziały ckm – 6 karabinów maszynowych – 157 żołn.,

1 pułk ułanów, komendant rtm. Belina-Prażmowski, skład 3 szwadrony, 374 uł.,

dywizjon artylerii, komendant kpt. Śniadowski, 2 baterie po 4 działa, 285 żołn.,

kolumna amunicyjna – 89 żołn.,

kompania saperów – 188 żołn.,

zakład sanitarny i weterynaryjny – 69 żołn.,

prowiantura z kolumną żywnościową – 133 żołn.

W sumie tego polskiego wojska na terenie Królestwa było 5003 żołnierzy. No cóż, w masie milionowych armii gubiliśmy się, jak przysłowiowe ziarno na pustyni. Lecz ze względu na sprawę polską nasze wystąpienie zbrojne miało duże znaczenie propagandowe w Europie i Ameryce. Ja mówili to Małorusy: „sprawa małańka, ale ważneńka”.

Bagnetami torowaliśmy drogę polskiej sprawie. Dodać jeszcze należy, że brygada była dobrze zaopatrzona, posiadała jednolite i dobrej jakości umundurowanie. Żołnierz legionowy stał się już starym wiarusem, dobrze otrzaskanym z wojennym rzemiosłem, dla którego nie było żadnych tajemnic w wojowaniu. W ciągu tych dziesięciu miesięcy wojenki wytworzył się naprawdę typ polskiego żołnierza o wysokiej wartości bojowej, a przede wszystkim duchowej. Te walory były wysoko oceniane w wypowiedziach oficjalnych, tak przez Niemców, jak i Austriaków²⁰.

Piątego dnia marszu przeszliśmy wieś Kurozwęki, lasy Sztombergów i dociagnęliśmy do lichego miasteczka Bogorii pełnego żydowskich kramów. Tam zakwaterowaliśmy wieczorem. [...] W momencie, kiedy doszedłem do skraju miasteczka, usłyszałem strzały karabinowe. Oho! pomyślałem – zaczyna się kolejny akt niekończącego się dramatu wojennego. Od czasu przejścia rzeki Nidy był to pierwszy znak, że na naszej drodze znajduje się nieprzyjaciel. I rzeczywiście, w godzinę po sygnale bojowym nadszedł rozkaz pogotowia bojowego dla wszystkich oddziałów brygady. Czekaliśmy w napięciu na dalsze rozkazy, ale do samego świtu dnia następnego nic się nie działo.

Dopiero wczesnym rankiem, w pierwszej kolejności, ruszył w kierunku Konar pułk Berbeckiego. Przed nim, na tej osi marszu, rozpoznanie prowadziła kawaleria Beliny. Właśnie nasz tabor bojowy dochodził do wsi Szczyglice, gdy nagle, z przodu, jakby rozwarły się wszystkie czeluście piekielne, wstrząsnął okolicą potężny ogień ze wszystkich rodzajów broni. Ogluszającymi detonacjami pocisków artyleryjskich, trwający dotychczas spokój, został nieludzko stłamszony. Wybuchom towarzyszył jazgot strzałów broni maszynowej i ręcznej. Powodem tej ogniowej burzy byli nasi ułani, którzy w ostrym parciu do przodu natrafili na rosyjskie okopy. W napięciu nasłuchiwaaliśmy, czy ogień piechoty urwie się nagle, czy też będzie dalej trwał. Bo jeśli strzały ustaną, to byłby znak, że wkrótce pociągniemy dalej ku przodowi. W przeciwnym wypadku rozpocznie się zapewne dłuższa walka. Tymczasem ogień wcale nie malał, ale z każdą sekundą przybierał na sile.

Po pewnym czasie wyczekiwania nadszedł rozkaz polecający taborom zjechania z drogi i ukrycia się pomiędzy budynkami i w sadach. Powodowany ciekawością, w towarzystwie sierżanta prowiantowego Łozińskiego, podskoczyłem na pobliskie wzgórze, by rozejrzeć się w terenie, zwłaszcza w kierunku naszego marszu, na Konary i Kujawy. Z wyniosłego wzgórza rozpościerała się szeroka panorama od Konar po iwaniskie lasy. Z pasma wygiezłowskich wzgórz oglądaliśmy całą okolicę jak na dłoni. Lornetką polową Łozińskiego doskonale obserwowałem teren i osiedla położone nad rzeczką Koprzywianką, a zwłaszcza Krzemieńce, Przepiórów, Swojaków, Płaczkowice, Grabowiec i laski pod Kozinkiem.

Zaś dalej, ku północy, przez szkła lornetki, sięgałem wzrokiem po Kurów i Włostów. Przez wymienione miejscowości przebiegała ważna arteria komunikacyjna Sandomierz – Opatów. Na pewnych odcinkach tej szosy zaobserwowałem jakiś ruch. Były to opóźnione kolumny rosyjskie, które popędzane austriackimi szrapnelami, pospiesznie wycofywały się w kierunku północnym. Właśnie ta szosa była celem, do którego miały dotrzeć w dniu dzisiejszym wojska austriackie i I Brygada Legionów.

Z rejonu miejscowości Koprzywnica, leżącej bliżej Wisły, w kierunku tej szosy rozpoczął działanie I Korpus austriacki, natomiast II Korpus z I Brygadą Legionów z rejonu Konary – Iwaniska posuwał się na Opatów.

Najciekawszym obiektem mej obserwacji było najbliższe przedpole. Właśnie w tym momencie na polach pod Konarami rozwijały się oddziały piechoty I Brygady, nacierając na wieś Konary i dalej na północny brzeg Koprzywianki. Tuż przed Konarami, na otwartej przestrzeni, rozwijały się rozsypane w terenie, jak drobny maczek, tyraliery, które szybko

²⁰ Ibidem, s. 484-486.

znikały w jego załamach i w zabudowaniach osiedla. Część oddziałów skręcała, ruchem przyspieszonym, bądź to na Kujawy, bądź to na wschód od Konar. I Brygada działała w środku, pomiędzy austriackimi dywizjami piechoty – 25 i 4. Dość silny ogień rosyjskiej artylerii obsiewał naszą piechotę szrapnelami, a drogi i wioski nad Koprzywnicą zdrowo okładał granatami. W odstępach kilkusekundowych wznosiły się w tych miejscach wysokie pióropusze dymu i ognia. Do tej artyleryjskiej orkiestry rosyjskiej dołączała się, coraz to głośniejsz, artyleria austriacka i legionowa. „Teraz, po roku, odczytałem moim sitwesom treść nowego rocznicowego rozkazu, który Piłsudski kończył rozkaz słowami: «Chłopcy, naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę – idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!»”²¹.

Wschodni skraj Konar i część Kolonii Kujawy stały w płomieniach. Gdzieś z okolicy miejscowości Ujazd dochodziły mnie odgłosy huraganowego ognia. Widocznym się stało, że potężna bitwa nabierała rozpędu i że Rosjanie zagroździ nam drogę, broniąc się twardo. W pewnej chwili, wysoko przed nami, brzdąknęło parę szrapneli, nie czyniąc żadnych szkód. Przy jasnym, złocistym słońcu cały horyzont zaciemnił się dymami wybuchów pocisków i pożarów. I kto by pomyślał przed chwilą, że ten piękny krajobraz Ziemi Sandomierskiej zamieni się tak szybko w dantejskie przedpiekle. Od strony bitewnego pola szły, ponad łąkami i pagórkami, ciche, nieuchwytnie dźwięki symfonii śmierci. Głęboko zadumani zeszedliśmy ze wzgórza do wioski, do swoich żołnierskich zajęć. Nad Koprzywnką i za nią trwały zażarte walki. Przez Szczyglice zaczęły toczyć się sznury wozów z rannymi do szpitali polowych w Bogorii i Staszowie. Od rannych kolegów dowiedzieliśmy się, że natarcie na Swojaków rozpoczął jeszcze przedpołudniem Berbecki, prowadząc natarcie z lasku Płaczkowice, w luce pomiędzy 8 i 99 pułkiem piechoty austriackiej. Swojaków został zdobyty dopiero wieczorem przez IV batalion kpt. Sława-Zwierzyńskiego. Jednak niepowodzenie Austriaków z 25 dywizji piechoty, działającej na Opatów, spowodowało załamanie się natarcia i cofnięcie się 4 dywizji wraz z I Brygadą za rzekę Koprzywnkę.

17 maja front I Brygady ustalił się na wysokości wsi Kozinek – wzgórze 282 i dalej ku wschodowi nad Koprzywnką.

Od 18 maja, na odcinku bojowym wieś Koprzywnica na wschodzie i miejscowość Iwaniska na północnym zachodzie, rozpoczęło się już nie przedpiekle, ale prawdziwe piekło. Na wspomniany odcinek uderzyły trzy korpusy IV armii rosyjskiej. Jądem tego inferna stał się kozinkowski lasek i wieś Kozinek. Właśnie w tym rejonie walczyły bataliony I Brygady i austriacki 8 pułk piechoty. W pierwszym mocnym uderzeniu Rosjanom udało się zająć Kozinek, Płaczkowice i Krzemieniec. Mimo groźby otoczenia V batalion legionowy zażarcie walczył o lasek kozinkowski. W austriackich oddziałach powstał duży misz-masz. Ich sztaby potraciły głowy. W toku walk V batalionowi zmieniano siedmiokrotnie rozkazy. Następnego dnia kpt. Herwin-Piątek²² poprowadził natarcie V batalionu na wieś Kozinek. Rosyjskie przeciwuderzenie spowodowało znów bezhołowie wśród wycofujących się Austriaków, zmuszając tym samym V batalion do odwrotu. Wściekle walki o Kozinek trwały dzień i noc.

W tym dniu dowodziłem dwukrotnie amunicję do czołowych oddziałów 1 pułku, walczących pod Przepiórowem i w rejonie lasku płaczkowickiego. Przejeżdżając obok punktu opatrunkowego 2 pułku, natknąłem się na kilkanaście trupów zebranych z pola walki tylko z jednej kompanii V batalionu. Rannych czekających na opatrunki było tam dwukrotnie wię-

²¹ Ibidem, s. 536-539, 541-543.

²² Kazimierz Jan Piątek „Herwin” (1886-1915) – absolwent Wydziału Filozoficznego UJ; członek ZS, instruktor oficerskiego kursu w Stróży, przewidywany na dowódcę kadrowki, przejął dowództwo 8 VIII 1914 r., d-ca V i VI bat., kapitan LP, ciężko ranny pod Łowczówkiem, zmarł z ran po bitwie pod Konarami (L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 542, 545-546).

cej od padłych w boju kolegów. Dookoła leżały całe sterty porozrzucanych części umundurowania całkowicie przesiąkniętych krwią żołnierską. Gdzie tylko spojrziałem, wszędzie występowały kałuże krwi, jakby w jakiejś niesamowitej jatce rzeźnej. Konie, czując krew, furkały tylko nozdrzami, wyrывая się do przodu.

Nocą z 20 na 21 maja III batalion 1 pułku z jedną kompanią V batalionu kpt. Olszyny-Wilczyńskiego zajął wzgórze nad wsią Kozinek, skąd dalej miał nacierać na stanowiska Rosjan. 21 maja około południa otrzymałem nowy rozkaz dostarczenia amunicji na linię bojową I batalionu. Batalion bronił się, zamykając okraciem wejście do wąwozu kozinkowskiego. W pośpiechu naładowałem dwa wozy różnorodną amunicją, łącznie z rakietami sygnalizacyjnymi i opatrunkami. Jednym zaprzęgiem kierowałem ja osobiście, drugim kolega Kobryń. Za Szczyglicami droga prowadziła tuż obok starożytnego grodziska w pobliżu okładanych granatami Konar. Od Konar zjechałem w dół, nad brzeg rzeki Koprzywnicy, i dalej posuwałem się wzdłuż jej brzegów, aż do wylotu wąwozu kozinkowskiego. Dzień był upalny jak diabli. W pobliżu Konar brzdęknęło parę pocisków szrapnelowych, wydzielając charakterystyczne dymki koloru niebiesko-czarnego. Nad naszymi głowami, gdzieś górą, Panu Bogu w okna, świergotały wystrzelone z karabinów pociski. Jęcząc, pruły powietrze pociski austriackiej artylerii, strzelającej gdzieś zza naszych pleców. Osiągnąwszy dolinę nad korytem rzeki, znaleźliśmy się w głębokim wyłobieniu terenowym niby w jakimś koloradzkim kanionie. Tu częste pogwizdy, furkoty, huki i trzaski zlewały się w jeden niemilknący szum. Tylko w pewnych odstępach czasu walił w środek rzeki granat, wzbijając w górę fontannę wody. Wzdłuż rzeki, a nawet i w poprzek niej, posuwały się w ślimaczym tempie grupki lekko rannych żołnierzy austriackich. Tu i ówdzie, w licznych lessowych załomach i pieczarach, zauważyłem w brudnych i oberwanych mundurach cesarskich żołnierzy, siedzących przy ogniskach i pichących jakieś żarło dla głodnego żołądka. W kilku miejscach drogę tarasowały padłe koniska, pogruchotane wozy z rozsyanymi dookoła skrzyniami z amunicją i różnorodnym sprzętem. Oczywiście taki widok nie napawał człowieka radością życia. Im bliżej byłem wylotu kozinkowskiego wąwozu, tym więcej dawał się odczuwać zgiełk bitewny.

Wybuchy pocisków artyleryjskich stawały się częstsze i głośniejsze. Detonacje, błyskawice ogniowe i ciężkie obłoki dymu zalegały całą szerokość wjazdu. Tajfun ogniowy szalał przede mną i za mną. Do nosa wciskał się zapach spalonego prochu, siarki i fosforu. Obleciał mnie strach, paraliżujący myśli i decyzje działania. Cóż, taki stan załamania się psychicznego znany był i jest każdemu żołnierzowi na wojnie. Każdy odczuwa go w większym lub mniejszym stopniu. Jedni potrafią się szybko opanować, inni wolniej, a jeszcze inni nie potrafią już wcale wziąć się w garść. W moim przypadku opanowałem się dostatecznie szybko, aby móc dalej działać. Konie, poderwane łoskotem, gwizdami i smrodem, nastroszyły uszy, poderwały łby do góry i były gotowe do ponoszenia. Mocną ręką opanowałem je. Spojrzałem w tył. Parę kroków za mną, skuliwszy się nieco, jechał Kobryń, ale z dobrą miną. W tej właśnie chwili skręciłem na płytki bród Koprzywianki, by wjechać w wąwóz. Na środku nurtu rzecznoego znowu leżały rozszarpane zwłoki końskie i roztrzaskane części wozu.

[...] W wąwozie, w jednym z zakoli, ujrzałem łopotającą na wietrze chorągiew Czerwonego Krzyża. Znak bojowego punktu opatrunkowego 1 pułku piechoty Legionów. Głęboko wkopane w skarpe wąwozu ziemianki stanowiły sale opatrunkowe. Przed ziemiankami, na noszach i na słomie, leżały długie szeregi rannych oczekujących na swoją kolej do opatrunku. Nieco dalej, w cieniu młodej świerczyny, poukładano w równym szeregu tych, którym kule przerwały nić życia. Pomiędzy paroma drzewami, pod brezentowym dachem, stał stół operacyjny, przy którym, jak w ukropie, w zakrwawionym fartuchu, uwijał się naczelnny lekarz pułku dr Jakowicki, mający do pomocy kilku medyków i sanitariuszy. Parę kroków w bok znajdował się dół pełen odciętych ludzkich rąk, palców, nóg i Bóg raczy wiedzieć co

tam jeszcze znalazło się. Opodał, przy wozach sanitarnych, zatrzymałem się, by zasięgnąć języka, gdzie znajduje się punkt amunicyjny i ażeby opatrzyć ранnego konia z zaprzęgu Kobrynia. [...] Napotkani koledzy od wozów sanitarnych: Światłoń i Gretka-Pług wyjaśnili mi, że punkt amunicyjny i ośrodek łączności pułku był wysunięty dalej ku przodowi i rzeczywiście, jadąc dalej, za jakimś rozwalonym budynkiem sterzącym na dnie wąwozu, wśród kępy liściastych drzew znalazłem wreszcie swój punkt docelowy. Kręciło się tu sporo znajomych i przyjaciół. Przywitano mnie głośno i z leguńskim humorem. Znalazła się tu cała sztabowa ferajna. Byli to – „meldereiter” pułku Stach Kmieciak i Tadek Strzałka z wozem sztabowym, sierż. Barzykowski z trzema telefonistami, grupka łączników od walczących pododdziałów i kilku strzelców oczekujących na amunicję. Amunicję rozebrano szybko. Tymczasem przez wąwóz przelewały się grupami i pojedynczo żołnierskie falangi w pełnej dezorganizacji. Podpory austriackiego tronu przedstawiały żalosny widok. Bardziej wytrzymali na trudy spieszyli ku wylotowi wąwozu byle dalej od pola walki. Inni, utyłani ziemią, umęczeni do upadłego walili się na matkę ziemię gdzie popadło i natychmiast zasypiali.

W pewnej chwili ogień artyleryjski i piechoty wzmógł się niesłychanie. Walily do siebie obie wojujące strony. Pociski z chichotem i warczeniem pruły powietrze ze wszystkich stron. Do moich uszu dochodziły wyraźnie odgłosy detonacji, jazgotliwych wystrzałów broni maszynowej, wibrujących pogwizdów rykoszetów i coraz to bliższe wrzaski... hurrra... hurrra... hurrra. Powoli wygramoliłem się na górną krawędź wąwozu. Tu było bardziej przewiewnie, ale też częściej i głośniej gwizdały śmiertcionośne pociski. Za dość grubym pniem gruszy zająłem stanowisko obserwacyjne. Mając zawsze przy sobie karabinek kawaleryjski, czułem się pewnie.

W prawo ode mnie, w odległości około 150 m, stały opuszczone zabudowania gospodarskie. Pod ścianą chaty, osłaniającej widoczność od linii bojowej, umieszczono aparat telefoniczny, koło którego krzątało się kilka osób. Wśród nich rozpoznałem zastępcę adiutanta por. Biłyka i sierż. Pióreckiego. O jakie 100 m, w przodzie, na małym wzniesieniu z kilkoma jabłoniąmi, stał komendant pułku Rydz-Śmigły, obserwując przez lornetę pole bitwy. Zgiełk bojowy panował tu wszędzie, ale najbardziej nasilał się za zachodnim brzegiem wąwozu. Na tym odcinku Rosjanie nacierali nieustępliwie. Ich szturmowe okrzyki nie ustawały. Właśnie patrząc w tamtym kierunku, zauważyłem podrywających się legionistów – to był III batalion 1 pułku – ostrzeliwujących się i zbliżających skokami do skraju wąwozu. Za nimi, ze wszystkich stron, ciągnęły bure tyraliery rosyjskie. Dla ratowania sytuacji nasza artyleria pod komendą poruczników – Schalleja²³ i Hertla²⁴ – wysunęła się na otwarte pole i, rażąc stąd szeregi wroga ogniem na wprost, powstrzymała ich zapędy. W tej sytuacji żartów w wąwozie nie było, bo robił się tam coraz większy mętlik. Ze wszystkich stron spływali tu umęczeni na śmierć żołnierze austriaccy i legionowi. A z górnych krawędzi wąwozu dolatywały rosyjskie słowa „ruki w wierzch”. I w takiej właśnie chwili, nad całym tym polem walki, rozszalał się huraganowy ogień artylerii austriackiej. W wąwozie i w około niego nastął sądny dzień. Ogłuszający łomot granatów, ogniowe błyski, gryzący w oczy dym ze spalonych materiałów wybuchowych, ludzkie krzyki, kwik rannych koni i cofające się gromady żołnierskie,

²³ Kazimierz Schallay (1895-1967) – gen. bryg. WP, oficer austriacki; absolwent Politechniki Lwowskiej; instruktor POW, przebywał w I Korpusie w Bobrujsku, więzień w Petersburgu, oficer Armii gen. Hallera, d-ca 1 pap, Grupy Artylerii Warszawa, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP, attaché wojskowy ambasady RP w Ottawie.

²⁴ Aleksander Hertel (1893-1939) – płk art. WP; absolwent Szkoły Handlowej w Radomiu; żołnierz armii rosyjskiej; studiował chemię w Zurychu; członek ZS, d-ca 1 plut. 4 bat. II dyw. art., 5 bat. I Bryg. LP, internowany w Beniaminowie, inspektor artylerii PSZ, d-ca 13 dak, następnie 6 pal; w kampanii wrześniowej 1939 r. d-ca piechoty dywizyjnej 18 DP w SGO „Narew”, zginął pod Andrzejewem 12 IX 1939 r.

wszystko to stwarzało okropny obraz nieszczęścia i chaosu. Myślałem, że nie wyjdę już żywy z tego piekła na ziemi.

Nagle. Co to? Jak po uderzeniu czarodziejskiej różdżki ogień artyleryjski przeniósł się w głąb rosyjskich stanowisk, a cofające się wojska zaczęły zajmować stanowiska gdzie popadło i otwierały ogień w nacierające masy burków. W tejsze chwili spostrzegłem masy wojska posuwające się w karnych sztykach bojowych, ku nacierającym Rosjanom. Żołnierze z bagnetami na karabinach szli, dziarsko przyspieszając krok. Szli jak lawina wąwozem i szeroką ławą nad nim. Mijając nas wznosili okrzyki: „Eljen lengyelek” – „Niech żyją Polacy”. A po chwili rozległo się potężne hurrra! Przypieczętowało zwycięstwo wojsk austriackich. Rosjanie nie wytrzymali potężnego natarcia i wycofali się na swoje pozycje wyjściowe. Prawie już otoczony przez Rosjan nasz III batalion został w ostatniej chwili uratowany przez brygadę Honwedów. III batalion, broniąc się zaciekle, został w pewnym momencie pozbawiony łączności z sąsiadem z lewej strony frontu i dzięki temu otoczony. Tym sąsiadem był batalion „Pepiczków” z 8 pułku piechoty austriackiej, który w najcięższej sytuacji zwał częścią sił, a w większości przeszedł na stronę Rosjan. Rzeczywiście trudno było wojować w takim towarzystwie.

Po tych wariackich emocjach szybko ochłonęliśmy. W rejonie punktu opatrunkowego zastaliśmy tłumy rannych i kompletnie wycieńczonych żołnierzy. Tu pozostawiliśmy telefonistów pułkowych, a w ich miejsce zabraliśmy na nasze wozy po czterech rannych kolegów i jednego sanitariusza. Rannych legionistów transportowaliśmy do Bogorii. Droga powrotna była spokojniejsza, tylko wzdłuż Koprzywianki, na jej brzegach, walało się jeszcze więcej trupów, rozbitych jaszczy i pogruchozanego sprzętu wojennego.

Ranni legionieści przeklinali Czechów za bezpodstawne opuszczenie stanowisk bojowych w najcięższych chwilach i za masowe poddawanie się do niewoli rosyjskiej. Taki sposób wojowania stwarzał dla innych, broniących się oddziałów, bardzo niebezpieczne sytuacje. [...] Następnego dnia o świcie powróciłem do swojej jednostki, a pod wieczór cała kolumna taborów została przesunięta na zachodni skraj wsi Kujawy.

22 maja Moskale opuścili wzgórze 282 i zakończyli swoje ofensywne występy. Następną linię obronną zajęli pomiędzy miejscowościami: Mydlów – Przepiórów. Od rosyjskich stanowisk dzieliła nas duża odległość, prawie taka jak nad Nidą.

Cały austriacki front również znieruchomiał na odcinku: Koprzywnica – Konary – Iwaniska – Słupia – Chybice – Starachowice – Osiny – Wierzbica²⁵.

Po ustaniu walk na froncie cała I Brygada Legionów znów znalazła się razem na odcinku obronnym nad rzeką Koprzywianką w rejonie wsi Przepiórów – Kamieniec. Podczas najcięższych walk siły I Brygady były rozdzielone pomiędzy inne związki taktyczne. VI batalion skierowano pod Żerniki, do dyspozycji austriackiego 99 pp, kompanię z V batalionu dołączono do oddziału austriackiego prowadzącego przeciwuderzenie na Płackowice, a I batalion przemieszano z jednostkami Honwedów. W bojach od Kozinka po Żerniki wszystkie oddziały I Brygady skierowane do walki zdały świetnie swój bojowy egzamin. Podczas konarskiej bitwy wielu pojedynczych żołnierzy dokonało heroicznych i bohaterskich czynów, np. komendant plutonu ppor. Żarski-Miodoński walczył otoczony w otwartym polu do ostatniego naboju, a ppor. Dorobczyński dobył nieprzyjacielskie okopy, biorąc do niewoli rosyjskiego oficera i 80 żołnierzy. Sierżant Dańko jako dowódca licznego zwiadu rozpoznawczego wziął do niewoli 150 jeńców. Pod Wolą Konarską sierż. Bzowski z innymi legionistami: Jagoszowskim i Urbanowiczem wzięli do

²⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 557-558.

niewoli 60 Rosjan. W VI batalionie odznaczyli się sanitariusze: Kazimierz Muszyński, Artur Bielochlawek i Antoni Siemigniewski. Spod rosyjskich okopów, pod ogniem karabinowym, wyciągnęli ciężko rannego kpt. Pększyca-Grudzińskiego, który nie mogąc znieść bólu, zastrzelił się na punkcie opatrunkowym. Na polu walki zginął dzielny oficer legionowy Herwin-Piątek. Ogółem straty I Brygady Legionów w toczonej od 16 do 23 maja 1915 r. walkach wyniosły: zabitych – 10 oficerów i 82 szeregowych, rannych – 25 oficerów i 392 szeregowych, zaginionych – 54 szeregowych.

Sztab I Brygady i taborzy stacjonowały najpierw w Kujawach, a później w Konarach. Front zastygł na wiele dni²⁶.

[Wylegując się w trawie koło Konar, rozmyślałem], czy wojna Austrii z Rosją to w ogóle była tylko sprawa prestiżu. Bo czy Rosja miała jeszcze za mało obszarów? A czy Austrii brakowało jeszcze obcych narodowości? Miała ich i tak za wiele. Wynikałoby z tego rozważania, iż oba państwa przystąpiły do wojny i walczyły ze sobą o jakieś bliżej nieokreślone imponderabilia. Takie i podobne myśli kręciły mi się w głowie jak koniki na karuzeli. I może dumałbym tak jeszcze, gdyby nie głośnie wołanie dochodzące spod osiedla legionowego... Bułgar... Bułgar...! Był to mój pseudonim, który w 1 pułku był znany powszechnie. Słyszając to wołanie, zerwałem się z legowiska i w parę minut byłem już w kwaterze. Tu oczekiwał mnie pełen czerwieni – bo czerwone tasiemki odznaki sierżantkiej, piegowata buzia i rude kudły na łbie – sierżant prowiantowy Łoza-Łoziński w towarzystwie kierownika rzeźni pułkowej Kielbasy. Obaj byli wspaniałymi typami lwowskich Józków, a przy tym serdecznymi kolegami. Obywatel sierżant zaczął rozmowę od słów: „Ludwiniu ta joj... psia mać... wisz co? Mamy befehl (rozkaz) wyjechać forszpanem (podwodą) po zakupy bydła rzeźnego dla całego regimentu, bo te, psia ich mać, cholerne trepy Austriacy już od tygodnia nie dostarczają nam mięsa, a że na hinterlandzie (na tyłach) możemy napatoczyć się na Szwabów, więc muszę mieć z sobą kogoś, kto z nimi pobałakał (pogadał). Ja przysięgam Bogu ani be ani me po szwabsku, a ty umisz, więc tylko w tobie Ludwiniu moja nadzieja. No i dlatego pułk ciebie wyznaczył na mego pomocnika i tłumacza”. Obywatel sierżant ciągnął dalej – masz tu mapy, wybierz szczęśliwą marszrutę, a jutro skoro świt... hajda w świat.

Nazajutrz, gdy tylko słońce wysłało pierwsze strzały promieni w przebudzony świat, byliśmy już na wyznaczonym szlaku. W tę podróż wybraliśmy się dwoma wozami załadowanymi workami soli, pęcaku i innymi wiktuałami. Potrzebne to było jako zachęta do odsprzedaży bydła i trzody chlewnej. Na zakupy wyasygnowano kilka tysięcy koron, dodając, na wszelki wypadek, austriacki nakaz rekwizycyjny, który miał służyć tylko dla ułatwienia zakupów. Sierżant Łoziński otrzymał rozkaz zakupywać żywca za gotówkę.

Na chybił trafił wybrałem rejon zakupów w lesistym trójkącie terenowym pomiędzy miejscowościami Bogoria – Raków – Szydłów. Mechanika naszego działania była prosta. W wybranych uprzednio wioskach zajeżdżaliśmy do sołtysa, przedstawiając mu nasz nakaz rekwizycji, zapowiadając jednocześnie, że za bydło będziemy płacić gotówką w koronach według cen obowiązujących. Poinformowaliśmy również, iż każdy sprzedający otrzyma, oprócz forsy, dodatkową premię w postaci soli, cukru, kaszy i kawy w ilościach zależnych od wagi sprzedanych sztuk. Na poczet usług handlowych taką pierwszą, solidną porcję otrzymał sołtys. Wszyscy obdarowani tą premią byli bardzo zadowoleni. Dzięki takiej właśnie zachęcie dalsze transakcje przeprowadzali już sami sołtysi. Teren był dobrze wybrany. Nie spotykaliśmy tu żadnych sprzymierzeńców. Dlatego gospodarstwa były jeszcze dość zasobne. Prawie wszędzie ludność cierpiała na niedostatek soli i cukru.

²⁶ Ibidem, s. 564.

Penetrując okolice, docieraliśmy do takich osiedli i zaścianków szlacheckich, w których jeszcze żadna noga wojaka szwabskiego nie powstała. Mieszkańcy odwiedzanych miejscowości odnosili się do nas z rezerwą, ale zawsze gościli nas serdecznie. Ogólnie interes się udał i po kilku dniach wracaliśmy do pułku z dość licznym stadem bydła. Najbardziej ucieszonego był z tego nabytku oficer prowiantowy pułku, gdyż od paru dni pułk musiał pościć z braku mięsa i konserw. Zapotrzebowanie na świeże mięso było zawsze duże. Normalnie nasza brygada zjadała dziennie od 8 do 10 krów.

Za mój wkład w pomyślnie przeprowadzonej akcji zakupów otrzymałem premię w postaci litra rumu, paczki czekolady i kilka konserw mięsnych. Wszystkie te smakowitości pozwoliły mi jeszcze tego wieczora urządzić bibkę dla najbliższych mi przyjaciół. To też nic dziwnego, że na mojej kwaterze śpiewy i wygrywane na harmonii szlagiery były słyszane w całej okolicy aż do czasu pienia kogutów.

Na naszym froncie wojna jakby zamarła. Obie wrogie sobie strony siedziały spokojnie w okopach nad słynną od paru tygodni rzeczką Koprzywianką, i chyba tylko dłubiąc w nosie Nikt nie kwapił się do żadnej inicjatywy bojowej. Za dnia nie padały żadne strzały karabinowe. Tylko nocą, i to nie często, strzałami straszły się patrole ubezpieczające pozycje. Rosjanom jakoś niespieszno było porzucać „prywiślański kraj” mimo braku amunicji i żywności. Natomiast Austriacy na naszym froncie nie kwapili się do szturmów, wiedząc, że tak czy siak Rosjanie będą zmuszeni do odwrotu, gdy poczują zagrożenie obu swoich skrzydeł. A takie zagrożenie istniało w rzeczywistości.

Trzeba wiedzieć, że 3 czerwca 1915 r. dywizje bawarskie, przy walnej pomocy dział o kalibrze 42 cm, zdobyły Przemyśl. 13 czerwca Mackensen, huraganowym ogniem 700 dział, przełamał front rosyjski pod Mościskami, umożliwiając tym samym zdobycie Lwowa w dniu 22 czerwca. Oba zwycięstwa przyjęliśmy z wielką radością. Dla uczczenia zdobycia Lwowa, o godzinie 21 tego dnia, oddaliśmy trzy salwy demonstracyjne, które wykonała 3 kompania. O godzinie 23 orkiestra 1 pułku w parku konarskim odegrała Hymn Narodowy i kilka patriotycznych melodii. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Już switem 23 czerwca patrole donosiły o wycofaniu się Rosjan z Przepiórowa. Zaraz w ślad za nimi ruszył cały dywizjon ułanów Beliny.

W południe wyruszyła cała I Brygada marszem ubezpieczonym na Kaczyce – Włostów – Opatów. W straży przedniej szedł III batalion 1 pp, w siłach głównych posuwały się oddziały 1, 2 pułku i artyleria, a w straży tylnej 3 pułk. W tym czasie wojska niemieckie, na północnym skrzydle armii rosyjskich, parły w górę Narwi i nad Niemen. Rosyjskie dywizje i armie siedziały jeszcze na zachodnim brzegu Wisły, w Modlinie, Warszawie i Dęblinie. I dopiero jak poczuli pismo nosem, że lada dzień może nastąpić dwustronne okrążenie, zaczęły wycofywać się na gwałt. Na galicyjskim teatrze wojennym wojska rosyjskie zdemoralizowały się w odwrocie do tego stopnia, iż dowodzący armią gen. Brusilow wydał rozkaz strzelania z karabinów maszynowych do własnych oddziałów, by w ten sposób zmusić je do zatrzymania się i zajęcia stanowisk obronnych²⁷.

EPILOG – MARSZ NA WOŁYŃ

Pierwszą potyczkę w pogoni za Rosjanami stoczył pluton por. Dreszera pod Włostowem ze strażą tylną nieprzyjaciela. W dalszym pościgu za wrogiem ułani „Beliny” stoczyli większą potyczkę pod Lisowem i Stodołami. 24 czerwca 1915 r. I Brygada Legionów Polskich była już w marszu na Bidziny – Wyszmontów – Ożarów. Rosjanie,

²⁷ Ibidem, s. 564-570.



Marsz na Wołyn

wycofując się, stosowali taktykę spalonej ziemi. Płonęły wsie, miasteczka, kościoły, także uprawy zbóż na polach. Żołnierze Legionów to barbarzyńskie postępowanie odczuwali bardzo boleśnie i to dopingowało ich do jak najszybszego wyparcia nieprzyjaciela z granic Królestwa Polskiego. Ożarów zdobyto bardzo szybko, gdyż świetnie rozbudowanych umocnień pilnowała straż tylna, a nie oddziały liniowe. Podczas jednego ze zwiadów rozpoznawczych został ranny mjr Leon Berbecki – komendant 2 pułku. W spalonym Ożarowie na odpoczynek stanął I batalion wraz z taborem bojowym²⁸.

Naraz, wśród głębokiej ciszy doszły mych uszu jakieś odgłosy, niby ciche tony harf eolskich. Gdzieś w pobliżu, wśród drzew, ktoś na pianinie wygrywał pianissimo marsz żałobny Szopena. Ki... pierun! Czary to czy kiej lichy? Makabra wojny w postaci spalonego Ożarowa w połączeniu z pięknem letniego wieczora i uduchowioną muzyką – tego nigdy bym się nie spodziewał. Zaintrygowany tym wydarzeniem, wraz z kilkoma kolegami, ruszyłem na poszukiwania źródła tych czarów. I co się okazało?

Idąc za głosem wygrywanych melodii, trafiliśmy, tuż na zapleczu byłych rosyjskich pozycji, na małą polankę. Tu, w otoczeniu kilku ułanów, na pianinie grał podporucznik ułanów Wieniawa-Długoszowski. Uradowani tym widokiem biliśmy głośnie brawa Wieniawie. Zadowolony tym uznaniem Wieniawa, z wdzięczności, zagrał nam piechurom pieśń „Naprzód drużyno strzelecka...”. I na tym koncert wieczorny zakończył się. Pianino było tu

²⁸ Ibidem, s. 572.

przeniesione jeszcze przez Rosjan z pobliskiego, rozwalonego dworku, a obecnie stał w nim na kwaterze pluton ułanów Wieniawy jako pluton służbowy przy sztabie brygady. W taki to sposób tajemnicza zagadka została całkowicie rozwiązana. W Ożarowie spoczywaliśmy dwa dni jako odwód austriackiej dywizji.

Stąd I Brygada wyruszyła na północ w kierunku Tarłowa. Rosjanie, broniąc przeprawy na Wiśle pod Józefowem, zatrzymali się na pozycjach ciągnących się od Bałtowa przez Tarłów do Wisły. W tym okresie brygadzie przyszło działać w ramach I austriackiej armii, w II Korpusie, pomiędzy 46 i 25 dywizją piechoty. Dokładnie 30 czerwca 1 pułk Śmigłego zatrzymał się w lasach, w odległości 1 km na południe od rosyjskiej reduty obronnej pod Tarłowem.

Wykorzystując ciemności nocy, oddziały pułku powoli, ale zdecydowanie podsunęły się pod stanowiska wroga. Skoro świt – pomimo silnej zapory ogniowej – pułk wziął szturmem redutę. I ja miałem niespokojną noc, gdyż musiałem parę razy obrócić wozami amunicyjnymi do samej linii czołowej. Pod przykryciem leśnych jakoś to przeszło bez większych trudności i strat. Tylko konie szły niespokojnie straszone trzaskiem wybuchających tu i ówdzie rosyjskich ekrazytówek. Gdzieś bardziej na zachodzie, tuż przed świtem, austriacka artyleria otworzyła niszczący ogień huraganowy – trommelfeuer. Jak nam później doniesiono Austriacy wykonali tam potężny Durchbruch (przełamanie) rosyjskiego frontu. Oba zwycięstwa zmusiły Rosjan do wycofania się za Wisłę i to na łeb na szyję.

Wojska austriackie bezzwłocznie przeprowiły się pod Józefowem przez Wisłę w pościgu za nieprzyjacielem. Natomiast cała I Brygada odpoczywała przez jeden dzień w nadwiślańskich wsiach: Biedrzychowcie, Lasocicach, Dębnie, po czym przekroczyła Wisłę pod Annopolem.

Nastrój w szeregach legionowych był nadzwyczajny. Wszyscy radowali się z odniesionego zwycięstwa i z przejścia na wschodni brzeg Wisły. Na tę szczęśliwą chwilę oczekiwaliśmy bez mała rok. Po przekroczeniu Wisły Brygada zatrzymała się w Rachowie i Księżomierzu jako odwód sił austriackich operujących w kierunku na Kraśnik i Lublin. Mnie przypadła kwatera w Księżomierzu. [...] Pułk czuł się w Księżomierzu jak na dobrych wczasach. Będąc w odwodzie i to na głębokich tyłach, mogliśmy pozwolić sobie na wygodne spanie tylko w białej. Ale jak to na wojnie – diabeł nie śpi i stara się tylko o to, ażeby dobrym ludziom jakąś drakę namotać. No i pewnej nocy namotał. Gdzieś około północy, kiedy to człek zapada w najgłębszy sen, odezwały się okrzyki na alarm. Wśród nocnej ciszy dochodziły ze wszystkich stron dobijania się do stodoł wrót z powtarzającym się wołaniem... alarm... alarm... stawać na zbiórkę... alarm!!! i tak w koło Macieju. Kie licha, pomyślałem. Trudno... szybko wskoczyłem w portki, ubrałem się i pogoniłem do wozów amunicyjnych. Konie już zaprzęgano. Na miejscu zbiórki spotkałem adiutanta I batalionu, Orlota. Na moje zapytanie, co się święci, odpowiedział, że na froncie, nad rzeką Wyżwianką, doszło do wytworzenia się śmierzdzącej sytuacji. Prawie kompletna brygada składająca się z Czechów przeszła na stronę Rosjan, otwierając tym samym ogromną lukę w austriackim ugrupowaniu. No, a nam wypadło tę lukę zatkać... i to szybko, bo mogło być bardzo źle. To też, w związku z tym incydentem, brygada gwałtownym marszem nocnym, z językami wywieszonymi na brodzie z wysiłku, zdążyła jeszcze na czas pod Dzierżkowice.

Okopano się nad rzeczką Wyżnicą, wzdłuż której przebiegał skraj pozycji obronnej. Tabor bojowy I batalionu zatrzymał się w lasku tuż na południowym krańcu Dzierżkowic²⁹.

Pod Urzędowem, po przełamaniu rosyjskiej obrony koło Dzierżkowic, legionowa rodzina powiększyła się o przybyły właśnie na front 4 pułk piechoty zorganizowany

²⁹ Ibidem, s. 571, 574-577, 579.

w Piotrkowie Trybunalskim, a dowodzony przez ppłk. Bolesława Roję³⁰. W 8 kompanii tego pułku, gdzie komendantem był por. Józef Kustroń³¹, służył późniejszy piewca komunizmu Władysław Broniewski³².

Pułk świetnie wyposażony i umundurowany przedstawiał się nadzwyczaj efektywnie. Był to załazek późniejszej III Brygady Legionów Polskich. Od I Brygady różnił się tylko czapkami rogatywkami i austriackimi oznaczeniami stopni na kołnierzach mundurów. W skład nowej formacji wchodził przeważnie Królewscy – sympatycy Komendanta I Brygady Józefa Piłsudskiego³³. Marsz na Lublin nie był łatwy, bo raz za razem straż tylna rosyjskich armii stawiała silny opór. Do zażartych bojów doszło m.in. pod Bożechowem, Niedrzewicą Małą i Skrzyńcem. W dniu 20 lipca austriacki IX Korpus wraz z I Brygadą LP oraz X Korpus uderzył skutecznie na rosyjskie stanowiska i przełamał rosyjski front na szerokości 23 km. Najbardziej zaciętą walkę na bagnety, w szturmie na południowy skraj Borzechowa, przeprowadziły pododdziały 11 Dywizji Piechoty. Pod Borzechowem i w okolicy austro-węgierskie wojska wzięły do niewoli 48 oficerów i 12 400 żołnierzy rosyjskich. Po bitwie „Bułgar” spotkał wielu krajan z Jarosławia i Mościsk oraz kolegów z czasów szkolnych, którzy służyli w jarosławskich pułkach piechoty 89 i 90 wchodzących w skład 11 DP.

„Bułgar” z rozkazu dowództwa 1 pp zorganizował w oddalonym o 2 km od Borzechowa przysiółku Łączki punkt weterynaryjno-naprawczy, gdzie miał do pomocy sześciu taborytów i trzech żołnierzy liniowych, zwolnionych ze względu na różne dolegliwości od marszu i noszenia tornistrów.

[...] Po przeszło tygodniowym postoju większość podleczonych w punkcie koni poczuła się dobrze, a także doprowadziłem do porządku uprzęży. Były to ostatnie dni lipca, jak na wysokim gniadoszu przygalopował do naszego przysiółka chłop prosty jak świeca, łącznik pułku, Stach Kmieciak. Ucieszyliśmy się bardzo jego odwiedzinami, przypuszczając, że przywiózł nam nowe rozkazy. I tak było. Z pułku otrzymałem rozkaz, by ten prowizoryczny szpital koński przesunąć bliżej Lublina, a konkretnie do miejscowości Motycze.

Tam „Bułgar” w wolnych chwilach czytał prasę dostarczoną przez Kmieciaka, gdzie m.in. znalazł informację, iż brygadier Piłsudski kończył wydawane rozkazy słowami:

³⁰ Bolesław Roja (1876-1940) – generał dywizji WP; absolwent szkoły kadetów w Wiedniu, student prawa i medycyny w UJ; d-ca Komendy Wojskowej w Krakowie, d-ca VI bat. 2 pp, 4 pp i III Bryg. LP, d-ca 2 DP Leg., d-ca 2 Armii; poseł na Sejm RP; w czasie II wojny światowej więzień Pawiaka i niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie został zamordowany (J. Konefał, *Do Ciebie Polsko... Legiony Polskie w Lubelskiem 1915-1918*, Lublin 1999, s. 51, 56-57). 18 VII 1915 r. 4 pp przybył do Księżomierza, a ppłk Roja odwiedził brygadiera Piłsudskiego w Urzędowie.

³¹ Józef Kustroń (1892-1939) – generał brygady WP; d-ca plut. IV bat. 2 pp, wślawił się odwagą w bitwie pod Mołotkowem, d-ca 2 komp. 4 pp na Wołyniu, adiutant 2 pp, w POW; d-ca 55 pp, piechoty dywizyjnej 16 Pomorskiej DP, 21 DP Górskiej; prezes Polskiego Związku Zachodniego; GO „Biel-sko” Armii „Kraków”, zginął pod Oleszycami podczas kampanii wrześniowej.

³² Władysław Broniewski „Orlik” (1897-1962) – student filozofii w UJ, poeta, liryk rewolucyjny, tłumacz, autor wiersza *Bagnet na broń*; legionista 4 pp, uczestnik bitwy pod Jastkowem, internowany w Szczypiornie; więzień sanacji; aresztowany przez NKWD, więziony na Łubiance; w Armii gen. Andersa w II Korpusie.

³³ Formowanie 4 pp III Bryg. rozpoczęło się na początku maja 1915 r. na obrzeżach Krzyżakowa i Połtawki, później Rozpry oraz Piotrkowa Trybunalskiego; pierwsze oddziały nowej jednostki wysłano do I Bryg. na Lubelszczyznę (M. Wałak, *Niepodległością naznaczeni. Z dziejów powstania i walk III Brygady Legionów Polskich*, Bełchatów 2010, s. 78, 84, 91, *Biblioteka „Niepodległości”*, t. 11).

„Chłopy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę – idźcie z zapałem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!” [...].

Jedną z najaktualniejszych informacji była wiadomość, że w dniu 28 lipca szwadron Grzmota-Skotnickiego³⁴ wszedł do miasta Lublina tuż za cofającymi się Rosjanami. W tym czasie I Brygada Legionów, w ramach 4 armii i IX Korpusu, razem z 19, 37 i 106 dywizją maszerowała szerokim wachlarzem ku rzece Wieprz, a następnie Bug. Główna oś marszu polskich legionistów wiodła przez Jastków, Samokłęski, Michów, Łysobyki, Serokomłę, Ulan, Kąkolewnicę, Żerocin, Leśną, Konstantynów, aż do Niemirowa nad Bugiem. Tam 6 sierpnia 1915 r. leguni otrzymali wiadomości o zdobyciu 4 sierpnia Dębłina, a także o wkroczeniu 5 sierpnia do Warszawy oddziałów niemieckich. Zaraz po wyjściu Moskali POW zarządziło mobilizację swoich jednostek. Na potrzeby sztabu zajęto Pałac Namiestnikowski. W tym czasie Rada Miejska zorganizowała służbę porządkowo-policyjną w postaci Straży Obywatelskiej. Warszawiaci już z końcem lipca obserwowali przyspieszone ruchy odwrotowe „naszych” na wschód. Słusznie przypuszczali, że wkrótce nastąpi zmiana „pana”. I słusznie – 4 sierpnia, przed północą, z terenu lewobrzeżnej Warszawy zniknął ostatni żołdak carski. Ale dla mieszkańców stolicy nie była to żadna pociecha. Nienawidzili oni tak Niemców, jak i Austriaków. Byli nawet pewni, że Rosjanie jeszcze powrócą! Jak określaliśmy to złośliwie – czekali na powrót „Taty”. [...] Rozkazem pułku mój ośrodek został przesunięty w okolice Radzyna, z miejscem postoju w Żbikowie. Miejscowość ta i sąsiednie osady stanowiły duże skupisko szlachty chodackzkiej, niewiele różniącej się od polskiego kmiecia, ale zawsze była to szlachta. I tu, my leguni, byliśmy mile widziani³⁵.

W dniu, w którym stwierdziłem, że dalsze przebywanie w Żbikowie nie ma już sensu, gdyż wszystkie konie były zdadne do dalszych marszów, a wozy wyglądały jak nowe, wysłałem do pułku meldunek o mojej gotowości marszowej.

W dniu, w którym wysłałem meldunek, otrzymałem zwrotnie rozkaz o natychmiastowym wymarszu do Niemirowa. Po wykonaniu tego zarządzenia konie i wozy zostały zadysponowane do przynależnych pododdziałów. Mój zdobyczny koń kawalerski pozostał przy sztabie pułku jako rezerwa. Mnie przydzielono do dyspozycji oficera prowiantowego Urbanowicza, na stanowisko podoficera prowiantowego do specjalnych poruczeń.

Wraz ze mną do prowiantury przydzielono peowiaka, kolegę Stypułkowskiego, do działu rozdzielczego. Przez pewien czas, nie mając nic do roboty, ja pomagałem jemu w przygotowywaniu asygnat do pobierania przez pododdziały artykułów żywnościowych.

Pod względem żywnościowym było źle. Pułk gonił ostatkami. Brakowało żywności dla ludzi i paszy dla koni. Austriackie magazyny żywnościowe pozostawały gdzieś jeszcze daleko na tyłach, a było i tak, że podekowały się – ukryły – w terenie tak, że sam diabeł by ich tam nie odnalazł. Wiedziałem o tym, gdyż w przemarszu korzystałem czasami z ich usług, otrzymując na byle jaki „papierek” sporą ilość żywności. Szwabki miały już swoje punkty wydawcze żywności w Białej Podlaskiej, ale tam ani Austriakom, ani też legionistom nie wydaliby nawet soli! Pod tym względem byli nieustępliwi.

Postanowiono więc wysłać mnie w świat dla poszukania jakiegoś życiowego „Eldorada”, które mogłoby cały pułk zaopatrzyć w żarcie na kilka dni. Zanim nastąpił dzień moje-

³⁴ Stanisław Skotnicki „Grzmot” (1894-1939) – generał brygady WP; studiował w Akademii Handlowej w Szwajcarii; członek ZS, ukończył szkołę oficerską ZS, kadrowiak, uczestnik patrolu „Beliny”, d-ca 1 szw. 1 p.uł.; internowany w Szczypiornie, więzień Havelbergu, Rastadt, Wer; d-ca VIII Brygady Jazdy, 2 Dywizji Kawalerii, 15 p.uł., IX Bryg. Kawalerii; we wrześniu 1939 r. d-ca GO „Czersk”, zmarł z odniesionych ran w Puszczy Kampinowskiej.

³⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, *op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 592-594, 597-598, 602, 604.

go wyjazdu byłem jeszcze świadkiem szału radości, jaki opanował całą brygadę z powodu przejścia pod Niemirowem na drugą stronę Bugu. Była strzelanina na wiwat, orkiestra, śpiewy i dzikie tańce. No, ale ja nie dotrzałem do końca tego wesela. Musiałem przygotować się do wyjazdu w nieznane, by szukać szczęścia prowiantowego. Komenda pułku, wiedząc, że znam bardzo dobrze język niemiecki oraz austriackie zwyczaje, uważała, że tylko ja nadaję się do niepewnych i szemranych interesów. Jeszcze przed moim wyruszeniem w nieznane zaopatrzone mnie w szereg plików różnych urzędowych pism: „Ausweisów”, „Scheinów” – wykazów kwitów itp. Wszystko oczywiście zaopatrzone w liczne pieczęci i podpisy, a to dla podniesienia ważności sprawy.

Dla mnie wystawiono upoważnienie z tytułem kadeta – „Kadett-aspirant”, odpowiednik podchorążego, z uprawnieniami do pobierania żywności i furazu dla 1 pułku piechoty Legionów Polskich. Otrzymałem również parę tysięcy koron i rubli na zakupy, w wypadku gdyby nie udało się pobrać fasunku. Przydzielono mi sześć wozów, jako część transportową, oraz odpowiednią eskortę. Składała się ona z dziesięciu wspaniałych legionowych zabijaków. Wśród nich znaleźli się fachowi piekarze, rzeźnicy i rolnicy.

[...] W tej, tak ważnej chwili siedzący już na wozie obok mnie kolega, widząc moją konsternację, szturchnął mnie, podając manierkę pełną rumu i przemówił... no... Ludwiczku... „łykus benedyktus”... nie martw się... wypij... a rozwiązanie spraw samo się napatoczy...! Prosi! Chwyciłem za manierkę i jak Kmicic z Potopu z baryłki, tak ja z manierki gołnąłem sobie aż do dna.

Jadąc na wesoło, dotarliśmy pod wieczór do torów kolejowych pod Radzyniem. W pewnym miejscu, tuż obok stacji kolejowej, zauważyłem liczne światła i dużą ilość zgromadzonych tam wozów.

Właśnie z tego kierunku zbliżali się do nas dość niechlujnie ubrani żołnierze austriaccy. Szwejkowaty „Pepiczek” zagadnięty o nazwę oddziału odpowiedział, że obok stoi „Korps – Verpfleugne – Anstalt”. Czyli po polsku: korpuśny zakład zaopatrzenia w żywność. Słyszac te słowa, aż mnie podrzuciło. Właśnie takie coś było mi potrzebne. Od razu przypuściłem szturm na zgromadzone w korpuśnym zakładzie sterty chleba, konserw i mięsiwa. Pełne krzyku i radości były przywitania w Niemirowie. Zapasy prowiantów, które zgromadziłem, wzrosły z trzech do czterech dni potrzeb. W momencie odjazdu oficer prowiantowy pożegnał mnie słowami: „Bułgar! Jedź gdzie chcesz, ale do ciężkiej cholery prowiant za parę dni musi tu być!”

Pełne krzyku i radości były przywitania w Żbikowie. Przyjechaliśmy na dawne kwatery jak do własnego domu. Austriackie regimenty pogubiły się chyba gdzieś w terenie. Więc dobrze Bułgar, że pojawiłeś się gdzieś w terenie. Załatwiłeś żywność na cały pułk i to jeszcze na całe cztery dni!

Zadowolony z akcji wjechałem do dziwnej miejscowości ocalałej z ostrzału Orchówki. Tam zameldowałem się u dowódcy pułku Rydza-Śmigłego. Komendant spojrział na mnie, a uśmiechając się, powiedział: „...a sekcyjny Bułgar... dobrze, że jesteście... właśnie podpisuję rozkaz kolejnego wyjazdu w teren. Z ostatnim zaopatrzeniem dla pułku spisaliście się bardzo dobrze, ale to wszystko mało, trzeba jeszcze zdobyć żywność na parę dni”. [...] W Parczewie odnalazłem znajomego intendenta i jego magazyny żywnościowe. Tu poszło mi wszystko jak po maśle. Jeszcze tego samego dnia wysłałem żywność do pułku. W ciągu dwóch dni zakupiłem dodatkowo kilkanaście wozów siana i owsa. Gorzej było z furmankami. Furaż trzeba było zwozić częściami do tymczasowej bazy w Sosnowicy.

W Parczewie zastałem oczekujących kolegów, którzy odwozili prowiant do pułku. Wszystko zostało zdane prowianturze pułku w pełnym porządku. Lamentowano tam tylko z powodu braku furazu. Polecono, by koniecznie postarać się o niego. Poza tym dostałem rozkaz, aby po zakończeniu akcji zakupów skierować się do Włodawy i tam czekać na

pułk, który wymaszerował z Raśnej przez Terespol, Kodeń, Sławatycze i Różankę. Pewnego pogodnego dnia, gdy ostatnie blaski słońca kładły się na konarach przydrożnych drzew, wjechałem z całą kolumną wozów na niesamowicie zagnojony rynek włodawski. Ku mojej radości spotkałem tu ostatni eszelon kolumny prowiantowej z por. Urbanowiczem³⁶ na czele. Część wozów Urbanowicz zabrał ze sobą, a pozostałe furmanki oddał pod moją komendę, polecając, do czasu wydania dalszych dyspozycji, zakwaterować się we wiosce Orchówek leżącej nad Bugiem nieopodal Włodawy. Doszła mnie wtedy również wiadomość, że w trakcie przemarszu pułku, w okolicy Różanki, doszłusował tam batalion zorganizowany przez warszawskie POW. W czasie spotkania i przywitania nastąpił niewielki jubel. Dzięki temu była to radość starych żołnierzy 1 pułku. Goście czuli się jakoś nie w swoim sosie. Byli zupełnie osowiali i bez wigoru. Według naszej ówczesnej oceny ten nader szczupły co do liczby batalionik wcale nie był godny ludnej Warszawy. Uważaliśmy, że chyba Stolicę stać na coś więcej, tj. przynajmniej na kilka takich jednostek.

Zadowolony z zakończenia akcji dostaw wjechałem do, o dziwo ocalałej od pożogi wojennej, Orchówki. Chleba ani nawet słomy nie można tu było dostać. Stale bowiem, od jakiegoś czasu, stacjonowały tu różne oddziały wojskowe. Całe szczęście, że pozostał dach nad głową, trochę bydła i ryby w rzece³⁷.

[...] W dalszej kolejności spraw otrzymałem instrukcje oraz gotówkę z dokumentami. Od por. Urbanowicza, a adiutant zaopatrzył mnie w mapy terenu, na którym przypuszczalnie miałem działać. Było dość późno, jak wyszedłem z komendy pułku. Ciemności panowały dookoła. Na pobliskiej linii bojowej trwała cisza, tylko gdzieniegdzie wypryskiwały nad nią rakiety oświetlające przedpole. Wracalem do Niemirowa z głową pełną planów na przyszłość³⁸.

24 sierpnia 1915 r. wydarzyła się w Orchówce tragiczna historia. W pobliżu rejonu mostowego przyczółka świeciło słońce i nic nie wskazywało na nadchodzące nieszczęście. Na wschodnim brzegu Bugu kręciły się jeszcze rosyjskie oddziały kawalerii. Jednocześnie zwiad zauważył zbliżające się drogami od południowego-wschodu gromadki ludzi. Wkrótce te gromadki urosły do wielkich tłumów z wozami, wózkami, tłumokami i chudobą. Tłum bez ładu i składu kierował się na most i dalej na wschód. Po bokach i z tyłu tej nieszczęsnej procesji harcowali konno Kozunie, popędzając z przodu najbardziej opieszalszych. I nagle, w tej dramatycznej sytuacji, gdzieś od zachodu zaczęły padać strzały karabinowe. Straż przednia wojsk niemieckich ruszyła ku brzegu rzeki, a na moście zrobił się straszliwy tumult i tłok. Wszyscy parli ku przodowi, byle prędzej znaleźć się na wschodnim brzegu Bugu. Uciekający Kozacy wpadli na most konno, tratując bezlitośnie przerażonych ludzi.

Jakby tego nieszczęścia było jeszcze mało niemiecka artyleria zaczęła w tym krytycznym momencie ostrzalać, trafiając kilku pociskami w środek tłumy na moście. Wszystkie boczne bariery nie wytrzymały uderzenia i tłum runął do rzeki. Za nimi, jak z worka ziemniaków, posypało się ludzkie kłębowisko z wozami, krowami i całym dobytkiem. Do wody zostali też zepchnięci Kozacy wraz z końmi. Okrutne wrzaski rozdzierające serce, jęki, ryk bydła, kwik i przedśmiertne rżenia koni było słychać w odległości kilku kilometrów od przeprawy.

Przeprawiając się przez most pontonowy zbudowany obok zniszczonego mostu, widziałem jeszcze po obu stronach rzeki zwaly trupów ludzkich, ogromne ilości padliny zwierzęcej, kupy łachmanów i stopy części od pogruchotanych pojazdów. Całe to nieszczęście

³⁶ Jan Bolesław Urbanowicz „Cavour” (ur. 1888) – członek ZS, absolwent kursu oficerskiego ZS; d-ca 10 komp., oficer prowiantowy 1 pp LP, następnie służył w Polskim Korpusie Posiłkowym; po kryzysie przysięgowym i Rarańczy więzień obozu Dulfalva; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej.

³⁷ L. Nowakowski „Bułgara”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 605-607, 609-610.

³⁸ Ibidem, s. 623-624.

wyławiano przez wiele dni z nurtów rzeki i układano na brzegach. Niejeden przechodził, patrząc na to cmentarzysko, z westchnieniem przypominał sobie słowa litanii: „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!”.

W dalszej swej drodze bojowej dogoniłem swój pułk w miejscowości Świtez, leżącej nad dużym jeziorem o tej nazwie. I Brygada Legionów Polskich rozmieściła się właśnie w tej okolicy, we wsiach: Zgorany, Kuśniszcze, Luboml. Na razie Brygadę trzymano w odwodzie austriackiego korpusu gen. Hauera. Byliśmy już za Bugiem, ale też na starych śmieciach przynależnych ongiś do I Rzeczypospolitej. Inni tu ludzie i krajobraz, lecz wokół sosnowe bory, piaszczyste wydmy, bagna i jeziora. Niedaleko od naszej pierwszej na Polesiu kwatery były źródła pięknej kresowej rzeki o nazwie Prypeć.

Wtedy też dowiedziałem się, że w czasie przemarszu 1 pułku, w okolicy Różanki, doszłusował do legionowych sił, zorganizowany przez POW, warszawski batalion, nader skromny liczbowo, ale mocny patriotycznym nastawieniem.

Stąd, znad jeziora Świtez, I Brygada Legionów rozpoczęła, w innych warunkach i w trudniejszym terenie, nowy etap kampanii jesiennej na Wołyniu, trwającej do końca 1915 r. Tam też sekcyjny „Bułgar”, zaledwie kilkanaście kilometrów od Bugu, został wyznaczony na komendanta taboru bojowego Komendy 1 pp składającego się z sekcji amunicyjnej i z sekcji wozów łączności. I Brygada przestała podlegać VIII Korpusowi i przeszła pod rozkazy zgrupowania kawaleryjsko-landszturmowego gen. Hauera. 24 sierpnia XIV Korpus, w ramach ofensywy 4 armii, zajął Kowel i parł dalej w kierunku na Łuck³⁹.

26 sierpnia 12 Dywizja Piechoty zdobyła Brześć Litewski, a podczas walk wstąpiły się pułki złożone prawie z samych Polaków. Były to: 13 krakowski pp, 20 nowosądecki pp, 56 wadowicki pp oraz 100 cieszyński pp. Pułki I Brygady LP dotarły do miasteczka Lubomla. Tam, przez „Feldpost” – pocztę polową, „Bułgar” dostał telegram o śmierci matki, Katarzyny, która wracając z obozu dla uciekinierów, zlokalizowanego w okolicy Salzburga, była już zarażona tyfusem. Dotarła do swojej starszej siostry, Marii, mieszkającej w Stryju.

Cios ten odczułem bardzo głęboko, gdyż do Matki byłem bardzo przywiązany i kochałem ją ponad wszystko. Mateczka po powrocie z Salzburga do kraju, zatrzymała się kątem u rodzonej siostry Dydiowej w Stryju. Tu padła ofiarą tyfusu i tu zakończyła na zawsze swoją ziemską wędrówkę. W tej ciężkiej dla mnie chwili nie miałem żadnych informacji o Ojcu – czy żyje i gdzie się podziewa. Chcąc pojechać na odwiedzenie grobu Matki, poprosiłem o kilkudniowy urlop. To było jednak wykluczone, gdyż wszelkie urlopy były kategorycznie zabronione. Prawa wojny były twardsze od ludzkich potrzeb duchowych⁴⁰.

6 września, trasą Maciejów – Czerkasy, oddziały brygadiera Piłsudskiego dotarły do Kowla, gdzie stacjonowała Komenda Legionów Polskich z gen. Trzaską-Durskim⁴¹.

³⁹ Ibidem, t. 2, cz. 4, s. 633-635.

⁴⁰ Ibidem, s. 639-640.

⁴¹ Karol Trzaska-Durski (1849-1935) – feldmarszałek armii austro-węgierskiej; absolwent Wojskowej Wyższej Szkoły Realnej w Hranicach; od 1908 r. na emeryturze, w chwili wybuchu I wojny światowej powołany do służby czynnej; od IX 1914 do XII 1915 r. Komendant LP; w roku 1920 dowodził Okręgiem Generalnym w Warszawie; członek Rady Wojennej RP, inspektor Instytucji Oficerów, przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej WP; gen. broni WP.

Do Kowla austriaccy pionierzy szybko doprowadzili 120-kilometrową linię kolejową z Chełma celem dostarczania na front żywności i amunicji z niezbędnym sprzętem woj-skowym.

Do Kowla od 7 do 15 września zaczęły wyjeżdżać z Piotrkowa i Rozprz pododziały nowo sformowanego 6 pp Legionów, i tak na Polesiu z 4 i 6 pp powstała III Brygada Legionów pod dowództwem austriackiego płk. Wiktora Grzesickiego. Rozpoczęły się ciężkie walki pomiędzy rzekami Styrem i Stochodem⁴².

1 listopada do walk w rejonie Czartoryska, Maniewicz i Kostiuchnowki włączyła się II Brygada i odtąd wszystkie brygady Legionów Polskich walczyły razem, aż do kryzysu przysięgowego w lecie 1917 r. Jesienią 1915 r. zapadła decyzja, że II Brygada dołączy do pozostałych brygad Legionów Polskich. Wysłano ją na Wołyń koleją przez Stanisławów, Lwów i Lublin. Od 24 do 26 października pododdziały II Brygady docierały do Maniewicz, a Komenda Legionów wydała z tej okazji 25 października specjalny rozkaz:

Oto wypróbowany szermierz ideałów legionowych polskiej kultury militarnej i czynów wojennych – II Brygada Legionów Polskich, po długiej i ciężkiej rozłące, wsławiwszy trwale oręż i hart polski na kresach, godnie i po rycersku spełniwszy powierzone jej zadanie, przybyła dziś do nas z dalekiego pogranicza Besarabii, by odtąd już na wspólnym terenie, ramię przy ramieniu z pozostałymi oddziałami legionowymi, skutecznie zwyciężać nieprzyjaciela⁴³.

W Maniewiczach pod koniec października, po czterodniowym urlopie, znalazł się rtm. Jan Dunin-Brzeziński⁴⁴, dowódca dyonu kawalerii II Brygady LP. Wspominał, że w Maniewiczach po połączeniu się tam wszystkich brygad legionowych odprawiona została msza święta, którą opisywał następująco:

Po nabożeństwie, na które przyjechał brygadier Piłsudski i ppłk. Sosnkowski, ze sztabem swoim, nadleciał aeroplan rosyjski, do którego zaczęła się szalona kanonada, najpierw przez tabory, potem przez kompanię sztabową, następnie zaś przez 6 szwadron ppor. Pryzińskiego⁴⁵. Ostatecznie aeroplan spadł i ppor. Pryziński otrzymał za ten czyn waleczny Signum Laudis. Wspomnę tu, że były wtenczas duże antagonizmy między Piłsudskim a Durskim. Durski wraz z Zagórskim⁴⁶ pragnęli austro-polskiego rozwiązania, Piłsudski zaś, wraz z całą

⁴² M. Walak, *op. cit.*, s. 92-95.

⁴³ S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, s. 141.

⁴⁴ Jan Dunin-Brzeziński (1883-1940) – podpułkownik kawalerii WP, oficer armii austriackiej, oficer ordynansowy Komendy LP; d-ca 3 szw. II Bryg., od 1915 r. d-ca dywizjonu 2 p.uł., w roku 1918 organizator 2 p.uł. (późniejszego 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich), szef kadry 8 p.uł. ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie; 1920 r. d-ca 5 psk, burmistrz Myślenic; w 1939 r. brał udział w obronie Lwowa; więzień NKWD w Starobielsku, następnie w Kozielsku, zamordowany jako więzień Ostaszkowa w miejscowości Miednoje.

⁴⁵ Jan Pryziński (1879-1959) – pułkownik dyplomowany WP; d-ca 3 szw. kaw. II Bryg. LP, od czerwca 1915 r. d-ca 6 szw. 2 p.uł., słuchacz kursu oficerskiego Sztabu Gen., szef sztabu 6 DP, d-ca VI OK we Lwowie, d-ca 9 p.uł.; starosta w Zamościu; w roku 1939 w dowództwie Frontu Południowego, ranny pod Samborem.

⁴⁶ Włodzimierz Zagórski (1882-1927) – generał brygady WP, oficer wywiadu wojskowego armii austro-węgierskiej, pilot; w latach 1914-1917 oddelegowany przez Evidenzbureau do formowania oddziałów LP w NKN, szef sztabu przy gen. Trzascie-Durskim, był faktycznym decydem w spra-

Pierwszą Brygadą, chciał wolnej Polski. Toteż na nabożeństwie mołotkowskim Piłsudski w odrębnej grupie stał, osobno zaś sztab Komendy. Uważano bowiem już wówczas Piłsudskiego za moralnego komendanta Wojska Polskiego⁴⁷.

W dniach 30 i 31 października oddziały legionowe z rozkazu gen. Richarda Conty (niemiecki dowódca Korpusu Karpackiego z 1914 r., walczącego na granicy Bukowiny w ramach 7 armii austro-węgierskiej) przeszły na nowy front pomiędzy Kostiuchnowką a Miedwieżem Wielkim. Grupa Operacyjna płk. Kazimierza Sosnkowskiego – złożona z 1 pp i 7 pp – zajęła pozycje od Miedwieża Wielkiego do wzgórza cegielnianego w pobliżu Kostiuchnowki. Reszta, tj. 6 pp z III Brygady z dwoma szwadronami kawalerii, pododdziały I Brygady z II Brygadą niemiecką, stanęła w rejonie Kostiuchnowki obok sąsiednich sił austriackiej XXI Brygady Piechoty. Przybyłą z Bukowiny II Brygadę przydzielono do dyspozycji grupy armijnej niemieckiego gen. Friedricha Gerocka i rozdzielono pomiędzy jednostki tej grupy bojowej, trzymającej pozycje na zachód od Kostiuchnowki⁴⁸.

11 listopada 1915 r. niemiecki gen. Alexander von Lisingen jako dowódca armii na Wołyniu wydał rozkaz o następującej treści:

Wojskom, które wczoraj w zwycięskim szturmie wzięły Kostiuchnowkę, wyrażam swoje pełne uznanie w oczekiwaniu, że pozycje te utrzymają przeciw wszelkim nieprzyjacielskim atakom. W imieniu Jego Mości Cesarza Niemiec obdarzam marsz. pol. por. Durskiego orderem żelaznego krzyża 2 klasy⁴⁹.

Co do dalszych frontowych losów „Bułgara”: 26 września przydzielono go do oddziału sztabowego 1 pp I Brygady i pozostawał na tym stanowisku do 12 grudnia 1915 r. Następnie rozkazem dowódcy 1 pp Rydza-Śmigłego mianowany został podoficerem żywnościowym pułku.

Pod datą 6 stycznia 1916 r., kiedy „Bułgar” przez trasę Jabłonki – Okońsk – Maniewiczze powracał z kolejnej eskapady po żywność dla pułku, w swoich wspomnieniach odnotował:

Za Okońskiem wydostaliśmy się na otwarte pole i wówczas ogarnęła nas taka czartowska zadymka śnieżna, że aż nam nosy puchły, a koniska ledwie przebijały się przez kopny śnieg. Trzy godziny trwało zanim przebrnęliśmy ostatnie 6 km. Już w ciemnościach, jak zza gęstej mgły, zaczęły przebłyskiwać nieliczne światełka. Przed nami leżała stacja Maniewiczze. Wśród rzadkich drzew sosnowych, tuż za torem kolejowym, rozsiadły się liczne zabudowania, baraki i szopy. Kilka z nich świeciło pustką. Tam skierowałem moją kolumnę sań. Wszystkie pojazdy udało się mi umieścić pod dachem dużej zacisznej szopy. Konie

wach Legionów; po 1918 r. d-ca armii WP, zastępca szefa Sztabu Gen. WP, d-ca 4 DP, szef Departamentu IV Żegluga Powietrznej MSW, dowodził eskadrą 6 samolotów; po przewrocie majowym w 1926 r. internowany, zaginął po zwolnieniu z więzienia.

⁴⁷ J. Dunin-Brzeziński, *Rotmistrz Legionów Polskich. Wspomnienia z lat 1914-1919*, przedm., oprac. i przypisy S.J. Rostworowski, Pruszków 2003, s. 106-108.

⁴⁸ W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 151, *Wydawnictwa Księgarni Akademickiej*, nr 54.

⁴⁹ *Ilustrowana kronika Legionów Polskich 1914-1918*, oprac. E. Quirini, S. Librewski, Warszawa 1936, s. 89.

wyprzęgnięto i ustawiono je łbami do sań i do kopic siana ułożonych na nich. W ten sposób zwierzęta były osłonięte ze wszystkich stron od przewiewu, spokojnie furażowały się sianem. Och, jak dobrze czuliśmy się pod dachem, osłonięci ścianami od przekłętego wichru.

[...] Woźnicom poleciłem uporządkować lokal i rozniecić ognisko. Po chwili we własnym kotle polowym gotowała się kawa konserwowa roznosząca dookoła miłe żołnierskiemu powonieniu brazylijskie zapachy. W czasie naszej krzątania w tej zaimprovizowanej kuchni podszedł do nas jakiś wojskowy w huzarskim kozuszkach, ale w strzeleckiej maciejówce. Pozdrawiając nas po leguńsku zawołaniem „cześć wiara”, zapytał – kto tu komenduje? Po głosie poznałem komendanta posterunku żandarmerii I Brygady, por. Biernackiego-Kostka⁵⁰. W odpowiedzi pozdrowiłem go, dodając, że tej karawanie przewodzi sekcyjny Bułgar z 1 pułku. Biernacki poznał mnie z miejsca i z okrzykiem: „ha... to ty chłopcze... serwus Bułgar!” uściśnął mi grabę. W tym miejscu muszę wyjaśnić, iż jeszcze w okresie kieleckim, a także i w innych okolicznościach byłem niejednokrotnie przydzielany z całą sekcją do dyspozycji Biernackiego jako wzmocnienie posterunku żandarmerii oraz przy patrolach ochronnych. Stąd właśnie pochodziła nasza znajomość. Teraz, w naszej sytuacji, ta znajomość bardzo się przydała. Komendant posterunku żandarmerii zajął się żywo moim personelem, kazał go umieścić w ciepłym baraku oraz zaopatrzyć w żywność. Zaś moją osobę zaprosił do swojej kwatery. Biernacki-Kostek był bardzo rozmowny. Lubił rozmawiać o czasach rewolucji 1905 r. i o latach późniejszych, kiedy to, po ucieczce z kraju przed aresztowaniem, dostał się do Legii Cudzoziemskiej w Afryce. Tam początkowo szkolił się w wojennym fachu, w Marrakeszu, a następnie pełnił służbę na Saharze, paręset kilometrów od Marrakeszu. Z przyjemnością, przy lampce wina, słuchałem jego barwnych opowiadań. Była już późna godzina, jak podziękowałem gospodarzowi za miłą gościnę i udałem się na kwatery, by nieco odpocząć. Na drugi dzień, dość późno, wyruszyłem do ostatniego etapu tej zimowej podróży⁵¹.

Na początku lutego 1916 r. austriacka NKA, aby nie dopuścić do buntu w I Brygadzie LP i rozłamu w Legionach, odwołała gen. Trzaskę-Durskiego ze stanowiska Komendanta Legionów Polskich, powołując na jego miejsce gen. Stanisława Puchalskiego⁵². W kwietniu odszedł ze sztabu LP zniechęcony w I Brygadzie kpt. Włodzimierz Zagórski, którego zastąpił płk Filip Kochanowski⁵³. Piłsudczycy przyjęli te zmiany z radością, lecz bez satysfakcji, bo Wiedeń dokonał tylko drobnej kosmetyki personalnej,

⁵⁰ Wacław Biernacki „Kostek” (1884-1955) – członek PPS, więzień carski; członek ZWC i ZS, ukończył kurs oficerski ZS; d-ca 12 komp., organizator żandarmerii polowej, w 5 i 1 pp LP, internowany w Beniaminowie; uczestnik odsieczy Lwowa, komendant twierdzy Brześć; podpułkownik WP.

⁵¹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 826-828.

⁵² Stanisław Puchalski vel Ritter von Puchalski (1867-1931) – marszałek polny, porucznik armii austriackiej; komendant LP po gen. Trzascę-Durskim, generał dywizji WP; kształcił się w Güns, Hranich, ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu i Szkołę Sztabu Generalnego; kapitan w Wojskowym Biurze Kolei Żelaznych, szef sztabu 45 DP Landwehry, d-ca galicyjskiego 20 pp z Krakowa, d-ca XXIV Bryg. Piech., w LP w latach 1916-1917, d-ca 12 DP na Bukowinie, komendant twierdzy Przemyśl, internowany przez Ukraińców, komendant wojsk Galicji i Śląska Cieszyńskiego; od 1919 r. komendant Szkoły Sztabu Gen. WP, szef Departamentu I Broni Głównych i Wojsk Taborowych MSW.

⁵³ Filip Kochański-Lubicz (1875-1936) – pułkownik SG WP; absolwent Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiedniu, zawodowy oficer austriacki; w 1915 r. oddelegowany do LP, szef sztabu III Bryg., potem szef sztabu LP (od IV 1916 r.); w 1917 r. jako oficer austriacki w niewoli rosyjskiej, zbiegł z obozu, przebywał na froncie włoskim; w 1918 r. pełnomocnik rządu RP w Wiedniu; zastępca szefa sztabu Frontu Mazowieckiego, d-ca Komisji Granicznej Polsko-Gdańskiej.



Budowa ziemianki pod Optową na Wołyniu

a nie podjął sprawy polskiej jako ważnej w polityce Habsburgów. Za to w szeregach leguńskich I Brygady dużą popularność zdobyła satyryczna „modlitwa” jako puenta tego wydarzenia, która brzmiała następująco:

Wierzę w ekscelencję Durskiego, Twórcę Legionów, i w kapitana jego Zagórskiego, przyjaciela jego jedyne, który się począł w Naczelnej Komendzie Armii, narodził się w Komendzie Legionów, umęczon tamże przez Puchalskiego, jednak nie umarł i odtąd nie pogrzebion. Nastąpił do Krakowa, trzeciego dnia wrócił z głową plastrem zalepioną. Wstąpił do AOK, siedział po prawicy Hrańłowicza, stamtąd poszedł w lipcu na front włoski. Wierzę w pana Lea, w Św. Demokrację Skonfederowaną, w wielkich ludzi obcowanie, gwiazdek rozdawanie, pierwszej brygady rozparcelowanie, sprzedajność wieczną⁵⁴.

15 kwietnia 1916 r. Rydz-Śmigły wydał rozkaz, aby „Bułgar” do Świąt Wielkanocnych zorganizował i objął komendę nad nowo powstałym oddziałem sztabowym pułku. W skład nowej jednostki wchodziły: tabor plutonu łączności, tabor sanitarny naczelnego lekarza pułku, rusznikarnia, obsługa sztabu pułku, czasowo przydzielona austriacka sekcja reflektorów i austriacka sekcja min, pułkowa sekcja amunicyjna, kuchnia polowa z obsługą oraz personel administracyjny oddziału. Te wymienione pododdziały podlegać miały „Bułgarowi” gospodarczo, a bezpośrednio tylko obsługa taborowa i amunicyjna. W sekcji administracyjnej funkcję rachunkowego i żywnościowego podoficera pełnił Jan Laskowski z zastępcą Wichrowskim-Longinem, furazowego i sanitariusza weterynarii starszy legionista Franciszek Kobryń, natomiast amunicyjnego legionista Józef Bieniek. Razem oddział liczył 70 żołnierzy i 53 konie⁵⁵.

⁵⁴ M. Klimecki, W. Klimczak, *Legiony Polskie*, Warszawa 1990, s. 30.

⁵⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 858-859.



Budynek Komendy 1 pp LP pod Optową

Zmiana przydziału oraz funkcji nastąpiła 24 lipca i „Bułgar” wrócił do okopów, na pierwszą linię jako sekcyjny – komendant 1 sekcji w 4 plutonie ppor. Eugeniusza Kozłowskiego⁵⁶. Pluton ten przynależał do 3 kompanii dowodzonej przez por. Wilhelma Wyrwińskiego-Wilka⁵⁷, w składzie VI batalionu Leopolda Lisa-Kuli⁵⁸. Były to jednostki wchodzące w skład 7 pp Albina Satyra-Fleszara. W tym czasie komendy znajdowały się w przyfrontowej wiosce Jeziorna, przy rzece Stochód i jej rozlewiskach⁵⁹.

Nad Stochodem „Bułgar” dwukrotnie spotykał się z brygadierem Józefem Piłsudskim i miał zaszczyt rozmawiać z Komendantem „Dziadkiem”, co zapamiętał następująco:

Bardzo lubiłem służbę w sztabie Brygady. Wystawiało się tam jeden posterunek dzienny i dwa w nocy. Poza tym miało się pieczę nad łącznikami wyznaczonymi przez wszystkie bataliony i przez kawalerię. Przy tej sposobności oglądało się Komendanta Piłsudskiego, jak pełen prostoty i szlachetności, spacerował zamyślony po wąskich alejkach gospodarskiego sadu. Widoczne było, że Komendant ważkie decyzje wyzwał w umyśle chodzeniem. Nieraz potrafił tak godzinami przechadzać się tam i z powrotem, z papierosem w ustach.

⁵⁶ Eugeniusz Kozłowski (1890-1938) – członek ZS w Borysławiu i Krośnie; ranny pod Krzywopłotami, ciężko ranny w bitwie pod Kukłami-Kamieniuchą, żołnierz PSZ; do 1920 r. d-ca batalionu zapasowego 1 pp, major rezerwy WP; radny miasta Wilna, członek Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny.

⁵⁷ Wilhelm Wyrwiński „Wilk” (1882-1918) – student ASP w Krakowie; członek ZWC i ZS, ukończył szkołę oficerską ZS; żołnierz 3 komp. V bat. I Bryg. LP, d-ca plutonu i kompanii, wyróżnił się w bitwie pod Kostiuchnówką, po kryzysie przysięgowym na froncie włoskim, żołnierz POW; komendant pociągu pancernego „Piłsudczyk”, uczestnik odsieczy Lwowa.

⁵⁸ Leopold Kula „Lis” (1896-1919) – pułkownik WP, skaut; członek ZS, d-ca plutonu i kompanii 1 pp, 2 komp. V bat. I Bryg. LP, współtworzył oddziały wojska polskiego na froncie zachodnim, żołnierz POW, komendant placu POW w Kijowie; brał udział w odsieczy Lwowa, zginął w bitwie z Ukraińcami pod Torczynem.

⁵⁹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 940-941.

W chwilach wolnych od zajęć siadywałem na ławeczce pod domem, od strony ogrodu, tuż obok drzwi wejściowych z małym ganeczkiem.

W czasie swej służby nad Stochodem, tu w Dubniakach, wydarzyło mi się dwukrotnie rozmawiać z Komendantem. Piłsudski zoczywszy mnie na ławeczce, podszedł do mnie, a gdy zameldowałem się, kto, skąd i po co tu jestem, Komendant ucinał sobie ze mną krótką pogawędkę na temat naszego żołnierskiego żywota w VI batalionie, no i oczywiście o nastrojach w oddziałach. Na zakończenie rozmowy otrzymywałem parę papierosów z życzeniami dobrego zdrowia. Po takim spotkaniu czułem się jak odurzony tą bezpośredniością, serdecznością, dbałością o żołnierskie bytowanie i prawie koleżeńską poufałość. Papierosy, które – jak relikwie – przynosiłem do mojej sekcji, paliliśmy wszyscy po jednym „szlugu” na każdego, by się nimi jak najdłużej delectować. Po tym paleniu doszliśmy do wniosku, że odtąd nasze głupie pały jakby nieco zmadrzały. Widocznie był to jakiś telepatyczny wpływ Komendanta. Ale to nie były wszystkie korzyści, jakie wyniosłem z tej służby łącznikowo-wartowniczej przy sztabie Brygady. Dostało się tu też coś dobrego na podniebienie i czasami... parę kropli na zdrowie. Gdy Komendant zniknął w swojej kwaterze, zawsze ktoś ze sztabu przysiadł się do mnie na ławeczkę, by sobie pogawędzić.

Najczęściej rozmawiałem z Młynarskim, Nałęczem-Korzeniowskim i Wieniawą-Długoszowskim⁶⁰ oraz z Kadenem-Bandrowskim, Sulistrowskim i Kamińskim. Natomiast Sosnowski, Piskor i dr Rouppert byli tak zajęci, że nawet przez okno nie mieli czasu wyglądać.

Nieodmiennym tematem naszych pogawędek były nasze sprawy niepodległościowo-ojczyźniane i ogólna sytuacja wojenna na świecie. Z przeciekających różnymi kanałami wiadomości z całego świata można było wywnioskować niezbitcie, że koniec Niemiec i Austrii oraz Rosji jest bliski. Lecz szarpanina wojenna mogła jeszcze potrwać jakiś czas. Wyczuł to dobrze Komendant Piłsudski i dlatego starał się ze zdwojonym wysiłkiem wpłynąć na państwa centralne i NKN, by zacząć wreszcie realizować sprawę polską!⁶¹

6 sierpnia 1916 r., w drugą rocznicę wymarszu strzelców Piłsudskiego z Galicji do Królestwa Polskiego, doszło do doniosłego w szeregach I Brygady Legionów Polskich wydarzenia, co „Bułgar” opisał następująco:

Jedynym jaśniejszym dniem w naszym szarym i smętnym żywocie był dzień drugiej rocznicy wyruszenia I Brygady w pole, w dniu 6 sierpnia 1914 r. Dwa lata przeminęło jak biczem strzelił. W tym uroczystym dla nas dniu została odprawiona msza święta na błoniach pod Dubniakami. Nabożeństwo odprawił ks. kapelan 5 pułku Żytkiewicz⁶². Przed ołtarzem, w regularnym ordynku, stanęły wszystkie oddziały I Brygady wolne od służby frontowej. W pierwszych szeregach ustawili się ci, którym należała się odznaka I Brygady. Pierwsze wojskowe odznaczenie miało formę owalną o średnicy 34 mm. W środku koła znajdował się krzyż o poszerzonych ramionach, na których były wyryte: cyfra „1” u góry, „Br.” u dołu, litera „J” po prawej stronie i „P” po lewej. Oznaczało to – I Brygada Józefa Piłsudskiego.

⁶⁰ Bolesław Długoszowski „Wieniawa” (1881-1942) – okulista po Uniwersytecie Lwowskim, absolwent ASP w Paryżu i Berlinie; członek ZS w Paryżu; żołnierz 1 Kompanii Kadrowej, adiutant przy sztabie I Bryg. LP, żołnierz POW, więzień Butyrek w Moskwie, Komendant Główny POW, d-ca 1 p. szwol. LP, d-ca 2 Dywizji Kawalerii; ambasador RP w Rzymie, następcą prezydenta RP I. Mościckiego, wyznaczony na ambasadora RP na Kubie; popełnił samobójstwo w Nowym Jorku.

⁶¹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 960-962.

⁶² Stanisław Leon Żytkiewicz (1889-1956) – ksiądz kapelan 5 pp LP, kapelan ZS Okręgu w Rzeszowie, służył w IV bat. „Rysia”, kapelan I Bryg. LP, obrońca Lwowa, kapelan frontu w roku 1920, dziekan III OK 2 Armii WP; studiował filozofię w UW.



Komendant dekoruje legionistów odznaką honorową „Za Wierną Służbę” –
Dubniaki nad Stochodem, 6 VIII 1916

W środku krzyża, w kole o średnicy 15 mm, tkwił ryt Orła Białego. Odznaczenie to nosiło nazwę „Za Wierną Służbę”. Mógł je otrzymać każdy legionista I Brygady, który przesłużył w jej szeregach od sierpnia 1914 do 6 sierpnia 1916 r. I była to pierwsza i ostatnia dekoracja tą odznaką. Innych odznaczeń I Brygada nie ustaliła więcej. Odznakę „Za Wierną Służbę” nosiło się na lewej piersi, na wysokości środka kieszeni i z czerwoną podkładką. Na uroczystość jako goście przybyli: Haller⁶³, Roja, Norwid, Brzoza i Mężyński⁶⁴. Po nabożeństwie oficerowie I Brygady ofiarowali Piłsudskiemu pamiątkową szablę, po czym Piłsudski osobiście wręczał każdemu legionście odznakę „Za Wierną Służbę”. Ja, stojąc na prawym, zewnętrznym skrzydle i na czole oddziału, otrzymałem ją, jako jeden z pierwszych, z rąk Piłsudskiego. Po dekoracji oddziały odmaszerowały do swoich miejsc postoju. Deszcz i chłód nie pozwoliły na dalsze rozszerzenie programu uroczystości. Tylko gdzieś od Smolar i Sito-wicz basowały nam często wystrzały artyleryjskie⁶⁵.

6 sierpnia 1916 r. w Kolonii Dubniaki brygadier Józef Piłsudski wydał z okazji drugiej rocznicy wymarszu w pole jego strzelców okolicznościowy rozkaz:

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty – 6 sierpnia 1914 r., gdy na ziemi polskiej naszymi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar Wojska Polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdym na czele waszym szedł w pole, zdawałem

⁶³ Józef Haller de Hallenburg (1873-1960) – gen. broni WP; komendant Drużyn Sokolich, prezes PCK, d-ca 3 pp II Bryg. LP, po kryzysie przysięgowym w PKP protestował przeciw traktatowi brzeskiemu, d-ca 5 Dywizji Strzelców Polskich i II Korpusu na Ukrainie; poprzez Karelię i Murmańsk trafił do Francji, d-ca Błękitnej Armii, główny inspektor Armii Ochotniczej; d-ca Frontu Północnego, po zwycięstwie nad Bałtykiem doprowadził do uroczystości zaślubin z morzem.

⁶⁴ Włodzimierz Józef Mężyński (1888-1918) – mjr WP, założyciel ZS w Białej, redaktor pisma „Robotnik Tkacki”, studiował w Wiedniu, członek PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego; żołnierz 2 pp II Bryg. LP, komendant batalionu, ukończył kurs oficerski informacyjny w Wiedniu; zmarł w szpitalu w Krakowie.

⁶⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 973-975.

sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stoją. Gdym wyprowadził was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdym wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne powstające z grobów Ojców i Dziadów – widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie... krótki płacz niewieści i długie nocne rodaków rozmowy – pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki staję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co musimy oddać w całości nienaruszonej naszym następcom, naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym na szwank nie wystawić munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi. Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i zakładach oddziału⁶⁶.

Dla uspokojenia narastającej fali buntu w szeregach Legionów, a szczególnie w I i III Brygadzie LP, cesarz Franciszek Józef I wydał dekret o powołaniu z oddziałów legionowych Polskiego Korpusu Posiłkowego. Dekret ten został ogłoszony rozkazem Naczelnej Komendy Armii 20 września 1916 r. i ogłoszony przez Komendę Legionów Polskich rozkazem dziennym z 25 września 1916 r. Ten ważny dla sprawy polskiej dekret Austriacy wydali bez porozumienia z Niemcami, pomimo że Hindenburg próbował powstrzymać jego przygotowanie. 27 września wydano decyzję o przyjęciu dymisji brygadiera Piłsudskiego i ppłk. Sosnkowskiego. Rozpoczął się ferment, który spowodował reorganizację Legionów Polskich oraz zmiany na stanowiskach dowódczych brygad i pułków⁶⁷.

Po uzyskaniu dymisji Józef Piłsudski wymienił listy z wiceprezesem NKN Władysławem Leopoldem Jaworskim⁶⁸, który 5 października 1916 r. napisał:

Panie Brygadierze!

Wiadomość o dymisji Pańskiej, Panie Brygadierze, wywołała w społeczeństwie i Legionach zaniepokojenie. Kto tak, jak ja, miał sposobność przez przeszło dwa lata poznać Twój umysł i duszę, może śmiało zwrócić się do Ciebie, Panie Brygadierze, abyś przemówił i autorytetem, który zdobyłeś, podniósł serca.

Mówiłeś mi, Panie Brygadierze, że celem Twoim było doprowadzenie do tego, aby w tej wojnie choć częściowo rozwiązana została kwestia polska. Cel ten, jak dotychczas

⁶⁶ *Ilustrowana kronika...*, s. 110, 113.

⁶⁷ W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 202-203.

⁶⁸ Władysław Leopold Jaworski (1865-1930) – prawnik, konserwatywny polityk galicyjski, profesor UJ, członek PAU, związany ze środowiskiem krakowskich „Stañczyków”; w latach 1901-1914 pełnił mandat poselski w Sejmie Krajowym, a w latach 1911-1918 zasiadał w austriackiej Radzie Państwa; prezes NKN (1914-1916), członek Komisji Sejmowej Tymczasowej Rady Stanu.

rzeczy stoją, będzie spełniony, a w skutek tego dzieło Twoje będzie owocne. Próżną jest rzeczą przewidywać obecnie już, przed końcem wojny, konstrukcję i rozmiary państwa, które chcemy wskrzesić, ale wydaje się dzisiaj, po dwuletnich najstraszniejszych bojach, pewnym, że uzyskamy własne ognisko, przy którym myśleć i pracować będziemy mogli nad rozwojem.

Legiony będą więc mogły być dumne i szczęśliwe. Uwolnione spod jarzma rosyjskiego, zjawienie się na karcie Europy znowu państwa polskiego, choćby nie były to spełnione zupełnie nasze ideały, będzie postępek, za zdobycie którego warto było dać krew i życie. Powiedz to, Panie Brygadierze, Twoim żołnierzom, którzy w Tobie widzą symbol pracy dla Niepodległości. Sprawy tak się potoczyły, że nie mogłeś w szeregach, które wywiodłeś w pole, pozostać obecnie. Wojna wywiera wpływ na wszystkie kierunki życia indywidualnego i zbiorowego. Musiałeś się z tymi faktami, które wywołała, liczyć. Ale imię Piłsudskiego będzie nieodłącznym od Legionów i Wojska Polskiego. Ojczyzna nie może się też pozbawić tej siły, którą Ty masz i dajesz. W moim zakresie działania starałem się zawsze wyjaśnić społeczeństwu, że Twoje imię i Twoja wartość jest własnością ogółu, a nie jego części. Na tym stanowisku trwam nadal, pełen przekonania, że kto, jak Ty, Panie Brygadierze, zdobył tak wielkie zaufanie, ten sam obciąża równie wielką moralną odpowiedzialnością.

Wszyscy poczuć się winniśmy do obowiązku budowania państwa, nad którym unosić się będzie wolny biały orzeł. Nie wolno nam też nic uronić z dobytku dotychczasowego. Winniśmy go tylko rozwijać, poprawiać, doskonalić. Na tym czy innym terenie wznos Panie Brygadierze w górę dzieło, które w historii związane będzie z Twoim imieniem. Krzep ducha, każ wytrwać, broń przed zwątpieniem, ucz budować!

Nie piszę Ci, Panie Brygadierze, o moich uczuciach w obecnej chwili, mam tę pretensję, że je odgadujesz. Ściskam tylko Twą dłoń i w tym uścisku chcę zaczerpnąć siły i otuchy do dalszych trudów, da Bóg owocnych! Oddany Jaworski⁶⁹.



Byli legionieści z 1 pp Legionów Polskich na froncie włoskim. Od lewej: Stanisław Chudyba, Ludwik Nowakowski „Bułgar” i Roman Zub – wiosna 1918

⁶⁹ *Ilustrowana kronika...*, s. 115-116.



Po prelekcji Leszka Moczulskiego w salce katechetycznej na zapleczu jednego z krakowskich kościołów. Od prawej: Ryszard Bocian (w okularach, z brodą), Michał Żak, Leszek Moczulski oraz Wojciech Pęgiel – Kraków 1987

WSPOMNIENIA Z LAT 1948-1958

Michał Żak

spisał i opracował Mirosław Lewandowski¹

Ryszard Bocian, działacz „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej w Krakowie, wspominał:

13 grudnia 1981 r. na rogach ulic rozlepione wielkie płachty papieru obwieszające paragrafy Dekretu o stanie wojennym: „[...] drukowanie i rozpowszechnianie, nielegalne zgromadzenia, kontynuowanie działalności, kto udziela pomocy [...] kara więzienia od lat pięciu, kara dożywotniego więzienia, kara śmierci [...]”. Strach.

Ktoś pozwala nam „ukraść” powielacz ze swego zakładu – umieszczamy go z nieżyjącym już dziś dr. Stefanem Skawińskim w jakimś prowizorycznym schowku. Potrzebne jest pewniejsze lokum. Mieszkania znanych mi działaczy KPN po rewizjach, często z wytłamanymi drzwiami, główni lokatorzy siedzą. Z ciężkim sercem przybiegam do mieszkania Michała Żaka na ul. Wrzesińską. Otwiera mi sam gospodarz, 70-letni laborant Akademii Medycznej, kaleka po ubowskich torturach, skazany w latach 50. na karę śmierci, długoletni więzień stalinowski. Zdaję sobie sprawę z tego, na co narażam tego starego

¹ W 1984 r. na polecenie Ryszarda Bociana, mojego szefa w KPN, nagrałem na magnetofonie kasety relację Michała Żaka, którą znaleźliśmy już we fragmentach z wcześniejszych rozmów, prowadzonych z nim, gdy wielokrotnie bywałem w jego mieszkaniu. Następnie relację tę przepisałem na maszynie w trzech egzemplarzach. Jeden maszynopis Ryszard Bocian dał Danucie Suchorowskiej, która wykorzystwała go przy pisaniu książek o Władysławie Gurgaczu opublikowanych w drugim obiegu: *Gurgacz. Popieluszko lat stalinowskich i współnicy jego losu* (Kraków 1987) oraz „...postawcie mi krzyż brzozy”. *Prawda o tzw. sprawie ks. Władysława Gurgacza kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej 1948-1949* (Warszawa 1988). Drugi maszynopis – za pośrednictwem redakcji „Rzeczpospolitej” – przekazałem w latach 90. do Fundacji „Karta” (i w tej instytucji, niestety, zaginął). Trzeci – schowałem i to tak skutecznie, że odnalazłem go przypadkowo dopiero niedawno. Niniejszy tekst, oparty na trzecim, niedawno odnalezionym maszynopisie, stanowi wierny zapis słów Michała Żaka sprzed 30 lat, gdy w Krakowie niemal nikt nie pamiętał o historii PPA, a groby jej żołnierzy na cmentarzu Rakowickim były całkowicie zaniedbane. Tekst ma dużą wartość jako źródło historyczne, gdyż jest bezpośrednią relacją jednej z osób sądzonych w pokazowym procesie PPA w 1949 r. w Krakowie. Od wydarzeń, których dotyczy ta relacja, do momentu jej złożenia minęło mniej więcej tyle samo czasu, ile od nagrania tych wspomnień do dzisiaj. Trzydzieści lat to dużo, ale przecież dzisiaj nieźle pamiętamy wydarzenia po 13 grudnia 1981 r. Tak samo Michał Żak w roku 1984 dobrze pamiętał wydarzenia z czasów stalinowskich, zwłaszcza że potem, w więzieniu, miał dość czasu, aby je rozpamiętywać.

człowieka, mówię, że może na kilka dni, zanim znajdziemy coś lepszego... Michał przeirywa i spokojnym głosem mówi do mnie: „Możesz tu przywieźć nawet czołg i zostawić go na tak długo, jak będzie potrzeba”.

I tak zostaliśmy w lokalu na Wrzesińskiej na długich osiem lat, z naszymi prymitywnymi kapeenowskimi „ramkami” drukarskimi (powielacz przypadł „Solidarności”), ze stosami bibuły, z konspiracyjnymi zebraniem różnych struktur KPN, a także „Solidarności”.

Chyba był świętym. Regularnie, przez całe lata 80. wspomagał ze swojej pensyjki „Solidarność”, zanosząc pieniądze dla „Solidarności” do kurii. Wspomagał wszystkich potrzebujących, którzy kręcili się po jego domu, a u których zauważył jakąś potrzebę. Potrafił mi kupić papierosy „Klubowe”, widząc, że palę tanie „Sporty”! Przez całe lata 80. prenumerował mi „Tygodnik Powszechny”, który pobierałem w zakrystii u jezuitów. A w jego domu przy Wrzesińskiej koczowała nie tylko góra naszej grupy w KPN. Odbywały się tam, jak się później dowiedziałem, zebrania góry „Solidarności” małopolskiej. Drukowaliśmy u niego. Poza tym ukrywał się tam Tolek Piekalkiewicz, jakiś czas Maciek Gawlikowski. Miał ogromny wpływ formacyjny na młodzież kapeenowską, która się z nim stykała. Wiedziałem, że ludzie, którzy wysłuchali dramatycznych opowieści Michała – nie pękną tak łatwo na esbecji. I nie myliłem się. Michał także nigdy nie pękał. Oczywiście, nic nie powiedział ubecji. Dalej spokojnie konspirował z nami. Opiekował się krzyżem kwietnym pod kościołem jezuitów przy ul. Kopernika przez całe lata 80. Co miesiąc uczestniczył w modłach przy tym krzyżu. Był do przesady skromny. Nawracał nas i słowem, i przykładem, na właściwą, chrześcijańską drogę. No, po prostu święty.

Nazywam się Żak. Na imię mi Michał. Rodzicom moim na imię było Jan i Zofia z Kocembów. Tatuś mój był rolnikiem. Kilkakrotnie wybierany był na wójta w gromadzie Kamionka.

Urodziłem się 10 września 1911 r. też w Kamionce² (powiat Grybów, potem Nowy Sącz). W Kamionce uczęszczałem przez siedem lat do szkoły oddziałowej. Potem wyjechałem do jezuitów, do Starej Wsi³. Miałem zamiar chodzić do gimnazjum, ale brat, który był u jezuitów, namówił mnie, żebym przyjechał tam i tam się szkolił. To nie było szkolenia teoretyczne, tylko praktyczne – pracowałem w ogrodzie, potem w aptece. Szefem tej apteki był Puzalski – lekarz. Spodobałem mu się, bo byłem sprytny i potem wziął mnie do pracy w aptece. Pracowałem tam w latach 1928-1934, najpierw w Starej Wsi, potem w Chyrowie⁴. W końcu ściałem się z prowincjałem Konopką⁵ i od jezuitów odszedłem.

² Kamionka Wielka – wieś położona 10 km na południowy wschód od Nowego Sącza.

³ Stara Wieś leży w odległości 50 km na południe od Rzeszowa. W XVIII w. Paulini wybudowali tutaj barokową bazylikę pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny oraz barokowy klasztor. W XIX w. budynki te przejęli jezuiti, zakładając tutaj kolegium oraz nowicjat. Kolegium starowiejskie uważane jest za kolebkę wszystkich Jezuitów Prowincji Polski Południowej. Zob. <http://www.starawies.jezuici.pl> (24 X 2014).

⁴ Chyrów – miasto położone 30 km na południowy wschód od Przemyśla, obecnie na terytorium Ukrainy. Do 1939 r. jezuiti prowadzili tutaj zakład naukowo-wychowawczy, który uchodził za najlepiej wyposażone gimnazjum w II RP. Zob. ks. J. Niemiec, *Zakład Naukowo-Wychowawczy OO. Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, Rzeszów-Kraków 1998.

⁵ Ojciec Włodzimierz Konopka był prowincjałem jezuitów w latach 1931-1935.

Rozpocząłem wtedy szkolenie średnie na kursach maturalnych „Wiedza” w Krakowie. Najpierw złożyłem egzamin z zakresu szkoły podstawowej w szkole św. Floriana przy ul. Szlak⁶, a potem kolejno, co roku, zaliczałem po dwie klasy. Małą maturę⁷ złożyłem w 1936 r., a egzamin dojrzałości⁸ miałem zdawać w 1939 r. Przed wakacjami zdałem pisemny, a ustny odroczyłem na wrzesień. Ale we wrześniu wybuchła wojna.

1 września 1939 r. odebrałem dokumenty z kuratorium i zacząłem się ukrywać. Pojechałem do Kamionki bez wymeldowywania się z Krakowa, a w Kamionce nie zameldowałem się. Zimą 1944/1945 wstąpiłem do AK, ale do dnia dzisiejszego nikomu o tym nie mówiłem (nawet na UB się do tego nie przyznałem).

Potem miałem parę miesięcy na przygotowanie się do matury i zdałem egzamin dojrzałości w VIII Gimnazjum im. Witkowskiego⁹. Od razu wstąpiłem do seminarium duchownego w Tarnowie¹⁰. W drugim półroczu przenieśliśmy się do Krakowa. Zostałem przyjęty do częstochowskiego seminarium, a na Uniwersytet Jagielloński chodziliśmy na wykłady¹¹. Gdy byłem w seminarium nastąpiło to aresztowanie.

Księdza Gurgacza¹² poznałem w 1948 r. w okresie ferii świątecznych Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy, kiedy klerycy byli poza seminarium. Chodziłem po Krakowie i przypadkowo spotkałem ks. Gurgacza, którego znałem jeszcze z czasów, gdy pracowałem przed wojną u jezuitów. On wtedy odbywał nowicjat. Teraz zapytałem go, czemu jest po cywilnemu. Odpowiedział, że „jest spalony” i wyjaśnił mi okoliczności, w jakich do tego doszło.

⁶ Szkoła św. Floriana w Krakowie (obecnie Szkoła Podstawowa nr 7) w latach 1912-1939 mieściła się przy ul. Szlak 5. Teraz w tym budynku znajduje się XX Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Staffa. Zob. <http://www.sp7.pl/historia.html> (24 X 2014).

⁷ Po reformie szkolnictwa min. Janusza Jędrzejewicza z 1932 r. mała matura kończyła naukę w czteroletnim gimnazjum. Taki system obowiązywał do 1948 r.

⁸ Po reformie jędrzejewiczowskiej dwuletnie liceum miało charakter elitarny. Kończyło się dużą maturą, która stanowiła przepustkę do szkoły wyższej.

⁹ VIII Państwowe Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze im. Augusta Witkowskiego (przed 1921 r. – Wyższa Szkoła Realna) od końca XIX w. funkcjonowało w budynku przy ul. Studenckiej w Krakowie. Wznowiło działalność w 1945 r. Od 1956 r. funkcjonuje jako V Liceum Ogólnokształcące. Zob. <https://www.v-lo.krakow.pl/o-szkole/historia-szkoly> (24 X 2014).

¹⁰ Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie funkcjonowało przez cały okres okupacji niemieckiej (mimo że w 1941 r. aresztowani zostali przez Niemców rektor ks. Roman Sitko oraz ojciec duchowny ks. Józef Brudz). W 1946 r. wznowiło oficjalną działalność. Zob. <http://www.wsd.tarnow.pl/historia/rys-historeczny> (24 X 2014).

¹¹ W latach 1926-1954 alumni częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego studiowali w Krakowie, a sama uczelnia funkcjonowała w ramach Wydziału Teologicznego UJ. Siedziba seminarium znajdowała się w Krakowie przy ul. Bernardyńskiej. Zob. <http://www.seminarium.czyst.pl/> (24 X 2014).

¹² Władysław Gurgacz urodził się 2 IV 1914 r. w Jabłonicy Polskiej k. Krosna. W 1931 r. wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. W 1942 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1945-1947 był kapelanem szpitalnym w Gorlicach (jednocześnie był pacjentem tego szpitala) oraz kapelanem Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich. Potem został przeniesiony do Krynicy. Ten i kolejne przypisy, przy których nie podaję źródła, opracowałem na podstawie tekstu Dawida Golika i Filipa Musiała pt. *Maluczko i skończy się ścieżka zarośnięta cierniem...*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 1/2, s. 152 i nast.

Był kapelanem w ochrance w Krynicy. Wygłaszał tam rekolekcje. Pierwsze rekolekcje wydał dla kobiet, drugie dla mężczyzn, a trzecie rozpoczął wydawać dla kolejarzy, których zaprosił imiennie (zdobył ich adresy)¹³.

Po pierwszych rekolekcjach zyskał sobie rozgłos. Rzeczywiście był bardzo dobrym mówcą, tak że ludzie słuchali go z wielką uwagą i nieraz płakali. Na rekolekcjach mówił to, co każdy ksiądz powinien mówić, mianowicie udowadniał istnienie Pana Boga. Było to w sprzeczności z marksizmem. Kałucki i jacyś inni jeszcze – jak on to mówił – „pseudonaukowcy” twierdzili, że Chrystus nie był postacią historyczną. A jeśli nawet był, to był jakimś reformatorem, który naraził się możliwym żydowskim i dlatego go zabili. A ks. Gurgacz dziwił się: „Jak można w dzisiejszych czasach mówić, że Chrystus nie był postacią historyczną?!”. Przytaczał Józefa Flawiusza, Pliniusza i Tacyta, u których są wyraźne wzmianki o Chrystusie. Tak bardzo przekonująco udowadniał tezy katolickie i tak bardzo blado wypadali przy tym ci uczeni radzieccy, że zwróciło to uwagę heroldów komunistycznych, jakimi są milicja i UB, którzy także słuchali tych jego rekolekcji. Kiedy ks. Gurgacz imiennie zaprosił miejscowych kolejarzy na rekolekcje, to już do szczytu się zdenerwowali, że on klasę robotniczą chce bałamucić. Nasłali jakiegoś partyjniaka, żeby go „sprzątnął”, to jest zastrzelił na ulicy¹⁴. Ten sobie wcześniej popił (wtedy jeszcze stan upojenia alkoholowego był okolicznością łagodzącą, dopiero potem wydano ustawę przeciwną) i jak ks. Gurgacz miał te rekolekcje kontynuować, to on już spacerował w takim miejscu, o którym wiedział, że ks. Gurgacz tamtędy przechodzi. Ale ksiądz szedł energicznie, tak że go zaskoczył. Dopiero gdy go minął, to tamten się spostrzegł. Krzyknął: „A to klecha!”, co słyszeli przechodzący ludzie. Wyciągnął ten swój pistolet i strzelił do księdza. Ale chybił! Wódka miała ten swój minus, że strzelił niecelnie. Ksiądz Gurgacz umknął między ludzi.

To był pierwszy zamach. Ludzie, którzy widzieli tego człowieka, który strzelał i znali go, mówili, że był partyjny, znali jego tożsamość. UB wezwała ks. Gurgacza, żeby przedstawił, jak to było. Ludzie przestrzegali go: „Niech ojciec nie idzie! Oni ojca już dawno mają na oku i jak ojciec pójdzie, to ojciec już nie wróci!”, więc ksiądz odpowiedział im pisemnie. Napisał: „I tak będę musiał pisemne zeznania robić, a nie ma potrzeby, żebym się zgłaszał na UB (czy tam milicję)”.

Okoliczności drugiego zamachu na jego życie już nie pamiętam. W każdym razie mówił, że dwa razy był na niego zamach. Miał się już wtedy na baczności. Wzywali go, on się nie zgłaszał. Jednego razu tak było, że odprawił nabożeństwo w ochrance, wyszedł do łazienki, która była w suterrenach, a na furcie tej ochranki znalazło się dwóch czy trzech cywilów, którzy pytali się o niego. Zakonnica, która z nimi rozmawiała mówiła, że można było zauważyć, że mieli coś pod płaszczami, coś grubszego. Odpowiedziała im: „Ojciec już odprawił mszę świętą i wyjechał do prowincjała, do Starej Wsi”. Taka sprytna zakonnica! Oni powiedzieli jej, żeby się zgłosił, bo jak się nie zgłosi, to go siłą przyprowadzą.

Od tego czasu ks. Gurgacz zaczął bardzo uważać. Raz czy dwa razy go nachodzili, ale jakoś im się nie poszczęściło. Potem, gdy już nie mógł odprawiać nabożeństw

¹³ Było to przed Wielkanocą 1948 r.

¹⁴ W liście do do swojego ojca duchowego ks. jezuity Józefa Pachockiego ks. Gurgacz napisał, że zamachowcem był komendant MO z pobliskiej wioski, który oddał do niego dwa strzały. Pierwszy okazał się niewypałem, a drugi chybił.

w ochronie, bo była ciągła obawa, że go złapią, tylko się ukrył, to przyszło po niego trzech po cywilnemu. Powiedzieli tak (opowiedziała to zakonnica): „Jesteśmy tu wysłani z lasu przez naszego dowódcę, żeby ojca do niego doprowadzić, czy ojciec chce, czy nie chce”. Ksiądz Gurgacz nie uwierzył w to, co oni mówili, był przekonany, że to UB, ale ponieważ mieli broń, to poszedł z nimi.

A oni faktycznie zaprowadzili go do lasu, do bunkra. Przedstawił się mu dowódca oddziału i powiedział tak: „Proszę ojca. My jesteśmy tylko oddziałem leśnym, ale oprócz nas do oddziału należą też ludzie, którzy normalnie pracują¹⁵. Naszym celem jest budować bunkry i magazynować broń na wypadek wojny (której wtedy się powszechnie spodziewano). A wtedy, gdy będzie pobór do wojska, to ci, którzy będą chcieli tego uniknąć, będą mieli się gdzie schronić. To będzie dla nich taki przytułek, który jest załącznikiem armii, która będzie walczyć z komunistami w imię dobra Polski. Dlatego nazywamy się PPAN – Polska Podziemna Armia Niepodległościowa. Ponieważ ksiądz, jako kapłan, nie może pełnić już normalnie swoich obowiązków, tylko się ojciec ukrywa, a my, jako katolicy i Polacy, nie mamy możliwości wypełniania praktyk religijnych, to ojciec nam będzie tutaj odprawiał nabożeństwa, udzielał nauki, dany ojcu utrzymanie, na ile to będzie w naszej mocy”. Zapytali się ks. Gurgacza, czy się zgadza. Odpowiedział im tak: „Samo doprowadzenie mnie do bunkra już było równoznaczne ze zobowiązaniem mnie do zachowania tajemnicy. Zgadzam się na waszą propozycję, bo będę mógł wpływać na to, żebyście nie zeszli na niemoralną drogę”. Wtedy złożył przysięgę, wrócił po swoje rzeczy i został kapłanem tej organizacji¹⁶.

Wiem, że PPAN prowadziła w tym czasie pewną działalność na terenie powiatu krynickiego. Partyjnym i takim, którzy współpracowali z czerwonymi, dawali odpowiednie nauczki. Takiemu, co do partii wstąpił, to kazali zjeść legitymację partyjną itd. Robili też zbrojne akcje, jakieś napady, ale bliżej to nie wiem. Dotyczyły one jakichś spółdzielni, społecznych pieniędzy, bo na prywatne – to oczywiście nie.

Liczebność oddziału leśnego oceniam na jakieś 20 osób¹⁷. Wszyscy byli „spaleni”. Wiadomo było, że nie mogą już normalnie iść do pracy, bo byli na czarnej liście. Niektórzy z nich byli w AK, ale nie wiem dokładnie którzy.

Dowódcą oddziału był Pióro „Emir”¹⁸. Inni to: Stefan Balicki (były milicjant)¹⁹, Stanisław Szajna „Orzeł” (sierżant w przedwojennym wojsku), Nowakowski²⁰ i Legut-

¹⁵ Polska Podziemna Armia Niepodległościowa albo Polska Podziemna Armia Niepodległościowców była największą powojenną organizacją antykomunistyczną na Sądeczyźnie. Utworzona jesienią 1947 r., miała być organizacją cywilną kładącą nacisk na samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Z biegiem czasu powstał w ramach PPAN pion zbrojny – oddział leśny „Żandarmeria”, którego celem była ochrona członków pionu cywilnego oraz zdobywanie funduszy głównie poprzez konfiskaty.

¹⁶ Ksiądz Władysław Gurgacz SJ używał w PPAN pseudonimów „Sem” oraz „Ojciec”. Mimo starań ks. Gurgacza władze jezuitów nie zaakceptowały jego pozostawania przy oddziale leśnym i – w obawie przed represjami komunistycznymi w stosunku do całego Towarzystwa Jezusowego – 28 czerwca 1948 r. wykluczyły go z zakonu.

¹⁷ Golik i Musiał piszą, że wiosną 1949 r. oddział „Żandarmerii” liczył niemal 20 ludzi.

¹⁸ Stanisław Pióro ps. „Emir”, „Mohort” był jednym z założycieli PPAN. Zanim poszedł „do lasu”, pracował jako leśniczy z Nawojowej.

¹⁹ Podporucznik Stefan Balicki posługiwał się w PPAN pseudonimem „Bylina”.

²⁰ Leon Nowakowski miał pseudonim „Góral”.

ko²¹ (najmłodszy – 19 lat). Szajna był kiedyś w Sodalicii Mariańskiej. To był wyjątkowo porządny człowiek.

Bliższych danych na temat uzbrojenia oddziału nie mam. Jakąś broń mieli w bunkrach, ale na akcje chodzili z pistoletami.

Ja nie należałem do oddziału, tylko kontaktowałem się z ks. Gurgaczem.

Ksiądz Gurgacz pożyczył pieniądze od kogoś w Gorlicach na pomoc dla więźniów z tej „nieleśnej” części organizacji²². Dał mi te pieniądze. To było 100 dolarów i 200 tys. złotych. Ja przekazałem te pieniądze człowiekowi, który wcześniej był w seminarium (stąd go znałem), ale odszedł stamtąd. Jak ten człowiek wziął te pieniądze, to zniknął, przepadł, jak kamień w wodę! Osobiście uważam, że mnie nabrał.

Inne moje kontakty z tą organizacją polegały na tym, że pisemnie żeśmy się kontaktowali z ks. Gurgaczem w sprawie możliwości zdobycia pieniędzy na utrzymanie organizacji i na zwrócenie pożyczki. Stanęło na tym, że trzeba obserwować bank, kto wynosi pieniądze, i w ten sposób... Inaczej się nie dało!

Z lasu przyjeżdżali dwukrotnie na akcję, ale nie dało się jej przeprowadzić, bo warunki były niesprzyjające. Gdy byli w Krakowie, to im wyszukiwałem kwatery.

Akcja na bank nastąpiła 2 lipca 1949 r. Przyjechali z lasu ks. Gurgacz oraz czterech innych: Balicki, Szajna, Nowakowski i Legutko. Umieściłem ich u swoich znajomych przy ul. Krótkiej oraz przy ul. Modrzewskiego pod pretekstem, że to moi znajomi, którzy przyjechali na zwiedzanie Krakowa oraz na badania lekarskie. Ludzie chętnie udzielili im schronienia, bo to było w czasie wakacji i mieli dużo miejsca, czy to po kwaterach, które wynajmowali studentom, czy inne.

Wtedy już prowadziliśmy ciągłą obserwację Banku Narodowego z ławki na Planach. Była też pewna dziewczyna, którą wziąłem na akcję. Było umówione, że najpierw ja z nią przejdę przed nimi, a potem ona wejdzie do banku, a ja pójdę w inną stronę. „Jak ona będzie wychodzić z banku za kimś i będzie wycierać nos chusteczką, to tego weźcie sobie pod uwagę”.

Przebieg zamachu i późniejszej ucieczki znam z rozprawy.

²¹ Adam Legutko używał pseudonimu „Młodzik”.

²² W akcję przeciwko PPAŃ o kryptonimie „Malaga” (później „Karpaty”), prowadzoną przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, zaangażowanych było kilkudziesięciu funkcjonariuszy UB. Wspierała ich i nadzorowała grupa operacyjna WUBP w Krakowie, na której czele stał naczelnik Wydziału III Stanisław Wałach. Latem 1948 r. pion cywilny PPAŃ został rozbity. W areszcie komunistycznym znalazł się też m.in. Jan Matejak „Brzeski”, pierwszy dowódca „Żandarmerii”. Krótko potem dowodzenie „Żandarmerią” przejął Stanisław Pióro „Emir”, który także musiał się ukrywać. Wiosną 1949 r. brak środków oraz coraz częstsze oblawy UB i KBW w rejonie Hali Łabowskiej (gdzie były kryjówki partyzantów) skłoniły „Emira” do podzielenia oddziału na trzy części. Jedną dowodził Mieczysław Rembiarz „Orlik”, drugą – „Bylina”, a trzecią, najliczniejszą – sam „Emir”. Ksiądz Gurgacz był związany z grupką Balickiego „Byliny”, do której należeli także wymienieni wcześniej przez Michała Żaka: Szajna, Nowakowski i Legutko. „Orlik” został zabity w zasadzce UB 11 VI 1949 r., a trzech inni członkowie jego grupy 13 VII tego roku. „Emir” wpadł w zasadzkę w Czechosłowacji 14 VIII 1949 r. i zginął śmiercią samobójczą, zaś dwaj członkowie jego grupy (Adolf Cecur „Lew” oraz Michał Cabak „Kuna”) zginęli w walce.

Dziewczyna wyszła za dwoma ludźmi. Byli to dwaj woźni, którzy nieśli pieniądze z Banku Narodowego przy ul. Basztowej do Banku Spółek Zarobkowych przy ul. Szpitalnej. Wtedy cała czwórka poszła za nimi. Ksiądz Gurgacz w tym czasie ich obserwował i gdyby ktoś był ranny czy zabity, to miał udzielić ostatniego namaszczenia czy jakiejś pomocy sanitarnej. Na wypadek potrzeby on także miał broń. Oni tymczasem szli ul. Floriańską, potem zbczyli w ul. Solskiego czy św. Marka, w stronę ul. Szpitalnej. Sam zamach miał miejsce już przy ul. Szpitalnej. Napastnicy podeszli do woźnych i powiedzieli im, że mają im być posłuszni. Wzięli ich pod ręce (po dwóch jednego woźnego). Woźni myśleli, że to UB i mocno się stawiali. Wtedy oni uderzyli ich w ręce rękoczyniami pistoletów, wyrwali im siłą teczkę i zaczęli uciekać przyspieszonym krokiem.

Wtedy woźni zaczęli krzyżeć: „Ratunku! Bandyci!” i pobiegli za nimi. Tamci zaczęli się ostrzeliwać, z tym że nikogo nie zranili (później UB czyniło woźnym zarzuty, że byli w znowie, bo nie zostali postrzeleni przez napastników). Uciekali na Planty, potem w stronę ul. Wielopole do Dietla. Przebiegli pod mostem i na ul. Blich zgubili pościg. Nie mieli opracowanego z góry planu ucieczki. Poszli w stronę ul. Łazarza. Niestety zwracali uwagę, bo nie mieli nakrycia głowy, a w tym czasie wszyscy mężczyźni nosili kapelusze, nawet w lecie.

Tymczasem woźni zadzwonili na milicję i zorganizowano obławę na Grzegórkach. Ulica Łazarza była poza obszarem planowanej obławy. Uciekający mieli jednak pecha, bo szła jakaś służąca od ul. Blich do sklepu na ul. Wielopole (to było w godzinach popołudniowych, po 12:00). Nie wszyscy ludzie udzielali pomocy milicji, gdyż byli przekonani, że to nie bandyci dokonali zamachu, tylko ludzie z lasu. Milicyjny patrol z obławy zatrzymał przypadkowo tę służącą na ul. Blich. Milicjanci zaczęli na nią krzyżeć: „Dokąd idziesz? Skąd jesteś?”. Wylegitymowali ją i zapytali, czy nie widziała czterech ludzi uciekających w tamtym kierunku. I ona powiedziała, że widziała takich mężczyzn, jak przez parkan skakali. Kazali jej pokazać to miejsce. Był tam mały domek. Ściągnęli obławę. Uznali, że jest prawdopodobne, że uciekający schronili się na strychu. Jeden z milicjantów podszedł bliżej i powiedział im, że są otoczeni i żeby się poddali. Zaczęli się ostrzeliwać. Mieli granat, który mieli użyć, aby nie dać się wziąć żywcem. Granat miał Legutko. Gdy przyszedł decydujący moment, to Legutko zaczął płakać i mówić, żeby tego nie robić. Tamci trzej zgodzili się. No i ostatecznie się poddali. Tak skończyła się cała akcja.

W śledztwie zastosowano wobec nich „porządne” metody i Legutko, który okazał się „słaby w tyłku”, wysypał wszystko co wiedział: o ks. Gurgaczu, o mnie, ile razy byli w Krakowie, adresy ludzi, u których spali. O tym, że to Legutko sypał, wnioskuje po tym, że jeszcze w czasie śledztwa, gdy przebywaliśmy w areszcie, to jego traktowali inaczej – on był kalifaktorem: zamiatał, obcierał drzwi. Na to trzeba było zasłużyć.

Ksiądz Gurgacza zatrzymali na ul. Krótkiej, gdzie mieszkał. Ksiądz miał broń, ale jej nie użył, gdyż już wcześniej mówił, że broni w swojej obronie nie użyje.

Po akcji widziałem się jeszcze z ks. Gurgaczem i ksiądz mówił mi, że on nie wie, czy akcja się powiodła czy nie, ale żebym ja się dowiadywał oraz żebym mu kupił bilet do Stróżów. Kupiłem ten bilet, ale wstąpiłem jeszcze na ul. Kanoniczą (gdzie mieszkałem wraz z kuzynem, jako sublokator u krawca Zajdlowskiego pod 15 numerem). Chciałem mu powiedzieć, gdzie ma przysłać listy, gdyby jakieś do mnie przyszły. Tam już czekało na mnie UB. A ten bilet użyłem potem dla siebie, w mojej kombinacji...

Jak UB weszło do krawca Zajdlowskiego, to się go pytali: „Gdzie jest ks. Żak?”. Odpowiedział: „Ksiądz Żak spakował swoje rzeczy do dwóch walizek i wyszedł popołudniu, nie wiadomo gdzie”. Dlatego na UB pytali się mnie, gdzie ja te walizki zaniósłem. Opowiedziałem im następującą historyjkę.

Jak wychodziłem z walizkami, to zjawił się w bramie facet i pytał, czy ja jestem Żak. A potem powiedział: „Chciałem się dowiedzieć, jak sprawa z tym bankiem się udała”. Ja wtedy zacząłem go uważać za swojego człowieka, tzn. człowieka wysłanego przez organizację. Powiedziałem mu, że nie wiem. Właśnie wzięli pieniądze, 300 tys. złotych, ale nie wiem, czy ich złapali, czy nie. Teraz mam bilet, idę zanieść walizki do bagażowni, potem pójdę ks. Gurgacza powiadomić i pojedę. O godzinie 11:00 mam pociąg. On wtedy powiedział: „Dobrze się składa! W takim razie wezmę od księdza te walizki i będę miał gwarancję, że się w Stróżach spotkamy i dowiem się wszystkiego”. I powiedział, że już teraz wyjedzie. Zgodziłem się na to.

UB chyba mi uwierzyło, bo domagali się ode mnie, żebym im pomógł ująć tego człowieka, który wziął te walizki. Obiecywali mi, że jeżeli im pomogę, to mnie wypuszczą. Przyszedł pułkownik Duda²³ – ówczesny szef krakowskiego UB – i powiedział: „Słuchajcie Żak! Czy wy nam pomożecie ująć tego człowieka, który wziął od was te walizki?”. A ja nic. „Daję wam słowo oficerskie, że was zwolnię, jeżeli tylko pomożecie mam tego człowieka ująć”. A Zieliński²⁴ powiedział tak: „Sam pan pułkownik wam rękę podaje, a wy się jeszcze wstrzymujecie?! Nie podajecie mu ręki?!”. No to ja, ociągając się, powiedziałem wreszcie tak: „Dobrze. Pomogę wam go ująć”.

Wyjechaliśmy w nocy jeszcze tego samego dnia, w którym był zamach na bank (co opóźniło moje śledztwo). Jechaliśmy ciężarówką. Umówiliśmy się, że dwie stacje przed Stróżami wysiądziemy. Oni mieli być przy mnie, ale ja miałem nie zdradzać ich obecności i zachowywać się tak, jakbym był sam. Dwóch ubowców zostało przy mnie. Na peronie miałem uważać. Jeżeli będę z kimś rozmawiać i to będzie ten, o którego chodzi, to miałem odwrócić się – wtedy oni mieli go ująć. A gdyby to był ktoś inny, to żebym się nie oglądał, bo wtedy ten „prawdziwy” się przestraszy i ucieknie.

²³ Teodor Duda (ur. 1914) – w bezpiecie od sierpnia 1944 r., od 15 X 1945 do 30 I 1946 r. zastępca kierownika Departamentu III MBP w Warszawie, potem szef WUBP w Rzeszowie, Krakowie (w okresie od 16 X 1948 do 1 III 1950 r.) i Łodzi, w latach 1953-1957 zastępca komendanta głównego MO. Służbę w strukturach bezpieczeństwa państwa zakończył w 1960 r. w stopniu pułkownika. Wielokrotnie oskarżany o nadużycia władzy, nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Zob. dane Teodora Dudy z katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, [on-line:] <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=Duda&idx=&katalogId=2&subpageKatalogId=2&pageNo=1&osobaId=22045&> (24 X 2014).

²⁴ Mowa zapewne o Janie Zielińskim (ur. w 1924 r.), który od 1 VI 1946 do 15 VIII 1950 r. był oficerem śledczym (od 1 VII 1949 r. kierownikiem) Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie. Służbę w strukturach bezpieczeństwa komunistycznego państwa zakończył 31 VII 1976 r. w stopniu podpułkownika jako naczelnik Wydziału „C” KSMO w Warszawie. Zob. dane Jana Zielińskiego z katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, [on-line:] <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=Zieli%C5%84ski&idx=&katalogId=2&subpageKatalogId=2&pageNo=2&osobaId=72115&> (24 X 2014). Jan Zieliński miał pomagać mjr. Franciszkowi Szlachcicowi w biciu przesłuchiwanym w WUBP w Krakowie – zob. F. Musiał, *Bijemy i bić będziemy*, [w:] *Od Hitlera do Stalina*, red. idem, J. Szarek, Kraków 2007, *Z Archiwów Bezpieki – Nieznane Karty PRL*, t. 6 (pierwodruk: „Dziennik Polski” 2005, nr z 21 I).

Pytali się mnie też, gdzie miałem się zatrzymać w Stróżach. Powiedziałem im, że nie wiem. Dopiero w Stróżach miałem się namyślić, co dalej robić.

Jeszcze zanim dojechaliśmy do Stróżów, przed Tarnowem²⁵, auto się zepsuło. Naprawiali i naprawiali, a auto ani rusz. To była niedziela²⁶ i kierowca powiedział, że ile razy klechę spotyka w niedzielę w drodze, to musi być jakaś awaria. A teraz, nie tylko jest niedziela, ale jeszcze klecha w aucie. To jak się mógł wóz nie zepsuć. Ponieważ nie dali rady naprawić auta, więc dwóch przy mnie zostało, a dwóch poszło do telefonu. I znaleźli auto osobowe, takie jak taksówka.

Długi czas spacerowałem po dworcu w Stróżach i nic. Wreszcie przyjechał pociąg i wysiadł z niego znajomy sokista. Podszedł do mnie, przywitał się. A ja powiedziałem do niego: „Zwiewaj pan stąd, bo mnie tutaj UB pasie!”. Spoważniał i jak pociąg ruszył, to wszedł i odjechał. Jak tego faceta z walizkami nie było, to UB mnie pytało, co to za jeden był ten sokista. Powiedziałem: „To był znajomy z Nowego Sącza”. „A jak on się nazywał?”. „Nie wiem. Jest bardzo uprzejmy. Raz to mi nawet bilet kupił. Ale nie wiem, jak się nazywa i gdzie mieszka”. „Poznałbyś go?”. „Poznałbym, jakbym legitymację zobaczył albo zdjęcie”. Poszli na dyżurkę. Jeden z nich przedstawił się, że jest referentem i zażądał, żeby kolejarz legitymacje wszystkich sokistów na stół wyrzucił. Przeglądaliśmy wszystkie legitymacje, ale ja nikogo nie poznałem.

Wtedy powiedzieli, że ja ich chyba nabieram, że cała ta wyprawa do Stróżów, to nabieranie. Ja powiedziałem, że ten człowiek może się wystraszył, a może się dowiedział, że nie wyszło.

Zaprowadzili mnie na milicję w Stróżach. Byli po nieprzespanej nocy i chcieli się zdrzemnąć. Milicjant, który mnie pilnował, wystawił pistolet i powiedział, że jak się ruszę, to strzeli. Próbowałem się też zdrzemnąć, ale nie dałem rady.

Rano²⁷ wyjechaliśmy w drogę powrotną do Krakowa...

Miałem cały czas przy sobie kawałki trumny Anieli Salawy i myślałem sobie tak: „Boże! Żebym ja mógł uciec!”. Już w Stróżach próbowałem uciec, skręciłem za taki dom na dworcu, ale coś za nerwowo i oni zaraz poszli za mną. Wtedy zacząłem sikać.

No więc jechaliśmy autem do Krakowa. Jeden z nich dał mi płaszcz, żebym się przykrył. Chodziło o to, żeby ludzie się nie domyślili, że w aucie jedzie ksiądz. W drodze jeden ubek zasnął (ten, co siedział na tylnym siedzeniu za kierowcą), a drugi (ten, co siedział po mojej prawej stronie), to zasypiał, to się znów budził. A ja myślałem sobie tak: „Panie Boże! Żeby ten koło mnie zasnął na dobre, to może by się udało coś zrobić...”. No i zasnął! Sprawdziłem wzrokiem, czy głowa wejdzie do szybki w tym aucie. Była to szybka boczna, która się odkręcała na korbkę i była odkręcona. Zorientowałem się, że głowa się zmieści. Więc wtedy płaszcz między nogi, kapelusz w zęby, oparłem się jedną ręką o fotel kierowcy, nogi wsadziłem w okienko. Wyleciałem i wypadłem. Auto odjechało.

Obróciło mnie o 180 stopni, wałnąłem o bruk tak, że mi się płaszcz i sutanna na ramieniu rozerwały. Wstałem i patrzę, gdzie by był jakiś lasek. A tu tylko pola. Po le-

²⁵ Stróże to wieś położona 4 km na północ od Grybowa. Znajduje się tam węzeł kolejowy, z którego rozchodzą się linie do Tarnowa, Nowego Sącza i Jasła. Z Krakowa do Stróżów jest dzisiaj ponad 120 km. W realiach końca lat 40., zakładając średnią prędkość 30 km/h podróż z Krakowa do Stróżów zajmowała 4 godziny.

²⁶ Akcja na bank była w sobotę 2 VII 1949 r. Wyjazd do Stróżów nastąpił zapewne w nocy z 2 na 3 VII, ale awaria samochodu nastąpiła już w niedzielę 3 VII 1949 r.

²⁷ A więc był to już poniedziałek 4 VII 1949 r.

wej stronie jednak było jakieś zбочe i kupka krzaków. To może tam? Szybko pobiegłem, już nie szosą, tylko polami. Widzę – chłop pasie dwie krowy na łańcuchu. Płaszcz ubowski już wtedy miałem rozpięty, widać było, że mam sutannę. Powiedziałem do tego chłopca: „Jakby się was pytali, czy ktoś tędy biegł, to powiedzcie, żeście nikogo nie widzieli!”. Chłop kiwnął głową i powiedział: „Dobrze”. Dobiegłem do tego miejsca, gdzie kończyło się zboże, a zaczynały zabudowania. A tu zobaczyłem, że to był parkan z drutem kolczastym! Pobiegłem wzdłuż tego parkanu, miedzą. Zobaczyłem kobietę, która pasła krowę. Powiedziałem do niej to samo, co do tego chłopca, i ona także przytaknęła.

Co chwila oglądałem się za siebie, na szosę i na auto, które było z tego pagórka bardzo dobrze widać. Gdy zauważyłem, że auto stanęło, to od razu wskoczyłem w żyto, kucnąłem i czekałem, co będzie. Usłyszałem głosy, kłótnię. Widać doszli do tego chłopca. Potem cisza, strzał i skowyt psa. I chłop krzychał: „Jakim prawem pan mojego psa zastrzelił?”. Okazało się potem, że oni przeskoczyli przez ten parkan, a tam był pies. Chwycił jednego z nich za nogę i go zastrzelili. Wtedy zorientowali się, że ja tamtędy nie uciekłem, skoro im się to przydarzyło.

Poszli do tej kobiety. Jak usłyszałem, że do niej podchodzą, to w nogi! Przeszedłem przez miedzę i położyłem się w drugiej bruździe, żeby mnie tam nie znaleźli. A oni szukali dalej.

Poszli najpierw w stronę zabudowań gospodarczych, ale tam żadnych śladów nie znaleźli. Wrócili i szukali w „mojej” stronie, ale żaden z nich nie zauważył, że tam kłosa żyta musiały być trochę połamane i mnie nie znaleźli. Wreszcie odeszli w stronę drogi. Ale musiałem poczekać, bo mogli obserwować, czy się im gdzieś nie pokażę.

Tymczasem lunął deszcz. Niedługo, może pięć minut i przestał. Trochę mnie zmoczyło. Powiedziałem sobie: „Teraz, to już będę uciekał!”. Podniosłem głowę, a tu strzał! Kulka – zdawało mi się – jakby koło mojej głowy przeszła! No to ja znowu upadłem w żyto. Po jakimś czasie znowu strzał. I tak co parę minut strzelał.

Po jakieś pół godziny usłyszałem gwar. Wyrząłem i zobaczyłem, że przyjechały trzy lub cztery wozy ciężarowe. Wskoczyli z nich wojskowi, milicjanci i cywile i rozbiegli się po wzgórzu.

W pewnym momencie widzę, że idzie dwóch: ten referent i żołnierz z KBW z pepuchą. Rozdzielili się. Ten żołnierz uważnie patrzył po życie i zauważył połamane źdźbła. No i jak dalej patrzył, to i mnie zauważył. Przestraszył się, chwycił za karabin i krzyknął: „Ręce do góry!”. Pomyślałem sobie: „Jak ja leżę, to jak ja ręce do góry podniosę?”. No, ale jakoś podniosłem. A on wtedy krzyknął: „Wstawać!”. Jak ja mogłem wstać, jak nie miałem się na czym oprzeć? Więc opuściłem ręce i dopiero wtedy wstałem. Żołnierz mnie wtedy dwa razy uderzył w twarz. Chciał jeszcze kolbą poprawić, ale ten drugi powiedział: „Daj spokój! Ja za niego odpowiadam i nie chcę, żeby były znaki!”.

I na tym się skończyło.

Poprowadzili mnie do auta i krzyczeli na kierowcę, że musiał dobrze widzieć, że to jest niemożliwe, żeby nie widział, jak ja wyskoczyłem przez okno. Kierowca im odpowiedział, że był odpowiedzialny za to, żeby nikogo nie przejechać po drodze, a nie za odwiezienie mnie na miejsce.

Potem mi powiedzieli, jak to było, że od razu wpadli na mój trop. Okazało się, że kierowca zauważył jakąś kobietę, która szła w tym samym kierunku co auto. Ona oglądała się do tyłu w tym samym momencie, w którym ja wyskoczyłem. Jak potem wrócili

i pytali ją, czy mnie nie widziała, to ona im wskazała, gdzie wyskoczyłem i w którą stronę pobiegłem. Dlatego od razu wiedzieli, gdzie mnie szukać.

Dowiedziałem się także, skąd się wzięły te auta. Otóż, jak wyszli na drogę, to zatrzymali faceta na motocyklu. Referent okazał mu legitymację ubecką, zabrał mu dokumenty i dał mu kartkę, żeby ją zawiózł do milicji w Tarnowie. „Jak przyniesiesz pokwitowanie od milicji w Tarnowie, żeś oddał karteczkę, to wtedy ci oddamy dokumenty!”. Tak też się stało. W Tarnowie zmobilizowali milicję, KBW i wojsko, no i przyjechali.

Jak już jechaliśmy autem, to słyszałem, jak jeden z nich zapytał się drugiego: „Słuchaj, powiesz to staremu?”. A ten odpowiedział: „Cały Tarnów postawiłem na nogi, a teraz miałbym nie powiedzieć?”. I dopiero teraz zaczęli na mnie krzyczeć, że ja ich oszukałem, żeby wypatrywać sposobności do uciezki.

Podczas śledztwa byliśmy bici. Ksiądz Gurgacz był tak zbity, że twarz miał całą siną i zapuchniętą. Jak była konfrontacja z księdzem, to kazali mi, żebym się do tyłu nie oglądał. W czasie tej konfrontacji pytali ks. Gurgacza, czy dał mi pieniądze (100 dolarów i 200 tys. złotych). On powiedział, że dał mi te pieniądze na pomoc dla więźniów z organizacji. Odwróciłem się i powiedziałem: „Nieprawda! Nie otrzymałem żadnych pieniędzy!”. Wtedy zobaczyłem, że całą twarz miał obandażowaną, a wokół oczu sińce²⁸.

Mnie nie mieli wiele czasu „zrobić”, ponieważ był to tryb wojskowy i śledztwo musiało zakończyć się w ciągu miesiąca, a zorientowali się, że byłem – jak mówili – „uparty jak kozioł”. Sporządzili dziesięć pytań, na które żądali, abym odpowiedział. Pytali się mnie przede wszystkim o tę dziewczynę, która wyszła z banku i wskazała portierów. Powiedziałem im: „Nie wiem, jak ona się naprawdę nazywa. Wiem tylko, że w domu mówią na nią «Lalunia»”. Dziwili się, jak ja mogłem powierzyć takie ważne zadanie osobie, której nazwiska nawet nie znałem. Powiedziałem im: „Nazwisko nic nie znaczy, nie decyduje o tym, czy ktoś zasługuje na zaufanie. Czyn dopiero określa wartość każdego człowieka”. Ponieważ ja byłem w sutannie, to oni pytali mnie: „Jak ty mogłeś pytać młodą kobietę, gdzie ona mieszka? Co ona sobie mogła pomyśleć?”. A ja powiedziałem, że znałem ją tylko z kościoła Franciszkanów. „Oboje chodziliśmy tam na mszę na godzinę 6:00. Kilka razy pytała mnie o swoje wątpliwości, dotyczące religii katolickiej. Byłem od niej starszy, a ona nie wiedziała, że ja jeszcze nie jestem księdzem. Miała do mnie pełne zaufanie, a ja do niej. W krytycznym dniu oni przyjechali dzień wcześniej, przenocowali i dopiero na drugi dzień poszli na akcję. W tym dniu rano poszedłem do kościoła, wiedząc, że ona też tam będzie. Po mszy jej zaproponowałem udział w akcji i zgodziła się. Ale nazwiska jej nie znam”²⁹.

Przed procesem trzymali mnie przy Placu Inwalidów³⁰. Nie bili mnie, ale stosowali „stójkę”. Taka „stójka” trwała kilka dni i nocy, bez przerwy. Nawet do ustępu nie pozwa-

²⁸ W pierwszym etapie śledztwa ks. Gurgacza przesłuchiwali funkcjonariusze operacyjni UB z Nowego Sącza i z Krakowa: Jan Bądek, Adam Błażejczyk i Bolesław Tomiak. Potem przesłuchania prowadzili funkcjonariusze z Wydziału Śledczego: Tadeusz Ziarko i Henryk Capiga.

²⁹ Cały ten fragment to opis zeznań Michała Żaka złożonych w czasie przesłuchiwania na UB, a nie odzwierciedlenie stanu faktycznego. W rzeczywistości Żak, jako jedyny spośród aresztowanych, znał dane tej kobiety – w latach 80., gdy poznałem Michała, ona żyła i potwierdziła, że w czasach stalinowskich nie została nigdy aresztowana. Jest to dowód, iż Michał rzeczywiście nie wydał jej UB.

³⁰ Przy Placu Inwalidów w Krakowie mieściła się siedziba WUBP.

lali iść. Dobrze, że człowiek nic nie jadł... Kazali tak stać, lampą „pięćsetką”³¹ świecili prosto w oczy i pytali się setki razy, ciągle o to samo, ciągle o to samo... Ze zmęczenia wydawałem nieartykułowane dźwięki. Mówili też, że dadzą mi zastrzyk. Wzięli mnie do pomieszczenia, gdzie stały w słoikach różne ciecze i obiecywali, że po takim zastrzyku, to ja będę śpiewał jak kanarek. Mnie to mówili, aptekarzowi z praktyką, technikowi farmaceutycznemu, że są medykamenta, które osłabiają wolę, po których będę gadał, co tylko będą chcieli. Ale ja w tych sytuacjach, wyczerpany i niewyspany, mówiłem jakieś nieartykułowane wyrażenia, tak że oni nic z tego się nie dowiedzieli. Mówiłem im, że jeżeli mam im powiedzieć coś, co się „trzyma kupy”, to muszę być świadomy. W końcu nie dali mi tych zastrzyków, tylko grozili, że jak mi dadzą, to mogę stracić życie. Ale ja na śmierć byłem gotów od samego początku. Nie miałem ojca ani matki, narzeczonej, niko- go – to ja na śmierć byłem gotów! Wiedziałem tylko, że za jeden grzech siedzi się w pie- kle tyle samo, co za dziesięć. A ja miałem jedną rzecz, której nie mogłem powiedzieć!³²

Proces³³ był u św. Michała³⁴, w którejś sali obok więzienia³⁵. Więzienie było w tym czasie otoczone działami przeciwlotniczymi, tak jakby miał być nalot, a więźniowie nie otrzymywali paczek ani nie mieli widzeń. Obawiali się bowiem, że będzie jakaś pró- ba odbicia więźniów³⁶. Pamiętam nazwiska tych, którzy mnie przesłuchiwali: Zieliński i Zborowski³⁷, a śledczym był Gałuszka³⁸ – podobno niedoszły kleryk. W procesie oskar- życielem był niejaki Wroński czy jakoś tak³⁹.

³¹ Lampa o mocy 500 wat.

³² Mowa o ujawnieniu danych kobiety, która brała udział w akcji.

³³ Proces osób oskarżonych o udział w akcji przy ul. Szpitalnej toczył się w Krakowie od 8 do 13 VIII 1949 r.

³⁴ Mowa o więzieniu urządzonym w gmachu poklasztornym Karmelitów Bosych, obok kościoła św. Michała, który zlikwidowano w latach 1832-1835, przekształcając w salę sądową. Obecnie w tym zespole budynków znajduje się Muzeum Archeologiczne w Krakowie (róg ulic: Poselskiej i Senackiej).

³⁵ Była to sala nr 16 Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej w Krakowie.

³⁶ Zapewne żywa była jeszcze pamięć o akcji żołnierzy „Ognia” (dowodził Jan Janusz „Siekiera”), którzy 18 VIII 1946 r. odbili z więzienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Poselskiej (dawnego cesarskiego więzienia św. Michała) 64 więźniów.

³⁷ Mowa zapewne o Janie Zborowskim (ur. w 1923 r.), który w latach 1945-1947 brał udział w walkach z oddziałem „Ognia”, a od 1 IX 1947 do 1 VIII 1950 r. był oficerem śledczym Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie. Służbę w strukturach bezpieczeństwa komunistycznego państwa zakończył 14 VI 1975 r. w stopniu podpułkownika jako zastępca dowódcy placówki w Centralnym Porcie Lotniczym Warszawa-Okęcie. Zob. dane Jana Zborowskiego z katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, [on-line:] <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=Zborowski&idx=&katalogId=2&subpageKatalogId=2&pageNo=1&osobaId=41036&> (24 X 2014).

³⁸ Mowa zapewne o Franciszku Gałuszce, który od 1 V 1949 do 1 VII 1951 r. był naczelnikiem Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie (zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944-1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 243). Gałuszka i Zieliński stosowali brutalne metody przesłuchań, np. w czasie przesłuchania Juliana Słupika ps. „Boruta 22” – dowódcy oddziału z IV batalionu 120 pp 106 Dywizji AK – w szpitalu więziennym w Krakowie odjęli mu pół stopy. Zob. F. Musiał, *op. cit.*

³⁹ Oskarżycielem w „procesie bandy ks. Gurgacza” (jak propaganda komunistyczna określała ten pokazowy proces) był Henryk Ligieża (ur. w 1912 r.). Ligieża w okresie od 15 X 1948 do 15 VIII 1950 r. był prokuratorem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach, a w latach 1950-1955 prokuratorem Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Był absolwentem wydziału prawa UW (1936),

Na procesie najpierw zeznawał ks. Gurgacz, potem ja. Padło m.in. takie pytanie, odnośnie mnie: czy ja się przyznaje do winy? Powiedziałem: „Do czynu – tak, ale do winy – nie mogę. Działalem w imię katolickich zasad. Katolickie zasady mówią, że dla zabezpieczenia siebie lub kogoś od głodu i chłodu można nawet wziąć temu, co ma, jeżeli nie ma innych sposobów. Z tym, żeby wybierać takiego, który jest najbogatszy”. Tak samo zeznawał wtedy ks. Gurgacz, ale mówił też na procesie, że ówczesny rząd nie jest rządem polskim, tylko że to są uzurpatorzy nasłani przez Kreml. Ksiądz tłumaczył się więc także względami politycznymi, natomiast ja podkreślałem, że działałem z pobudek charytatywnych. „Uważałem bowiem, że mam obowiązek w sumieniu pomóc im tyle, ile to będzie w mojej możliwości”. Wtedy sędzia⁴⁰ się mnie zapytał, dlaczego przekazałem informacje dotyczące mienia społecznego, państwowego. Odpowiedziałem: „Ponieważ państwo skonfiskowało mienie wszystkim bogatym obywatelom, to państwo stało się największym bogaczem”.

Po wyroku wiem, że do ks. Gurgacza wysłali kobietę, która go nakłaniała, żeby prosił o łaskę, to na pewno go ułaskawią. Rozmawiał też z nim o tym jego adwokat. Ale ksiądz ciągle podkreślał, że tu nie ma rządu polskiego, tylko jest w Londynie. A ta kobieta, która przychodziła do więzienia, przekonywała go, że ma dopiero 34 lata i że jeszcze ciągle będzie mógł przez co najmniej 30 lat mówić kazania. A ks. Gurgacz odpowiadał na to: „Jeżeli będzie tak, jak teraz, że jeszcze można te kazania, chociaż ograniczone, mówić, to jest dość księży, którzy będą mogli je głosić. A to, że wy mnie zabijecie, będzie miało większe znaczenie, aniżeli, gdybym przez 60 lat kazania głosił. Bo takich, jak ja, będzie niewielu, a może tylko ja sam”.

Jeżeli chodzi o mnie, to ja adwokatowi nie zabraniałem, żeby prosił o łaskę dla mnie. Sam nie prosiłem, tylko adwokat. A ks. Gurgacz zabronił adwokatowi. Adwokat ks. Gurgacza nazywał się Ostrowski⁴¹, a mnie bronił adwokat Zawadzki.

Wyrok był surowy: cztery kary śmierci (dla ks. Gurgacza, Szajny, Balickiego no i dla mnie⁴²). Nowakowski dostał 15 lat, a Legutko – 10.

byłem żołnierzem AK i uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Po powrocie do Polski z niemieckiej niewoli w 1945 r. wstąpił do PPR. W 1955 r. został zwolniony dyscyplinarnie z wojska za nadużycia władzy. Pracował potem jako radca prawny i arbiter Głównej Komisji Arbitrażowej. Zob. K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*, Kraków–Wrocław 2005.

⁴⁰ Składowi sędziowskiemu przewodniczył Stanisław Stasica – szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. Ponadto w składzie orzekającym byli: Ludwik Kiełtyka oraz ławnik Mieczysław Motyczko.

⁴¹ Mowa prawdopodobnie o mec. Kazimierzu Ostrowskim (1907-1999), absolwencie UJ, doktorze nauk prawnych, adwokacie (od 1934 r.), uczestniku Powstania Warszawskiego. Kazimierz Ostrowski był obrońcą w wielu procesach politycznych zarówno w czasach stalinowskich (uczestników manifestacji 3 V 1946 r., działaczy WiN, oskarżonych w procesie kurii arcybiskupiej w Krakowie), jak i po 13 XII 1981 r. (m.in. Tadeusza Piekarza i Stanisława Handzlika). Zob. S. Płazek, *Szpalty pamięci. Adwokat dr Kazimierz Ostrowski (1907-1999)*, [on-line:] http://www.adwokatura.pl/aktu_alnosci_szpaltypamieci_1202.htm (18 V 2007).

⁴² Z niezrozumiałych powodów Dawid Golik i Filip Musiał w przywoływanym tu artykule nt. procesu ks. Gurgacza i innych, wymieniając nazwiska osób skazanych na kary śmierci, pomijają nazwisko Michała Żaka, choć wspominają, że był on także sądzony w tym procesie. Autorzy pomijają też całkowicie nazwiska Nowakowskiego i Legutki. Imiona i nazwiska wszystkich skazanych oraz informację o skazaniu Michała Żaka na karę śmierci podają natomiast inne źródła – zob. w szczególności: AIPN Kr 074/75, Charakterystyka Nr 76, organizacja „Polska Podziemna Armia Niepodległościowców” i jej bojówka zbrojna „Żandarmeria PPA” - znana jako „Żandarmeria”, 13 XI 1987, s. 23.

Skończył się proces, dostałem karę śmierci... Zresztą byłem na to przygotowany. Pomyślałem sobie: „No to teraz trzeba się przygotować na śmierć!”. Ale cały czas jakąś tam nadzieję miałem. Wiedziałem, że wszystko jest w rękach Boga.

Po procesie wszystkich skazanych wladowali na auto i zawieźli na Montelupich⁴³, a mnie jednego wsadzili do innego auta i zawieźli z powrotem na Plac Inwalidów. Zieliński tak do mnie powiedział: „A teraz skurwysynu będzie się z tobą działo to, co na filmie *Rzym, miasto otwarte*”. Inni ubecy, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, pytali się: „Co się stało?”. A Zieliński im na to odpowiedział: „Bo ten skurwysyn powiedział w śledztwie, że choćby się z nim działo to, co na filmie *Rzym, miasto otwarte*, to nie powie nic o tym, o co go pytamy”. Tamci drudzy pytali się mnie, czy rzeczywiście tak powiedziałem. Ale ja zaprzeczyłem i odpowiedziałem im, że nawet na tym filmie nie byłem. A tymczasem rzeczywiście tak mówiłem do Zielińskiego w czasie jednego z przesłuchań. On mnie ciągle pytał i pytał, więc się zdenerwowałem i powiedziałem: „Nie i nie! A nawet, jakbym coś wiedział, to choćby się działo to, co na filmie *Rzym, miasto otwarte*, to i tak bym nie powiedział”. Powiedziałem to w śledztwie, żeby go załamać. Z jak wielką satysfakcją patrzyłem na nich! „Choć fizycznie jestem wykończony, choć możecie mnie zabić, ale nie potraficie zmusić mnie do tego, żebym powiedział to, co chcecie!”. I nie mieli na to sposobu! Jacy to mizeracy byli! Taką przynajmniej człowiek miał satysfakcję!

Wtedy już się nie krępowali z „eksperymentami”, bo byłem skazany na śmierć. Tak że już tej „stójki” to prawie nie było, tylko karcer. W karcerze byłem cały czas nago. Człowiek ani się nie golił, ani nie mył. Jak mróz przyszedł, to tam już prawie wody nie było, tylko kał i mocz (bo kibla nie było) – gdzieś tak po kostki. Nie było żadnego stołka, więc jak już nie mogłem stać, to musiałem usiąść w tej wodzie albo oprzeć się przy ścianie. Cały karcer był z betonu, tylko drzwi były drewniane, więc opierałem się o drzwi. Jedzenie? Czasami wsuwali czarną kawę albo czarną zupę. Ale łyżki nie dawali. Nie chciało mi się jeść, ale pragnienie miałem.

Jak brali na śledztwo to takie ciężkie narciarskie buty, okute z przodu, zakładali i kazali żabki robić. A jak tu człowiek te żabki miał robić? Jak jedną nogą do przodu ruszyłem i potem drugą, to przewracałem się. A jak się przewracałem, to wtedy zwykle w tyłek kopali. A zwłaszcza okropnie bolało w kość ogonową. Myślałem, że tam jest miazga z tej kości ogonowej. Ale przekonałem się, że człowiek faktycznie bardzo wiele może wytrzymać – to jest organizm naprawdę cudowny!

Potem było coraz gorzej. I w twarz bili, i bykowiec⁴⁴ przy tym był w użyciu... A w karcerze byłem coraz to dłużej. Najpierw jedną noc, potem noc i dzień, z przerwą na śledztwo i na tę „gimnastykę”. Najdłużej siedziałem w karcerze (bez przerwy) tydzień i jedną noc.

Przesłuchiwali mnie Zieliński i Zborowski. To mieli być lwowiaki, ale mówili takim językiem, że wydaje mi się, że bardziej ze wschodu byli⁴⁵. Ale po polsku umieli. Najpierw stawiali mi dziesięć pytań, na które powinienem im odpowiedzieć. Po paru

⁴³ W budynku przy ul. Montelupich 7 w Krakowie od 1919 r. znajduje się areszt śledczy. W czasach hitlerowskich oraz po II wojnie światowej na terenie tego aresztu odbywały się także egzekucje więźniów.

⁴⁴ Bykowiec – bicz wykonany z rzemienia.

⁴⁵ Z katalogu IPN wynika, że Jan Zborowski urodził się w Jugowicach (wieś na Dolnym Śląsku), a Zieliński we Francji, ale te dane personalne mogły być fałszywe.

miesiącach zredukowali te dziesięć pytań do siedmiu i mówili, że jest siedem grzechów głównych, więc mnie, jako duchownego, obdarowali katechizmem. Cały czas odpowiadałem, że nie wiem.

Przychodził Gałuszka i pytał: „To jak? Śpiewa?”. A ten, co mnie przesłuchiwał, odpowiadał: „Ryczy jak niedźwiedź. Mówi, że nie wie”. A Gałuszka: „To jak? Chrystus szedł pokornie, jak baranek, na zabicie, a ten ryczy jak niedźwiedź?”. Jak mnie wtedy ten, który mnie przesłuchiwał, uderzył w twarz! Ja miałem wrażliwą błonę śluzową i od razu od środka na zębach się przecięło. Odwróciłem twarz w drugą stronę i jak mnie ponownie uderzył, to krew, która się zebrała w ustach, chlusnęła na ścianę. Wtedy Gałuszka powiedział: „I co teraz będzie? Nieostrożnie to robisz. To się tak robi, żeby nie było śladów, żeby nie było krwi”.

Pewnego razu mi powiedzieli, że to jest moja ostatnia szansa, ponieważ prezydent Bierut⁴⁶ nie zastosował prawa łaski. Jak im odpowiem na te pytania, to jeszcze postarają się o ulaskawienie, jeżeli nie – to wyrok wykonają. Zawiązali mi ręce z tyłu, głowę zawiązali chustką, żebym nic nie widział i poprowadzili mnie gdzieś pod mur (bo gdy dotknąłem go nosem, to poczułem zimno). „Będziemy liczyć: raz, dwa, trzy. Jak powiem «raz», to jeszcze możesz odpowiadać. Jak powiem «dwa», to też jeszcze możesz się uratować. Ale jak powiem «trzy», to będzie już równocześnie ze strzałem w głowę. Poczuję z tyłu na głowie dotyk pistoletu. Zaczęli liczyć. Zebrałem wtedy w sobie wszystkie siły i starałem się w sobie wzbudzić żal, żeby z Panem Bogiem sprawę załatwić. I tak zacząłem sobie rachunek sumienia robić i żal wzbudzać, a oni liczyli. „Raz” – ja nic. „Dwa” – ja też nic. Zamiast „trzy” i strzału palnął mnie czymś twardym w głowę tak, że się przewróciłem. Chwycił mnie za kołnierz, zaczął mnie kopać i krzychał: „Przedtem, to przynajmniej ryczał, jak niedźwiedź: «Nie wiem. Nie wiem», a teraz to nic nie mówi!”. I z powrotem wzięli mnie do pokoju przesłuchań, a potem – karcer.

Wreszcie, na skutek tego wszystkiego, dostałem wysokiej gorączki. Wtedy mi nie zależało, co tam będą ze mną robić. Już tylko modliłem się o rychłą śmierć. Ręce mi zapuchły. Czasami byłem nieprzytomny i bredziłem. Wystraszyli się i wezwali lekarza i prokuratora. Prokurator kazał mnie dać na salę, gdzie było więcej ludzi, żeby mnie pilnowali. Wtedy umieścili mnie w sali, gdzie było nas chyba z dziesięciu. Sala była też na Placu Inwalidów. Starszym celi był kpt Danecki, ze 106 dywizji AK, którą dowodził płk Ostrowski „Tysiąc”⁴⁷. W tej sali były już prycze, wprawdzie z dykty, bez siennika, a więc twarde, ale zawsze było to lepsze, niż spanie na betonie, w zwykłej celi. Tam przychodził do mnie lekarz i doszedłem do siebie.

Na przeciwko naszej sali był karcer zrobiony z łazienki. Tam wpuszczali przez wentylator zimne powietrze z zewnątrz. Trzymali tam też nagich ludzi. Tak mi to kpt Danecki opowiadał. Czasami było stamtąd słychać głosy kobiece, ale takie bardzo młode, jakby głosy dzieci. Te osoby wołały: „Mamo! Mamo! Tu jest zimno! Ja tu marznę!

⁴⁶ Mała Konstytucja z 1947 r. przywróciła w Polsce urząd prezydenta RP. Był nim Bolesław Bierut, wybrany przez Sejm Ustawodawczy.

⁴⁷ 106 Dywizja Piechoty AK kryptonim „Dom” powstała w 1944 r. w Okręgu Kraków. Dowodził nią ppłk Bolesław Nieczuja-Ostrowski (1907-2008). Po rozwiązaniu dywizji wyjechał wraz z grupą żołnierzy na Ziemię Odzyskane (pod Elblągiem), gdzie go aresztowano w 1949 r. Został potem dwukrotnie skazany na karę śmierci. W więzieniu spędził siedem lat. Zob. S. Piwowarski, *Niezwykłe życie generała brygady Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego, pseudonim: „Bolko”, „Grzmot”, „Tysiąc”, „Michalowicz”*, „Informator Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” 2007, nr 3, s. 4.

Mamo!”. Te głosy bardzo denerwowały moich współwięźniów, tak że mało nie rozwalili drzwi, żeby tam pobiec.

Na Placu Inwalidów spotkałem też (w sierpniu 1949 r.) młodego chłopca, który nazywał się Henio Machała⁴⁸. On był z „Wiarusów”⁴⁹. Jakiś ubek⁵⁰ wprowadził ich w błąd i obiecał, że ich autem przewiezie w głąb Czech. A oni tymczasem przyjechali na Plac Inwalidów. Od Daneckiego wiem, że wtedy podobno doszło do strzelaniny na dziedzińcu. Nie wiem, czy ktoś był ranny czy zabity⁵¹.

Machała mi opowiadał, że wystrzelali paru milicjantów, ale uważał, że on, taki młody (chyba najmłodszy z „Wiarusów”), jak będzie lawirował i niewierzącego udawał, to mu to coś da. Rozmawialiśmy o tym. Mówił, że wiara mu nic nie dała, że „Wiarusi” nosili ryngraf⁵² na piersi, a mimo to przegrali z ateuszami. Spodziewał się, że dostanie najwyżej dożywocie, a tymczasem, jak poszedł na rozprawę, to dostał 14 kaesów⁵³.

Już na Monte dowiedziałem się od więźnia, który siedział z Grosmanem na celi kaesów i wyszedł stamtąd (nie wiem jak), że Machała bardzo żarliwie się modlił przed spaniem – składał ręce do pacierza jak dziecko. W celi kaesów były dwie żelazne kraty, które bardzo skrzypiały. Jak brali ludzi na rozwałkę, to do celi wchodził „Francuz” i ręką wskazywał, który ma iść na śmierć. Jak jastrzęb upatrywał ofiary. W tym dniu, gdy Machała rozstrzelali i „Francuz” wszedł do celi, to Machała modlił się i nawet się nie oglądał, gdy ten otworzył celę. „Francuz” powiedział do niego ściszym głosem: „Ty

⁴⁸ Henryk Machała (ur. 1928) używał pseudonimów „Jaksa”, „Gryf”.

⁴⁹ „Wiarusy” to oddział partyzancki, który ukształtował się wiosną 1947 r. po rozbięciu Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”, którym dowodził mjr Józefa Kuraś „Ogień”. Trzon oddziału stanowiła 3 kompania Zgrupowania „Błyskawica” (3 kompania AK), która pozostała w lesie po śmierci „Ognia”. Na czele oddziału stał Józef Świder „Mściciel”, który zginął w potyczce z UB w Lubniu 13 II 1948 r. Doszło do dezorganizacji całej grupy. Latem 1949 r. niedobitki „Wiarusów”, którymi dowodził wówczas Stanisław Ludzia „Harnaś”, zostały zlikwidowane w wyniku gry operacyjnej w oparciu o plan opracowany przez oficerów UB: mjr. Franciszka Szlachcica oraz mjr. Stanisława Wałacha. Zob. D. Gołik, *Oddział „Wiarusy” i jego rozbięcie*, [on-line:] <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2010/05/Oddzial-Wiarusy-i-jego-rozbiecie-czesc-12.html> (24 X 2014).

⁵⁰ Tym ubekiem był Marian Strużyński (1922-2004), były żołnierz AK, członek WiN, pozyskany przez UB do współpracy w VI 1947 r. Jako agent występował pod pseudonimem „7”. W 1957 r. Strużyński został etatowym pracownikiem SB, a potem... pisarzem. Zob. *ibidem*. Strużyński jako Marian Reniak był autorem m.in. głośnej książki *KPN. Kulisy fakty dokumenty*, (Warszawa 1982, 1984) napisanej we współpracy z ówczesnym pułkownikiem SB, kierującym rozpracowaniem KPN, Zbigniewem Pudyszem oraz Tadeuszem Zalewskim. Książkę wydano w 1982 r. w nakładzie 50 tys. egzemplarzy.

⁵¹ Porucznik „Henryk” (czyli agent UB Strużyński) obiecał przewiezienie trzech partyzantów „saniarnym autem” do angielskiej ambasady, skąd mieli być przetrzuceni na Zachód. 16 VII 1949 r. „Harnaś”, Mieczysław Łysek „Grandziarz” i Edward Skórny „Szatan” wsiadli do podstawionego w Obidowej auta, w którym było dwóch funkcjonariuszy UB udających pracowników placówki brytyjskiej. Wszyscy wylądowali na dziedzińcu WUBP przy Placu Inwalidów. Doszło do strzelaniny, w wyniku której zginęli Łysek i Skórny, a Ludzia został ranny i trafił do aresztu. 25 VII 1949 r. pozostali żołnierze (m.in. Henryk Machała) zostali podstępnie aresztowani na polanie Surówki, koło Rabki. Ludzia, Machała oraz Jan Jankowski i Leon Zagata zostali następnie skazani na kary śmierci. Wyroki wykonano 12 I 1950 r. W egzekucji uczestniczyły te same osoby, które brały wcześniej udział w rozstrzelaniu ks. Gurgacza, Balickiego i Szajny (zob. dalej).

⁵² Metalowe ryngrafy (nawiązujące do części zbroi rycerskiej), zwykle z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, były często noszone przez polskich powstańców i partyzantów, podkreślających swoją religijność, poczynając od konfederatów barskich.

⁵³ Kaes – potoczne określenie kary śmierci.

chodził”, ale dopiero jak wymienił jego nazwisko, to Machała się zorientował, że o niego chodzi i odpowiedział: „Zaraz, zaraz, tylko skończę się modlić”. Skończył pacierz, po pacierzu podał rękę każdemu, kto siedział razem z nim w celi i powiedział: „Do widzenia, chłopcy!”. Powiedział to bardzo spokojnie i wyszedł.

22 marca 1950 r. przenieśli mnie na Monte.

Tam spotkałem się z Franciszkiem Kładkowskim, który był jakimś krewnym ks. Gurgacza. Prześladowali go, bo akurat pasował do podanego przeze mnie rysopisu faceta, który miał zabrać moje walizki (powiedziałem: „Mały, niski, czarny, podłużny na twarzy, wyglądał raczej jak ze wsi”). On o niczym nie wiedział, a UB ciągle go pytało i pytało o te walizki.

Spotkałem się też z innymi. Jeden nazywał się Lichoń. Nazwisk innych nie pamiętam. Opowiadali, że chcieli uciekać na Zachód. Jakiś przewodnik, jak się potem okazało – ubek, wyprowadził ich w góry, obiecując, że przeprowadzi ich przez czeską granicę. Tymczasem w górach zostali otoczeni przez wojsko. Zginął dowódca grupy – Pióro⁵⁴. Niektórzy mówili, że Pióro popełnił samobójstwo, gdy zorientował się, że ich otoczyli. Z tymi ludźmi więcej się nie widziałem. Była to jedna z trzech grup PPAN (obok grupy ks. Gurgacza i jeszcze jednej).

Na ks. Gurgaczu oraz pozostałych wyroki wykonano w ciągu miesiąca po rozprawie (dokładnie nie wiem kiedy⁵⁵). Na Monte dowiedziałem się, że po rozprawie wyprowadzili go do karceru i tam go trzymali. Stamtąd go wzięli na rozstrzelanie, razem z Szajną i Balickim. Egzekucji dokonał „Francuz”⁵⁶, [tak go nazywano], bo przyjechał z Francji, gdy stamtąd wypędzali Polaków, którzy byli za bardzo „czerwoni”. Ten „Francuz” podobno wykonywał wyroki na Monte. Byli też inni, ale on najwięcej – to wiem z opowiadania współwięźniów.

O ks. Gurgaczu to wiem jeszcze, że gdy przebywał w więzieniu, to dawał rozgrzeszenia, robił różańce z chleba, rozdawał więźniom komunię świętą, a jak była jego egzekucja, to więźniowie słyszeli więcej strzałów niż jeden.

Na Monte siedziałem jeszcze z bratem Chromikiem i bratem Mrozem – jezuitami, którzy dostali wyrok za to, że przepisywali na maszynie list Episkopatu.

A potem wywieźli mnie do Wronek.

Jak przyjechaliśmy do Wronek, to kazali mi się tam rozebrać do naga, ubranie i worek z rzeczami złożyć na kupce i kazali nam w kółko biegać po placu. Kławiszę i służba więzienna stała i przyglądała się nam. Jak przebiegaliśmy koło któregoś, to

⁵⁴ Stanisław Pióro zginął na terenie Czechosłowacji 14 VIII 1949 r. IPN Kr 074/75, Charakterystyka Nr 76, organizacja „Polska Podziemna Armia Niepodległościowców” i jej bojówka zbrojna „Żandarmeria PPAN” - znana jako „Żandarmeria”, 13 XI 1987, s. 3.

⁵⁵ Wyrok na ks. Gurgaczu, Balickim i Szajnie wykonano 14 IX 1949 r.

⁵⁶ Według protokołu „dowódcą plutonu egzekucyjnego” był Władysław Szymanik, a przy egzekucji byli obecni: prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie Zenon Grela, naczelnik więzienia Władysław Pestka oraz lekarz więzienny Eryk Dormicki, który stwierdził zgon. Strzał został oddany w tył głowy, analogicznie jak wobec polskich oficerów w Katyniu. Cała trójka została pochowana na cmentarzu Rakowickim, ale miejsce ich pochówku miało pozostać nieznanne.

każdy, co tam miał, ten kluczem, ten paskiem, uderzali więźniów. Każdy starał się przynajmniej raz jednego więźnia uderzyć. Było ich tam sporo, tak że wielu więźniów było pokrwawionych, jak ich tam kluczami pozadrapywali. Takie było powitanie. Dopiero po zakończeniu tej „imprezy” były przemówienia. „Żebyście wiedzieli, co to są Wronki!”.

Potem kazali się ubrać i rozłożono nas po celach. Początkowo księża byli rozrzucony. Dopiero po śmierci Stalina była pewna ulga i księży zgrupowano w jednym skrzydle, w osobnych celach.

W zimie siedziało się po siedmiu, ośmiu, a w lecie, gdy było gorąco, to nawet po 14 (żeby im cieplej jeszcze było). Spało się na betonie. Dopiero po 1956 r. zaczęli wprowadzać łóżka. A tak, to była garść słomy, którą na dzień trzeba było układać na pryczy, tak żeby była kostka. Na noc tę słomę układało się wzdłuż ściany. Każdy miał jeden koc. Jak którzy byli mądrzy, to dwoma lub trzema kocami przykrywało się dwóch lub trzech.

Kary we Wronkach były następujące: pojedyńka, karcer i wstrzymanie wypiski. Często te kary powodowali klawisze, którzy podsłuchiwali pod celami. Gdy nieraz się komuś wypsnęło jakieś nieprzychylnie słówko, to zarządzali spacer. W tym czasie oddziałowi zarządzali przegląd celi i jeżeli tylko coś było nie w porządku (okruchy chleba albo kurz), to wtedy albo starszy celi, albo cała cela – „Wstrzymanie wypisek!”. Jak oddziałowy chciał jakąś celę zgnieść, to wtedy sam otwierał celę i kruszył. Potem ją zamykał. Jak więźniowie wracali ze spaceru, to wchodził do celi, a oddziałowy krzychał: „Kto tu jest starszym celi?”. Starszy celi musiał wystąpić i zameldować się: „Więzień taki a taki melduje, że jest starszym celnym!”. „Chodźcie tutaj! Popatrzcie, jak wygląda wasza szafeczka!”. Ten patrzył i rzeczywiście pełno było okruchów. „To taki porządek się trzyma w celi? Cała cela wstrzymanie wypiski na trzy miesiące!”. Najbardziej odczuwali to ci, którzy palili. Mnie, jako niepalącemu, to się mniej dawało we znaki.

Jednak początkowo nie było wypisek, tylko można było dwa razy w miesiącu dostawać paczki. Można było posłać pół kilo tłuszczu, kilogram chleba, pół kilo jakiejś wędliny. Potem dopiero nastąpiły wypiski – zamiast paczek można było w więziennym sklepiku dwa razy w miesiącu zrobić zakupy. Paczek już wtedy nie było, tylko należało przysyłać pieniądze, za które można było kupić określone ilości chleba, cukru, tłuszczu, wędliny. Wynika z tego, że wstrzymanie wypiski na trzy miesiące dawało się porządnie we znaki.

Normalnie to jadło się zupę, chleb i kawę, która miała być słodzona, ale która cukru nie widziała. Nie wiadomo, kto zjadał ten cukier. Niektórzy, jak mieli wypiskę, to nie jedli normalnego, więziennego jedzenia, tylko wyrzucali je do kibla. Chleb i kawa były czarne, zupa nie omaszczona – przeważnie była to po prostu kasza, surowa, z ościami, nieprzebrana, nieomaszczona. Naprawdę trzeba było być głodnym, żeby to zjeść. Ta kasza tak mi obmierzała, że zdawało się, że już nigdy jej do ust nie wezmę. Starałem się nie zjeść całej wypiski od razu, tylko to więzienne jadło maściłem, kawę słodziłem. Żadnych jarzyn i owoców nie było, natomiast mięso można było w kantynie kupić. Dopiero za Gomułki wprowadzono drugie danie, a wcześniej, to była tylko zupa. Po 1956 r. to już nawet gulasz się pojawił w niedzielę. Gulasz, kartofle – to była rewelacja!

Widzenia we Wronkach były dwa razy w miesiącu. A może raz w miesiącu? Dokładnie nie pamiętam. Do mnie ktoś przyjeżdżał od czasu do czasu. Ale nie każdego puszczali na widzenie. Jak ktoś odbywał karę, to nie puszczali. Pewnego razu siedziałem z Fabianem – artystą malarzem. On był żonaty człowiek. Odbywał karę pojedyńki – jak później mi opowiadał – a tu żona przyszła na widzenie. Powiedzieli mu wtedy: „Żona

przyszła do was na widzenie, ale wy karę odbywacie, więc nie będziecie dopuszczeni”.

Miał jakąś buteleczkę z lekarstwami, rozbił ją i podciął sobie żyły – ledwo go odratowali.

We Wronkach siedzieli przeważnie więźniowie polityczni i oddziałowy traktowali ich źle. Mścili się. Był taki jeden oddziałowy, który nazywał się Grunwald. Pochodził chyba spod Poznania, bo mówił charakterystycznie słowo „rozumiecie”. Szczególnie odgrywał się na starszych księżach (był na oddziale, gdzie trzymano księży). Ponieważ nie mógł się nad nimi znęcać, gdy przebywali w celi, to mścił się na nich podczas spacerów. Spacerowały codziennie, parę minut. Mówił wtedy tak: „Spacer, wystąp!”. Wtedy wszyscy mieli wyskoczyć na korytarz i ustawić się pod ścianą, twarzą do ściany. Jak mu się nie spodobało albo chciał ich zmęczyć, to mówił: „Pod celę, rozejść się!” i wtedy trzeba było błyskawicznie biec do celi. A on znowu: „Spacer, wystąp!”, a potem: „Pod celę, rozejść się!”. I tak kilka razy. Śmiałem się z tego i nie przejmowałem tym, ale poważniejszych ludzi to bardzo denerwowało.

Na spacerze można było uzyskać rozgrzeszenie. Wcześniej się już umawiali (przez dentystę, albo poprzez cele – rurami). Księża rozdawali też komunię świętą.

Ja byłem w więzieniu „winiarzem”. Wino było potrzebne do mszy. Przed apelem (apel był o godzinie 6:00) jeden z księży odprawiał mszę świętą (tekst znał na pamięć). Tylko trzeba było uważać na klawicha, który robił obchód i patrzył przez judasza do środka. Wino robiło się z rodzynek. Jak ktoś dostał rodzynki w paczce, to przynosił do mnie. Miałem też flaszeczkę po lekarstwach, na której było napisane „krople walerianowe”. Te krople się „ulotniło”, a zamiast nich dawałem do niej rodzynki i wodę i to wszystko kładłem za piec. Tam było bardzo ciepło, tak że w ciągu trzech dni to fermentowało. Z tej flaszeczki parę kropel używaliśmy do mszy, a opłatek służył za komunię. Mszę świętą odprawialiśmy w ukryciu, bowiem za praktyki religijne były w więzieniu prześladowania. Organizowaliśmy to w ten sposób, że jeden stał zawsze przy drzwiach i uważał, czy klawisz nie idzie, a ksiądz odprawiający mszę stał zawsze najbardziej przy oknie. Tak to wyglądało w tej celi, w której ja byłem.

Na celi siedziałem m.in. z ks. Uchmanem⁵⁷, Markiem Walerianem, z ks. Kubalusem ze Śląska, z ks. Gadomskim⁵⁸, z ks. Rostworowskim (jezuity), z ks. Nawro-

⁵⁷ Ksiądz Henryk Uchman (1882-1966) – proboszcz w Sieniawie (55 km na wschód od Rzeszowa), od 1942 r. w ZWZ-AK (pseudonim „As”), współpracował z Narodową Organizacją Wojskową. Po wojnie utrzymywał kontakt z oddziałem partyzanckim Jana Totha „Mewy”, którego oddział został rozbity w 1947 r., a sam Toth skazany na karę śmierci i stracony w Rzeszowie w 24 VI 1949 r. (zob. Z. Wójcik, *Udział księży diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego w działalności podziemia antykomunistycznego w latach 1944-1956. Przyczyny – fakty – represje*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 2003, t. 36, z. 1, s. 217-234). 25 V 1949 r. za współpracę z oddziałem Totha aresztowano sześć osób, w tym czterech księży, m.in. ks. Uchmana. Zostali oni potem osądzeni w dwóch pokazowych procesach, zorganizowanych na przełomie lat 1949 i 1950 w Rzeszowie i w Przemyślu. Zob. R. Szczech, *Skompromitować Kościół, otumanic społeczeństwo*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 10, s. 38-44.

⁵⁸ Ksiądz Zbigniew Gadomski (1921-1993) – wikariusz w Wolbromiu (miasto 40 km na północ od Krakowa), aresztowany 19 IV 1950 r. pod zarzutem współpracy z Armią Podziemną, zbrojną organizacją założoną przez młodzież licealną w tym mieście. Na polecenie AP zastrzelony został 16-letni uczeń, który odgrażał się, że doniesie na UB o działalności organizacji. 22 I 1951 r. ks. Gadomski (oraz proboszcz parafii w Wolbromiu ks. dr Piotr Oborski) zostali skazani w pokazowym procesie w Krakowie na kary dożywotniego więzienia. W latach 1951-1956 ks. Gadomski odbywał karę w Rawiczu. Z początkiem marca 1956 r. trafił do Wronek, a jesienią tego roku został przewieziony do Strzelec Opolskich. Wyszedł na wolność dopiero w listopadzie 1960 r. i był najdłużej więzionym

ckim⁵⁹ (późniejszym prowincjałem). Ksiądz Nawrocki siedział za to, że demoralizował młodzież, a ta demoralizacja wyrażała się w tym, że był sekretarzem naczelnym Sodalicyjy Mariańskiej. Dostał za to 12 lat. Ksiądz jezuita Rostworowski⁶⁰ dostał też 12 lat, bo udowodniono mu, że posiadał broń. A było tak, że UB chciało go wsadzić do więzienia i znaleziono sfabrykowane dowody. Pewien świadek (pewnie ubek) zeznał, że widział, jak on miał broń. Broni później nie znaleźli, ale te zeznania wystarczyły. Ksiądz Robak z kolei dostał pięć lat za to, że prowadził misje (demoralizacja). Siedemdziesięcioletni starsuszek, ks. Marek, był proboszczem gdzieś na wschodzie. Jak po dojściu do władzy Gomułki chodziła po celach komisja, która badała, czy ktoś nie siedzi niesprawiedliwie, to spytali się ks. Marka: „Za co wy siedzicie?”. Każdego o to pytali. „Licho wie za co”. „Jak to licho ich wie? Sąd was nie skazał?”. „Sąd nie, tylko NKWD⁶¹”. „Jak to, NKWD was skazało?”. „Nie. Komuś się nie spodobałem, ten doniósł na NKWD i oni kazali mnie zamknąć. Potem mnie przewieźli do Wronek i tu siedzę”. Komisja to zapisała, ale czy go zwolnili, tego nie wiem, bo nas potem rozdzielili.

Pewnego razu wszedł do celi oddziałowy i powiedział, żebym podpisał jakieś pokwitowanie za list czy jakąś prośbę do naczelnika – dziś już nie pamiętam. Powiedziałem, że nie podpiszę, jak mi nie przeczyta, co podpisuję. „To nie podpiszecie?”. „Nie”. Potem przyszła jakaś komisja (klawichy i ten oddziałowy) i pytali się: „Który to jest Żak?”. Na co ja powiedziałem: „Więzień karny Żak Michał zgłasza swoją obecność!”. „Dlaczegoście nie podpisali swojemu oddziałowemu? Co, nie macie zaufania?”. Powiedziałem wtedy, że jak miałem sprawę, to podpisałem coś bez czytania i były z tego niedobre skutki. I sędzia na rozprawie powiedział mi: „Zapamiętajcie sobie Żak, że po to Polska wydaje ogromne sumy, aby obywatele nie tylko umieli się podpisać, ale żeby przed podpisaniem przeczytali to, co podpisują!”. I powiedziałem, że tego się trzymam. W rzeczywistości, żadne takie zdarzenie z sędzią nie miało miejsca, ale dzięki temu wyjaśnieniu nie zostałem w ogóle ukarany. Zabrali się i poszli. Ksiądz Rostworowski, który był świadkiem, jak ja odmówiłem podpisu, ale nie wiedział jak się tłumaczyłem, bo w międzyczasie była przerzutka i przenieśli go do innej celi, otóż on też odmówił

księdzem w PRL – spędził w więzieniu 10 lat i 7 miesięcy. Zob. ks. D. Wojciechowski, *Więzień i duszpasterz więźniów PRL, ksiądz Zbigniew Gadomski (1921-1993)*, „Nasz Dziennik” 2007, nr z 20-21 X.

⁵⁹ Ksiądz Stanisław Nawrocki (1915-1986) – jezuita, aresztowany w 1950 r. za działalność sodalicyjną i skazany na 12 lat więzienia, zwolniono go w 1955 r. (uzyskał roczną przerwę w odbywaniu kary). W latach 1967-1973 był prowincjałem Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego. Zob. L. Grzebień, *Śp. o. Stanisław Nawrocki SJ (1915-1986)*, Kraków 1986. Z archiwów IPN wynika, że ks. Nawrocki w 1953 r. podpisał we Wronkach zobowiązanie do współpracy z UB. Przez pierwsze lata po zwolnieniu z więzienia unikał kontaktów, ale od roku 1960 miał spotykać się regularnie z SB jako TW „Jackowski”. Współpraca miała trwać do 1982 r. Zob. ks. T. Isakowicz-Zaleski, *Księga wobec bezpieki*, Kraków 2007, s. 340-343.

⁶⁰ Ksiądz Tomasz Rostworowski (1904-1974) – jezuita, kapelan AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Został aresztowany w 1950 r. i był sądzony z ks. Nawrockim w tym samym procesie (skazany na 12 lat). Zwolniono go w 1956 r. W latach 1967-1973 był kierownikiem polskiej sekcji Radia Watykańskiego.

⁶¹ NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) – ministerstwo utworzone po rewolucji bolszewickiej w 1917 r. W 1934 r. podporządkowano mu policję polityczną, służby specjalne (wywiad oraz kontrwywiad, z wyjątkiem wywiadu wojskowego), służby porządkowe (milicję, straż pożarną itp.) oraz Główny Zarząd Obozów – GUŁag. Ta reorganizacja była elementem przygotowań Stalina do Wielkiej Czystki w latach 1936-1937. W latach 1938-1953 na czele NKWD stał Ławrientij Beria, będący symbolem stalinowskich zbrodni w czasie i po II wojnie światowej.

podpisania, ale jak przyszli do niego i pytali go, czemu nie podpisał, to powiedział, że taka jest zasada, że nie podpisuje się tego, czego się nie przeczytało. Za to dali go do pojedynki na trzy miesiące.

Pewnego razu wstajemy rano (było to wiosną), a tu za oknem słychać tylko krakanie i krakanie gawronów. Przez malutkie okno widać było na tle błękitnego nieba stada tych ptaków, które latały i latały. Więźniowie mówili, że ktoś ważny musiał wykitować, bo kruki robią wesele. A potem okazało się z kawałków gazety, które dawali do kibla, że to Stalin wykitował!⁶²

Po Październiku można już było korzystać z biblioteki. Można też było odebrać książki, które się miało w depozycie. Miałem w depozycie Pismo Święte. Napisałem więc do naczelnika więzienia prośbę o wypożyczenie z depozytu książki Pismo Święte oraz o wypożyczenie z biblioteki *Krótkiej historii WKP(b)*⁶³. Po jakimś czasie przyszedł oddziałowy i powiedział: „Wieżień Żak. Chodźcie podpisać. Dostaliście pozytywną odpowiedź od naczelnika. Macie rację Żak, żeście pożyczyli Pismo Święte razem z *Historią WKP(b)*, bo tak, jak dla was jest Pismo Święte, tak dla nas jest ta książka”. Już po moim wyjściu z więzienia jechałem tramwajem i zobaczyłem zbieracza makulatury, który oprócz gazet miał także książki. Te książki wydały mi się nowe. Podeszedłem i zobaczyłem stos *Historii WKP(b)*! Powiedziałem: „Panie, sprzedaj mi pan jedną!”, a on odpowiedział: „Nie wolno!”. I nie sprzedał mi. Szkoda, tak by mi się przydała jedna taka książka jako przykład obroniony przed makulaturą! A kto tak zarządził, że się z tym bolszewickim pismem świętym tak stało, to nie wiem. Miała taki ładny papier i była oprawiona w płótno.

Mnie nie objęła amnestia w 1956 r.⁶⁴ Domagałem się rewizji procesu, udowadniając, że moje czyny nie zasługiwały na karę śmierci, a udziału w napadzie nie brałem. Pisałem „lewymi” kanałami listy do Zawieyskiego⁶⁵, do posła Kisielewskiego⁶⁶, do księdza prymasa Wyszyńskiego. I pewnego razu przyszło pismo, że obniżyli mi karę z dożywocia na 12 lat. Ale ja dalej domagałem się rewizji procesu. Dostałem wtedy pismo od Zawieyskiego, który mi cytował prokuratora generalnego (był nim chyba w tym czasie Burda⁶⁷), że mnie objęła pomyłkowo amnestia i obniżyli mi wyrok do 12 lat, ale nie ma podstaw do przeprowadzenia rewizji. Przyznał, że wyrok był niewspółmierny, ale uznał, że obecna kara 12 lat jest wystarczająca. Ja jednak broniłem się w ten sposób, że skoro przyznał, że wyrok był niesprawiedliwy, to dlaczego nie chce przeprowadzić rewizji procesu, tylko mam otrzymać zmniejszenie kary w drodze amnestii, łaski... i to

⁶² Józef Stalin, właśc. Wissarionowicz Dżugaszwili, zmarł 5 III 1953 r.

⁶³ *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*. *Krótki kurs* wydana została po raz pierwszy w 1938 r. Za jej głównego autora uchodził Stalin, choć formalnie dzieło było sygnowane przez Komitet Centralny WKP(b). W ciągu pierwszych 15 lat od pierwszej publikacji dzieło doczekało się ponad 300 wydań w 67 językach, o łącznym nakładzie ponad 42 mln egzemplarzy. Zob. A.F. Grabski, *Święta księga stalinizmu. Historia partii na zamówienie*, „Polityka” 1995, nr z VII.

⁶⁴ Mowa o amnestii z 14 IV 1956 r. (Dz. U. z 1956, Nr 11 poz. 57).

⁶⁵ Jerzy Zawieyski (1902-1969) – pisarz, redaktor „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, katolicki działacz polityczny, od 1957 r. poseł na Sejm PRL z ramienia „Znaku”. Przyjaciel prymasa Stefana Wyszyńskiego.

⁶⁶ Stefan Kisielewski (1911-1991) – pisarz, kompozytor, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, od 1957 r. poseł na Sejm PRL z ramienia „Znaku”.

⁶⁷ Andrzej Burda (1913-1987) – prawnik, profesor i rektor UMCS w Lublinie, członek PZPR, w latach 1957-1961 prokurator generalny.

jeszcze pomyłkowo. A łaska to się należy względem czynu zawinionego, a nie tak, jak tutaj. Dopiero minister Marian Rybicki⁶⁸ złożył wniosek do Sądu Najwyższego i sąd przeprowadził rehabilitację. Ale stwierdzili, że tyle, ile dostałem w wyniku amnestii, to wystarczająca kara.

W międzyczasie zostałem przeniesiony do Strzelców Opolskich. Po śmierci Stalina wokół więźniów politycznych we Wronkach zrobiła się wrzawa. Studenci Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu publicznie zbierali składki na więźniów politycznych. Każda studentka miała „swojego” więźnia i pisała do niego, i przysyłała mu paczki. Ja miałem studentkę Danusię Śliwińską. Władza chciała to przerwać i dlatego przeniesiono mnie do Strzelców Opolskich.

Tam pozwolono mi pracować w produkcji. Ja i inni więźniowie sprzeciwiliśmy się temu. Uważaliśmy, że najpierw powinni nas wyleczyć z tych chorób, które nabyliśmy w czasie odbywania kary więzienia, a dopiero potem możemy pójść do pracy. Wtedy wywieźli mnie na dwa czy trzy miesiące do wojskowego szpitala we Wrocławiu. Tam faktycznie mnie podleczyli. Przekazali mnie z powrotem do Strzelców Opolskich i znowu zażądali, żebym się wziął do pracy. Ja uważałem, że mało jestem podleczony, ale ks. Gadowski powiedział tak: „Słuchaj, Michał! Idź do pracy! Jesteś aptekarzem, więc idź do więziennej apteki. Tam pracują więźniowie, którzy się na tym nie znają i wypijają spirytus. Po co my mamy pić wodę? Idź, bo ty się na tym znasz!”. Na to się zgodziłem i powiedziałem, że mogę popracować, ale tylko w aptece.

Wreszcie przyjechał sąd do Opola, który chciał się dowiedzieć, czy ja dokonałem reedukacji, czy nie. A ja wypowiedziałem się na temat tego, kto siedzi dzisiaj w więzieniu (trwało to około półtorej godziny).

„Ci, którzy mieli ręce zakrwawione, czy to w obronie własnej, czy w inny sposób, to już dawno zostali zlikwidowani. Obecnie w więzieniach, to siedzą ci, co mieli sprawy sfabrykowane lub niepoważne”. Powiedziałem też, jak Armia Czerwona postępowała z akowcami – szeregowców do kościuszkowców, a jak nie chciał, to do więzienia, a oficerów „pod słupek”. „Kiedy chciano zaprowadzić komunizm, a społeczeństwo było przeciwko, to się biło pałą na prawo i na lewo, winien czy nie winien – tyle ofiar było z tego powodu. Ale dzisiaj, za czasów Gomułkowszczyzny, kiedy przynajmniej można coś powiedzieć i nie robi się tak, jak wtedy, gdy UB mówiło: «My znajdziemy na was paragraf!», to ja uważam, że dzisiaj nie będę zmuszony do takiego czynu, którym zrobił. Ale jeżeli będą takie warunki jak poprzednio, to będę musiał, niestety. Sumienie mam i cierpiącym katolikom i Polakom pomogę, ile będę mógł”.

Po moim wystąpieniu sędzia powiedział: „Dosyć, Żak! Wy nie potrzebujecie nas uświadamiać!”. Pytał się potem o mój stosunek do więźniów i funkcjonariuszy więziennych. Naczelnik więzienia powiedział, że jest bez zarzutu. „Żak, możecie odejść!”.

Byłem przekonany, że nic z tego nie wyszło. Ksiądz Gadowski powiedział mi jeszcze przed rozprawą, żebym udawał skrucę, to mnie wypuszczą, ale ja im nie wierzyłem. Powiedziałem im prawdę i przynajmniej taką satysfakcję miałem!

⁶⁸ Marian Rybicki (1915-1987) – prawnik, działacz PPS, potem PZPR (w latach 1948-1968 członek KC), w latach 1950-1952 szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (Bieruta), w latach 1952-1956 sekretarz Rady Państwa, w latach 1957-1965 minister sprawiedliwości.

Tymczasem po dwóch czy trzech dniach przyszedł do celi klawich i wywołał mnie. „Więzień Żak! Spakować swoje rzeczy! Idźcie na wolność!”. Zabrałem więc łyżkę, menażkę, ale nie wierzyłem im za grosz. Myślałem, że bierze mnie do apteki. Ale klawisz przyszedł jeszcze raz i powiedział, że ja sobie z nich żarty robię i jeszcze raz kazał mi się spakować. Tym razem stał nade mną i nie dałem rady wziąć z siennika karteczek, jakie miałem od innych osób, które liczyły na moje zwolnienie i chciały zawiadomić przeze mnie rodzinę.

W sumie odsiedziałem więc dziewięć lat⁶⁹.

Po wyjściu z więzienia nie pracowałem, tylko przez dwa lub trzy lata leczyłem się. Do seminarium już nie chcieli mnie przyjąć, bo się mnie bali. Zgłaszałem się do różnych. Na przykład zgłosiłem się do Cystersów, koło Limanowej⁷⁰. Ksiądz opat wziął mnie pod rękę i powiedział tak: „Mam szacunek dla pana, że pan po tym wszystkim, co pan przeszedł, kontynuuje swoje plany. Ale kto pana przyjmie? Po takiej głośniejszej rozprawie wszyscy się boją, bo co by władze powiedziały?”

Pisałem jeszcze tu i ówdzie, ale bez rezultatu. Chciałem też studia skończyć, chociaż skryptów już wtedy nie miałem, bo im UB spaliło. Zgłosiłem się do arcybiskupa Baziaka⁷¹, który był ordynariuszem krakowskim. A Baziak to mnie jeszcze znał z czasów przedwojennych, gdy był biskupem lwowskim. Tak się złożyło, że znalazłem kiedyś na dworcu w Tarnowie złoty krzyżyk. Był to krzyżyk biskupi. Przez rok chodziłem z tym krzyżykiem i pytałem różnych biskupów i prosiłem innych, aby też zapytali, czy nie zgubili krzyżyka. I jak kiedyś, jako student, miałem sprawę do Baziaka, toteż przy okazji zapytałem go, czy nie zgubił krzyżyka. I rzeczywiście zgubił na dworcu w Tarnowie. Wtedy mu ten krzyżyk oddałem. Prosiłem więc Baziaka, aby pozwolił mi studiować. Baziak kazał mi się zgłosić za jakiś tydzień, bo chciał porozmawiać z profesorami. A po tygodniu mi powiedział, że – niestety – nie może mnie przyjąć, ponieważ profesorowie się nie zgadzają, bo statut na to nie pozwala. Potem jeszcze, gdy ja się już uspokoilem i pracowałem „w cywilu”, to mówiono mi, żebym się zgłosił do kardynała Wojtyły⁷², że kardynał Wojtyła to załatwi, ale ja już wtedy nie chciałem.

Podjąłem pracę. Najpierw na AWF jako laborant prosektoryjny, a potem przeniósłem się do anatomii, do pani profesor Sokołowskiej⁷³ i tu jestem do tej pory. Obec-

⁶⁹ Michał Żak został warunkowo zwolniony z więzienia 17 IV 1958 r. na mocy postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Opolu. Trzy miesiące później 17 VII 1958 r. Sąd Najwyższy w Warszawie zmienił wyrok WSR w Krakowie z 13 VIII 1949 r. i po zastosowaniu amnestii z 1952 i 1956 r. wymierzył mu nową karę łączną - 9 lat więzienia i utratę praw publicznych na okres 3 lat. IPN Kr 074/75, Charakterystyka Nr 76..., s. 24.

⁷⁰ Mowa zapewne o klasztor cystersów w Szczyrzycu, 25 km na północny-zachód od Limanowej.

⁷¹ Arcybiskup Eugeniusz Baziak (1890-1962) – w latach 1933-1944 biskup pomocniczy Lwowa, w latach 1944-1962 arcybiskup lwowski. W 1946 r. został zmuszony przez władze sowieckie do opuszczenia Lwowa. W 1951 r. w związku z poważną chorobą biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapięhy (zm. w 1951 r.) został administratorem apostolskim archidiecezji krakowskiej. W grudniu 1952 r. został internowany, a potem aresztowany w Krakowie przez władze komunistyczne, w 1953 r. wydalony z archidiecezji krakowskiej. Wrócił do Krakowa w 1956 r.

⁷² W 1964 r., półtora roku po śmierci arcybiskupa Baziaka, jego miejsce w Krakowie zajął Karol Wojtyła (ur. w 1920 r.), który w 1967 r. został mianowany kardynałem.

⁷³ Profesor Janina Sokołowska-Pituchowa (1915-2011) – repatriantka ze Lwowa, od 1945 r. pracowała naukowo w Katedrze Anatomii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1961 r.

nie⁷⁴ mam 73 lata i pracuję jako technik rentgenowski. Za rok będę już mógł pójść na emeryturę. A swego czasu pracowałem jeszcze dodatkowo, w godzinach nadliczbowych, jako laborant prosektoryjny⁷⁵.

Postać Michała Żaka pojawia się także we wspomnieniach krakowskich działaczy NZS i KPN.

Sławomir Onyszko:

W 1983 r. w mieszkaniu Michała Żaka przy ul. Wrzesińskiej ukrywał się „Łysy”, czyli Darek Warpas. Zapisałem go do KPN dość późno, pod koniec lat 80. W tym czasie on był członkiem NZS. Zrobiliśmy w ramach NZS totalne malowanie miasteczka studenckiego. Akademiki były tak pomalowane, że musieli odnawiać większość budynków. W trakcie tego malowania usiłowali zatrzymać Darka, ale on uciekł i dlatego musiał się ukrywać. Nie pamiętam dokładnie, jak długo się ukrywał u Michała, ale myślę, że z tydzień albo dwa. To musiało być dłużej niż kilka dni, bo on już nie mógł jeść. Michał przynosił obiady ze stołówki Akademii Medycznej. Zasada była taka, że obiad dziś przyniesiony je się jutro, a dzisiaj je się obiad wczorajszy. Nie wiadomo dlaczego te obiady zawsze stały jeden dzień. No i nikt nie mógł wytrzymać tego jedzenia. Tolek Piekalkiewicz, który wcześniej ukrywał się u Michała, nie mógł wytrzymać i „Łysy” też nie mógł. A Michał mu mówił – „Jedz, jedz. Najwyżej cię przeczyścisz”. Więc jeżeli Łysy już nie mógł jeść, to musiał się tam ukrywać około dwóch tygodni. Normalny człowiek tracił chęć do życia po tygodniu ukrywania się u Michała ze względu na odżywianie, ale „Łysy” był twardy, więc podejrzewam, że po dwóch tygodniach mu odeszło.

On się nudził i coś chciał uszyć. Michał Żak miał maszynę do szycia, ale ona ciężko chodziła. Szukałem u Michała w mieszkaniu czegoś, żeby ją naoliwić. Znalazłem w buteleczce coś, co mi się wydawało, że to jest olej. Ale potem okazało się, że to nie był olej, tylko formalina z czymś tam, która miała taką oleistą konsystencję. Nie wiem po co Michał to przyniósł do domu. Nasmarowałem maszynę tym „olejem”. Póki rozpuszczalnik w tej formalinie był, to to działało i ta maszyna szyla. Ale potem, jak odparował spirytus z tej formaliny, to zalepiło tę maszynę. Ale jej nie zepsułem w sensie, że wziąłem młotka i ją rozbiłem, tylko ją chciałem uzdatnić bardziej, niż była zdatna. Potem Michał ją mył spirytusem i chyba ją domył. Tylko chodziło o ten spirytus, który został wylany na maszynę i stąd ta rozpacz wszystkich. Ja chciałem wyczyścić tę maszynę, ale już mnie nikt nie chciał do niej dopuścić. Schowali ją przede mną.

Mirosław Lewandowski:

Ostatecznie żołądek „Łysego” uratowała bezpieka, bo 15 czerwca 1983 r. weszła do mieszkania Michała, szukając materiałów na Ryszarda Bociana, który w tym czasie już siedział. Oprócz „Łysego” w mieszkaniu Michała Żaka SB zastała Sławka Onyszkę i mnie (byliśmy umówieni z Bocianem, nie wiedząc, że tego dnia został on już aresztowany), no i gospodynię. Warpasa, Onyszkę i mnie SB wzięła na Mogiłską, gdzie nas przesłuchiwali, ale po 48 godzinach wypuścili. Natomiast Bociana aresztowano. Wy-

była kierownikiem Zakładu Anatomii. W 1985 r. przeszła na emeryturę. Zob. *Wspomnienie o prof. Janinie Sokołowskiej-Pituchowej* – 28.10.2011, [on-line:] http://www.cm-uj.krakow.pl/uj_2010/collegium_medicum/galeria/index63.php (24 X 2014).

⁷⁴ Rozmowę przeprowadziłem w roku 1984 – M.L.

⁷⁵ Gdy poznałem Michała Żaka w 1982 r., opowiadał mi o pracy w prosektorium – M.L.

szedł na mocy amnestii w lipcu 1983 r. Najście na mieszkanie Michała przyniosło natomiast SB sukces w postaci przejścia materiałów poligraficznych⁷⁶.

I ponownie Onyszko:

Jak Rysiek Bocian wyszedł na wolność, to kazał mi odpokutować to, że zepsułem tę maszynę, choć nie czułem się winny. Ciągłe wymyślał mi jakąś pokutę. W końcu polecił mi, abym przygotował krzyż na grób zamordowanych przez UB żołnierzy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, do której należał także Michał Żak. Chodziło o krzyż na grobie ks. Gurgacza, Balickiego i Szajny na cmentarzu Rakowickim. Deski do wykonania krzyża znalazłem u Michała w domu. On zbierał mnóstwo rzeczy i u niego w mieszkaniu było wszystko. Z tych rzeczy, które on przechowywał w swoim mieszkaniu można byłoby czołg złożyć. Dodatkowo wziąłem kawałek blachy i na niej wykonałem napis (imiona i nazwiska zamordowanych). Tekst wykonałem za pomocą kalkotekstów, których się używało do robienia sitodruków. Potem ten tekst pociągnąłem jeszcze lakierem i to bardzo fajnie wyglądało, tak że nawet się Ryškowi podobało. Tabliczkę przykręciłem do krzyża wkrętami. Miejsce pochówku żołnierzy PPAŃ pokazał mi Rysiek. Poszedłem sam i wbiliśmy krzyż. Ten krzyż chyba dość długo tam stał. Później jezuici zaopiekowali się grobem ks. Gurgacza i postawili tam nagrobek.

O śmierci Michała Żaka tak mówił Ryszard Bocian:

Michał Żak zmarł w pożarze swojego mieszkania w 1994 r. Zdołał zresztą przytomnie ugasić ogień, ale poparzenia, szczególnie płuc były tak rozległe, że nie udało się go uratować.

Pochowany został na Wojskowym Cmentarzu Rakowickim – w grobie jednego ze swych współbojowników, na którym wykonano wyrok śmierci. Zresztą po wyjściu z więzienia właśnie on odszukał te groby kolegów, w tym ks. Gurgacza – i postawił im nagrobki.

⁷⁶ IPN Kr, 010/12356, SOR „Konspiratorzy”, t. 2, Meldunek operacyjny Naczelnika Wydziału III KWMO w Krakowie, 16 VI 1983 r., k. 92-93.

REPRESJE KOMUNISTYCZNE W TARNOWSKIM

z dr Marią Żychowską, tarnowskim historykiem, rozmawia Józef Komarewicz

– **Napisała Pani interesującą książkę o represjach komunistycznych na obszarze dawnego województwa tarnowskiego...**

– Książka ukazała się z końcem 2013 r. nakładem Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Jej tytuł to *Represje komunistyczne w Tarnowskim 1945-1956*. Pod pojęciem „Tarnowskiego” rozumie się trzy powiaty, które od wieków bardzo blisko ze sobą współpracują: tarnowski, brzeski i dąbrowski. Książka drukowana była w jednej z tarnowskich drukarni. Przygotowane zostały trzy tomy, na razie ukazał się pierwszy z nich obejmujący Tarnów i powiat tarnowski. Nad tematem represji komunistycznych pracowałam przeszło osiem lat, wcześniej dwa lata nad książką, która poprzedziła moją obecną publikację naukową, mianowicie nad *Konspiracyjnymi organizacjami młodzieżowymi w Tarnowskim w latach 1945-1956*. Książka ta ukazała się w 2001 r. Tym tematem nikt w Tarnowie się nie interesował, a w Polsce, we Wrocławiu pisał o tym prof. Krzysztof Szwaagrzyk. Gdy opracowywałam temat konspiracyjnych organizacji, to nie było jeszcze IPN-u, jeździłam do Krakowa na Mogiłską, do UOP. Kiedy rozpoczynałam drugi temat w 2002 r., archiwum krakowskiego IPN w Wieliczce dopiero się organizowało. Praca, o której mówimy, powstała z inicjatywy Tadeusza Juzy, będącego przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Stalinizmu. Przypomnę, że pomnik ów został odsłonięty w Tarnowie przy ul. Lwowskiej w 2000 r. Pan Tadeusz Juza uważał, że wprawdzie pomnik już jest, ale nie znamy nazwisk ofiar i poprosił mnie, bym podjęła ten temat. Wtedy nie wiedziałam, na co się decyduję. Podczas pracy nad książką korzystałam w zasadzie z akt IPN, ale weryfikowałam fakty z tymi, którzy żyją, a których jest coraz mniej. Gdy zaczęłam badania historyczne, chciałam na początku ustalić obsadę Urzędu Bezpieczeństwa w trzech powiatach. Na ten temat nie było żadnej publikacji. To, co w międzyczasie zrobił IPN w zakresie badawczym, świadczy o nieprawdopodobnym trudzie i osiągnięciach tej instytucji. Pisali wprawdzie młodzi ludzie, ale dobrze przygotowani i prawidłowo oceniający fakty. Przegłądając akta, które były świadkiem tamtych czasów, ma się wrażenie bezpośredniego kontaktu z tamtą rzeczywistością. Tego nigdy nie się dozna, korzystając z internetu.

– **Jakie były recenzje naukowe książki?**

– Wyszedł na razie I tom: Tarnów i powiat tarnowski. Recenzentami mojej pracy są bardzo dobrze rozeznani w tematyce tego okresu i naszego terenu, wybitni historycy IPN w Krakowie: prof. dr hab. Filip Musiał i dr Michał Wenklar. Profesor Filip Musiał ma na swoim koncie wiele publikacji o Tarnowie, także w licznych pismach regionalnych i naukowych. Jest autorem takiej



pozycji książkowej jak *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie 1946-1955*, obejmującej tematycznie teren dawnego województwa krakowskiego. Profesor pisał również z dr. Wojciechem Frazikiem, m.in. o akcji likwidacji ubeka Juliana Świątka i doradcy sowieckiego Lwa Sobolewa, a także o akcji „Tarnovia” związanej ze zdradą pewnych osób pochodzących z Tarnowa. Doktor Michał Wenklar jest autorem książki *Nie tylko WiN i PSL Opór społeczny w latach 1945-1956 w powiecie tarnowskim* oraz wystawy *Twarze tarnowskiej bezpieki*. Opracował szczegółowo temat działalności takich organizacji jak Ruch Oporu Armii Krajowej, WiN i PSL w powiecie tarnowskim. Wszyscy kończymy swoje prace na 1956 r., ponieważ jest to jakaś cezura. Obydwaj recenzenci wnieśli swoje cenne uwagi i uzupełnienia do mojej pracy, za które jestem im bardzo wdzięczna. Mam nadzieję, że gdy książka się ukaże, to już nie będzie w niej żadnych nieprawidłowości.

– Na co szczególnie zwraca Pani uwagę w książce?

– O ile obydwaj historycy z IPN piszą ramowo o oporze społecznym i politycznym, o tyle ja zwracam szczególną uwagę na skutki oporu. Piszę o ludzkich sprawach, o tym, że stawiający opór byli skazywani, na ile, gdzie byli więzieni, kiedy zostali zwolnieni, jak ich „łamano”. Zastrzegam, że starałam się unikać podawania nazwisk osób złamanych, które później wycofały się. Było dużo młodych ludzi, których w różny sposób szantażowano, „łamano”. Uważam, że sam fakt, iż podjęli opór, już był z ich strony jakąś determinacją i dlatego trzeba mieć dla nich szacunek. Nie uważam za słusne przypominania im i ich rodzinom, że kiedyś dali się „złamać”. To by było dla nich nazbyt bolesne. Oni sami o tym wiedzą i jeszcze dzisiaj jest to dla nich dramatem. Natomiast ujawniam tych, którzy robili to dobrowolnie i w jakiś sposób zaciążyli na losach innych osób.

Mam nadzieję, że konstrukcja książki jest dobra. Dla mnie jest ważne to, że czytelnik, szukając jakiegoś szczegółu czy osoby, patrząc do spisu treści, będzie mógł to łatwo znaleźć. Książka opisuje najpierw okres okupacji niemieckiej i działalność Polskiego Państwa Podziemnego na naszym terenie. Dopiero w drugiej części zajmuję się właściwym okresem powojennym. Wynika to z faktu, iż bohaterowie książki byli czynni zazwyczaj zarówno w czasie okupacji niemieckiej w AK czy NSZ, jak i potem w ROAK, WiN czy innych organizacjach, także w legalnym PSL. To byli najczęściej ci sami ludzie. AK miała w kraju ok. 400 tys. żołnierzy-ochotników i 50 tys. urzędników Polskiego Państwa Podziemnego. Wielu z nich było na etatach. Mało się mówi o pionie cywilnym Polskiego Państwa Podziemnego, a przecież w ramach działalności cywilnej było m.in. tajne nauczanie, przygotowanie administracji, pomoc poszkodowanym Żydom („Żegota”). To były „Salony Unijne” Jerzego Brauna, Teatr Rapsodyczny (gdzie występował nasz papież), prasa, ulotki, wydawnictwa, prowadzenie badań naukowych itp. Jednym słowem była to działalność na wszystkich szczeblach i płaszczyznach życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. Jest coś niezwykłego w tym, że władze Polskiego Państwa Podziemnego, mając nadzieję, iż odzyskamy ziemie zachodnie, przygotowywały szczegółowe plany ich zagospodarowania, przekazane

potem wielkodusznie Gomulce jako ministrowi Ziemi Odzyskanych. Rejestrowano straty wojenne w ludziach. Ustalano straty materialne, wywóz maszyn i urządzeń oraz możliwości ich rewindykacji. Opracowywali to wszystko wysoce kompetentni ludzie. Do każdego resortu przewidywano nawet obsadę personalną, by można było zaraz rozpocząć odbudowę. Druga część książki dotyczy tzw. wyzwolenia, czyli okupacji sowieckiej w naszym mieście i powiecie. Myślę, że po raz pierwszy w jakiś sposób całościowo ukażą proces zachodzących zmian polityczno-społecznych. Oczywiście w skrótowym obrazie, ale w wielu dziedzinach. Równoległe z tym procesem pokazują narastający opór społeczny, wywołany przez „wyzwoliciele” i cały aparat terroru, jaki z miejsca zainstalowano. A wobec dokonywania tych aktów bezprawia i przemocy, mimo utraty energii i wyczerpania społeczeństwa, rodzący się opór zarówno społeczny, jak i polityczny. Ten drugi wyrażony w tworzeniu nowych struktur konspiracyjnych. W tej drugiej części najpierw podają genezę organizacji, jej działalność, likwidację, śledztwo, wyroki, potem karę, jaką odbywali jej członkowie, w jakich więzieniach, kiedy zostali zwolnieni. Ważne dla mnie jest również to, co działo się z nimi później, gdy wyszli na tzw. wolność, bo dla nich to nie była wolność, dalej ich inwigilowano, utrudniano otrzymanie pracy czy też dostanie się na studia i nakłaniano czasem całymi latami do współpracy.

– Pokazuje więc Pani w książce działalność w Tarnowskiem takich organizacji jak Ruch Oporu Armii Krajowej, Wolność i Niezawisłość czy też Narodowe Siły Zbrojne.

– Tak, przed WiN-em był ROAK. Właśnie ROAK reprezentował „Lawina”, który zginął w Pleśnej 1 września 1945 r., na dzień przed powstaniem WiN-u. Na naszym terenie nie było w zasadzie oddziałów NSZ. Był wprawdzie oddział Bolesława Pronobisa utworzony z więźniów tarnowskiego zakładu karnego, którzy 1 lipca 1945 r. dzięki strażniczce Antoninie Niemczurównie zostali wypuszczeni z więzienia. Ten oddział tylko kilka tygodni operował w południowej części powiatu tarnowskiego. Z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym związana była grupa „Tarzana”, przybyła do nas z Tarnobrzeskiego. Kapitan Tadeusz Gajda ps. „Tarzan” (mimo młodego wieku) miał duże doświadczenie z okresu okupacji niemieckiej, zwłaszcza w Świętokrzyskiem. Przybył do Tarnowa z grupą swoich ludzi, gdyż zamierzał przez kilka tygodni „zamelinować się” w Tarnowskiem przed wyjazdem na Zachód. Zakwaterowali się w Iwkowej. Sam „Tarzan” mieszkał w Tarnowie. Jego adiutantem był Waldemar Kasica, który ułatwiał mu kontakty. Nie znając terenu, grupa „Tarzana” doprowadziła do pewnych sytuacji, które rozpoczęły wielką tragedię, serię aresztowań w kilku powiatach.

Oprócz ROAK i WiN-u przedstawiam różne organizacje jak np. Orły w Amarancie, czy Walkę o Kresy Wschodnie. Prezentuję także organizacje młodzieżowe: oprócz wymienionych w mojej poprzedniej pracy, organizację dziewczęcą Koło Militarne USA, złożoną z kilku uczennic Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Inicjatorka pochodząca z Zakliczyna trafiła na rok do poprawczaka, natomiast druga członkini siedziała pół roku w więzieniu tarnowskim. Przypominam też walkę z Kościołem na różnych odcinkach życia społecznego.

– Jaka była skala represji w Tarnowskiem?

– Przypomnę, że bezpośrednio po wojnie zachowywano jeszcze pozory wolności. Bierut uczestniczył np. w procesji Bożego Ciała. 3 Maja obchodzono tylko w 1945 r. W 1946 r. w Krakowie za organizację tego święta aresztowano ok. tysiąc osób, później dwie osoby skazano na karę śmierci. Z końcem 1945 r. nasiliły się brutalne represje. Już w 1946 r. powstał Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie do rozpatrywania szczególnych przypadków oporu społecznego i politycznego. Ten sąd działał do 1955 r. i to on dokonał gruntownej pacyfikacji całego podziemia. Rok 1955 jest cezurą. Właśnie w tym roku zlikwidowano obóz w Jaworznie, przez który przeszło ok. 11 tys. reprezentantów młodzieży polskiej. Młodzież ta pracowała w kopalniach, w wyniszczających warunkach, w których nie uświadczyło się przodowników pracy. Niektórzy „Jaworzniacy”, chcąc dostać się do szpitala, w którym były trochę lepsze warunki niż w obozie, jedli po prostu cement... Wojskowy Sąd Rejonowy stosował z wielką łatwością najwyższy wymiar kary, nie-



Autorka prezentuje książkę: *Konspiracyjne organizacje młodzieżowe w Tarnowskim 1945-1956* (Tarnów 2001)

spotykany dotąd w dziejach naszego sądownictwa. Za działalność antykomunistyczną w Tarnowskim Wojskowy Sąd Rejonowy skazał na karę śmierci 43 osoby, z tych 18 zostało straconych, spośród nich 10 z powiatu tarnowskiego. Do tej liczby należy dodać Mieczysława Pronobisa, straconego w Katowicach. Moja praca kończy się na 1956 r. – okresie złudzeń, po których szybko przyprawiono nas do porządku.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia: Józef Komarewicz

NOTY O AUTORACH

Tomasz Gąsowski – prof. dr hab., historyk i publicysta, Kierownik Zakładu Historii Nowoczesnej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Zarządu Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

Marcin Kluzik – doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie). Zainteresowania badawcze: myśl polityczna, najnowsza historia polityczna Polski, integracja europejska i stosunki międzynarodowe; email: mmartin@onet.eu

Józef Komarewicz (1955-2015) – tarnowski dziennikarz i poeta, absolwent filologii polskiej UJ

Mirosław Lewandowski – prawnik, polityk, historyk Konfederacji Polski Niepodległej (m.in. współautor, wraz Maciejem Gawlikowskim opracowania *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny 1981-1982*, t. 1-2, Kraków 2011)

Krzysztof Z. Nowakowski – dr, absolwent historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wnuk mjr. Ludwika Nowakowskiego „Bulgara”

Ludwik Nowakowski „Bulgar” – legionista 1 pp I Brygady LP, oficer zawodowy WP, po kampanii wrześniowej w oflagu, więziony w okresie stalinowskim

Krzysztof Pięciak – student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Zarządu Koła Naukowego Historyków Studentów UJ; e-mail: krzysztof.pieciak@gmail.com

Agnieszka Wątor – mgr historii, absolwentka Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (2012), doktorantka Instytutu Historii UPJPII; e-mail: sabinawator@gmail.com

Michał Żak – seminarzysta jezuicki, współpracownik ks. Władysława Gurgacza i Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, skazany na karę śmierci, ułaskawiony, po uwolnieniu w 1958 odnalazł grób ks. Gurgacza, współpracownik krakowskiego KPN

Maria Żychowska – dr, harcerka, historyk, archiwista, wieloletni kierownik Archiwum Państwowego w Tarnowie, autorka książek poświęconych dziejom tarnowskiego harcerstwa (m.in. *Konspiracyjne organizacje młodzieżowe w Tarnowskiem 1945-1956*, Tarnów 2001)

Wydawca \ The Publisher:

FUNDACJA CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO
(The Foundation of the Center for Research and Documentation of the Polish Struggles for the Independence)
Al. Mickiewicza 22 (biuro: ul. Syrokomli 21), 30-059 Kraków (Cracow), Poland, phone: +48 (12) 421-20-78
tel./faks: +48 (12) 421-20-78; e-mail: sowiniec@gmail.com; <http://www.sowiniec.com.pl>
konto: Bank Śląski SA Oddział w Krakowie, 34 1050 1445 1000 0012 0322 1674

KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
przy TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA
31-018 Kraków, ul. Św. Jana 12
tel.: +48 (12) 421-27-83; faks: +48(12) 423-10-74
e-mail: tmhzk@tmhzk.krakow.pl; <http://www.tmhzk.krakow.pl>
konto: PKO BP I/O Kraków 46 1020 2892 0000 5602 0156 8211 „dla Komitetu JP”

Druk i kolportaż „Księgarnia Akademicka” Sp. z o.o.
www.akademicka.pl



Fundacja CDCN scalając rozproszone dotychczas niezwykle cenne zbiory indywidualnych badaczy, kolekcjonerów, instytucji oraz wszystkich, którzy posiadają materiały poświęcone najnowszej historii Polski, tworzy szerokie możliwości ich naukowego opracowania i udostępniania w formie publikacji książkowych, wystaw oraz imprez popularyzatorskich.

AUTORZY TEKSTÓW

Tomasz Gąsowski

ROZPRAWY

Marcin Kluzik, Krzysztof Pięciak, Agnieszka Wątor

WSPOMNIENIA

Ludwik Nowakowski „Bułgar”, Michał Żak

MISCELLANEA

Józef Komarewicz, Maria Żychowska